

Tom 6 serii  
Ze Mną w Seattle  
rozpoczętej  
Uciekaj ze mną

Czasem odrzucasz miłość,  
bo boisz się, że cię pochłonie.  
Ale jeśli jest prawdziwa,  
nie uciekniesz przed nią...

# Oddychaj ze mną



Kristen Proby

# Oddychaj ze mną

Kristen Proby

Przekład  
OLGA GAŁEK



Redaktorzy serii  
Małgorzata Cebo-Foniok  
Ewa Turczyńska

Korekta  
Hanna Lachowska  
Małgorzata Lach

Projekt graficzny okładki  
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce  
© Zbigniew Foniok

Tytuł oryginału  
Breathe with Me

BREATHE WITH ME by Kristen Proby.  
Copyright © 2014 by Kristen Proby.  
Published by arrangement with the Author.  
All rights reserved.

For the Polish edition  
Copyright © 2016 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5886-7

Warszawa 2016. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.  
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysienki 58  
tel. 620 40 13, 620 81 62

[www.wydawnictwoamber.pl](http://www.wydawnictwoamber.pl)

Konwersja do wydania elektronicznego  
P.U. OPCJA  
juras@evbox.pl

*Pameli*

*Nigdy nie spłacę długu wobec Ciebie, nie tylko za to wszystko, co dla mnie robisz, ale i za Twoją przyjaźń. Kocham Cię.*

# Prolog

Meredith

Jedenaście lat temu

„Spotkajmy się u Ciebie za pół godziny. Kocham Cię”.

Uśmiecham się i odpisuję: „Też Cię kocham”, po czym wyłączam telefon i lecę na lekcje tańca. Chciałam sobie odpuścić dzisiejszą lekcję, ale Mark naciskał. Powiedział, że doskonale rozumie, jak ważny jest dla mnie taniec, więc spotka się ze mną później.

Obchodzimy dzisiaj moje siedemnaste urodziny. Co prawda o tydzień wcześniej niż faktyczne, ale to dlatego, że w rzeczywistości urodziny moja mama będzie w domu. Dziś ma wyjazd służbowy, a Mark powiedział swoim rodzicom, że będzie nocował u przyjaciół, więc może zostać u mnie na całą noc.

Wciąż nie wiem, czy jestem bardziej zdenerwowana, czy podekscytowana. Może i jedno, i drugie.

Ponieważ dzisiaj to zrobimy.

Znów się uśmiecham i kręcę pupą na siedzeniu kierowcy w lekkim tańcu, w moim fordzie eskortie z 1995 roku. Mam akurat wystarczająco czasu, żeby wziąć krótki prysznic i poprawić makijaż, zanim przyjdzie Mark.

Prysznic biorę szybko, zwracając jednak szczególną uwagę na dokładne ogolenie nóg i bikini. Wycieram parę z lustra w łazience i marszczę nos. Niestety mój makijaż nie przetrzymał tańca i prysznic, więc szybko zmywam jego pozostałości i na nowo nakładam maskarę, eyeliner oraz nieco błyszczyku na usta. Mark co prawda widywał mnie już wielokrotnie bez makijażu, ale chcę tym razem pokazać, że się staram.

Z szafy wyciągam czarną krótką spódnicę oraz sweter w czerwone kropki, który pokazuje mój brzuch, wskakuję w czarne koronkowe majtki, trzymane na tę właśnie okazję, a potem wkładam swój śliczny strój i obracam się przed lustrem, przyglądając się sobie.

– Wyglądasz cudownie – słyszę za sobą głos i uśmiecham się, odwracając się do Marka, który opiera się o futrynę. – A więc tak to wygląda.

– Ano tak. – Otwieram szeroko ramiona i rozglądam się po sypialni. Normalnie, kiedy Mark do mnie przychodzi, moja mama nie pozwala mu tutaj wchodzić.

I prawdopodobnie to dobry pomysł, biorąc pod uwagę to, co zamierzamy dzisiaj zrobić.

Nagle nerwy biorą górę, wykręcając mi palce, podczas gdy gigantyczny motyl lata mi w brzuchu.

– Podoba mi się – mówi, w ogóle nie spuszczając ze mnie oczu. Uśmiecham się zawstydzona.

– Nawet się nie rozejrzałeś.

Uśmiecha się i rozgląda po moim pokoju. Moje buty do tańca są rozrzucone. Zdjęcia mojej drużyny tanecznej i przyjaciół zajmują tablicę korkową nad biurkiem, gdzie stoi komputer. Nasze wspólne zdjęcie przy Pike's Place Market stoi oprawione obok łóżka. Błat komódki jest zavalony biżuterią i kosmetykami do makijażu. Podwójne łóżko jest starannie pościelone. Zmieniłam pościel, zanim poszłam na tańce.

– Podoba mi się – powtarza. – Czemu tam stoisz?

Wzruszam ramionami i wyglądam przez okno na padający deszcz.

– Hej M. – Podchodzi do mnie i obejmuje mocno. To jest to, czego potrzebowałam jego swojskiego zapachu i poczucia jego silnych ramion wokół mnie. Jest o tyle większy ode mnie. Ma bardzo silnie zaznaczone mięśnie, ale to jego słodki uśmiech i niebieskie oczy uwiodły mnie tamtego dnia, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy na lekcji biologii w zeszłym roku.

Gdy się uśmiecha, wygląda, jakby ukrywał niegrzeczny sekret.

Mam nadzieję, że poznam dzisiaj wszystkie jego niegrzeczne sekrety.

– Przygotuję ci kolację – mówi, całując mnie w czoło i prowadząc za rękę na dół, do kuchni.

– Naprawdę? – chichoczę, zeskakując za nim po schodach. – Co zrobisz?

– Kurczaka w parmezanie z makaronem.

– To morze kalorii, Batmanie! – wykrzykuję, a w myślach liczę, ile kilometrów będę musiała przebiec, żeby to spalić.

– To twoje urodziny, M. Dziś kalorie się nie liczą – odpowiada i prowadzi mnie do blatu w kuchni.

– Kupiłeś kwiaty! – wykrzykuję ponownie i natychmiast zanurzam nos w przepięknych czerwonych różach, które stoją na blacie. Wyciągam bilecik z plastikowej otoczki i czytam głośno.

– „Dla M. Wszystkiego najlepszego. Kocham, M”. – Uśmiecham się szeroko, ale w środku skaczę jak szalona, po czym przytulam się do Marka. – Dziękuję.

– Nie ma za co. – Całuje mnie mocno, zanim siada i przystępuje do kolacji. – Swoją właściwy prezent dostaniesz później.

– Jest coś jeszcze? – pytam, klaszcząc w ręce.

– Tak. – Nalewa mi nieco gazowanej wody, a ja ponownie siadam i obserwuję swojego mężczyznę kręcącego się w kuchni.

– Dobry jesteś.

– Mama każe nam gotować na zmianę. – Wzrusza ramionami. – Mówi, że musimy zarobić na swoje utrzymanie.

– Uwielbiam twoją mamę – mówię, popijając łyk wody.

– Ona ciebie też.

– Cieszę się bardzo, że lubimy naszych rodziców. Inaczej byłoby beznadziejnie.

– Masz jakieś wątpliwości, co do moich możliwości oczarowywania twojej mamy? – pyta.

– Nie – chichoczę, kręcąc głową. – Jesteś całkiem czarujący.

– Żartuję. Bardzo lubię twoją mamę. I mam lekkie wyrzuty sumienia, że okłamaliśmy ją w kwestii dzisiejszej nocy.

– Wiem. – Przygryzam wargę i spoglądam na swoją szklankę.

– Hej, wszystko będzie w porządku.

Kiwam głową i prostuję się, obserwując dalej, jak krząta się po kuchni, i napawając się jego ruchami.

Ma naturalną grację, którą widzi moja wewnętrzna tancerka. Kiedy tańczyliśmy razem w grupie juniorskiej, to było najwspanialsze, co mogło być.

Kiedy kolacja jest gotowa, podaje najpierw mnie, a potem śmiejemy się przez cały posiłek, rozmawiając o szkole i wspólnych przyjaciółach.

– Jak się ma Luke? – pytam niezobowiązująco.

– Dobrze. Ma jakieś przesłuchanie do filmu o wampirach – odpowiada ze śmiechem. – Wyobrażasz sobie mojego brata jako wampira?

Śmieję się razem z nim i kręcę głową.

– Nie, on jest za ładny na wampira.

– Sam bawi się dobrze w college’u – kontynuuje Mark, sprzątając talerze. – Dom wydaje się bez niej cichy.

– Ona mnie nie lubi – odpowiadam i przygryzam wargę. Nieważne, jak bardzo się staram, rozmawiając ze starszą siostrą Marka, ona mnie nie lubi.

– Ona cię po prostu nie zna za dobrze, a w stosunku do obcych jest raczej zdystansowana – odpowiada, wkładając ostatnie naczynie do zmywarki, po czym bierze moją dłoń w swoją i całuje mnie delikatnie. – A poza tym nie obchodzi mnie to, że cię nie lubi. To nie ona się z tobą umawia.

– Dzięki Bogu – uśmiecham się szeroko i przytulam do niego, mając nadzieję, że znów mnie pocałuje. Nigdy nie mam dość jego pocałunków. Opiera czoło o moje i delikatnie pociera dłońmi moje ramiona, wywołując u mnie dreszcze.

– Jesteś tego pewna, M? Nie musimy robić nic więcej niż leżenie na kanapie i oglądanie telewizji, jeśli tak chcesz.

– Tego właśnie chcesz? – pytam słabym głosem.

– Nie – chrząka i, jeśli się nie mylę, lekko czerwieni na twarzy. – Nie mogę oderwać od ciebie rąk i o niczym innym nie marzę, tylko żeby się z tobą kochać, ale to duży krok i chcę, żebyś wiedziała, że nie będę miał ci za złe, jeśli nie jesteś gotowa.

Kocham go jeszcze bardziej za te słowa. Z ponownym poczuciem zaufania łączę jego palce z moimi, rzucam wyzywający uśmiech przez ramię i prowadzę go na górę, do swojej sypialni. Gdy już tam jesteśmy, on zamyka i rygluje drzwi – tak na wszelki wypadek – i podąża za mną do łóżka. Patrząc mu cały czas w oczy, kładę się na łóżku i opieram na łokciu w najbardziej wyzywającej pozycji, jaką jestem w stanie przyjąć. Macham palcem, zapraszając go, by się do mnie przyłączył.

– Uznaję to za oznakę, że jesteś pewna – mruczy, ściągając szybko buty, i wspina się do mnie na łóżko.

– Tak sędzę – szepczę. Mój żołądek wykonuje niebывałe salta, kiedy on całuje mnie w policzek, a potem niżej, w szyję.

– Jesteś taka piękna, M – szepcze. – Jestem szczęściarzem, że jesteś moja.

Uśmiecham się i zamykam oczy, gdy on wsuwa mi dłonie we włosy i odwraca moją głowę, bym spotkała się z jego ustami. Układa mnie na plecach i kładzie się na mnie, całując. Moje dłonie krążą po jego plecach i ramionach. Boże, kocham jego ciało i nagle chcę poczuć jego nagość.

Teraz.

Podciągam jego koszulkę, a on unosi się na tyle, żeby przełożyć ją przez głowę i rzucić na podłogę, po czym wraca do całowania mnie, ale tym razem jego dłonie wędrują po całym moim ciele.

To jest to, co znam. Robimy to cały czas. Któregoś razu na tylnym siedzeniu samochodu po meczu zdjął mi nawet koszulkę i stanik, nim to przerwaliśmy.

Deszcz pada coraz mocniej i robi się coraz ciemniej. Jedyнным źródłem światła jest srebrna poświata dochodząca od latarni na rogu. Oddech Marka przyspiesza, kiedy podnosi mi sweter i dotyka stanika.

– Pozbądźmy się tych twoich wspaniałych ciuchów – mówi, przyglądając mi się z bliska. Kiwam głową i siadam, pozwalając mu zdjąć mój sweter i zsunąć stanik.

Ręce mu się tak trzęsą, że mija kilka sekund, nim udaje mu się odpiąć zapięcie. Potem wysuwam się z mojej spódnicy i majtek, a kiedy wykonuję ruch, by zasłonić piersi, on łapie mnie za dłonie i całuje je delikatnie.

– Nigdy nie widziałem nic piękniejszego od ciebie.

Gubię się w jego niebieskim spojrzeniu. Jestem za chuda, a moje piersi nie osiągnęły jeszcze właściwego rozmiaru, ale kiedy on na mnie patrzy z tą miłością w oczach, wiem, że mówi prawdę.

– Kocham cię, M – mruczę i obejmuję jego twarz. – Tak bardzo cię kocham.

– Ja też cię kocham – mówi i całuje mnie delikatnie. Sięgam do guzika w jego džinsach i z pewnym zmieszaniem i szeptanymi przez niego przekleństwami udaje mu się zrzucić z siebie spodnie i nagle jest, w całej swojej okazałości.

– Jesteś cholernie podniecający, Marku Williamsie – mówię, obserwując swoją dłoń przesuwającą się po jego biodrze i niezwykle seksownych mięśniach. Moje oczy kierują się w stronę... tego i czuję, jak się rozszerzają ze zdziwienia.

– Jasna cholera.

– To dobra jasna cholera czy zła? – pyta, śmiejąc się.

– On się we mnie nie zmieści – mówię i czuję, jak moją twarz oblewa szkarłat. Matko, zamknij się, Meredith!

– Da radę – obiecuje i przyciąga mój wzrok swoim, znów mnie całując. Wie, że kocham całowanie. Leży na mnie, kołysze moją głową i całuje mnie zabawnie, skubiąc moje wargi i pocierając swoim nosem o mój. I w chwili, kiedy mięśnie mojego brzucha się rozluźniają, wciska się pomiędzy moje nogi i nagle czuję go tam.

– O Boże – wzdycham w panice.

– Hej, wszystko w porządku, kochanie.

– Naprawdę się denerwuję. – Przygryzam wargę, patrząc na niego.

– Nadal jesteś pewna? Czy jesteś zdenerwowana tym, jak to czujesz?

– Zdenerwowana tym, jak to czuję – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Spójrz na mnie, M, to tylko ja. – Porusza się lekko, co jest bolesne. – Kurwa, to boli! – Ale znowu nie boli tak bardzo. – Oddychaj ze mną, Meredith.

Bierze głęboki wdech, a ja razem z nim, obserwując go z całą moją uwagą, i kiedy tak oddychamy razem, on wsuwa się we mnie jeszcze głębiej. Na grzbiet występuje mu pot, nerwowo oblizuje usta i widzę, że jest tak samo zdenerwowany jak ja.

– Kocham cię – szepcze delikatnie.

– Ja też cię kocham.

– Wszystkiego najlepszego.



– Dziękuję.

Łączy swoje palce z moimi i trzyma nasze ręce na łóżku, obok mojej głowy. Boże, on jest tak cholernie duży. I to jest niezbyt wygodne, ale zarazem jest jakieś inne. Pełne. Nasze oddechy robią się coraz szybsze i nagle on zaczyna się poruszać, jakby nie mógł nic na to poradzić. Jego biodra kołyszają się w przód i w tył, najpierw powoli, a potem szybciej.

– O Boże, to jest takie cudowne – mówi, jęcząc. – Tak się cieszę, że jesteś moją pierwszą, M.

– Ja też – odpowiadam szczęśliwa, że coś mówi. Robi się dziwnie, kiedy milczymy. My rozmawiamy non stop. – Jestem taka szczęśliwa, że poczekaliśmy na siebie.

– Chcę być tylko twój, kochanie.

– Naprawdę?

– O tak. Tylko ty i ja. M i M przeciw światu. – Jego biodra poruszają się szybciej, a ja czuję, jak oczy wypełniają mi się łzami, gdy jego ciało drży. Boże, nigdy nie czułam, czegoś takiego jak to. Jak byśmy byli połączeni nie tylko fizycznie, ale w każdy inny możliwy sposób. – Och Boże, kochanie. Dochodzę.

– Okej. – Obejmuję dłońmi jego twarz. – To chyba dobrze, nie? Chodź, M.

– O cholera. – Jego twarz wykrzywia się w dziwnej masce, jakby pod wpływem niebywałego bólu, a ja nie mogę od niego oderwać oczu. Wow.

– W porządku? – pytam delikatnie.

– Myślę, że to ja powinien cię o to spytać. – odpowiada, oddychając ciężko.

– Ze mną tak – uśmiecham się uspokajająco. Ale musisz to ze mnie wyciągnąć, bo... och.

– Kocham cię M. – Delikatnie opiera czoło o moje.

– Ja ciebie też, M.

## Rok później

Nigdy w życiu nie byłam tak zdenerwowana. Nawet tamtej nocy, kiedy po raz pierwszy kochaliśmy się z Markiem. Uśmiecham się na tamto wspomnienie i wiele, wiele innych, kiedy się kochaliśmy. Mój Mark jest nienasycony i tyle się o sobie nawzajem nauczyliśmy przez ten ostatni rok.

Już więcej nie będzie mój.

Biorę głęboki wdech i wypuszczam powoli powietrze, widząc jego samochód parkujący przed domem. Tydzień temu skończyliśmy szkołę. To był wielki moment dla nas obojga i dla naszych rodzin, które wyprawiły nam wielkie przyjęcie.

A za dwa dni mieliśmy razem jechać do Nowego Jorku.

– Cześć kochanie – mówi z tym swoim charakterystycznym przebiegłym uśmiechem, kiedy spotyka się ze mną na ganku i mocno mnie obejmuje. – Spakowana?

– Tak – odpowiadam i wtulam nos w jego policzek wiedząc, że to może być ostatni raz, kiedy mam do tego prawo.

– Co się dzieje? – Odsuwa mnie i przygląda się mojej twarzy. Zna mnie tak cholernie dobrze. – M?

– Nie powinieneś jechać ze mną do Nowego Jorku. – mówię to szybko, jakbym zrywała plaster.

Mruga i ściąga brwi.

– O czym ty mówisz? Planowaliśmy to przez cały rok.

– Wiem, tylko... – Wsuwam palce we włosy, aby zatrzymać choć trochę zdrowego rozsądku – Muszę

się skupić na tańcu, Mark.

– Okej. – mówi, potrząsając głową, jakby nic nie rozumiał. – Skąd taka zmiana?

– Myślałam o tym już od jakiegoś czasu, ale nie wiedziałam, jak ci to powiedzieć.

– Jak długo?

– Kilka miesięcy – szepczę. Od dnia, kiedy mój instruktor odciągnął mnie na bok, bo przyłapał mnie na marzeniu o Marku, i nakrzyczał na mnie, mówiąc o odpowiedzialności i jak trudno będzie w Nowym Jorku.

– Miesiące? – Pociera dłonią usta, zaczynając panikować. – Mer, skąd ci się to wzięło. Czy jest ktoś inny?

– Oczywiście, że nie – spoglądam na niego, jakby stracił rozum. – Wiesz, że kocham cię aż do bólu.

– Więc dlaczego?

– Ponieważ, muszę się skupić na tańcu, Mark. To jest najtrudniejsza rzecz, jaką robię. Dni są superdługie, a to jest takie wciągające.

– Więc mówisz, że ja będę stał na drodze? – Opiera ręce na biodrach i wpatruje się we mnie, a ja czuję, jak pierwsza łza spływa mi po policzku.

– Będiesz rozproszeniem, na które nie mogę sobie pozwolić, Mark. – Robię krok w jego stronę, błagając go wzrokiem, żeby zrozumiał, ale on się cofa.

– Nie chcę żyć w związku na odległość, Meredith.

– Ja też nie. – To jest jedynie szept, ale jego twarz blednie, kiedy zdajemy sobie dokładnie sprawę, co to oznacza.

– Zrywasz?

– Kocham cię, Mark.

– Ale zrywasz.

– Po prostu myślę, że jesteśmy tacy młodzi. A ja muszę skupić się na tańcu.

Robi kolejny krok do tyłu, mrugając bezwiednie, a ja wiem, że łamię mu serce.

– I tyle z M i M przeciw światu – wyrzuca z siebie.

– Mark wejdź do środka i porozmawiajmy.

– Nie, powiedziałaś już wystarczająco. – Zatrzymuje się i patrzy na mnie, jak płacząc, sam ma łzy w oczach. – Powodzenia, Meredith.

Potem potrząsa głową i odchodzi, a ja wbiegam do środka, gdzie znajduję płaczącą mamę, która słyszała naszą rozmowę.

– Mamo. – Wpadam jej w ramiona.

– Córeczko. – Głaszcz mnie. – Przykro mi z powodu was obojga.

– Co ja zrobiłam? – Płaczę niekontrolowanie, opierając się o silną matkę.

– Podjęłaś właśnie dorosłą decyzję, kochanie. Ale wiem, że to boli. Jego też.

– Ja go tak bardzo kocham.

– Wiem.

– Jak ja będę żyć bez niego?

Mierzwi mi włosy i całuje w czoło.

– Dzień po dniu, kochanie.

Nigdy wcześniej nie leciałam samolotem. Nie pochodzę z biednej rodziny, ale nigdy nie wyjeżdżaliśmy na wakacje, które wymagały podróżowania samolotem. I oto jestem. Kilka miesięcy po moich osiemnastych urodzinach i w samolocie.

Bez Marka.

Wyciągam telefon z kieszeni i jeszcze raz czytam esemesa od niego, z ostatniej nocy. Tego, na którego nie odpowiedziałam.

„Proszę, nie rób nam tego. Możemy dać radę. Kocham cię”.

Boże, co ja zrobiłam? Płakałam całe dwa dni. Czy mogę wysiąść z tego samolotu? Cholera, zamknęli już drzwi. Może mnie wysadzą, jeśli zamówię drinka – jeszcze nigdy nie piłam alkoholu – zbyt dużo kalorii – ale potrzebuję czegoś, żeby się uspokoić.

Potrzebuję Marka.

Potrzebuję Marka!

Jestem na skraju zrobienia dzikiej sceny, słysząc jego głos w swojej głowie. Po prostu oddychaj, M. Oddychaj ze mną. Biorę głęboki oddech i zamykam oczy, skupiając się na jego głosie, marząc, że naprawdę siedzi obok mnie i mówi do mnie.

Po prostu oddychaj, M.

# Rozdział 1

## Mark

### Dziesięć lat później

**H**ej, brachu. Wchodź. – Mój starszy brat Luke cofa się, kiedy wchodzę przez drzwi i widzę swoją piękną bratową Natalie, jak chwyta swojego nowego syna, Keatona, i bierze go na rękę.

– Wujek Małk! – Olivia, starsza siostra Keatona, krzyczy i biegnie z wyciągniętymi ramionami i szerokim uśmiechem na idealnej buźce.

– Cześć, rozrabiako – mówię i podnoszę ją wysoko w górę, po czym łapię w ramiona.

– Moje dziecko – mówi i pokazuje na brata.

– Rości sobie do niego prawo – śmieję się, całując Nat w policzek.

– Z pewnością – odpowiada gorzko Nat. – Keaton jest jej, wraz ze wszystkimi jego zabawkami i ubraniami.

– W porządku, możesz mieć, co tylko chcesz – mówię i dmucham jej w szyję, wywołując chichot.

– Jestem już właściwie gotowy – oznajmia Luke, poklepując się po spodniach i kieszeniach kurtki, po czym rozgląda się po pokoju. – Gdzie jest mój portfel, kochanie?

– Na szafce w kuchni. – Nat wskazuje go i śmieje się. – Od kiedy pojawił się Keaton, zapomina więcej niż ja.

Natalie to wspaniała kobieta, ze swoimi ciemnymi włosami, wielkimi zielonymi oczami i krągłościami, które narosły w ciągu jakiegoś czasu. Mój brat to szczęśliwy, szczęśliwy facet, a ja upewniam się, że wykonuję swoją część, flirtując z nią, jak mogę, i doprowadzając go do szaleństwa.

– Ucieknij ze mną – mówię, obejmując ją i przyciągając do siebie. – On jest brzydki i przez większą część czasu śmierdzi.

– Zabieraj łapy od mojej żony, gościu – protestuje Luke i kręci głową

– Ona mnie kocha, prawda, kochanie?

– Kocham. – Nat klepie mnie po klatce, a ja uśmiecham się z dumą. – Ale swojego męża bardziej.

– Zdrajczyni – wzdycham teatralnie. – I co ja teraz zrobię?

– Jestem przekonana, że znajdzie się mnóstwo dziewczyn, które pokochają takie zaproszenie.

Parsknąłem i przytaknąłem, ale prawdą jest, że wcale nie miałem tylu kobiet, ile oni myśleli.

I mam zmierzyć się twarzą w twarz z kobietą, która może rzucić mnie na kolana po raz pierwszy od dziesięciu lat.

– Przykro mi słyszeć o Adeline Summer, Mark. – Nat całuje mnie w policzek i lekko pociera moje ramię. – Była dobrą kobietą.

– Była – potwierdzam, podczas gdy ból przeszywa moje serce. Mama Meredith przegrała swoją walkę z rakiem piersi tydzień temu, a dziś idę na jej pogrzeb. – Była dla mnie naprawdę dobra.

– Poszłabym z wami, ale dziś jestem na dyżurze dziecięcym.

Uśmiecham się szeroko i znów całuję policzek Livie. – W porządku. Luke, ty też nie musisz iść. To nie jest nic wielkiego.

– Owszem, jest – mówi, marszcząc się. Tak dobrze mnie zna. – Chcę iść. Lubiłem Addie.

Kiwam głową, w głębi duszy szczęśliwy, że nie muszę iść sam, stawiam Olivię na ziemi, po czym Luke prowadzi mnie do drzwi. W połowie drogi odwraca się i bardzo mocno całuje swoją żonę.

Dobry Jezu, nadal mam wrażenie, że oni randkują.

– Zobaczysz ją za kilka godzin, Romeo.

– Jasne – uśmiecha się szeroko. – Jesteś po prostu zazdrosny.

– Robi mi się niedobrze – odpowiadam i prowadzę go do jeepa.

– A jak czujesz się naprawdę? – pyta Luke cicho, kiedy wyjeżdżam z podjazdu jego nowego domu w kierunku Bellevue, gdzie odbędzie się pogrzeb.

– Nie wiem. Wiem, że była chora, więc to nie jest szok.

– Mam na myśli Meredith, Mark. Boże, aleś ty uparty.

Wzruszam ramionami i przeciągam dłonią po twarzy. Miałem dziesięć lat, by przyzwycząć się do myśli, że znów ją zobaczę, a teraz denerwuję się jak cholera.

– Prawdopodobnie wyszła za mąż – odpowiadam.

– Obaj wiemy, że to nieprawda – mówi spokojnie.

– Słuchaj, minęło sporo czasu. Jadę oddać hołd kobiecie, którą kochałem. Spotkanie z Mer to część tego. – Przełykam z trudem, a Luke to wyłapuje.

– Ale? – pyta.

– Ale czuję się tak, jakbym zegnał się na dobre także z Meredith. Jakby to zamykało całą tę pieprzoną sprawę.

Luke wzdycha i zakłada swoje okulary przeciwsłoneczne.

– Przykro mi, stary.

Wzruszam ramionami, i koncentruję się na drodze.

– Jest, jak jest.

Dom pogrzebowy znajduje się niedaleko miejsca, gdzie spędzaliśmy dzieciństwo. Na parkingu stoi kilka samochodów oraz trochę rozmawiających ludzi. Inni wchodzą i wychodzą przez czerwone drzwi domu pogrzebowego.

– Nic się nie dzieje – szepczę. Jezu, nie byłem tak zdenerwowany od lat. Zamykamy drzwi i kierujemy się w stronę wejścia. Luke wygląda jak bogaty celebryta w tym swoim szytym na miarę garniturze. Ja również mam na sobie garnitur, z fioletowym krawatem. Fiolet był ulubionym kolorem Addie.

Wchodzimy przez drzwi i kiwamy niektórym osobom, które znamy. Mama i tata rozmawiają z jakąś parą, machają nam, kiedy nas zauważają, i wracają do rozmowy.

Kiedy wchodzimy do kaplicy, słyszę jej głos.

Jej głos.

Zatrzymuję się i patrzę na nią, stojącą blisko trumny pokrytej ulubionymi kwiatami Addie i rozmawiającą z pastorem. Przeciera oczy chusteczką i kiwa głową. Jeszcze mnie nie zauważyła, więc wykorzystuję moment i napawam się jej widokiem.

Nie jest już tą młodą kobietą, którą tak dobrze znałem. W każdym calu. Wiedziałem, co ją nakreca, co

powoduje, że się uśmiecha. Co sprawia, że wzdycha z przyjemności.

Ale w szczególności wiedziałem, co ją rozśmiesza. Co sprawia, że jest smutna. Jak ją rozbawić, a nawet co powie, nim jeszcze to wypowiedziała.

Wiedziałem wszystko.

Była moim światem i choć wiem, że byłem zbyt młody, nic nigdy nie przebije tego uczucia, gdy stoję na jej ganku, a ona mi mówi, że już mnie nie chce. Walczyłem z tymi demonami przez lata.

Odwraca się i zauważa mnie, spojrzenie jej jasnoniebieskich oczu zatrzymuje się na mnie i nagle Meredith kieruje się w moją stronę, idąc szybko w czarnych szpilkach. Twarz się jej załamuje i ku mojemu największemu zdziwieniu przywiera do mnie i ściska mnie z całej siły.

– Nie mogę uwierzyć, że odeszła, M – szepcze i chowa twarz w moją szyję, tak jak to zawsze robiła. Tak jakby nie minęło tyle czasu. A ja czuję się, jakby ktoś zadawał mi w serce ciosy lodowym ostrzem.

– Ta mi przykro – mówię i obejmuję ją mocno. – Tak mi przykro, M.

– Przynajmniej święta muszę spędzić z nią – mówi, pociągając nosem. – Zaplanowała zrobić to w święta i zrobiła.

Kiwam głową i łamię się na chwilę, całując ją w głowę. Cholera, pachnie cały czas tak samo.

Jak to możliwe?

– Nie wiem, co powiedzieć – mruczę i głaszczę ją delikatnie po plecach. Wciąż jest taka szczupła. Taka mała. Jej biodra i biust nabrały bardziej kobiecych kształtów, ale dla mnie jest nadal taka, jak była.

Jakby urodziła się, by ze mną być.

Przestań, dupku.

Chyba orientuje się, co się dzieje, bo odsuwa się ode mnie, wycierając oczy, i uśmiecha się do Luke'a.

– Cześć, Luke.

– Miło cię widzieć, Meredith. – Luke całuje ją w policzek i nachyla się, szepcząc coś do jej ucha. Ona uśmiecha się delikatnie i kiwa głową, kiedy on się odsuwa.

Mężczyzna, którego nie rozpoznaję, pojawia się obok Mer i obejmuje ją ramieniem.

– Wszystko dobrze, pączusiu?

Pączusiu?

Zerkamy na siebie szybko z Lukiem, ale to spojrzenie zawiera całkiem długą wymianę zdań.

Pączusiu? Kto, kurwa, nazywa swoją dziewczynę pączusiem? Jak ona może to znosić?

I kim, do kurwy nędzy, jest ten dupek?

Meredith uśmiecha się do niego i pokazuje na nas.

– W porządku, Jax. To są Mark i Luke Williamsowie. Obaj są moimi starymi przyjaciółmi.

Jasne, starzy przyjaciele. Spędziłem większość roku w tobie, kochanie.

– To jest Jax – kontynuuje.

Razem z Lukiem kiwamy głowami i nagle rozbrzmiewa muzyka wskazująca, że zaczyna się ceremonia.

Znajdujemy miejsca gdzieś pośrodku obok rodziców, podczas gdy Mer i Jax idą na początek sali.

Obserwuję ją, jak odchodzi, a mój wzrok wypala dziury w ramieniu, które nadal ją obejmuje.

Pozwala, żeby nazywał ją pączusiem?

– A więc ma kogoś – szepczę do Luke'a.

– To może być tylko przyjaciel.

Parskam i kręcę głową. Swoją drogą czego się spodziewałem? Jakiegoś pieprzonego ponownego zjednoczenia? Gdybym się tego spodziewał, pojawiłbym się przy jej boku już w pierwszej chwili, kiedy dowiedziałem się, że jest ponownie w Seattle.

Nic takiego się nie wydarzyło.

Ceremonia rozpoczyna się muzyką, a potem pastor mówi o Addie i jej zasługach dla wspólnoty, o jej rodzinie i modlitwach. Po kilku słowach zaprasza ochotników, by podzielili się swoimi wspomnieniami o Addie. Obok trumny znajdują się zdjęcia. Zdjęcia Meredith i Addie oraz rodziny z czasów, kiedy Meredith była bardzo mała.

Meredith wstaje i podchodzi do podium, zaciskając w swojej małej dłoni chusteczkę. Chciałbym być tam z nią, trzymać ją za rękę, kiedy przechodzi przez to wszystko.

– Witam wszystkich – zaczyna i oczyszcza gardło. – Bardzo wszystkim dziękuję za przyjście tutaj dzisiaj. Mama byłaby dumna i szczęśliwa, że tak o niej myślicie. Wszystkich was kochała.

Zaciskam dłonie na udach i wpatruję się w jej twarz.

Tak mi przykro, M.

– Wiecie wszyscy, że razem z mamą straciliśmy tatę i Tiffany piętnaście lat temu – zaczyna, nawiązując do wypadku samochodowego, który zabrał jej ojca i siostrę, gdy miała trzynaście lat. – Wierzę, że mama jest teraz z nimi i wszyscy są szczęśliwi, że są razem.

Musi zrobić przerwę i wziąć głęboki wdech, a kiedy to robi, jej oczy odnajdują mnie w tłumie. Sprawia wrażenie, jakby wyprostowała ramiona i mówi dalej.

– Moja mama uczyła mnie zawsze, żebym walczyła. Powtarzała mi: „Nikt nie spełni twoich marzeń, kochanie”. I miała rację. Pokazała mi, co to znaczy być dobrą kobietą i walczyć o to, co uważasz za słuszne.

Kiwa powoli głową, wciąż na mnie patrząc.

– Będę za nią tęsknić. Każdego dnia. Ale jestem szczęśliwa, że już nie jest chora. Zawsze była silną, naprawdę silną kobietą i ten ostatni rok z chorobą strasznie ją wkurzał.

Wszyscy chichoczą i kiwamy głowami, wiedząc, że ma rację.

– Więc, choć trudno mówić „żegnaj”, wiem, że teraz jest o wiele szczęśliwsza. Kocham cię, mamo.

Wraca na miejsce, a kilku innych przyjaciół opowiada swoje historie o Addie. Niektóre są zabawne, inne po prostu miłe.

W końcu wstaję i ja, zapinam marynarkę i podchodzę do podium. Kiedy spoglądam na Mer w pierwszym rzędzie, pieprzony Jax znowu ją obejmuje, delikatnie głaszcząc jej plecy.

Nigdy w życiu tak bardzo nie pragnąłem kogoś walnąć.

– Jestem Mark Williams – mówię i uśmiecham się szeroko, patrząc na trumnę Addie. – Nie mógłbym dzisiaj być tutaj i nie podzielić się historią o Addie.

Jezu, którą historię opowiedzieć?

– Znałem tę kobietę, od kiedy byłem młodym mężczyzną. Zwykle była z mojego powodu przerażona, gdyż spotykałem się z jej córką.

Wszyscy chichoczą razem ze mną, sprawiając, że się wyluzowuję.

– Ale szybko się nauczyłem, że Addie nie była pozbawioną rozumu kobietą, która nigdy nie spotkała obcego. Była wspaniała i lojalna. I choć przez lata nasze relacje uległy zmianie. – Spoglądam w dół, by

zobaczyć świeże łyzy spływające po policzkach Mer. Przerywam, oczyszczam gardło i kontynuuję. – Addie nigdy nie traktowała mnie inaczej. Odwiedzałem ją wiele razy przez te lata. Przycinałem trawę czy pomagałem przy domu. I za każdym razem, kiedy pojawiałem się pod jej domem, zachowywała się tak, jakby nie widziała mnie przez lata i zawsze miała dla mnie gorący uścisk i zimną szklanę lemoniady.

Przygryzam wargę i spoglądam gdzieś w dal, zatopiony we własnych myślach o tej wspaniałej kobiecie.

– Dzięki, Addie, za traktowanie mnie jak członka rodziny. Byłaś cudowną kobietą.

Uśmiecham się i wracam na miejsce. Parę innych osób opowiada jeszcze swoje historie, a po chwili rozbrzmiewa pieśń, gdy pastor daje swoje błogosławieństwo.

– Chcecie z nami iść na stypę? – pyta mama i bierze moją dłoń w swoją.

– Raczej nie – odpowiadam. Nie mogę znieść myśli o przyglądaniu się Meredith z tym facetem przez kilka następnych godzin.

Nie ma mowy.

– Muszę wrócić do Nat i dzieciaków – mówi Luke i całuje mamę w policzek.

– To, co powiedziałaś, było naprawdę miłe, synu – mówi tata i klepie mnie po ramieniu. – Addie by się spodobało.

– Dzięki, tato.

Rozglądam się wkoło ostatni raz i zauważam Mer wycierającą oczy i obejmującą się z jednym z dawnych sąsiadów.

– Chodźmy – mruczę do Luke’a.

– Nie chcesz się pożegnać?

Kręcę głową i rzucam okiem na najpiękniejszą kobietę w tym pomieszczeniu.

– Już to zrobiłem.

Żegnamy się z rodzicami i kierujemy do wyjścia, do naszego jeepa.

– Cóż, poszło lepiej, niż sądziłem – komentuje Luke, wzdychając.

– To był pogrzeb. Czego się spodziewałeś?

– Nie bądź dupkiem. Mer wygląda świetnie. I przytuliła cię. To mnie zaskoczyło.

– Jest w żałobie. – Wzruszam ramionami, jakby nie było to nic wielkiego, ale żołądek nadal mam ściśnięty. – Jestem kimś dobrze znanym. Gdybym spotkał ją na ulicy dwa miesiące temu, nie tak by to wyglądało.

– Skoro tak mówisz.

– Co ty próbujesz zrobić? Związać mnie z nią? Ona ma faceta. Pączusia faceta.

– Kto, kurde, nazywa swoją dziewczynę pączusiem? – pyta Luke ze śmiechem.

– Myślę o tym samym. I jak, do cholery, ona to znosi?

– Pachnie nieco tandetą – zgadza się Luke. – Wszystko w porządku?

– Tak, dam radę.

– Wejdz do środka – mówi Luke, kiedy parkujemy przed domem. – Wygląda na to, że w domu są Nate i Jules.

– Nie widziałem ich dziecka od urodzenia. – Wysiadamy z samochodu, a kiedy wchodzimy do domu, słyszymy śmiech Nate’a i Jules. Nate leży na podłodze na brzuchu, a Livie wspina się po nim.



– Kupiliśmy jej zestaw do wspinaczki, a jedyne, po czym ona chce się wspiąć, to Nate – mruczy Luke zdegustowany.

– Ja też lubię wspiąć się na Nate’a – odpowiada Jules i unosi brwi. – Hej, przystojniaku. – Wstaje i wyciąga do mnie ramiona. – Przykro mi z powodu twojej straty.

– Dziękuję, piękna. – Przytulam ją mocno i całuję w czoło, a gdy się odsuwa, widzę cudowną dziewczynkę w ramionach Nate’a. – Moja kolej.

– Kto by pomyślał, że będziesz takim psem na dzieci – mówi Nate i podnosi się z podłogi.

– Jestem psem na baby – odpowiadam i uśmiecham się do nowo narodzonej Stelli Montgomery McKenny. – Witaj, cudowna dziewczyno.

– Jest coś podniecającego w patrzeniu na ciebie z dziećmi – mówi czule Nat.

– Cieszę się, że to akceptujesz. Dobrze wiedzieć, że kobieta, którą zamierzam ukraść swojemu bratu, myśli, że jestem podniecający.

– Zapomnij o tym – odpowiada Luke, podając Nat śpiącego Keatona, następnie obejmując ją i sadzając sobie na kolanach. – Znajdź swoją dziewczynę.

– Znalazłem już – odpowiadam i uśmiecham się do Stelli, która patrzy na mnie swoimi wielkimi, spokojnymi błękitnymi oczami. – Boże, Jules, ona jest cudowna.

– Wiem – wzdycha i opiera się na ramieniu Nat, obserwując nas. Livie przepycha się pomiędzy kolanami Nate’a, błagając, by wziąć ją na ręce. Nat trzyma Keatona.

– Dom wygląda jak żłobek.

Natalie śmieje się i całuje blond głowę swojego syna. Podczas gdy Livie urodziła się z ciemnymi włosami, jej młodszy brat ma jasne włosy, jak Luke.

– Brynna niedługo rodzi? – Nate pyta Jules o swoją szwagierkę.

– Tak, jeszcze tylko kilka tygodni.

– Wszyscy jesteście bandą maszyn do robienia dzieci. Ale dziękuję za zdjęcie ze mnie ciśnienia u mamy i taty – mrugam do Luke’a, który śmieje się i delikatnie gładzi palcami głowę Keatona.

– Nie ma za co. Do usług.

Różowe usta Stelli wykrzywiają się i nagle wydaje z siebie przeciągłe zawodzenie.

– Okej, to dla mnie sygnał do wyjścia. – Delikatnie podaję płaczące dziecko matce i unoszę w poddaniu ręce. – Nie lubię, kiedy kobiety płaczą.

– Mięczak – żartuje Luke.

– Nazywaj mnie, jak chcesz. Nie lubię doprowadzać kobiet do płaczu. – Całuję każdą z kobiet w policzek i kieruję się do drzwi – Miłego popołudnia.

– Pa. – Wszyscy machają, a ja wracam do mojego jeepa i kieruję się do domu, który niedawno kupiłem w północnym Seattle. Jest do remontu, ale kupiłem go okazji, a sam pracuję w budownictwie. Doszedłem do wniosku, że mogę go naprawić tanim kosztem, a potem sprzedać z niezłym zyskiem.

Strategia win-win.

Zastanawiam się, co Mer zamierza zrobić z domem mamy. Zatrzyma go? Będzie w nim mieszkać? Z Jaxem?

Dlaczego myśl o tym mnie boli?

Bo wciąż myślę o niej jak o mojej. Po takim czasie, kiedy myślę o Meredith, jest moją Meredith.

Irracjonalne? Tak.

Głupie? Z pewnością.

Ale mało mnie to obchodzi.

Biorę głęboki wdech, przeciągam dłonią po twarzy i nagle czuję się... ciężki. Tak jakby właśnie wszystko się zakończyło. Definitywnie. Może przez cały ten czas miałem nadzieję, że pójdzie po rozum do głowy i wróci do mnie. Kurwa, nie wiem, co myślałem. Ale widząc ją dzisiaj, przytulając ją tak mocno, słysząc, jak szepcze mi do ucha: M, a potem widząc tego faceta obejmującego ją, wreszcie to zrozumiałem.

Ona nie jest moja. Nie jest moja już od bardzo, bardzo dawna.

Czas pójść wreszcie do przodu.

# Rozdział 2

## Meredith

Trzy miesiące później

**M**adison, nie mylić z Madeline, więc nie mówmy Maddie, zapomniała swoich butów z domu. – Jax opowiada szybko, krzątając się za mną na zapleczu. – Więc jej mama robi potworny bałagan w całym domu, by je znaleźć.

– Okej, mamy jakieś trzydzieści minut – mówię i opieram dłonie na biodrach. Małe dziewczynki są zachwycone sobą, w swoich pięknych sukienkach do tańca i makijażu. – Nie mogę uwierzyć, że daliśmy się wrobić w spódnice baletnic – mrużę.

– Mamy lubią widzieć ubrane je w falbaniaste stroje taneczne. – Jax wzrusza ramionami i śmieje się, kiedy mała dziewczynka, przeglądając się w lustrze, robi pełen obrót, przerażona widokiem przed nią. – I dziewczynki też to lubią.

Kiwam głową i pomagam kolejnej dziewczynce z butami.

Wkrótce ekscytacja za sceną wzrasta. Dziewczynki nie mogą się doczekać, żeby pokazać swoim mamom i tatom, czego się nauczyły. Albo po prostu pokazać się na scenie. Dziś mamy dziewczynki w każdym wieku.

– Dziesięć minut – krzyczy Jax, a małe baletnice klaszczą podekscytowane. – Hej, czy to nie twój Pan Sexy, tam wśród publiczności?

Marszczę brwi i wyglądam za kurtynę, skanując publiczność. Z całą pewnością, w pierwszym rzędzie siedzi Mark z Lukiem i rodziną.

Co oni tu robią?

Spoglądam na Jaxa z wyrazem, czego jestem pewna, paniki na twarzy. On śmieje się i klepie mnie po ramieniu.

– Idź i się przywitaj.

– O Boże. – Zaciska mi się żołądek i automatycznie się kurczę na myśl o tym, jak rzuciłam się na niego na pogrzebie mamy. Nie wiem, co mnie napadło. Zobaczyłam go i było tak, jakby nie minął cały ten czas, a ja po prostu wiedziałam, że był jedyną osobą, która mogła mi dać oparcie.

A potem zdałam sobie sprawę z tego, co zrobiłam i gdy się odsunęłam, był pełen rezerwy, był kimś, kogo nie znałam.

Nawet się nie pożegnał.

Przygryzam wargę i decyduję.

– Zaraz przyjdę...

– Nie spiesz się. My jesteśmy gotowi. – Jax mruga i zwraca swoją uwagę na mamę pytającą o lekcje dla dorosłych.

Wychodzę z zaplecza i kieruję się w stronę Marka i Luke'a.

– Cześć – mówię i uśmiecham się. – Co was tu sprowadza?

W tej samej chwili zauważam oszalałą blondynkę siedzącą po prawej stronie Marka i dziecko, które trzyma.

Matko Boska, Józefie Święty, ma dziewczynkę?

I nagle słychać dźwięk mojego serca roztrzaskującego się o ziemię.

– Cześć, Meredith – odpowiada Luke z uśmiechem. Mark rozgląda się wokół, kiedy bierze dziecko od swojej żony.

– Co wy tu wszyscy robicie?

– Przychodzi popatrzeć – odpowiada Luke, kołysząc na kolanie dziecko. – To moja żona, Natalie, i nasze dzieci, Olivia – wskazuje na dziewczynkę na jego kolanie, a potem na śpiące dziecko, leżące w ramionach jego żony – i Keaton.

Uśmiecham się i podaję rękę Natalie, a potem przyciągam uwagę Marka.

– Widzę, że tobie też należą się gratulacje, Mark.

Marszczy się na chwilę, po czym przypomina sobie, że trzyma na rękach dziecko.

– Och, to jest Stella. – Całuje ją w głowę, a mnie boli serce. O Boże, on wygląda cudownie z dzieckiem na ręku. Ale to nie jest nasze dziecko.

Nie płacz. Nie załamuj się. Dasz radę. Uśmiechaj się.

– Jest śliczna. – Wypowiadam to najbardziej monotonnym głosem, jaki kiedykolwiek słyszałam. On obserwuje mnie, a kobieta za nim wściekle pisze coś w telefonie, po czym spogląda na mnie i się uśmiecha.

– Cześć. Jestem Jules. Przepraszam, pisałam właśnie do męża. Martwi się o Stellę. Zawsze się martwi. – Śmieje się i wrzuca telefon do torebki od Louisa Vuittona, stojącej obok siedzenia. – Jest naprawdę bardzo słodka.

– Więc to nie twoje dziecko – mówię do Marka i jestem przerażona, słysząc ulgę w swoim głosie.

– Nie, Nate mógłby nie być zadowolony, gdybym miała dzieci z Markiem. – Jules śmieje się i trąca go ramieniem. – Mark raczej nie przeżyłby tego starcia.

– Byłbym martwy – potwierdza Mark ze śmiechem.

Całuje ponownie małą Stellę w głowę, z tym swoim przebiegłym uśmiechem, który zawsze tak bardzo kochałam. Wygląda zmysłowo w czerwonej koszulce i džinsach.

– Maddie, Josie i Sophie to moje bratanice – kontynuuje Jules i odbiera od Marka Stellę. – To nasza rodzina.

Podążam wzrokiem za jej ręką i czuję, jakby robaki włożyły mi do głowy, kiedy ze dwadzieścia osób macha mi ręką, włączając w to Brynnę i Stacy, których córki są w mojej klasie.

– Zabrałaś całą rodzinę na występ taneczny? – pytam zaskoczona.

– Maddie i Josie nie dały nam wyboru – odpowiada Mark. – Miałyby złamane serca, gdyby nas wszystkich tu nie było.

– Szantażystki – mruczy Caleb.

– Witam wszystkich. Jestem Meredith Summers i jestem właścicielką szkoły. Dziękuję za przyście! Mam nadzieję, że będziecie się dobrze bawić.

Odwracam się i jestem już niemal na zapleczu, kiedy chwyta mnie silne ramię i odwraca, a ja patrzę na

niezwykle seksownego Marka Williamsa.

– Potrzebujesz czegoś? – pytam na tyle spokojnie, na ile mogę. Jego usta drżą i wiem, że go nie oszukam.

– Nie mam żony i dzieci, Mer.

Wzruszam ramionami i rozglądam się niewidzącym wzrokiem wokoło, omijając jego twarz.

– Okej. To nie moja sprawa.

– Nie, nie twoja. Jak się masz, Mer?

Przygryzam wargę i krzyżuję ramiona.

– Dobrze. Teraz nieco zajęta. Przepraszam za to, że się tak na ciebie rzuciłam na pogrzebie mamy, byłam burzą emocji i...

– Okej – przerywa i kręci głową. Boże, wyrósł na fajnego gościa. Zrobił się pełniejszy, jego ramiona są szerokie i silne, a bicepsy odznaczają się na rękawach koszulki. Nieco też podrósł. Ma też trochę dłuższe włosy niż kiedyś, ciut zwichrzone, jakby nie strzygł ich przez jakiś czas.

– Cóż, miłego przedstawienia. – Odwracam się, żeby odejść, ale on znowu mnie zatrzymuje.

– Jak się ma Pan Cudowny? – pyta ze złością.

– Kto?

– Hej, zaczynamy za pięć minut, śnieżynko – mówi Jax, przebiegając szybko obok. Mruga do mnie, uśmiecha się do Marka i pędzi dalej.

– On – mówi Mark, wykrzywiając się, a ja zdaję sobie sprawę, że on myśli, że Jax jest moim mężczyzną.

– Jax jest w porządku. Jest moim partnerem. – Mark kiwa głową i przez chwilę mam wrażenie, że widzę ból w jego oczach, po czym mruga i obdarza mnie delikatnym uśmiechem. – Partnerem do tańca i w biznesie – wyjaśniam.

Podrzuca głowę i obserwuje mnie.

– Byłby bardziej zainteresowany seksualnie tobą niż mną.

Mark mruga, a kiedy świadomość tego, co powiedziałam, do niego dociera, szeroki uśmiech wypływa powoli na jego przystojną twarz.

– Mogę zobaczyć twój telefon? – pyta, wyciągając w oczekiwaniu dłoni. Wyciągam telefon z kieszeni i podaję mu go.

– Musisz wpisać PIN – mówi gorzko.

Przygryzam wargę i uśmiecham się szeroko, po czym biorę go od niego, wpisuję czterocyfrowy kod i podaję mu znów. Przegląda telefon, przesuwał palcem po ekranie, skoncentrowany.

– Nadal jesteśmy przyjaciółmi, M? – pyta, jego twarz staje się bardzo poważna, a ja nagle staję się bardzo smutna, jak nigdy, przyglądając się jego przystojnej, znajomej twarzy. Jego głębokiemu błękitowi oczu, kwadratowej szczęce. Pełnym ustom. Blond włosom.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi, Mark – odpowiadam smutno. – Jesteśmy obcymi ze wspomnieniami.

Kiwa głową i zerka na telefon, który cały czas trzyma w ręku. Oddaje mi go z półuśmiechem, który sprawia, że wnętrzności mi się zaciskają.

– Zobaczmy, co z tym możemy zrobić. Mój numer masz w telefonie. Następny krok należy do ciebie.

Mruga i odwraca się dokładnie w tej samej chwili, gdy Jax łapie mnie za rękę, aby przyciągnąć moją

uwagę.

– Chodź. Już czas.

Potwierdzam i kręcę głową, strząsając myśli o Marku, kiedy chowam telefon do kieszeni i wracam do biznesu. Mam dwadzieścia małych dziewczynek, które bardzo chcą pokazać się swoim rodzicom.

I z pewnością również swoim ciotkom i wujkom.

– Chodźcie, panie. Czas pokazać im, czego się nauczyłyście. Nie zapomnijcie tego, co mówiliśmy wam z Jaxem o oddechu i skupieniu na mnie. Będę pośród publiczności, żeby pomóc wam zapamiętać kroki, ale wy mnie nie potrzebujecie. Okej?

Wszystkie potwierdziły, z szeroko otwartymi oczami, a ja uśmiecham się, dodając im odwagi. To jest jedna z ulubionych części mojej pracy. Jax prowadzi dziewczynki na scenę, a ja zajmuję swoje miejsce wśród publiczności, stając blisko sceny, aby dziewczynki mogły mnie widzieć. Zaczyna grać muzyka, lampy błyskowe idą w ruch, gdy rodzice zaczynają robić zdjęcia swoim pociechom, wirującym i śmiejącym się na scenie i machającym swoim mamom i tatom. Sophie uśmiecha się szeroko.

– Cześć, tato.

One są takie ujmujące.

Kiedy ich dwie piosenki dobiegają końca, dziewczynki machają i schodzą ze sceny, a pojawiają się starsze dziewczęta.

Są takie zabawne, kiedy starają się zachowywać bardziej wyrefinowanie, pamiętając swoje kroki i śpiewając z Kelly Clarkson o byciu silniejszą.

Po zakończeniu utworu rozlega się wrzawa i gwizdy, po czym wszystkie dziewczęta wracają na scenę, by wykonać jeszcze jeden taniec.

Kiedy wszystko się kończy, dziewczyny są podekscytowane, szczęśliwe z powodu tego, jak poszło ich przedstawienie. Jax i ja rozdajemy mnóstwo buziaków w policzki.

– Kocham panią, pani Mer – mówi Maddy Montgomery i zarzuca mi ręce na szyję. – Kiedy dorosnę, chcę być taką tancerką jak pani i pan Jax.

– Naprawdę? – uśmiecham się i też ją przytulam. – Jestem pewna, że dasz radę, kochanie. Jesteś utalentowaną młodą damą.

– Naprawdę? – Kładzie dłonie na moich ramionach i patrzy na mnie zaskoczona.

– Zdecydowanie – potwierdzam i śmieję się szeroko.

– Pomoże mi pani?

– Z przyjemnością.

Uśmiecha się znów i biegnie do swojego taty, Caleba, który kołysze w ramionach niemowlaka.

Mężczyzna jest tak masywny, że małe dziecko wydaje się jeszcze mniejsze.

– Kto to? – Wskazuję na dziecko.

– To nasz nowy braciszek – odpowiada Jose, a Caleb uśmiecha się do mnie.

– Występ był wspaniały – mówi Brynna. Młoda mama wygląda fantastycznie.

– Dziękuję. Kiedy urodziłaś? – Klepię kocyk, którym jest owinięte dziecko, ale trzymam się na dystans. Małe dzieci w jakiś sposób mnie przerażają.

– Miesiąc temu – odpowiada i spogląda z miłością na swojego syna.

– Ma na imię Michael – mówi Maddy.

– To wspaniałe imię – odpowiadam. – Gratulacje.

– Dziękujemy – odpowiada Caleb i całuje w głowę swojego syna. O matko, ci wszyscy gorący faceci z dziećmi powodują, że mnie skręca.

Odwracam się, by odnaleźć Jaxa, ale zamiast tego trafiam na Marka kierującego się do wyjścia. Znowu zamierza wyjść bez pożegnania? Nie powinnam być rozczarowana, ale nie mogę tego znieść. W tym momencie jakby mnie wyczuł, odwraca się i uśmiecha, kiwa głową i wskazuje na kieszonkę, gdzie mam telefon, po czym znika za drzwiami.

– Więc, powiedz mi o Panu Sexy. – mówi Jax i podaje mi sos vinaigrette do naszych sałatek.

– O kim?

– Nie wstydź się. O tym wysokim cudzie, z którym dzisiaj rozmawiałaś. To ten sam gościu co na pogrzebie.

Rozłożyliśmy się w salonie z naszą sałatką z grillowanym kurczakiem, ja na kanapie, a Jax na podłodze.

– To Mark.

Jego widelec zatrzymuje się w połowie drogi między miską a ustami, a on spogląda na mnie.

– Ten Mark?

– Dokładnie ten – odpowiadam i biorę kęs sałatki.

– Wiedziałem, że to by było zbyt duże szczęście, gdyby był gejem. – Kręci głową z dezaprobatą i wraca do jedzenia. Jax to niezły gościu. Wysoki, ciemnowłosy, z ciemnymi oczami i wyrzeźbionym ciałem. Fizycznie jest perfekcyjny, nawet w wieku trzydziestu lat. Mógł tańczyć jeszcze rok lub dwa, ale postanowił przejść na emeryturę i wrócić ze mną do Seattle, kiedy moja mama zachorowała.

Jest też najlepszym przyjacielem, jakiego miałam. Spotkaliśmy się w pierwszym tygodniu mojego pobytu w Nowym Jorku i od tamtej pory jesteśmy nierozłączni. I przez wszystko przechodziliśmy razem: przesłuchania, koncerty, kochanków.

Wszystkie dramaty, które zdarzają się w świecie tańca.

Jest moim bratem w każdy sposób, jaki się liczy.

– Z pewnością nie jest gejem – mruczę i wypijam za jednym zamachem pół butelki wody.

– Ciągnie go do ciebie – mówi Jax i obserwuje mnie uważnie.

– Ciągnęło go. Ciągnęło.

– Nie, ciągnie go.

Unoszę brwi i patrzę na niego jak na wariata.

– On już mnie nie zna.

– Ale, chciałby cię na nowo poznać, słodziutka. – Wskazuje na mnie widelcem i kontynuuje z ustami pełnymi jedzenia. – Zaufaj mi. Wiem, jak wygląda facet, który pożąda.

– Z pewnością wiesz, męska dziwko.

– To było przykre.

– Tylko dlatego, że to prawda.

Jax wzrusza ramionami i śmieje się.

– Okej. To prawda, widzisz? Wiem, jak to jest.

Kończę sałatkę i odstawiam talerz na bok, związuję włosy w kucyk i opieram głowę na kanapie.

– Mark i ja to dawne czasy. – Choć kiedy stoję naprzeciw niego, mam wrażenie, że to było wczoraj.

Czuję się, jakbym była w domu.

– Widziałem ten błysk buntu w twoich oczach, kiedy myślałaś, że ma żonę i dzieci – mówi Jax i odstawia talerz.

– To była niezależna reakcja – upieram się, ale Jax kręci głową.

– Potraktowałaś go jak gówna. Nadal to robisz. Przyznaj to.

Wypuszczam głośno powietrze, nienawidząc ciężkości, jaką czuję.

– Okej, zgoda.

– Wiesz, jak się z nim skontaktować?

– Dał mi dzisiaj swój numer telefonu – odpowiadam nieobecna i rozciągam się na kanapie. – Nie wiem, czy powinnam do niego dzwonić. Byliśmy dziećmi, Jax. Dziećmi. To było wieki temu.

– I co z tego. – Wzrusza ramionami. – Teraz już nie jesteście dziećmi. Jeśli nadal coś czujesz, to czemu nie zadzwonisz do niego? Poznajcie się nawzajem. Może odkryjesz, że stał się dupkiem, i będziesz mogła wszystko zostawić.

– Nie jest dupkiem – roześmiałam się. – To wiem na pewno. Mama nie kochałaby dupka.

– Słuchaj, sposób, w jaki wyjaśniłaś mi to tamtego wieczora, kiedy się upiliśmy i otworzyliśmy swoje serca po przegranym przesłuchaniu do *Annie*, oznaczał, że to ty zламаłaś mu serce, a nie odwrotnie. Więc jeśli on chce dać temu jeszcze jedną szansę, może ty też powinnaś.

– Kim ty jesteś? Doktorem Philleem?

– Wyglądam dużo lepiej niż doktor Phill – odpowiada. – Nie obrażaj mnie.

– Jestem teraz zajęta szkołą. Interes jest szalony, ja mam coraz więcej klientów indywidualnych, a ty zaczynasz te zajęcia z choreografii na uniwersytecie. – Nawet dla siebie brzmiałam jak idiotka.

– Czy to seksem tak się przejmujesz? – pyta, uśmiechając się znacząco. – Tutaj mogę pomóc. Sex 101.

– Przestań – chichoczę i próbuję go kopnąć, ale nie trafia.

– Jak to zrobić mechanicznie.

– Przestań – śmieję się. Kocham Jaxa za jego zabawność i wielkoduszość.

– Krok pierwszy: użyj ust.

– O mój Boże – wciąż się śmieję, a Jax dołącza do mnie, błyszcząc tym wypielegnowanym białym uśmiechem.

– Nie seksem się przejmuję – nie tak bardzo.

– Trochę czasu minęło. Rozumiem.

Pokazuję mu język i obserwuję, jak znów wybucha śmiechem.

– Tak się cieszę, że udało mi się cię rozbawić.

– Udało ci się, cukiereczku, udało ci się. – Bierze głęboki wdech i poważnieje. – Zadzwoń do niego.

Powinnaś mieć trochę ekscytacji w życiu.

– Może. – Wyciągam poduszkę spod siebie i przyciskam do piersi. – Pomyślę o tym.

– Pomyśl o zmianie poduszek, jak już przy tym jesteś. Te są okropne.

– Powiedziałaś ci, że kiedy tylko zechcesz, możemy iść na zakupy.



– Okej, zatem pójdziemy w ten weekend.

Potwierdzam, po czym wstaję i wyciągam ręce nad głowę.

– Idę wziąć prysznic i potraktuj to jako dobranoc.

– Biegasz ze mną jutro rano?

– Tak. Obudź mnie.

– Ustaw swój cholerny alarm. Nie należysz do najmilszych, kiedy cię budzę.

Macham mu i odchodzę bez odpowiedzi. Obudzi mnie. Robi tak każdego ranka.

Prysznic jest gorący i idealny, więc stoję pod nim dziesięć minut dłużej, niż potrzebuję, po czym myję twarz, golę nogi i zakręcam wodę.

Wycieram ciało, suszę włosy i zakładam koszulkę i szorty, nim kładę się do łóżka i biorę iPada, by przejrzeć plan na resztę miesiąca.

Mój telefon ze mnie kpi. Telefon Marka tam jest. Ile razy przez te dziesięć lat leżałam w łóżku w nocy i marzyłam z całej siły, by móc zadzwonić do Marka i usłyszeć raz jeszcze jego głos?

Po dwóch latach zebrałam w sobie wszystkie siły i zadzwoniłam do niego, ale okazało się, że numer jest wyłączony.

A teraz mam jego numer, a on mnie zachęcał do wykonania telefonu.

Przygryzam wargę i wyciągam telefon, patrząc na jego numer w kontaktach. Nie tylko wpisał swój numer, ale zamiast pełnego imienia wstawił tylko M.

Przysięgam, że słyszę swoją mamę mówiącą w mojej głowie.

– Żyje się tylko raz, kochanie. Zadzwoni do chłopaka.

Nim zdążyłam się drugi raz zastanowić, wciskam zieloną słuchawkę i wstrzymuję oddech, czekając, aż odbierze.

Ale nie odbiera. Poczta głosowa informuje mnie, że właściciel numeru jest nieosiągalny.

Kończę połączenie, nie zostawiając wiadomości. Czuję się rozczarowana, ale wzruszam ramionami i odkładam telefon, koncentrując się ponownie na iPadzie.

Niecałą minutę później mój telefon dzwoni.

M.

– Halo?

– Powiedz mi, że to ty, Meredith – mówi. Dyszy, a ja zastanawiam się, co robi.

Lub z kim.

– A co jeśli powiem, że to nie Meredith – pytam z uśmiechem.

– Wtedy się wkurzę, że biegłem, przerywając remont łazienki, żeby oddzwonić pod ten numer. Potrzebuję swojego prysznicza.

Ja mam prysznic, którego możesz użyć.

Niemal mówię to głośno, ale zatrzymuję się na czas. Nie jesteśmy jeszcze na tym etapie.

– Remontujesz łazienkę?

– A więc to jest Meredith?

– Jakbyś nie mógł rozpoznać mojego głosu.

Chrząka i słyszę, jak przełyka. Boże, jego gardło musi wyglądać cudownie, kiedy pije wodę.

– Powiedziałaś, że powinnam zadzwonić – mówię niepewnie.

– Tak, mówiłem. Masz plany na dzisiejszą noc?

Rozglądam się po sypialni i wybucham śmiechem.

– Pracuję w łóżku.

– Hm. Taniec w łóżku jest zawsze zabawny.

– Nie, chodzi o biznesową część, żartownisiu. – Och, jak bardzo tęskniłam za tą jego zabawną stroną.

– Zamierzałam to nazwać wczesną nocą.

– Biegasz rano?

– Pamiętasz o tym? – pytam zdziwiona.

– Pamiętam wszystko, M.

Przygryzam wargę, a oczy wypełniają mi się łzami.

– Ja też.

– Pracuję jutro – mruczy, a ja niemal słyszę, jak wirują mu trybiki w głowie. – Ale jestem wolny wieczorem, a następny dzień też mam wolny.

– Mój plan wygląda tak samo – odpowiadam.

– Przyjadę po ciebie jutro wieczorem, około siódmej?

Milknę na chwilę, słowa „chodź do mnie teraz”, cisną mi się na usta, ale myślę, że mogę poczekać do jutra, by go zobaczyć.

Czekałam dziesięć długich lat.

– Mer?

– Okej, tak będzie dobrze.

– Super, a zatem do zobaczenia.

– Czekaaj, muszę ci podać mój adres.

– Nie mieszkasz w domu mamy?

– Nie, sprzedałam go. Jestem w Seattle. Jax i ja wynajmujemy apartament blisko szkoły. Tak jest prościej.

– Wynajmujesz apartament z Jaxem? – Jego głos staje się twardszy, a ja nie mogę nie uśmiechnąć się z satysfakcją.

Nie jestem jedyną, która jest zazdrosna.

– Tak, właśnie tak. Oddzielne sypialnie, M.

– Okej. Wyślij mi swój adres i do zobaczenia jutro.

– Jesteś pewien? – pytam cicho.

– Nigdy nie byłem bardziej.

– Okej – kiwam głową. – To umówione.

# Rozdział 3

## Mark

**D**wanaście godzin. Muszę tylko przetrzymać te dwanaście godzin i będę miał Meredith całą dla siebie. Jezu, jestem taki zdenerwowany, że to aż śmieszne. Byłem z paroma kobietami przez tę dekadę, ale żadna nie wywoływała we mnie potliwości dłoni i ściskania w żołądku.

Ponieważ nie miały znaczenia.

A Mer ma.

Parkuję przy budowie. Jak zwykle jestem wcześniej. Chcę przejrzeć stan prac, postęp i jakość, nim przyjedzie reszta ekipy.

Pracuję jako kierownik budowy dla Isaac Montgomery, od chwili kiedy wróciłem do domu dwa lata temu. Kocham swoją pracę. Jestem w niej naprawdę dobry. Mam wspaniałą załogę, ale nie lubię partactwa, wiedzą o tym.

To dobrze nam robi.

Jak tylko zrobiłem kółko wokół domu multimilionera, który budujemy na wybrzeżu, na północy Seattle, podjechał Isaac.

– Nie w biurze dzisiaj? – pytam i idę do niego. Trzyma dwa kubki ze Starbucksa i podaje mi jeden.

– Dziś na budowie. Brynna zajmuje się biurem. – Podaje mi rękę i rzuca okiem na dom. – Zaczyna ładnie wyglądać.

– Dzięki. Właśnie zamierzałem wejść do środka. Chcesz pójść na wycieczkę?

– Chodźmy – mówi i idzie za mną do głównego wejścia. Drzwi jeszcze nie zostały zawieszane i kiedy rozglądam się po dużym pokoju, moje oczy zwężają się znacząco.

– Kurwa – szepcze Isaac.

Ktoś wdarł się w nocy do domu i pokrył ściany graffiti. Dzięki Bogu, nie zostały jeszcze położone płyty gipsowo-kartonowe, więc łatwo możemy to zakryć.

– Pieprzone dzieciaki – jęczę i kręcę głową.

– Zadzwoń do Matta i powiem mu, żeby wzmocnił swoje patrole sąsiedzkie w tej okolicy – mówi Isaac ponuro, nawiązując do swojego młodszego brata, jednego z najlepszych detektywów w Seattle.

– Dopilnuję, żeby dzisiaj zainstalowano drzwi i okna, więc od teraz dom będzie zamknięty – odpowiadam.

Isaac kiwa głową i podąża za mną, kiedy przechadzam się po ponaddwustumetrowym domu.

– Będzie robić wrażenie – mówi Isaac.

– Zgadzam się. Jest to jeden z największych domów, jakie buduję, to z pewnością. – Kiedy wychodzimy z powrotem na zewnątrz, siadamy na tymczasowych schodkach i popijamy kawę. – Jak idą inne budowy?

– Nie narzekam – odpowiada, kręcąc głową. – Z wyjątkiem przebudowy w Alki. Właścicielka zmieniła zdanie co do głównej łazienki już po raz czwarty.

– Naprawdę? – śmieję się. – To kiepsko.

– To jej pieniądze. – Isaac wzrusza ramionami, jakby nie mógł nic zrobić. – Chciałbym skończyć tutaj, aby móc pójść do następnego.

– Jak Stacy i dzieciaki?

– Świetnie – odpowiada ze spokojem i uśmiechem. Po raz pierwszy w życiu jestem zazdrosny o Isaaca, naszych braci i nasze rodziny. – Stacy jest piękna i zajęta Sophią i Liamem.

Kiwam głową i obserwuję część załogi, która parkuje, zabiera pasy z narzędziami i resztę potrzebnego sprzętu z ciężarówek.

– Idziesz w niedzielę do Willa? – pyta Isaac.

– Co jest w niedzielę?

– Spontaniczne gotowanie na dworze. – Wzrusza ramionami i chichocze. – Robi się coraz cieplej, więc sędzę, że wszyscy będą chcieli skorzystać z zalet wyjścia na zewnątrz.

– Brzmi nieźle. – Waham się chwilę, a potem decyduję, a niech to. – Myślisz, że będzie dobrze, jeśli kogoś przyprowadzę?

Isaac podnosi głowę, a jego oczy wyrażają zdziwienie, kiedy pyta.

– Kogo?

– Starego przyjaciela – odpowiadam łagodnie i czuję, jak się pocę i jest mi niekomfortowo pod jego spojrzeniem. – Meredith.

– Od kiedy to sprowadzasz kobiety na rodzinne spotkania? – pyta z niedowierzaniem, a potem wybucha śmiechem. – Chciałbym ci skopać tyłek z tego powodu, ale zachowam się jak dorosły i po prostu odpowiem: tak, będzie dobrze. Will i inni nie dadzą ci tak łatwo spokoju, mój przyjacielu.

– Nie obchodzi mnie to.

I to jest prawda. Nie obchodzi mnie to. Chcę ją mieć po prostu ze sobą.

Jezu, ale wybiegam w przyszłość. Nie byliśmy jeszcze nawet na randce.

Cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną.

– Zaproszę ją – mówię i zgniatam pusty kubek po kawie.

– Czy to ona? – pyta łagodnie, nie odwracając głowy w moją stronę. Nie doprecyzowywał, zresztą nie musiał. Po prostu siedział i spokojnie czekał na moją odpowiedź, wpatrując się w kubek z kawą.

– Tak. – Mój głos jest cichy, a ja głęboko wzdycham. – Kiedyś była wszystkim.

– Powodzenia.

Kiwam głową i wstaję razem z nim, gdy inni dołączają do nas.

– Co dzisiaj na tapecie, szefie?

– Drzwi i okna – zaczynam i spycham myśli o Meredith na bok, na później, bo teraz wracam do pracy.

Pukam do drzwi Mer, kiwając się w przód i tył. Nie byłem tak zdenerwowany od czasu, kiedy zabrałem ją na pierwszą randkę, w pierwszym roku.

Przeszedłem długą drogę od tamtego czasu.

Nagle drzwi się otwierają, a w nich pojawia się Jax z szerokim uśmiechem.

– Hej – mówi.

– Cześć. Przyjechałem po Meredith.

– Pan Wyborny pojawił się na randkę, słodziutka – krzyczy.

– Już idę, palancie – mówi Meredith, prześlizgując się pod jego ramieniem. – Nie przejmuj się nim, ma naganne maniery.

– Bawcie się dobrze – kontynuuje Jax, opierając się o klamkę, krzyżując ręce na piersi i obserwując nas, jak idziemy do windy. Przesuwam ręką po jej karku i czuję, jak prąd przeszywa moje ramię, aż po same czubki. Po tym całym czasie nadal jest chemia.

– Odprowadź ją do domu o przyzwoitej godzinie. Zostawię włączone światło.

– Zamknij się Jax – mówi Mer ze śmiechem.

– Używajcie kondomów – krzyczy Jax, kiedy podjeżdża winda.

– O mój Boże, zamknij się do cholery, Jax!

Śmieje się, zamykając drzwi, a ja mogę się tylko uśmiechać, patrząc na nią. Jej policzki są różowe z zażenowania. Włosy ma związane w jeden ze swoich koków i ma na sobie džinsy i niebieski sweter, jak jej oczy.

Jezu, jest tak cholernie wspaniała.

– Wyglądasz cudownie – mówię i zataczam duży krąg na jej plecach.

– Ty też – mruczy i przygląda się mojemu czarnemu podkoszulkowi i džinsom. Założyłem koszulkę typu polo, ale ona i tak patrzy na moje ramiona. Zawsze coś do nich miała.

– Dzięki, że wychodzisz dzisiaj ze mną.

– Dziękuję za zaproszenie – odpowiada z uśmiechem. – Dokąd idziemy?

– Zobaczysz. – Prowadzę ją do mojego jeepa, pomagam jej wsiąść, po czym sam wskakuję na miejsce kierowcy. Nim ruszam, spoglądam na nią i rozważam danie jej szybkiego buziaka, ale wiem, że jeśli zacznę, to nie będę chciał przestać, a jest tyle rzeczy do powiedzenia, nim dojdziemy do tego momentu.

Jeśli jest tym zainteresowana.

– Co się dzieje? – pyta, ściskając mocno czarną torebkę, jakby była zdenerwowana tak jak ja.

– Nic zupełnie – odpowiadam, kręcąc głową, i włączam się do ruchu w kierunku naszej starej okolicy. Jedziemy w ciszy, oboje zatopieni w naszych własnych myślach i może nieco zdenerwowani tym, co mielibyśmy powiedzieć. Mam tyle pytań, ale w tej chwili jestem zadowolony, że czuję ją obok siebie. Parkuję przed naszym specjalnym miejscem i wyłączam silnik.

– Nasz pomost – szepcze delikatnie.

– Tak – odpowiadam i odwracam się do niej. – Przyniosłem kolację. Pomyślałem, że moglibyśmy tu usiąść i pogadać, jeśli to będzie okej.

– Zrobi się zimno – zaczyna, ale przerywam jej machnięciem ręki.

– Wziąłem dodatkowe koce. Będzie nam ciepło.

Przygryza wargę, spogląda na wodę i dom nad jeziorem, a potem wraca do mnie z łagodnym uśmiechem

– Podoba mi się.

Głaszczę ją po policzku, ale niechętnie przestaję. Jezu, chciałbym ją cały czas dotykać. Wszędzie.

Sięgam do bagażnika po lodówkę zapełnioną kolacją, i prowadzę ją na deski, gdzie przesiadywaliśmy godzinami, jakieś dziesięć lat temu.

– Boże, ile godzin myśmy tu spędzili? – pyta, jakby czytała w moich myślach.

– Setki – odpowiadam, rozkładam gruby koc na drewnianych deskach pomostu, zaraz przy krawędzi, i zapraszam ją, żeby usiadła. Zaczyna się robić ciemno i światła wokół jeziora zaczynają migotać. Po jeziorze płynie powoli łódka, a my machamy do kapitana. – Jesteś głodna?

– Umieram z głodu – odpowiada. – Co dla mnie przyniosłeś?

– Sałatkę z łososiem, wodę i czekoladowe ciastka na deser.

– Dawaj.

Uśmiecham się i podaję jej talerz, po czym biorę swój i jemy w ciszy, obserwując wodę.

– Wciąż tutaj cicho – mówi.

– Mhm – potwierdzam i obserwuję ją, kiedy kończy jedzenie, po czym wkładam jej pusty talerz do lodówki, a potem dołączam swój. – Jak się masz, M?

Jej ręce sztywnieją na chwilę, a potem odwraca się do mnie, podciąga kolana pod brodę i obejmuje je rękoma.

– Coraz lepiej. To było kilka ciężkich miesięcy.

Kiwam głową i marszczę brwi.

– Też za nią tęsknię. Czy mówiła ci kiedykolwiek, że odwiedzałem ją zawsze, kiedy tylko byłem w mieście?

– Nie. – Kręci smutno głową. – Wiedziała, że rozmowa o tobie jest dla mnie bolesna, więc nie poruszała tego tematu.

Mrugam i przyglądam się jej twarzy.

– Widywałem się z nią przynajmniej raz w roku. Robiłem jej drobne naprawy i pomagałem na zewnątrz, jak tylko mogłem.

– Dziękuję ci za to – szepce. – Mark, przepraszam za to, jak to się skończyło.

– Przestań. – Biorę jej dłoń w swoją i całuję. – Nie ma za co przepraszać, M. To było dawno temu.

Przygryza wargę i kiwa głową, ale potem nią potrząsa i drąży dalej.

– Nie, ja muszę to powiedzieć. To dla mnie ważne. – Prostuje ramiona, a ja opieram się na dłoniach i słucham. – Wiem, że minęło sporo czasu, ale nigdy więcej nie rozmawialiśmy, M. Nie chciałam zrywać. Wiem, że właśnie to robiłam, ale to mnie dobijało. Pewnego dnia na lekcji tańca nie mogłam się skoncentrować i wezwała mnie nauczycielka. Wiedziała, że śnię na jawie, i powiedziała mi, że muszę skupić się na zajęciach. – Wykrzywia twarz i zdaje się czuć niekomfortowo, ale wzrusza ramionami. – Wiedziałam, że jesteśmy tacy młodzi, a jeśli taniec jest tym, czego chcę, muszę skupić się na nim.

– Rozumiem, Mer. – Odsuwam kosmyk włosów, który zaplątał się za jej uchem. – Byliśmy młodzi i były szanse, że i tak byśmy zerwali. Wtedy bolało jak cholera, ale z perspektywy czasu to było niemal pewne, tak?

Kiwa głową i wyciąga nogi, krzyżując je przed sobą.

– Opowiedz mi o Nowym Jorku – mówię niespodziewanie, zaskakując nas oboje, ale zdaję sobie sprawę, że chcę wiedzieć wszystko o czasie, kiedy byliśmy rozdzieleni. Każdy szczegół. – Zacznij od początku i opowiedz mi wszystko.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Jak najbardziej. – Puszczam jej rękę i piję trochę wody, obserwując ją, jak zbiera myśli.

– Nie chciałam wsiadać do tego samolotu – zaczyna delikatnie, zapatrzona gdzieś w światła łodzi na wodzie. Nie mogę oderwać od niej oczu. Cholera, nadal ciągnie mnie do niej w sposób, którego nie jestem w stanie wyjaśnić. Tak było, kiedy miałem cholerne siedemnaście lat, i nadal jest to silne. – To była tortura, wiedzieć, że cię zostawiam. Pierwszy tydzień był przerażający i dużo trudniejszy, niż mogłam sobie wyobrazić.

Przełyka i spogląda na mnie, po czym wraca do łodzi, jakby była zdenerwowana, więc przysuwam się do niej i splatam jej palce ze swoimi.

– Znalazłam mieszkanie i od razu zaczęłam tańczyć. Od pierwszego dnia to było po dwanaście–czternaście godzin dziennie, tańczenie niemal non stop. W tym pierwszym tygodniu spotkałam też Jaxa. – Uśmiecha się na wspomnienie tamtego czasu. – Był kilka lat starszy, ale również nowy w tej okolicy, więc poczuliśmy więź. Miał sporo historii do opowiedzenia. – Nagle marszczy czoło i kieruje swój smutek do mnie. – Może któregoś dnia tobie też je opowie. W każdym razie, sporo razem pracowaliśmy. Lekcje trwały do późnego wieczora, więc niejednokrotnie spaliśmy w studiu, budziliśmy się rano i zaczynaliśmy od nowa.

Matko święta. Wiedziałem, że to będzie ciężka praca, ale nie miałem pojęcia, że tak absorbująca. Czy właśnie to próbowała mi powiedzieć tamtego dnia na ganku?

– Myślałam, że jestem na to kondycyjnie przygotowana, ale przez rok solidnie mnie wszystko bolało. Moje stopy, stawy, umysł. Byłam wiecznie wyczerpana. Przesłuchania napinały nerwy jak postronki. Kończyłam w małych scenkach w przedstawieniach. W końcu zdobyłam nagrody Grammy i Tony i zaczęłam być rozpoznawalna w społeczności. – Uśmiecha się dumnie, a ja ściskam jej dłoń.

– Jestem z ciebie taki dumny, M.

– Dziękuję. To było mnóstwo pracy. Fizycznej i psychicznej. Tyle pieprzonych konkursów. I mój Boże, to co dziewczyny zrobią dla udziału w przedstawieniu. Prześpią się z każdym.

Natychmiast sztywnieję, a ona się śmieje.

– Nie, M, nie ja. Ale przyznaję, że im starsza się stawałam, a pojawiały się coraz młodsze, wężące za producentami i dyrektorami, natychmiast się prostowałam i przyjmowałam pozę: „O nie, nie zrobisz tego. Nie prześpisz się dla mojej partii”.

– Jak zakończyłaś swoje występy? – pytam.

– Wiesz o tym?

– Jestem uważny – odpowiadam.

– Jax. Jest niesamowitym choreografem. Najlepszym. Układał choreografię dla takich wykonawców jak Justin, Beyoncé czy Pink. I któregoś dnia zadzwoniła Starla.

Uśmiecha się zagubiona w swoich myślach. Starla to megagwiazda i wiem, że Mer występowała z nią całkiem długo.

– Starla chciała, żeby Jax ułożył choreografię do jej przedstawienia *Belladonna*, a on uparł się, żeby zatrudniła nas oboje, ponieważ zwykle pracujemy razem, w szczególności kiedy ma być to choreografia dla pary, i ona się zgodziła. Występowaliśmy z tym jakieś cztery lata. – Uśmiecha się szeroko i bierze łyk wody. – Jeździliśmy po świecie, M. Niewiele z tego widziałam, bo pracowaliśmy tak ciężko, ale to było wspaniałe występować przed tymi wszystkimi ludźmi, każdego wieczora. A Starla jest po prostu cudowna. Co za artystka. Pracuje tak samo ciężko, o ile nie ciężej niż reszta.

– Zostałyście przyjaciółkami.

– Tak – potwierdza i drży. Sprawdzam czas i zdaję sobie sprawę, że siedzimy już tutaj parę ładnych godzin. Biorę koce dla każdego z nas, zarzucam jeden na ramiona Mer, drugi sobie i siadam gotowy słuchać dalej. – I wtedy zachorowała mama. – Jej głos staje się łagodniejszy i bardziej odległy, a ona wciąż obserwuje wodę, jakby oglądała film. – Wiedziałam, że muszę wrócić do domu. Z początku nie chciała. Upierała się, że wszystko z nią okej, i Bogiem a prawdą, gdyby miała obok siebie tatę albo Tiff, prawdopodobnie bym nie przyjechała, ale ona nie miała nikogo, M.

Kiwam głową i głaszczę ją delikatnie po plecach, pozwalając jej mówić.

– I tak byłam blisko wieku emerytalnego.

– Miałaś dwadzieścia siedem lat. – W moim głosie pojawia się irytacja.

– Większość tancerek kończy w wieku dwudziestu pięciu lat. – Wzrusza ramionami, jakby to było normalne. – Czas tournée i tak by się zaraz skończył, a mama mnie potrzebowała.

– Czemu Jax przyjechał z tobą?

– Jest starszy ode mnie, a poza tym byliśmy razem od tego pierwszego tygodnia. – Przygryza wargę i obserwuje mnie przez chwilę w ciszy. – Jax jest najbliżej więzi bliźniaczej, od czasu kiedy zmarła Tiff, M. Rozmawialiśmy o otwarciu szkoły już dawno temu i wyglądało na to, że nadszedł ten czas. I cieszę się, że to zrobiliśmy. Szkoła ma się naprawdę dobrze.

– Kolejna rzecz, z której jestem dumny – odpowiadam i znów całuję jej dłoń. – Mów dalej.

– Cóż, to właściwie wszystko. Przynajmniej w skrócie.

– Zamierzasz wrócić do jeżdżenia na tournée? – wstrzymuję oddech, czekając na jej odpowiedź.

Proszę, powiedz: nie.

– Nie. – Kręci głową. – Najlepsze czasy już mam za sobą. Zostaliśmy poproszeni o przygotowanie choreografii dla Starli na VMA w przyszłym miesiącu, więc spędzimy kilka dni w LA, ale takie rzeczy będą tylko czasami. Nasz biznes jest tutaj.

– Czemu Jax zwraca się do ciebie tymi wszystkimi dziwnymi przydomkami? – pytam.

– Och. – Przełyka i zaciska dłonie. – Problemy z odżywianiem to często spotykane zjawisko w świecie tancerzy. To nie sekret.

Wbrew sobie zaciskam dłonie w pięści, a moje ciało sztywnieje na myśl, jak siebie krzywdziła.

– Nie martw się, ja nie wpadłam w tę pułapkę. Cóż. – Znów zaciska dłonie i przygryza wargę. – Był pewien dyrektor, który był wyjątkowym dupkiem. Bardziej niż ktokolwiek inny. Powiedział, że jestem za duża w biuście. – Przewróciła oczami. – Nie mogłam nic na to poradzić, że mam take piersi. Ale pomyślałam, że jeśli przejdę na dietę, to może zgubię parę kilo. Jax przyłapał mnie na tym i opieprzył.

– Brawo dla niego – mruczę, wkurzony, że ktokolwiek mógł w ogóle pomyśleć, że Mer jest gruba. Ona zawsze będzie za szczupła.

– Dyrektor robił złośliwe uwagi na temat moich piersi każdego dnia. To było piekło. Ale byłam zdeterminowana, żeby nie poczuć się zmuszona do odejścia. Naprawdę ciężko na to pracowałam. Lata później zadzwonił do mnie i zaprosił na przesłuchanie do innej roli, a ja go spuściłam na drzewo.

– Założę się, że to było fajne uczucie. – Boże, ona jest taka cudowna. Stała się taką silną, pewną siebie kobietą.

– To było niesamowite powiedzieć mu, żeby pocałował mnie w tę grubą dupę – chichocze i opiera



głowę na moim ramieniu. – Więc od tego czasu Jax przeżywa mnie ciasteczkami i tego typu rzeczami. To taki żart.

– Wygląda na zabawnego gościa.

– Jeden z powodów, dla którego się przyjaźnimy – mówi z uśmiechem. – Sprawia, że się śmieję. I daje radę z moimi humorami. I nie ma żadnej szansy, żeby mnie uderzył.

– A za to jest również moim nowym najlepszym przyjacielem.

Śmieje się, a potem zapada cisza. Łodzie zwolniły, a do nas przemawiają świerszcze i żaby. Jest już późno, ale nie mam zamiaru na razie się stąd ruszać.

– A ty? Co robisz z tym swoim imponującym stopniem naukowym?

– Skąd wiesz, że go zdobyłem?

– Wciąż znamy wielu tych samych ludzi.

Biorę głęboki wdech i kiwam głową.

– Nie robię absolutnie nic związanego z tym. Przez jakiś czas pracowałem na kutrach rybackich na Alasce, a teraz robię w budowlance.

– No dobra. To bardzo skrócona wersja. Rozwiń trochę, proszę.

Wzdycham i przeczesuję dłonią włosy. Cholera, potrzebuję strzyżenia. Zawsze potrzebuję strzyżenia.

– Na studiach skończyłem inżynierię powietrzną.

– O cholera. – Otwiera szeroko oczy. – Jesteś pieprzonym wynalazcą?

– Nie, nie jestem. Nie słuchałaś?

– To tylko semantyka. Mógłbyś być wynalazcą. Jak dałeś radę zrobić to tak szybko?

Wzruszam ramionami i przyglądam się sowie lecącej nad jeziorem.

– Po twoim wyjeździe jedyne, co robiłem, to studiowałem. Napracowałem się jak cholera, żeby skończyć college jak najszybciej. Formuły i algorytmy mnie zżerały, a kiedy byłem wyczerpany przez szkołę i pracę, nie mogłem koncentrować się na tym, że za tobą tęsknię.

Zaciskam dłonie i widzę, jak jej oczy wypełniają się znów łzami.

– W porządku, M – szepcze. – To prawda. Ja robiłam to samo z tańcem.

– A więc zrobiłem magistra w pięć lat i uznałem, że nie chcę spędzić życia w laboratorium. Pewnego lata z kolegą z college’u pojechaliśmy na Alaskę. Pracował przy łodziach, aby móc opłacić szkołę. Lubiłem to odosobnienie. Zarobiłem niezłe pieniądze.

– Czy to nie jest niebezpieczne? – Jej oczy są szeroko otwarte, kiedy mnie obserwuje.

– Może być. – Nie zamierzam mówić jej o tych razach, kiedy byłem tak przerażony, że aż było mi niedobrze. Nie trzeba jej tym obciążać.

– Co sprowadziło cię znów do Seattle? – Kładzie się na boku, głowę podpira na łokciu i obserwuje mnie w ciszy.

– Mój brat zenił się z Natalie i wyglądało na to, że w mojej rodzinie wydarzyło się wiele rzeczy, które straciłem.

– Luke ma piękną rodzinę – odpowiada tonem, w którym znów brzmi smutek.

– Są cudowni – mówię delikatnie i pozwalam moim oczom wędrować po jej twarzy – Montgomery’owie również stali się naszą rodziną. Więc uznałem, że byłem już dość długo daleko od domu i wróciłem kilka lat temu, mniej więcej w czasie gdy Jules i Nate brali ślub. Starszy brat Jules ma

firmę budowlaną, a ja kieruję jedną z jego załóg.

– Jestem zaskoczona.

Moje oczy znajdują jej, kiedy unoszę brew.

– Czemu?

– Kochałeś naukę.

– Ciebie kochałem bardziej – odpowiadam, nie myśląc, a potem pragnę cofnąć te słowa.

Cóż za delikatność, stary.

Ona przymruża mocno oczy, siada prosto i patrzy ponad mną.

– Wiesz, że kiedy się denerwowałam, czy to przed przesłuchaniem, czy tuż przed pokazem... kiedykolwiek, to słyszałam twój głos? Oddychaj ze mną, M. Łapałam się tego tyle razy, że nawet nie umiem policzyć. Byłeś ze mną każdego dnia. Nawet wtedy, gdy próbowałam o tobie zapomnieć.

– Byli inni mężczyźni? – pytam sztywnym głosem. Nie mogę tego ukryć.

– Minęło dziesięć lat. Chcesz mi powiedzieć, że ty nie spałeś z nikim przez te dziesięć lat?

Mrugam, a potem spoglądam na wodę.

– Nie, nie mogę ci tego powiedzieć.

– Nie zamierzam relacjonować ci wszystkiego, M, bo od ciebie też tego nie chcę. To by mnie zabiło. –

Jej głos jest silny i pewny, gdy wracam do niej spojrzeniem. – Ale powiem ci jedno: Nigdy nie będziesz wiedział, jak bardzo cię pragnęłam. Nawet jeśli to było samolubne i złe, ja chciałam ciebie.

Odchylam koc i przyciągam ją do siebie, składając pocałunek na jej czole i rozkoszuję się uczuciem posiadania jej w swoich ramionach. Ona chowa twarz w moją szyję, jak zawsze to robiła, i bierze głęboki, długi wdech.

– Nadal mnie chcesz? – pytam niepewny, czy chcę usłyszeć odpowiedź.

– Każdego. Dnia. Trudno jest zapomnieć kogoś, kto dał ci tyle wspomnień. – Jej głos staje się głębszy, a ona przysuwa się do mnie. – A co z tobą?

– Były dni – zaczynam delikatnie i pocieram nosem o jej delikatne włosy – kiedy oddałbym rok życia za dotknięcie ciebie raz jeszcze. Jesteś moim największym szczęściem, M.

Siedzimy w ciszy, przytuleni do siebie przez długi czas, oddychając sobą i ciesząc się nocą wokół nas.

– Jak to jest możliwe, że ty nadal tak samo pachniesz? – pyta w końcu na przełamanie. Uśmiecham się nad jej skronią i całuję ją tam.

– Pomyślałem dokładnie to samo, kiedy przytuliłaś mnie na pogrzebie Addie.

– Mark, dokąd pójdziemy dalej?

Unoszę jej podbródek, by spojrzeć w oczy. Są pełne łez i dezorientacji. Cholera, ja też jestem zdezorientowany.

– Myślę, że pierwsze pytanie jest proste. Czy chcemy zacząć od nowa? Poznać się na nowo? – Przełykam z trudem, obserwując, jak przygryza dolną, pełną wargę. – Nie jesteśmy tymi samymi ludźmi co wtedy, M.

– Chemia nadal jest – odpowiada.

Kiwam głową, ale nie mogę przestać się zastanawiać, czy to chemia, czy to, co miało być?

– Chciałabym tego – odpowiada. – Chciałabym tego bardzo.

Jej wzrok opada na moje wargi, a ja już dłużej nie mogę wytrzymać. Te wargi mogłyby poruszyć

świętego. Opuszczam głowę i dotykam jej ust delikatnie swoimi. Raz, drugi, a potem skubię kącik jej ust. Ona wzdycha i jęczy delikatnie, chwytając moją twarz w swoje małe dłonie i oddaje pocałunek. Boże, ona tak idealnie pasuje do mnie, jej sutki są napięte, ocierają się o moją pierś, kiedy przysuwa się, próbując być jeszcze bliżej.

Jej usta otwierają się na mnie, nasze języki się spotykają i nagle całujemy się tak, jakby nie minęło tyle czasu. Moje ręce wciąż pamiętają, gdzie ją dotykać, a jej dłonie zaplątują się w moje włosy i trzymają je mocno, tak jak robiła to kiedyś. Wzdycha, kiedy moje dłonie zsuwają się po jej plecach w kierunku bioder i wracają do jej twarzy, odsuwając ją.

– Boże, tak tęskniłem za całowaniem ciebie – mruczę.

Całuje mój nos, a potem opiera swoje czoło o moje.

– Jest na tyle późno, że nikt nie powinien nas tu zobaczyć – sugeruje.

– Jezu, możesz sprowadzić anioła do piekieł – jęczę i wsuwam jej dłonie pod sweter, przesuвам w górę i dół po jej nagich plecach, nad cienkim paskiem stanika.

– Ale będę przeklęty, jeśli będę się z tobą kochał znów po takim czasie, na tym pieprzonym moło.

– Od kiedy jesteś taki wulgarny? – pyta ze śmiechem i całuje mnie w policzek, trzymając wciąż dłonie w moich włosach.

– Wiele lat na kutrach rybackich z bandą facetów – odpowiadam z chichotem. – A ponadto teraz spędzam dużo czasu z Montgomery’ami, a oni nic, tylko używają przekleństw.

– Wyglądają na wspaniałą rodzinę. – Odsuwam ją i spoglądam w jej oczy, na jej smutny ton.

– Spotykamy się wszyscy w niedzielę. Chodź ze mną.

To nie jest pieprzona prośba.

Mruga i kręci głową.

– My dopiero...

– Chcę, żebyś tam była – szepczę i przesuвам palcami po jej policzku. – Proszę.

– To posuwa się tak szybko.

– My tylko nadrabiamy stracony czas.

Obejmuje mnie mocno ramionami za szyję, wtulając twarz w zagłębienie mojej.

– Pójdę.

Uśmiecham się i oddaję uścisk.

– Spójrz. – Odsuwa się i podąża wzrokiem za moją ręką. – Wschód.

– O matko, byliśmy tutaj tak długo?

– Mieliśmy wiele do nadrobienia – odpowiadam, kładąc się na moło i kołysząc Mer. Owijam nas kocem i całuję ją w głowę, kiedy obserwujemy, jak budzi się niebo.

– Powinnam wrócić do domu. Jax pewnie próbował dzwonić, a ja zostawiłam telefon w jeepie.

– Jesteś dorosłą kobietą, więc Jaxowi nic do tego – odpowiadam. – Ale potrzebujesz snu.

– Choć ze mną do domu – mówi spontanicznie. – Żadnego seksu, przysięgam.

– Cóż, to żadna zabawa.

Śmieje się i dźga mnie w rękę.

– Prześpijmy się, a potem zrobię ci śniadanie i możemy pójść do kina albo zrobić coś innego. Chyba, że masz zaplanowane coś innego na twój wolny dzień?

Myślę, o wszystkich rzeczach, jakie muszę dzisiaj zrobić, włącznie z remontem mojej łazienki i odpycham je na bok.

– Nie mam zaplanowanego nic ważniejszego od tej drzemki i późniejszego filmu z tobą.

– To chodźmy – wstaje i pomaga mi złożyć koce.

– Jak pewna jesteś tej części planu: „żadnego seksu”? – pytam ją z nadzieją w oczach.

– Eh. – Wzrusza ramionami i kołysze rękoma, jakby dawała znać, że jako tako.

– Mówisz więc, że jest jakaś szansa? – odpowiadam z najbardziej czarującym uśmiechem, na jaki mnie stać.

– Zawsze kochałam ten twój przebiegły uśmieszek.

– Och kochanie, poczekaj, aż zobaczysz wszystkie inne rzeczy, jakie mogę zrobić.

# Rozdział 4

## Meredith

**B**udzę się i mrużę oczy na światło słoneczne padające na moją twarz. Jestem ciepła. Zbyt ciepła, ale zdaję sobie sprawę, że to nie wina słońca.

Znajduje się tutaj bardzo duży, bardzo ciepły mężczyzna przyciśnięty do moich pleców. Jego ręce obejmują moją talię, trzymając mnie mocno przy sobie nawet przez sen. Tak samo ciepłe jak ja sama. Nie ma opcji, żebym wyrwała się z tych ramion.

Wraca do mnie ostatnia noc i nie mogę zrobić nic więcej poza westchnięciem. To tak, jakby zdjęto ze mnie niebywały ciężar. Zostawiliśmy przeszłość za sobą i możemy spojrzeć w przyszłość. On jest naukowcem. Mieszkał na Alasce i miał tyle niesamowitych doświadczeń od czasu, kiedy widziałam go po raz ostatni.

Dorósł, ale i ja dorosłam i wprost nie mogę się doczekać poznawania siebie na nowo.

Były dni, gdy mogłabym oddać rok życia, by znów cię dotknąć. Moje oczy znów wypełniają się łzami i muszę się do niego odwrócić i obudzić go. Oddycha głęboko, oczy ma nadal zamknięte, ale całuje mnie w czoło.

Czy on naprawdę tu jest?

Jego broda pokryta jest zarostem, błaga mnie, by ją pogłaskać. Jego usta są pełne i delikatne, a jego blond włosy są w niesamowitym nieładzie, jeszcze większym niż zwykle.

Oboje jesteśmy nadal w pełni ubrani. Nawet tak wyczerpana nie ufałam sobie na tyle, by spać przy nim tylko w bieliźnie. Odkrywam, że to niemożliwe, by trzymać ręce z dala od niego. Mark zawsze mnie pociągał, od pierwszej chwili kiedy nasze oczy spotkały się na lekcji wiele lat temu. Ale Mark jako dorosły mężczyzna – nie można oderwać od niego oczu.

Wsuwam rękę pod jego szyję, ramię i rękę i zatrzymuję się tam, gdzie jego koszulka kończy się na bicepsie.

Jezu, męskie ramiona powinny mieć wmontowane alarmy. Mogą doprowadzić do spontanicznego orgazmu.

– Wracaj spać – szepcze i znów całuje mnie w czoło. Opuszczam wzrok, by zobaczyć jego błękitne oczy spoglądające na mnie spod ciężkich powiek.

– Masz świetne ramiona.

Jęczy i szybko kładzie się na mnie, opierając się na łokciach, po obu stronach mojej głowy, leniwie zdejmując palcami włosy z mojej twarzy. Dotyka mojego nosa swoim i całuje mnie delikatnie, wciąż nie do końca obudzony.

– Jesteś cudowna nad ranem – mówi i skubie mój podbródek. Czuję, jak pod dżinsami twardnieje i nie mogąc się powstrzymać, zaczynam się delikatnie poruszać, tylko trochę, tak by być bliżej. – A jeśli dalej tak będziesz robić, nie opuścimy dzisiaj tego łóżka.

– Chcę przygotować ci śniadanie. – Spoglądam na zegarek. – Zrobić ten lunch. I pójść do kina.

– A ja chcę rozebrać cię do naga i całować każdy centymetr twojego niesamowitego ciała. – Sutki mi twardnieją, gdy on odchyła się i mówi. – Chcę ciebie, M.

– Wiem, i uwierz mi, ja ciebie też. – Zanurzam dłonie w jego włosy i uśmiecham się do niego delikatnie. – Po prostu bawmy się tego dnia. Chcę się dzisiaj z tobą śmiać. Kiedyś śmialiśmy się cały czas.

– To dlatego, że jesteś głuptaskiem – mówi i całuje mnie w dłonie, nim kładzie się ponownie obok mnie.

– Nigdzie się nie wybieram – odpowiadam poważnie. Jego oczy zwracają się znów ku mnie i wiem, że jest w nich wątpliwość. Przesuwam palcem po jego nieogolonym policzku, do dolnej wargi. – Nigdzie się nie wybieram, jestem cała twoja, M.

– Kurwa, tak, jesteś. – Całuje mnie z całą siłą, domagając się mnie jak jeszcze nigdy wcześniej, a to sprawia, że moje ciało znów na niego reaguje, ale wtedy on się cofa i sunie rękoma w dół do mojej szyi, do mojego biustu, przez sutki aż do klatki piersiowej. – Lepiej wyjdźmy z tego łóżka, zanim powiem: pieprzyć to, i rozbiore cię do naga.

Uśmiecham się dziko i gryzę go lekko w brodę.

– Tak jest.

Klepie mnie w tyłek żartobliwie, kiedy przekręcam się i wstaję z łóżka. Natychmiast się prostuję, tak jak każdego ranka, wyciągając ręce do nieba, a potem schylam się, przykładając płasko dłonie do podłogi.

– Pokazywanie swojego perfekcyjnego tyłka nie pomaga, Mer.

Rzucam mu uśmiech przez ramię i kręcę głową.

– Czy ty myślisz tylko o seksie?

– Nie, seks to nie jest wszystko, o czym myślę. – Jego niegrzeczny uśmiech rozlewa się na jego przystojnej twarzy. – Myślę również o nagiej tobie.

– Chodź ogierze, zrobię BLT<sup>[1]</sup>.

– Jadasz bekon? – pyta zdziwiony, wstając z łóżka.

– Indyczy bekon.

– Co to, do cholery, jest indyczy bekon? – krzywi się, jakbym mu powiedziała, że to jest bekon z tofu.

– To jest bekon zrobiony z indyka.

– W takim razie to nie jest bekon. – Opiera dłonie na biodrach i zaczyna się ślinić. Jezus Maria, Józefie święty, mężczyźni tak ładnie wyglądają w dzinsach.

– Polubisz go.

– Nazwij to TLT – stwierdza i podąża za mną do kuchni.

– Co? – śmieję się.

– Indyk, sałata i pomidor.

– Wszystko, by cię zadowolić – odpowiadam i uśmiecham się, kiedy zauważam Jaxa siedzącego w kuchni, popijającego wodę i czytającego magazyn o fitnessie. – Dzień dobry.

– Jest popołudnie. O której wróciliście do domu? – pyta i patrzy podejrzliwie na Marka.

– Czy ona ma godzinę policyjną? – Mark pyta zimno i patrzy na Jaxa.

– Nie, ale ona wymaga szacunku, a trzymanie jej całą noc na zewnątrz, a potem spanie z nią, nie jest

okazywaniem jej szacunku, kolego.

– Nikt – odpowiada Mark, a jego oczy płoną, kiedy zwraca się do Jaxa i zbliża do niego twarz – nie szanuje Meredith bardziej niż ja. Nie znasz naszej historii.

– Znam ją całkiem dobrze – odpowiada Jax delikatnie, nie zrywając kontaktu wzrokowego z Markiem.  
– I cię obserwuję.

O dziwo Mark wyciąga rękę i wita się z Jaxem.

– Dzięki za to, że ją chronisz – mówi cicho.

– Kocham ją – odpowiada szczerze Jax.

Mark kiwa głową, patrzy na mnie i mówi coś szeptem do Jaxa, czego nie słyszę.

– Zadowolająco – odpowiada Jax.

– Czy możemy zakończyć tę wkurzającą dyskusję, chłopaki? – pytam sucho. – Nie musisz się martwić, Jax. Wróciliśmy dzisiaj nad ranem. – Obdarzam go swoim najlepszym spojrzeniem: wyluzuj, mam się dobrze, i odwracam się do lodówki, żeby wziąć składniki na lunch. – Idziemy później do kina. Chcesz pójść?

– Chciałbym, cukierczku, ale mam randkę. – Uśmiecha się szeroko i rzuca magazyn na szafkę, po czym opiera się i krzyżuje ręce.

– Nie dostałem jeszcze swojego „Men’s Fitness” – mówi Mark i chwyta magazyn, ale podnoszę rękę, wstrzymując wszelkie rozmowy.

– Czeka. Wróć. Randkę z kim?

– Nie znasz go. – Jax kręci głową i zaczyna wychodzić z kuchni, ale ja chwytam go za koszulkę.

– Czeka. Potrzebuję szczegółów. Nie mogę ci pozwolić wyjść z jakimś gościem z ulicy.

– Nie sądzę, żeby był bezdomnym, Mer. – Jax odpowiada sarkastycznie, a Mark parska.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Daj spokój. Jeśli przemieni się to w coś więcej niż seks, powiem ci więcej.

Krzyżuję ręce na piersi i patrzę na mojego przyjaciela. Zawsze mówiliśmy sobie, z kim się spotykamy.

– Użyj kondomów.

– Zawsze – mruga i wychodzi z kuchni, po czym obraca się gwałtownie. – Nie zapomnij, że mamy próbę do występu Starli, w poniedziałek przed lekcjami.

– Nie zapomnę – odpowiadam i macham na niego. – Co mu wyszeptaleś?

– Męskie sprawy – odpowiada Mark, opierając się o kamienny blat i obserwując, jak kroję pomidora.

– Nie zamierzasz mi powiedzieć?

– Nie.

– Dobrze. – Przewracam oczami i wracam do szykowania nam kanapek. – Chcesz trochę melona do swojej?

– Jasne.

Jemy w ciszy, obserwując siebie nawzajem. Kiedy przełyka, jego mięśnie szyi drgają, a ja mam ochotę go tam polizać.

Tak bardzo chcę go tam polizać.

– O czym myślisz? – pyta, przekręcając głowę.

– O niczym.

– Oblałaś się rumieńcem i szybciej mrugasz. Myślałaś o czymś.

Oblizuję wargi, uśmiecham się i wzruszam ramionami.

– Myślałam o lizaniu twojej szyi.

Przestaje gryźć i patrzy na mnie dłuższą chwilę, po czym przełyka ciężko, jakby nagle całe jedzenie w jego buzi zrobiło się całkiem suche, a resztę wyrzuca do kosza.

– Musimy stąd wyjść.

– Czemu?

– Ponieważ jestem o dwie sekundy od tego, by zanieść cię powrotem do pokoju, mówiąc: pieprzmy film. Chodź. – Wyciąga do mnie rękę, a kiedy nasze palce się stykają, wyprowadza mnie z mieszkania i kieruje do swojego jeepa.

– Jaki film chcesz zobaczyć? – pyta, kiedy jedzie do centrum Seattle i szuka parkingu.

– Coś zabawnego albo pełnego akcji.

– Żadnego babskiego filmu? – pyta zdziwiony.

– Nie ma mowy. Nic ckliwego.

– Jesteś dziewczyną w moim typie.

– Miło mi to słyszeć – odpowiadam ze śmiechem i idę za Markiem do kina. Kupuje bilety na coś o tytule *Waterfall*.

– Słyszałem dobre opinie na temat tego filmu. To nowy film akcji z Markiem Wahlbergiem, tak?

– Tak – potwierdza. – Luke to wyprodukował.

– Naprawdę? Jasna cholera, to super.

Mark uśmiecha się dumnie, czekając ze mną w kolejce na popcorn.

– Nadal mieszasz M&M's z popcornem?

– Oczywiście – odpowiadam.

Odbieramy swoje przekąski i znajdujemy siedzenia w tyle sali.

– Więc Luke produkuje filmy od jakiegoś czasu? – komentuję zwyczajowo i dodaję swoje M&M's do popcornu. – Każdego dnia przynosiłeś mi do szkoły M&M's.

Mark uśmiecha się szeroko, kradnie mi jednego i wrzuca sobie do ust.

– Pomyślałem, że jestem sprytny, przychodząc z tym na naszą pierwszą randkę.

– Byłeś sprytny. Pomyślałam, że to niesamowicie romantyczne.

– Łatwo cię było zadowolić.

– Miałam szesnaście lat. Opowiedz mi o Luke'u.

– Tak, produkuje już od dłuższego czasu. Najczęściej zatrudnia głównych aktorów i zdobywa fundusze na projekty, więc może pracować z domu.

– To super. – Wrzucam trochę popcornu do buzi.

– Jesteś taką damą – mówi, śmiejąc się.

– To popcorn – mówię, ale brzmi to raczej jak „czopoporn”. – Widziałam film *Nightwalker* z Lukiem.

– Czy miałaś też powieszony jego plakat na ścianie?

– Nie, byłam za stara na to, a poza tym sypiałam już z jego bratem – odpowiadam bez zastanowienia, po czym wstrzymuję powietrze i patrzę na Marka z przerażeniem. – Przepraszam.

– Nie, cieszę się, że nie miałaś jego plakatu na ścianie i już spałaś ze mną.



Śmieję się i kręcę głową.

– Wciąż nie mam filtrów, jeśli chodzi o ciebie. O co chodzi?

– Lubię tak, jak jest – rozsiada się, jak tylko zaczynają się reklamy. – Nie mamy sekretów, M.

Spotykam się z nim w pół drogi i przyciskam swoje usta do jego, po czym rozsiadam się, by rozkoszować się filmem.

– Sam też będzie tutaj, prawda? – Nie mogę doczekać się, by otworzyć drzwi od jeepa. Mark właśnie zaparkował przed największym domem, jaki kiedykolwiek widziałam, w ekskluzywnym sąsiedztwie północnego Seattle.

Jestem przed domem Willego Montgomery'ego. Gracza futbolu. Niezwykle seksownego i utalentowanego Willego Montgomery'ego.

Cholera jasna.

– Tak, będzie.

– Ona mnie nienawidzi.

– Nieprawda. – Chwyta mnie dłonią za brodę i unosi, aby spojrzeć mi w oczy. – Sam złagodniała przez ostatnie lata. A poza tym gównu mnie obchodzi, co myśli Sam. Pamiętasz?

Potwierdzam i zerkam na dom, przełykam ciężko i szukam dobrej wymówki, aby się wycofać.

– Wszystko będzie dobrze, M.

Ponownie potwierdzam. Jedyne, co mogę robić, to kiwać głową na potwierdzenie. Czemu jestem taka zdenerwowana? Tańczyłam przed tysiącami ludzi. Dziesiątkami tysięcy. Niezwykle bogatymi i znanymi i całą resztą pomiędzy.

Ale ci ludzie byli ważni dla Marka, a w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin Mark zyskał na ważności bardziej niż ktokolwiek inny wcześniej.

Po kinie poszliśmy do mnie i cały wieczór oglądaliśmy telewizję. Około północy pocałował mnie namiętnie i poszedł do domu.

Poszedł do domu, nie kochając się ze mną.

Ponieważ poznajemy się na nowo.

Nie chcę spieprzyć niczego wśród ludzi, którzy znaczą dla niego najwięcej.

– Okej, twój umysł pracuje zbyt szybko, kochanie. – Wyskakuje z jeepa, przechodzi na moją stronę i wyciąga mnie z samochodu wprost w swoje ramiona. – Weź głęboki wdech, M.

– Oddycham.

– Nie, wcale nie. Po prostu oddychaj. Będiesz się dobrze bawić. Już spotkałaś większość z tych ludzi.

Kiwam głową i uśmiecham się odważnie. Ma rację. To nic wielkiego. Będę rozmawiać, a następane kilka godzin minie szybko i będę miała znów Marka tylko dla siebie.

– Lepiej?

– Tak, przepraszam.

Bierze mnie za rękę i prowadzi obok domu do tylnego wejścia. Widok Puget Sound zapiera dech w piersiach. Jest cudowny wiosenny dzień, cieplejszy niż zwykle o tej porze roku. Stoły z parasolami są porozstawiane w ogrodzie i słychać śmiech dzieci wokół.

– Myślałam, że powiedziałaś, że to małe rodzinne spotkanie – szepczę do Marka ponownie z paniką.

– Bo tak jest – uśmiecha się przepraszająco. – To cała rodzina.

Rozszerzam oczy na widok takiej liczby ludzi. Rozpoznaję Jules trzymającą Stellę, patrzącą z miłością na wysokiego ciemnego mężczyznę w T-shircie i džinsach. Jego prawe ramię pokryte jest tatuażami. Luke i Natalie stoją razem z nimi, śmiejąc się z czegoś, co mówi Jules.

– Poczekaj – mówię i ciągnę Marka za ramię. Nikt nas jeszcze nie zauważył. – Nim zaczniesz mnie przedstawiać, powiedz, na kogo patrzymy, żebyśmy miały się na baczności.

– Okej.

– Rozpoznaję Luke'a, Natalie i Jules. To musi być Nate?

– Tak. Tam są Sam i Leo.

– O cholera. Plotki były prawdziwe. Sam jest z Leo Nashem.

– Tak. On jest w porządku. Ta rudowłosa to Meg. Dorastała razem z Leo, a poza tym jest narzeczoną Willa.

– Widziałam jej zdjęcie wcześniej – odpowiadam. – I Leo też już wcześniej spotkałam.

– Tak?

– On i Starla są, hm, przyjaciółmi. – Przygryzam wargę, nie chcąc mówić mu, że Starla i Leo byli kiedyś kimś więcej niż przyjaciółmi.

– Sam chyba kiedyś o tym wspomniała. Mały ten świat. Okej zobaczmy. – Wskazuje na jeden ze stołów, który wygląda tak, jakby zebrali się tam wszyscy rodzice. Niektórzy trzymają małe dzieci. Kobiety rozmawiają, a mężczyźni się śmieją. – Są tutaj też Gail i Steve Montgomery'owie oraz rodzice Brynny i Stacy.

– Oczywiście, Brynna i Stacy są kuzynkami, prawda?

– Tak. A to jest Matt ze swoją dziewczyną, Nic.

– Dużo ludzi.

– Myślę, że to wszystko.

– Kim jest ten gorący Włoch? – pytam bez zastanowienia i zauważam, jak Mark unosi brew.

– To Dominic. Przyszły brat Montgomerych. Opowiem ci tę historię później. Będę cię również przy nim obserwować. To ostatni samotny mężczyzna spośród nich.

– Hej, tu jesteście. – Jules podbiega do nas i przytula oboje. – Tak się cieszę, że przyszłaś – mówi do mnie.

– Dziękuję za zaproszenie – odpowiadam.

– Chodź, przedstawię cię wszystkim – uśmiecha się szeroko, wygląda pięknie w letniej sukience i sandałach. – Czyż pogoda nie jest piękna?

– Tak. Jestem już gotowa na lato. – Uśmiecham się, kiedy Jules przedstawia mnie wszystkim w ogrodzie. Kiedy idziemy w kierunku Sam i Leo, czuję, jak przyspiesza mi serce a nerwy ściskają żołądek.

Kurwa, kurwa, kurwa.

– Hej, Leo i Sam, to jest Meredith. Przyszła z Markiem.

Twarz Sam staje się blada. Szczeka jej opada, mruga i rozgląda się za swoim bratem.

– Cześć Leo – mówię słabo.

– Meredith. – Przyciąga mnie, żeby przytulić i śmieje się szczęśliwy. – Trochę czasu minęło. Musisz

być tą Meredith, która prowadzi lekcje tańca dla dziewcząt.

– We własnej osobie – potwierdzam.

– Znacie się? – pyta Jules.

– Tak, występowałam kiedyś ze Starlą – odpowiadam. – Świat muzyczny jest mały.

– Ach, tą lalunią, którą kiedyś pieprzyłeś, tak? – pyta Sam, parszkając i przewracając oczami.

– Według ciebie pieprzyłem wszystkich – odpowiada Leo z uśmiechem.

– To, że pieprzyłeś Starlę, to fakt.

– Nie ma dowodu – odpowiada Leo, a Mark wybuchając śmiechem obok mnie. O matko, ci ludzie są zabawni. A przynajmniej mam nadzieję, że tak będzie.

– To wiemy – mówi Sam, spoglądając na mnie zwężonymi oczami.

Kurwa.

– Jak tam Starla? – pyta Leo.

– Świetnie. Na jesieni wychodzi za mąż w Paryżu, a w następnym roku rusza w trasę.

– To dobrze. Miło to słyszeć. – Sam odchodzi, a Leo klepie mnie w ramię i podąża za nią. – Miło cię spotkać, Mer.

– Ciebie też – odpowiadam, kiwając głową, i czuję, jak oblewam się rumieńcem pod wzrokiem Jules.

– Co?

– Słyszałaś plotki – oskarża mnie Jules. – Przyznaj to.

Śmieję się i kręcę głową, wreszcie czując się zrelaksowana.

– Podpisałam umowę o tajemnicy, Jules.

– Och, kochanie – mówi, jakbym była dzieckiem, które musi się jeszcze dużo nauczyć. – Przyniosę ci coś do picia. Od razu rozwiąże ci się język.

– Muszę pamiętać, by nie przyprowadzać tutaj Jaxa. Piękne dziewczyny i napoje zawsze go nakręcają.

Jules prowadzi mnie do Luke'a i Natalie, którzy przytulają mnie mocno. Czuję cały czas wzrok Marka na sobie i widzę, jak uśmiecha się do mnie.

– Meredith zna plotki. Musimy zaprosić ją na kobiecego wieczór i upić ją, aby rozwiązał jej się język.

– Mówię ci – upieram się. – Jax jest w tym lepszy.

– Czy Jax to twój partner? – pyta Natalie.

– Tak, był moim partnerem w tańcu, a teraz jest partnerem biznesowym.

– Jest niezły – informuje Jules. – Widziałam go na przedstawieniu.

– Czy jest tutaj? – pyta Nate cicho i całuje główkę śpiącej Stelli. Matko, Nate jest świetnym wzorem mężczyzny. Jest cały ciemny, stonowany i... wow. – Powinienem coś wiedzieć?

– Nie przesadzaj.

– Nie ma powodu do niepokoju – uspokajam go. – Jax jest zadeklarowanym gejem.

– O mój Boże! – wykrzykuje Natalie. – Oboje was zabierzemy na kobiece nocne spotkanie.

– Z chęcią się pojawimy.

– Panno Mer! – Josie i Maddie biegną do mnie i rzucają mi się w ramiona, przytulając mnie mocno. – Pani jest tutaj.

– Jestem. – Też je przytulam, gdy dołącza do nich Sophie. Moje ramiona są pełne młodych dziewcząt.

– To jest nasza kuzynka Livie – mówi Maddie, przedstawiając mi małą ciemnowłosą dziewczynkę,

która uśmiecha się zawstydzona.

– Pamiętam cię z przedstawienia. Ile masz lat Livie?

– Dwa lata – odpowiada z uśmiechem Natalie.

– Jest piękna. – Livie chichocze i wyciąga rączki do mnie, żeby ją wziąć na ręce. Nie mogę jej odmówić. – Witaj, przepiękna dziewczynko. Masz najpiękniejsze włosy.

– Ma włosy jak jej mama – mówi Luke i całuje Natalie w czoło.

– Zatańczy pani z nami? – pyta Maddie z nadzieją.

– Taniec! – wykrzykuje Livie, powodując wybuch śmiechu.

– Może później, kochanie. – Ktoś włączył muzykę i przez głośniki rozszedł się głos Kelly Clarkson.

– Tak – krzyczy Josie, po czym dziewczęta odbiegają. Livie wierci się w moich ramionach, chcąc pobiec za kuzynkami, więc stawiam ją na ziemi.

– Kiedy możemy ją zapisać na tańce? – pyta Natalie.

– Zalecam po trzecim roku życia. Kiedy już sama będzie korzystać z toalety.

– Trzymaj dla nas miejsce.

– Dla was zawsze znajdzie się miejsce – zapewniam i czuję, jak Mark przesuwą ręką po moim karku.

Opieram się o niego i wzdycham zadowolona.

Przez następne kilka godzin robię z Markiem rundki po przyjęciu, rozmawiając z Meg i Willem i resztą rodzeństwa. Matko, Montgomery'owie są wspaniali. Każde z nich. Jest to ewidentne świętowanie, przeciw któremu nic nie mam. Rodzice Marka przywitali mnie ciepło. Nigdy w swoim życiu nie byłam tak szybko przyjęta do grupy ludzi.

Podchodzę do lodówki stojącej obok tylnych drzwi, wyciągam butelkę wody i odwracam się akurat, aby wpaść na Dominica.

– Och. Przepraszam.

– Moja wina – zapewnia mnie i łapie za ramię, żebym nie upadła. – Przepraszam za to.

– Nie patrzyłam, dokąd idę. Zdaje się, że jeszcze się nie poznaliśmy. Jestem Meredith. – Wyciągam do niego rękę, a on unosi ją do ust, całuje delikatnie i puszcza.

– Jestem Dom. Witam.

– Dziękuję.

– Z kim przyszłaś? – pyta i skanuje ogród.

– Z Markiem.

Odwraca się do mnie i unosi brew.

– Naprawdę? Ciekawe. – Całuje znów moją dłoń i mruga, nim odchodzi. – Miło cię poznać, Meredith.

Powodzenia.

Zostawia mnie zmieszaną. Co miał na myśli, mówiąc: ciekawe? Nagle czuję, jak woda rozlewa mi się po koszulce. Idę do kuchni, aby wytrzeć ją ręcznikiem, i w tym samym momencie do kuchni wchodzi Sam. Kiedy mnie zauważa, odwraca się gwałtownie, żeby wyjść, ale ją zatrzymuję.

– Zaczekaj. Sam, możemy porozmawiać?

Zatrzymuje się w połowie kroku, wzdycha głęboko, po czym odwraca się, by na mnie spojrzeć. Jej twarz nie ma wyrazu, ale jestem pewna, że nie jest to rozmowa, którą chciałyby odbyć.

– O co chodzi?

– Przysięgam, Keaton je więcej niż ja – mówi Natalie, kiedy wpada nagle do kuchni i wyciąga butelkę z lodówki, po czym odwraca się do nas, a jej oczy robią się wielkie. – Przepraszam, nie chciałam przeszkadzać.

– Nie przeszkodziłaś – odpowiada Sam. – Meredith, czego chcesz?

– Po pierwsze, mam nadzieję, że nie narobiłam kłopotów, wspominając wcześniej o Starli.

Sam wybucha śmiechem i kręci głową, zaskakując mnie.

– Zaufaj mi. Starla nie ma znaczenia. Wiedziałam o niej od dawna i nie żeby to była twoja sprawa, ale między mną i Leo jest wszystko w porządku.

Zaczyna odchodzić, ale znów ją zatrzymuję.

– Cóż, myślę, że chcę oczyścić atmosferę. Wiem, że nigdy mnie nie lubiłaś.

Wyciąga rękę, by mnie powstrzymać.

– Nie znam cię. Byłam daleko w college’u, kiedy spotykałaś się z moim bratem dawno temu. Ale wiem, że złamałaś mu serce.

– Nie chcę, żebyś mnie nienawidziła...

– Nie nienawidzę cię, po prostu ci nie ufam.

A więc o to chodzi.

– Sam – odzywa się Natalie. – Mnie też nie ufałaś.

– Ciebie też nie znałam, ale nie widziałaś Marka, kiedy ona z nim zerwała – przypomina jej Sam, po czym znów spogląda na mnie i bierze głęboki wdech, nim mówi wolno. – Ludzie dorastają. Zmieniają się. Wiem to. – Przesuwa dłońmi po ustach. – Kocham swoich braci ponad wszystko, więc będę ci się przyglądać Meredith. Nie nienawidzę cię, nie oznacza to też, że cię nie lubię, ja ci po prostu nie ufam.

– Łapię – mówię i wzruszam ramionami.

– Co się, do cholery, tutaj dzieje? – pyta Mark od drzwi.

# Rozdział 5

## Mark

Zobaczyłem Mer wchodzącą przez tylne drzwi, a za nią Sam, i żadna z nich się nie wyłoniła po chwili.

Mam złe przeczucia.

– Hej – mówię do Luke’a. – Zaraz wrócę.

Kiwa głową i zerka na otwarte drzwi, a w chwili kiedy właśnie mam przez nie wejść, słyszę głos Sam.

– Nie ufam ci.

– Co się, do cholery, tutaj dzieje? – pytam. Natalie ma w ręku butelkę dla dziecka i przygryza wargę.

Sam trzyma dłoń przy ustach, a Meredith opiera się o blat, ale wygląda w porządku. Nie płacze ani nie oddycha ciężko, a ja układam po cichu modły dziękczynne.

Sam potrafi być niemiła. Ale Mer się trzyma.

Moja silna dziewczyna.

– Po prostu oczyszczam atmosferę z Sam – mówi Mer i uśmiecha się promiennie. – Nie ma żadnego problemu.

Spoglądam na Sam, która przygląda się nadal Meredith, po czym odwraca się do mnie i wzrusza ramionami.

– Wszystko w porządku, Mark.

– Żadnej krwi? – pytam, próbując rozluźnić atmosferę.

– Jeszcze nie – mówi Sam i zerka na mnie.

– Jezu, nie trzeba stosować przemocy.

– Zobaczymy – odpowiada i wychodzi.

– Idę podać to Keatonowi – mówi Natalie, ale zatrzymuje się przy Meredith. – Cieszę się, że tu jesteś.

Po prostu daj temu trochę czasu.

Mer uśmiecha się i kiwa głową, a ja natychmiast podchodzę do niej i unoszę jej brodę.

– Co się stało?

– Nic strasznego – odpowiada. – To nie jest tak, że ona mnie nie lubi, ona mi nie ufa, a nad tym mogę popracować.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że jest lepiej, niż myślałam – uśmiecha się i przytula mnie mocno, oplatając mnie ramionami i ocierając swoją twarz o moją pierś.

– Wiem, że Sam potrafi być nieprzyjemna, więc jeśli powiedziała coś...

– Przestań. – Opiera dłonie o moją pierś i spogląda na mnie tymi swoimi niebieskimi oczyma, świecącymi od ukrytych łez. – Wiesz, ile bym oddała, by móc usmażyć chłopaka mojej siostry? By się trochę podrażnić? – Kręci głową, i przygryza wargę, a ja oplatom ją ramionami. – Poradzę sobie z Sam.

– Okej. – Całuję ją w głowę i przyciągam do siebie bliżej. – Chcesz wyjść?

– Nie, chodźmy do ogrodu – uśmiecha się odważnie, a moje serce mięknie. Ona jest tutaj ze względu

na mnie, bo wie, jak to jest dla mnie ważne. Prowadzi mnie na zewnątrz gdzie dołączamy do rozmowy z Meg, Willem, Mattem i Nic.

– Vegas – mówi Meg.

– Co się dzieje w Vegas? – pytam, trzymając Mer za rękę. Matt i Will zauważają to i wymieniają spojrzenia.

Tak, będą komentować to później. Nie obchodzi mnie to.

– Wszyscy jedziemy do Vegas – odpowiada Will. – Zamierzamy zorganizować duże przyjęcie kawalerów i panien.

– Fajnie – mówię – Kiedy?

– Za kilka tygodni – mówi Meg i uśmiecha się. – Ustalamy wszystkie szczegóły podróży. Jedyne, co wy musicie zrobić, to się pojawić.

– Podoba mi się to – mówi Matt. – A jak tam plany ślubne?

Will jęczy, ale Meg się rozpromienia, podekscytowana możliwością rozmowy o ślubnych planach.

– Świetnie. Alecia jest najlepsza.

– Alecia również to planuje? – pytam. Ta kobieta planuje wszystkie imprezy dla tej rodziny. Mogłaby równie dobrze poślubić kogoś z nich i oficjalnie stać się częścią gangu.

– Tak, i jest cudowna.

– Kiedy ten wielki dzień? – pyta Meredith.

– Dziewiątego czerwca – odpowiada Meg.

– To już za sześć tygodni – mówi Nic. – Musisz przyjść do sklepu w tym tygodniu, żebyśmy mogli wybrać ciasto.

– Okej! Super! – zgadza się Meg. – Zajęło nam trochę czasu wybranie daty – mówi do Meredith.

– To dlatego, że ona jest leniwa – oświadcza Will z uśmiechem. Meg klepie go w ramię i przewraca oczami.

– Nie jestem leniwa.

– Nie mogę się doczekać, żeby się z tobą ożenić – mówi Will i łaskocze Meg w ucho, rozśmieszając ją tym. – Zróbmy to teraz.

– Jest niedziela – odpowiada Meg i odpycha Willa. – Wszystko jest zamknięte.

– Wykonam parę telefonów – mówi Will z tajemniczym uśmiechem.

– Panno Mer! – Josie wtrąca się, ciągnąc Meredith za rękę. – Kochamy tę piosenkę, chodź zatańcz z nami. Proszę?

Meredith zaczyna się śmiać.

– Jesteś jak Starla, wiesz?

– Tak, proszę, zatańcz z nami.

– Okej – uśmiecha się i patrzy na mnie. – Moja karta taneczna właśnie się zapełniła. Wrócę niebawem.

– Baw się dobrze.

Pozwala Maddie wziąć się za jedną rękę, a Josie za drugą, kiedy prowadzą ją na otwartą przestrzeń, gdzie bawią się dzieci. Zaczyna poruszać ciałem, pokazując dziewczynkom kilka nowych ruchów. Maddie jest skoncentrowana, obserwując Mer intensywnie.

– Jest świetna – mówi Nic, popijając wodę.

– Sprowadziłeś kobietę na rodzinne spotkanie – stwierdza Will.

Kiwam głową i przyglądam się, jak Livie dołącza do innych, a Meredith podnosi ją i obraca, tańcząc bez wysiłku z obciążeniem.

– On nas nawet nie słucha – komentuje Matt.

– Słyszę cię, dupku.

– Nieźle sobie radzi z dziećmi – mówi Isaac, dołączając do nas z Calebem. Kiwam głową i chowam ręce do kieszeni, kiedy Mer zerka na mnie i mruga, poruszając moje wnętrze.

– Brynna rzadko zostawia dziewczynki z kimkolwiek – mówi Caleb. – Ale ani ona, ani Stacy nie boją się zostawiać dziewczynek z Meredith, kiedy idą na pedicure podczas zajęć tanecznych.

Sophie stara się zrobić obrót i przewraca się. Jej usta się wykrzywiają, lecz zanim zaczyna płakać, Mer kuca przy niej, trzymając wciąż Livie na ręku, i uspokaja ją, po czym pomaga jej stanąć na nogi, żeby mogła dalej tańczyć z innymi.

Chryste, ona jest niesamowita. Całuje Liv w policzek, po czym stawia ją na ziemi, żeby mogła tańczyć tak, jak robią to brzdące, i kończy piosenkę z innymi.

– Widać, że to właściwy człowiek na właściwym miejscu – mówi cicho Matt. – Większość z nas nie daje sobie rady z dwojgiem, a ona ma wokół siebie całą gromadkę i daje radę. – Wskazuje na małego Liama, który raczkując, podchodzi, łapie ją za džinsy, staje na nogach i tańczy z innymi.

– Mark już przepadł – mówi Meg. Zerkam na nią i uśmiecham się szeroko.

– Zabieram ją ze sobą do Vegas. – Zabieram ją ze sobą wszędzie. Jeśli ja jestem zaproszony, to ona też.

– Nie myśleliśmy inaczej – odpowiada Meg i klepie mnie po ramieniu. – Już ją polubiłam.

Jestem w niej znów tak cholernie zakochany. Nie pozwolę jej już nigdy odejść. Nigdy.

Mer podbiega do nas, ciężko dysząc, z szerokim uśmiechem na pięknej twarzy.

– Mogłyby tańczyć tak cały dzień – mówi ze śmiechem. – Maddie jest niesamowita. Gdyby tylko chciała, mogłaby zająć daleko w świecie tańca.

– Ona ma dopiero osiem lat – burczy Caleb.

– Cóż, nie dziś – zgadza się Mer. – Ale któregoś dnia.

– Spytała mnie, czy moglibyśmy ją zapisać na indywidualne lekcje z tobą – mówi Brynna, klepiąc Michaela po plecach. – Czy nie jest na to za młoda?

– Może trochę – mówi Mer i przygryza wargi, myśląc nad tym. – Na razie możecie dodać jej jeszcze jedną lekcję w tygodniu. A jeśli będzie nadal zainteresowana, kiedy skończy trzynaście lat, wtedy mogą zaoferować lekcje indywidualne i popracować z nią.

Brynna kiwa głową ze zrozumieniem i zerka na Caleba, który blednie.

– Co o tym myślisz?

– Myślę, że nawet nie chce mi się myśleć o tym, kiedy będzie miała trzynaście lat.

– Och, to mi przypomniało, że mam coś dla mamy. Przywiozłam ze sobą prezent urodzinowy dla niej, ale jest w samochodzie. Meredith, potrzymasz przez chwilę Michaela?

– Och, ja... – zaczyna Mer, ale Brynna podaje jej śpiące dziecko i odbiega. Mer patrzy na każdego z nas spanikowanym wzrokiem, a potem znów na nieświadome dziecko. – Nie radzę sobie najlepiej z dziećmi. Masz, jego ojciec powinien go trzymać.



– Radzisz sobie całkiem dobrze – mówi Caleb z rozbawieniem na twarzy.

– Zobacz – mówi Stacy, pomagając Meredith ułożyć Michaela na ramieniu – I już. On nigdzie nie zamierza odchodzić.

– Dopiero co byłaś otoczona rojem dzieci i radziłaś sobie nieźle, słoneczko – mówi Will.

– Radzę sobie z dziećmi, ale niemowlaki przerażają mnie jak cholera. Boję się, że zrobię im krzywdę. – Meredith automatycznie zaczyna się kołysać, klepiąc Michaela po plecach i opierając policzek o jego głowę. – Czy tak jest dobrze?

– Idealnie – odpowiadam cicho. Jej oczy odnajdują moje. Uśmiecha się delikatnie.

– Wow – ktoś – Meg? – mówi. Nie mogę oderwać wzroku od cudownej kobiety przede mną.

Mojej kobiety.

Mojej.

Wygląda cudownie, trzymając dziecko. Widzę, jak trzyma nasze dziecko. Wnuki.

Cholera, to jest na zawsze. Ona jest dla mnie.

– Ktoś będzie musiał zabrać to dziecko – mówię spokojnie.

– Czemu? – pyta Mer i marszczy brwi. – Robię coś nie tak?

– Nie, muszę cię stąd po prostu zabrać. Teraz.

– Łapię. – Stacy bierze Michaela od Meredith, a ja natychmiast łapię jej dłoń i ciągnę ją za sobą do furtki i dalej.

– Do zobaczenia wszystkim – śmieje się i macha. – Świetnie się bawiłam. Dziękuję za przyjęcie.

– Do zobaczenia – słyszę śmiech i w ogóle się tym nie przejmuję. Pragnę jej. Potrzebuję przypomnieć jej, że jest moja. Zatracić się w niej na godziny, odkryć na nowo wszystko o niej.

– Mark? – prosi ze śmiechem. – Zwolnij, kochanie.

– Nie.

Otwieram gwałtownie drzwi do jeepa i czekam, kiedy do niego wsiądzie, ale ona zatrzymuje się i bierze moją twarz w swoje małe dłonie.

– Przestań. Co w ciebie wstąpiło?

– Nie mogę czekać już ani minuty. – Jej oczy ciemnieją, kiedy na mnie patrzy. – Wiem, że to szalone, i mój brat prawdopodobnie nigdy mi nie wybaczy, że porwałem cię stamtąd jak jaskiniowiec, ale nie mogę się tobą z nimi dzielić już więcej. Potrzebuję cię nagiej i mokrej, poruszającej się pode mną przez następne dwa dni.

Jej oczy się rozszerzają, oblizuje wargi, obserwując ruch moich ust. Jej dłonie opierają się o moje bicepsy, a ja uśmiecham się, gdy je napinam celowo, wywołując jeszcze szersze oczy i pulsowanie na szyi.

– Cóż, jeśli tak to przedstawiasz – mówi delikatnie. – Zabierasz mnie do domu?

– Zabieram cię do siebie – odpowiadam i opieram czoło o jej czoło. – Żadnych przeszkód. Mam zamiar doprowadzić cię do krzyku, śmiechu i nie wiem czego jeszcze, i nie chcę, żebyś martwiła się, że ktoś nas może usłyszeć, kiedy będę to robił.

– Zgoda – mówi. – Ale czy możemy przestać mówić o tym na podjeździe Willa, tylko jechać i zrobić to?

– Taki był plan.

# Rozdział 6

## Meredith

**G**dzie mieszkasz? – pytam i nerwowo stukam nogami.

– Jakieś dziesięć minut stąd – odpowiada i bierze moją dłoń w swoją, przyciąga ją do swoich ust i całuje moje kostki. – Za daleko.

Nie mogę już wytrzymać. Mówiąc mi, że potrzebuje mnie natychmiast, przełączył coś we mnie i pragnę go dotykać. Mark zatrzymuje się na światłach, a ja odpinam pas i odwracam się do niego, chwytając jego twarz w dłonie i całuję go. Pożądliwie. On jęczy i wsuwa palce w moje włosy, przytrzymując mnie, kiedy oddaje pocałunek z pożądaniem, jakiego jeszcze u niego nie widziałam.

Nagle za nami trąbi samochód, oznajmiając nam, że jest zielone.

– Zdecydowanie za daleko – mówię, opierając się na siedzeniu.

Mark trzyma moją dłoń w swojej, manewrując samochodem w kierunku domu, po czym szybko parkuje.

– Dom, słodki dom – mruczy, wyskakując z jeepa, i biegnie do drzwi z mojej strony, by pomóc mi wysiąść.

– Podoba mi się twój dom. – Znajduje się w uznanej dzielnicy, z wielką kwitnącą wiśnią w ogrodzie.

– Dzięki – odpowiada i prowadzi mnie do frontowych drzwi. – Oprowadzę cię później. – Rzuci kluczyki na stolik po drodze i odwraca się do mnie, przyciska mnie do najbliższych drzwi, pozerając moje usta i całując pożądliwie. Łapie mnie jedną ręką za brodę, a drugą unosi moją prawą nogę na swoje biodro, po czym chwyta mnie dłonią za tyłek.

– Boże, tak dobrze cię poczuć, M – mruczy, całując mnie. Nagle obraca nas i ściąga ze mnie mój top, podczas gdy ja sięgam do guzika przy jego dzinsach. Nie możemy rozebrać siebie nawzajem wystarczająco szybko. Jesteśmy mieszaniną ubrań i rąk, i śmiechu, kiedy ściągamy z siebie rzeczy i kierujemy się do schodów i do jego sypialni. On ma na sobie jeszcze bokserki, kiedy z mojego ciała zrywa majtki. O Boże, jego ramiona są tak napięte, jego mięśnie drżą pod brązową skórą, a ja prawie dochodzę.

Sięgam do jego bokserek, a on nagle zatrzymuje się, łapie mnie za nadgarstki i powstrzymuje mnie przed dotykaniem go.

– Mark, pospiesz się – błagam, ale on mi przeszkadza.

– Nic nie mów.

– Co?

Jego oczy suną po moim nagim ciele w górę i w dół, jak u wygłodzonego człowieka, który nagle patrzy na ogólnodostępny bufet.

– Już sam dźwięk twojego głosu może sprawić, że zachwilę dojdę, M. Cholera, jesteś... – Kręci głową, nie mogąc znaleźć odpowiedniego słowa.

– Myślałam, że zamierzałeś mnie pieprzyć – mówię niezadowolona, a potem uśmiecham się szeroko,

ale jego oczy spotykając się z moimi, płoną. Jego twarz jest ściągnięta, szczęka zaciśnięta, kiedy przyciska się do mnie i podnosząc mnie z łatwością, rzuca na łóżko. Całuje moje ciało, brzuch, piersi, szyję, aż w końcu kładzie się na mnie, całując delikatnie.

– Zaufaj mi. Zamierzam cię pieprzyć. Zamierzam cię pieprzyć mocno, ale nie teraz – mierzwi mi włosy i przytyka swój nos do mojego. – Tak długo czekałem na ten moment. Zamierzam się z tobą kochać, długo i powoli. Zamierzam odkryć każdy kawałek twego cudownego ciała. Muszę się ciebie nauczyć, M.

Łzy napływają mi do oczu na te słodkie słowa. Jego palce są niezwykle delikatne, kiedy przesuwa nimi po moim policzku. Ja nie mogę przestać przesuwać dłońmi po jego plecach i ramionach. Jego skóra jest ciepła i gładka, a mięśnie drżą pod moim dotykiem.

– Kocham cię dotykać – szepczę.

Uśmiecha się i zbliża swoje usta do moich, po czym opuszcza je na moją brodę, a potem zaczyna powolną podróż po moim ciele. Nie ma miejsca, które by pominął. Zatrzymuje się przy piersiach, odchyła się, by je podziwiać, a ja nie mogę przestać chichotać.

– Więc jesteś piersiasta.

Niegrzeczny uśmiech wykwita na jego twarzy, po czym zaczyna zataczać koła swoim nosem na jednej z piersi.

– Twój biust ładnie się zaokrąglił.

– Mówiłam ci – mruczę i wsuwam mu ręce we włosy.

– Twoje ciało zawsze było cudowne. Trzymałaś mnie w ciągłej gotowości przez długi czas, ale mój Boże, Mer, oglądanie cię jako kobiety zapiera dech w piersiach.

– Już mnie masz, M. Nie musisz urabiać mnie tymi wszystkimi pięknymi słowami.

Spogląda na mnie, a ja wiem, że nie żartuje.

– Będę cię obdarzał wszystkimi pięknymi słowami, jakimi będę chciał, a ty powinnaś wiedzieć, że każde jest szczere.

Jego dłonie krążą po moim brzuchu, biodrach, udach, ale nie dotyka mnie tam, gdzie moje ciało tego pragnie. Unoszę biodra w górę, błagając o uwagę.

– Piękna skóra – mówi i całuje mnie tam, gdzie wcześniej wędrowały jego ręce, w dół brzucha aż do bioder. – Co to jest?

– Tatuaz – wybucham śmiechem, kiedy widzę jego zaskoczenie. – Nie podoba ci się?

Jego dłoń krąży po tuszu.

– Jest skromny.

Spoglądam tam, gdzie on patrzy, i kiwam głową. Jest to zwykła ósemka, a pośrodku jednego z brzuszków jest litera M.

Zabierałam ze sobą dwie rzeczy, kiedy tańczyłam – zaczynam. – Muzykę... – Biorę głęboki wdech. Jezu, leżę tutaj zupełnie goła.

– I...?

– Ciebie.

Zerka na mnie.

Jesteś niewiarygodna.

Pociera kciukiem tatuaz, przyglądając mi się przez dłuższy czas w ciszy, po czym składa kilka

pocałunków na moim biodrze, pociera jeszcze raz mój mały tatuaż i rusza w dalszą drogę do moich ud.

– Dobijasz mnie – mówię, poruszając biodrami.

– Uspokój się, kochanie, ponieważ wyruszasz w długą podróż.

– Jezu Chryste, coś ty właśnie zrobił swoimi palcami? – unoszę się na łokciach i patrzę, jak całuje moje kolana.

– A kto mówi, że to były moje palce?

Śmieję się i opadam z powrotem na łóżko z jękiem, kiedy on sięga moich stóp i zaczyna zataczać na nich koła.

– Och, Boże.

– Twoje stopy dostały dzisiaj wycisk.

– Nie patrz bezpośrednio na nie. Uciekniesz z krzykiem.

Śmieje się, po czym całuje czubek mojej stopy, a potem przenosi się na drugą.

– Nigdzie się nie wybieram, kochanie.

Unosi moją nogę i poświęcając szczególną uwagę zagłębieniu kolana, powoduje, że zaczynam się więc i jęczeć, i kiedy już myślę, że zagłębi się tam, gdzie trzeba, on przerywa, całuje moje biodro, brzuch i wraca do drugiej piersi.

– Mark?

– Tak kochanie?

– Ściągaj swoje ciuchy i pozwól mi na moją kolej.

– Strasznie się rzędzisz – mruczy, całując moją brodę. – Nie będę w stanie wykonać swojej roboty właściwie, jeśli nadal będziesz składać razem słowa.

– Radzisz sobie całkiem nieźle.

– Zamierzam zrobić to znacznie lepiej niż nieźle, serduszko.

Jego ręce wędrują w dół do brzucha, a jego palce w końcu sięgają wnętrza moich ud i wślizgują się w mokrą głębię.

– O kurwa – szepcze. – Jesteś taka mokra, M.

– Pragnę cię – odpowiadam i łapię powietrze, kiedy jego palce ruszają się we mnie, a potem zataczają koła wokół mojej łechtaczki.

– Czy tego pragniesz?

Kręcę głową i unoszę biodra, naciskając na jego rękę. Dobry Boże, on jest taki wspaniały.

– Czego pragniesz?

– Ciebie.

– Jestem tutaj – odpowiada. Czuję, jak łóżko się porusza, kiedy zdejmuje bokserki i klęka pomiędzy moimi udami.

– Zamierzam poznać tę cipkę, nim minie noc.

– Kurwa – szepczę.

– Nie?

– Tak!

Uśmiecha się i słyszę dźwięk rozrywanego opakowania od kondomu.

– Patrz na mnie, M.

Otwieram oczy i patrzę prosto w jego ciemnoniebieskie spojrzenie. Bierze moją dłoń w swoją, splata nasze palce i trzyma nasze ręce nad moją głową, kiedy prowadzi siebie do wejścia. Jego oczy cały czas patrzą w moje, kiedy zaczyna się we mnie poruszać. Jego palce wiążą się z moimi. Obejmuję jego twarz swoją wolną ręką i wiem, że nigdy nie kochałam go bardziej niż w tym momencie.

Kocham cię.

Porusza się we mnie i przestaje. Każdy mięsień ma napięty, kiedy się powstrzymuje, dyszy i obserwuje mnie.

– Taka ciasna – całuje mnie i gładzi kącik moich ust. Zarzucam mu nogi wyżej na biodra, a z niego wydobywa się jęk.

– Zaraz sprawisz, że nie wytrzymam.

Uśmiecham się szeroko i zaczynam kręcić biodrami, obserwując, jak przygryza wargę. Uwielbiam patrzeć, jak próbuje zachować spokój.

– Mark – szepczę, gładząc jego twarz. – Tak dobrze cię czuć.

Zaczyna się znów poruszać, najpierw powoli, a potem coraz szybciej, jak gdyby pchała go jakaś zewnętrzna siła. Łapie mnie za drugą rękę i podciąga nad moją głowę, podczas gdy nasze ciała poruszają się w idealnym tandemie.

Kurczę, on jest taki duży. Nic nie mogę poradzić na to, że za każdym razem, kiedy on wsuwa się we mnie i wysuwa, ściskam go coraz mocniej, aż w końcu przeklina siarczyście, kiedy ja dochodzę, krzycząc z rozkoszy.

– Tak, kochanie – mówi i patrzy głodnymi oczami, kiedy drzę pod nim. – Kurwa, tak – jęczy, szczytując i kręcąc biodrami, opróżniając się we mnie. Ciężko oddycha, kiedy puszcza moje ręce i opiera czoło o moje. Nie mogę ruszyć rękoma, więc trzymam je spokojnie na łóżku.

– Wiesz co wczoraj wyszeptalem do Jaxa? – pyta nagle.

– Hm, ciężko mi myśleć o Jaxie, kiedy nadal jesteś we mnie – odpowiadam i śmieję się, gdy zaciskając wewnętrzne mięśnie, zmuszam go do wysunięcia się.

– Sprytne – szepcze, po czym gładzi moje włoski na policzku. – Powiedziałem mu, że kocham cię bardziej, niż mógłbym wyrazić.

Sztywnieję, robiąc wielkie oczy, i patrzę na niego.

– Naprawdę?

Potwierdza i przygląda mi się dalej poważnie. Wygląda, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, lecz nim to robi, zarzucam mu ręce na szyję i wtulam w nią twarz.

– Kocham cię tak bardzo – mruczę.

Przekręca nas tak, że jestem na górze, więc opieram się na łokciach, by wciąż widzieć jego twarz, kiedy kontynuuję.

– I nigdy nie przestałam, M. Oddałam ci serce wiele lat temu i nigdy go nie zabrałam.

– A ja nie zamierzam go oddać – odpowiada.

– Dobrze.

– Ale coś ci obiecałem. – Jego twarz jest w pełni poważna, kiedy patrzy na mnie.

– Co?

– Obiecałem – całuje moje dłonie. – Pieprzyć cię.

Zaciskam usta, próbując pozostać poważną i kiwam żałośnie głową.

– Obiecałeś.

– A ja dotrzymuję słowa, wiesz o tym.

– Chodzi za tobą taka opinia.

Siada na łóżku, podnosi mnie i zanosi do swojej głównej łazienki. Wciąż pachnie tynkiem, a błysk nowości blatów i kafelków wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Jest piękna.

– Skończyłem ją dziś rano.

– Robiłeś ją całą noc?

Kiwa głową, sadzając mnie na blacie i odpakowując kondom.

– Chciałaś iść wczoraj do kina – mówi.

– A ty zamiast tego chciałeś robić łazienkę?

– Nie, chciałem iść do kina z kobietą, w której jestem zakochany – odkręca prysznic i odwraca się znów do mnie.

– Wciąż biorę pigułki, M. Nie musimy używać kondomów.

Kurczy się i kręci głową, spuszcza na chwilę wzrok, a potem patrzy mi w oczy.

– Nie byłem święty, Meredith. Zawsze używałem kondomów, ale nie chcę nic zniszczyć. Będziemy używać kondomów, dopóki nie pójde do lekarza w tym tygodniu.

Myśl o nim z inną kobietą powoduje, że mam ochotę wydrapać komuś oczy, ale biorę głęboki wdech, przypominając sobie, co mu powiedziałam tamtego wieczora na moło. Minęło dziesięć lat.

Ja też nie byłem święta.

– Okej – odpowiadam. – Starla wymagała, abyśmy badali się raz na rok, a ja nie miałam od ostatniego badania żadnego partnera. U mnie okej.

– Jesteś cudowna. Nie zasługuję na ciebie.

– To pewnie prawda.

Śmieje się i obejmuje mnie ramionami, przytulając mocno. Jego naga pierś na moim policzku to wspaniałe uczucie. Trwamy tak długą chwilę, czekając, aż nagrzej się prysznic. Kiedy zaczyna wydostawać się para, Mark pomaga mi zejść, po czym prowadzi mnie do przepięknej, wyłożonej kafelkami kabiny, tak dużej, że można by było zrobić tam pokaz.

– Zamierzasz organizować tutaj imprezy?

– Tylko takie dwuosobowe, z tobą – odpowiada i zaczyna namydlać mnie moim ulubionym mydłem i nową gąbką.

– Kupiłeś dla mnie żel? Jesteś bardzo pewny siebie.

– Miałem po prostu nadzieję – mówi, rysując koła na moim brzuchu. Łapię myjkę i teraz ja go namydlam, ciesząc się jego nagim ciałem pod moimi rękoma.

– Twoje ciało jest niesamowite – mruczę.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Najchętniej nie przestawałabym cię dotykać.

– To jest plan.

Uśmiecham się do niego, kiedy spłukuje nas oboje, i nagle jego oczy znów płoną, popycha mnie na

zimne kafelki i klęka przede mną, unosi moje nogi i kładzie je sobie na ramiona, otwierając mnie.

– Zaraz się ześlizgnę.

– Trzymam cię. – Obserwuje moją twarz, kiedy wsuwa mi do ust swoje palce. – Boże, Mer jesteś taka mokra.

– To twoja sprawka. – Łapię go za włosy i trzymam mocno, kiedy on jęczy i pochyla się, aby za pomocą języka i ust bawić się moją łechtaczką. Wsuwa we mnie dwa palce, a ustami obejmuje łechtaczkę. Tego już za wiele, szczytuję, krzycząc jego imię.

Wstaje, zakręca prysznic i nie przejmując się ręcznikami, ciągnie mnie znów do łóżka.

– Mark. Jestem mokra.

– Kurwa, jesteś – mówi i rzuca mnie – rzuca mnie! – na łóżko, rozkłada szeroko nogi i znów nurkuje. – Tak wspaniale smakujesz. – Zagłębia się we mnie, spija każdą kroplę mnie i znów wsuwa we mnie palce, poruszając nimi szybko.

– Jasna cholera!

Liże i gryzie moje ciało, nakładając kondom, i wchodzi we mnie gwałtownie.

– Kurwa, Mer – zawodzi i porusza się we mnie w przód i w tył. Dźwięk, jaki się z niego wydobywa, jest jak zew pierwotny, a ja kocham tę jego stronę tak samo jak mężczyznę, który kochał się ze mną powoli, ledwie trzydzieści minut temu.

Nagle wysuwa się ze mnie, przekręca mnie, podrywa moje biodra i znów wchodzi we mnie, ale od tyłu, klepie w tyłek i zaczyna mnie ujeżdżać.

Kurwa mać. To jest najgorętsza rzecz, jakiej doświadczyłam.

– Mark, o mój Boże!

– Moja – jęczy i pochyla się, zbliżając usta do mojego ucha. – Jesteś moja.

Łapię prześcieradło, by utrzymać się podczas tej dzikiej jazdy, z szalonym, cudownym mężczyzną.

– Powiedz to – żąda.

– Twoja – odpowiadam na wydechu. – Zawsze.

– Kurwa, tak, zawsze. – Unosi moje biodra i wykonuje kilka pchnięć, po czym przestaje głęboko we mnie, krzyczy, głośno szczytując i zabierając mnie tam ze sobą.

– Jezu Chryste, nie przeżyję cię – mówi na bezdechu upadając obok mnie.

– To byłeś cały ty, kochanie – odpowiadam i wdrapuję się na jego pierś. – Z pewnością jesteś lepszy niż niezły.

– Jesteś wspaniała – szepcze i całuje mnie w czoło. – Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Budzę się sama. Jest ciemno, środek nocy, a miejsce, gdzie leżał Mark, jest zimne.

Dokąd on poszedł?

Owijam się prześcieradłem i idę go poszukać. Dom jest cichy, ale kiedy wyglądam przez okno, jego jeep dalej tam stoi.

Przeszukuję cały dom, który wygląda na pusty, ale wtedy zauważam małe światełko na tyłach. Otwieram drzwi na patio i wchodzę w noc, odnajdując Marka siedzącego na kanapie i obserwującego

kominek.

– Co robisz? – pytam i podchodzę do niego. Nie ma koszulki, ma tylko narzuconą jakąś marynarkę, która nie zasłania jego mięśni na biodrach.

Cudownie.

I ni z tego, ni z owego jestem zupełnie obudzona, a moje ciało jest pełne oczekiwania.

– Nie chciałem cię obudzić. Nie mogę spać. – Wyciąga do mnie rękę i sadza mnie na kolanach.

Przytulam się do niego i spoglądam w ogień.

– Nie jest ci zimno?

– Jest dobrze – odpowiada i całuje mnie w głowę.

– Czemu nie możesz spać?

Wzrusza ramionami, a ja odwracam się i patrzę na niego.

– Mark?

– Po prostu cały czas myślę, że to tylko sen. – Kręci z rezygnacją głową. – Mam wrażenie, że straciłem swój czas.

– Rozumiem. – Rozsuwam jego kolana i zrzucam prześcieradło, zsuwam jego marynarkę, uwalniając jego erekcję, po czym siadam na nim okrakiem i obsuwam się w dół.

– Nie mam kondomu – wzdycha, podczas gdy ja poruszam się w przód i w tył.

– W porządku – szepczę i całuję go. – To nie jest sen.

Zamyka oczy, a ja opieram swoją głowę o niego, ujeżdżając go powoli.

– To jesteśmy ty i ja, M.

Jego usta zamykają się na moim sutku. Odrzucam głowę do tyłu, kiedy przechodzi przeze mnie prąd, powodując, że mocniej się na nim zaciskam.

Wsuwa dłoń pomiędzy nas i zaczyna drażnić kciukiem moją łechtaczkę. Zapadam się w nim, przygryzając usta, i znów szczytuję.

– Kurwa – szepce i szczytuje ze mną, po czym przyciąga mnie do siebie i całuje. Opieram głowę na jego piersi zadowolona, że tu siedzę i obserwuję ogień obok nas.

– To nie jest sen. Jest lepiej – szepczę.

– Dużo lepiej – zgadza się.



# Rozdział 7

**D**obra, dziewczęta. To nasz najbardziej ulubiony moment. Taniec dowolny – oznajmia Jax, a dziewczęta w sali klaszczą i podskakują. To nasza najstarsza klasa, powyżej czternastu, więc Jax wybiera najnowszą piosenką Pitbulla, a dziewczęta zaczynają tańczyć. Powód, dla którego dziewczęta tak lubią tę część lekcji, jest taki, że razem z Jaxem dołączamy do nich i tańczymy, jakbyśmy byli w szkole tańca.

Jax łapie mnie za rękę i obraca mną prosto w swoje ramiona, unosi do góry, po czym stawia ponownie i znów obraca, wywołując wokół oklaski.

Tak, lubi się popisywać.

Kiedy kończy się piosenka, dziewczęta zmieniają buty, zabierają torby i kurtki i machają na pożegnanie.

– Ta Melissa jest dobra – stwierdza Jax, zamykając szklane drzwi.

– Ona jest naprawdę dobra – zgadzam się i rzucam się na krzesło za biurkiem. – Powinieneś z nią popracować jeden na jeden.

– Ja? Myślałem, że to twoja działka. – Opiera się o biurko i wypija butelkę wody.

– Dobrze na ciebie reaguje i nie jest tobą zauroczona, więc powinno dobrze funkcjonować.

– Czuję się zraniony, że nie jest mną zauroczona. – Udaje zawód. – Zaczynam tracić swoje wyczucie.

– Starzejesz się. – Drażnię się z nim i śmieję się, kiedy pokazuje mi środkowy palec. – Pogadam z jej mamą w przyszłym tygodniu.

– Jej mama oszaleje z radości – mówi i kręci głową. – Niektóre mamy czują większe podekscytowanie niż nasze tancerki.

– Moja mama zawsze uwielbiała oglądać mnie, kiedy tańczyłam. – Ból przychodzi nagle i jest ostry, pozostawiając ciężar w moim sercu.

– Byłaby cholernie dumna z ciebie, pączuszkule – mówi i przyciąga mnie, żeby przytulić. – Zawsze była z ciebie dumna, a to, że otworzyłaś szkołę, dodało jej radości.

– Cieszę się, że to widziała – mówię i mrugam oczami, by pozbyć się łez, które zawsze się pojawiają, kiedy zaczynamy mówić o mojej mamie. – Cieszyło ją obserwowanie tańczących dziewczynek.

– Cieszyło ją obserwowanie, jak ty je uczysz – odpowiada delikatnie.

Przygryzam wargi i przez dłuższy czas patrzę na mojego przyjaciela, a potem, pieprzyć to, pozwalam łzom płynąć. – Tęsknię za nią. Czemu ludzie, których kocham, umierają?

– Przykro mi – mówi i bierze mnie w swoje ramiona, kołyszac mnie w tył i w przód.

– Ty nie możesz umrzeć przy mnie – płaczę i opieram twarz o jego pierś. – Próbowałam cię odepchnąć lata temu, ale nie odszedłeś, więc nie możesz umrzeć.

– Głupia dziewczyno, myśląca, że możesz mnie odepchnąć. Pokazałem ci. – Unosi mi twarz i ociera kciukiem z łez policzki. – Nigdzie się nie wybieram.

– Okej. – Kiwam głową i biorę głęboki uspokajający oddech. – Dzięki za tolerowanie mojej hysterii.

– Jestem do tego zmuszony. – Zerkam na niego i uderzam w ramię.

– Och. Stosuje się również wobec mnie przemoc. – Rozciera ramię i mówi, nie patrząc mi w oczy. –

Znów wychodzisz dzisiaj z Markiem?

– Taki mieliśmy plan – sprawdzam telefon i uśmiecham się, kiedy widzę esemesa od niego.

„Co masz na sobie?”

– Czyli znów nie wrócisz na noc do domu? – Jego twarz jest neutralna, ale głos zdradza rozdrażnienie.

– Robisz zawody? Wątpię, żebyś był w domu więcej niż ja, od kiedy poznałeś tego swojego nowego chłopaka.

– Jestem w domu więcej, niż ci się zdaje – mówi.

– A tak przy okazji, kim jest ten gość?

Wzrusza ramionami i bierze kolejną butelkę wody.

– Czemu nie chcesz o nim mówić? Zawsze rozmawialiśmy o tych, z którymi się umawialiśmy.

– Tak ja ty opowiadasz mi o swoim Panie Seksownym?

– To nie fair. Nie widziałam się z tobą.

– I oto chodzi, Cherry Garcia.

– Co masz przeciwko Markowi? Nigdy nie zrobił nic złego.

– Wygląda na to, że to idzie bardzo szybko. Słyszałem, jak mówiłaś mu wczoraj przez telefon, że go kochasz. Jesteś pewna, że on ma dobre intencje? Może on ma jakiś plan zemsty, aby zranić cię i odpłacić ci za tamten dzień, kiedy go zostawiłaś?

– No, tak, królowo dramatu. – Kręcę głową z irytacją. – Nie sędzę.

– Ja tylko mówię, że istnieje taka możliwość.

– Nie znasz go, Jax. On nie jest taki.

– Okej, to twoje serce – mówi i zaczyna odchodzić, ale go zatrzymuję.

– Wiem, że to idzie szybko – przyznaję, a on stoi i przygląda mi się zmartwionym wzrokiem. – Myślisz, że nie wiem? Przeraza mnie to jak cholera.

– Jeśli on zmusza cię do czegoś...

– Och, zejdz na ziemię. – Przewracam oczami i kręcę głową. – Nikt mnie nie przymusza do niczego. Wiesz o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Nie czuję się przymuszona, czuję się zatopiona w nim. Nie mogę tego zatrzymać. To jest silniejsze, niż wtedy gdy byliśmy nastolatkami, i tu nie chodzi tylko o seks, chociaż, ten człowiek ma naprawdę niezłe umiejętności, a był dobry już dziesięć lat temu.

– O, tak. To jest dokładnie to, co chciałem usłyszeć o twoim życiu seksualnym.

– Czy popełniam błąd? Czy wystawiam się na złamanie serca, kiedy to wszystko się rozpadnie?

– Dlaczego miałyby się rozpaść?

– A dlaczego nie?

– Ech, oboje jesteśmy nieco cyniczni, czyż nie? – parska i głaszcze mnie po moim końskim ogonie. – Tak długo jak jesteście po tej samej stronie, nie odchodź od niego. Obserwowałem twoją fascynację nim przez lata. Jeżeli to jest wasz czas na bycie razem, to korzystaj z niego, Mer.

– Wow, to bardzo romantyczne z twojej strony.

Śmieje się i odchodzi.

– Albo po prostu pieprz go, aż będziesz go miała dość i go wykopiesz, ale nie sędzę, aby stało się tak tym razem.

Ja też nie.

– Nie odchodź, Jax. Coś jest nie tak z tobą w tym tygodniu. Czyżby to sprawka Pana Kochane

Spodenki, z którym się spotykasz?

Wybucha śmiechem i mnie przytula.

– Pana Kochane Spodenki?

– Co się dzieje?

Wzdycha i całuje mnie w głowę, po czym odsuwa się i siada na biurku, machając stopą.

– Ma na imię Logan. Myślałem, że to będzie przelotny romansik, jak zwykle, ale... nie jest. – Wzrusza ramionami jakby się całkiem pogubił, więc ściskam jego dłoń.

– Co jest?

– Cholera, żebym wiedział. Seks jest szalony. Jest czuły i miły i zostałem z nim na noc. Dwukrotnie.

– Wow. – Unoszę brew. – To zupełnie nie jak Jax.

– Tak, zwykle to ty jesteś jedyną, z którą lubię się przytulać. – Uśmiecha się szeroko i uderza mnie palcem w nos, ale potem jego twarz poważnieje. – Trudno jest przesunąć się na drugie miejsce na twojej liście priorytetów.

Patrzę na niego zaskoczona.

– Twoim zdaniem to się stało od czasu, kiedy spotykam się z Markiem? Sypiam z nim od tygodnia.

– To się dzieje, cukierczku. Ale i tak by się to stało, wcześniej czy później, niezależnie od tego, z kim byś się spotykała. Rozumiem to. Tylko to nie jest miłe uczucie.

– Przykro mi – szepczę. – Kocham cię, Jax. Zawsze będziesz dla mnie ważny, cokolwiek by się działo.

– Wiem. Jestem złączony z tobą. Jest to brzemię, które noszę z odwagą.

Śmieję się i kręcę głową, ale mimo to czuję się winna. Nie spędzam z Jaxem czasu poza szkołą, a kiedy jesteśmy tutaj, zawsze pracujemy.

– Masz na dzisiejszą noc plany związane z Loganem?

– Tak.

– Cóż, powiem ci coś. Odwołam spotkanie z Panem Sexy, ty odwołasz spotkanie z Panem Kochane Spodenki i pójdziemy razem zrobić manicure i pedicure.

Przez chwilę wygląda na zaskoczonego, po czym kiwa głową jakby rozważał moją ofertę.

– Hm, gorący seks albo mani-pedi. Toż to dopiero wybór.

– Jeśli będziesz grzeczny, możemy wrócić do domu, zjeść lody i obejrzeć *Pretty Woman*.

– Nie jestem tego typu dziewczyną – mówi obrażony. – obejrzymy *Pitch Perfect*.

– Niedokładnie taką dziewczyną. – Znow pokazuje mi palec, a ja się śmieję. – Idź, zadzwoń do Logana.

Obejmuje mnie i uśmiecha do mnie.

– Dziękuję.

– Jeśli będę pierwsza przy Blu-Ray, włączam *Pretty Woman*.

– Suka.

– Z całą mocą.

Śmieje się i wyciąga telefon z kieszeni, odchodząc. Ja wyciągam swój i wybieram numer Marka.

– Cześć piękna.

– Cóż, dzień dobry – odpowiadam z uśmiechem. – Hej, muszę odwołać dzisiaj nasze spotkanie.

– Już mnie zdradzasz? – pyta ze śmiechem.

– Tak. Cieszę się, że mnie rozumiesz.

– Czekał. Nie podoba mi się już ta gra.

Uśmiecham się, wrzucając swoje okulary przeciwsłoneczne i chustkę do torby.

– Jax ma problemy, a poza tym w pewien sposób tęskni za mną, więc zamierzamy mieć wieczór LN.

– Co to jest LN?

– Lesbijka Noc.

Mark śmieje się szczerze przez kilka sekund, a potem mówi:

– Co w nią dokładnie wchodzi?

– Spa, lody i babski film.

– Bawcie się dobrze – mówi szybko, jakby obawiał się, że go zaproszę.

– Przepraszam, że tak późno dzwonię. Nasze plany przeniesiemy na kolejne spotkanie?

– Nie ma sprawy. A co ty na to, żebym przyniósł ci kawę rankiem?

– Mamy z Jaxem próbę wcześniej rano. Przygotowujemy się do podróży do LA. Mam przerwę przed

lekcjami około 9.30, ale ty wtedy będziesz w pracy.

– Zrobię sobie przerwę. To jedna z zalet bycia szefem.

Uśmiecham się i czuję, jak żołądek mi się skręca na dźwięk jego głosu.

– Podoba mi się.

– A więc do zobaczenia, kochanie.

– Pa – kończę rozmowę akurat w chwili, kiedy do przebieralni wchodzi Jax. – Gotowy?

– Chodźmy. – Przytrzymuje drzwi, zamyka za nami i bierze mnie za rękę, kiedy idziemy do salonu

urody.

– Czemu nie robimy tego częściej? – pyta Jax, kiedy czekamy, aż wyschną moje paznokcie. Nasze ręce i stopy są delikatne i wypoczęte.

A właściwie nasze dłonie są delikatne, nasze stopy nigdy takie nie będą.

– Dam naszej pedicuryście większy napiwek. Nikt nie powinien dotykać naszych stóp.

– Dobrze powiedziane – mówi i wzdycha. – Czy mamy w domu jakieś lody?

– Tak. Wydaje mi się, że w tej chwili to jest jedyne, co mamy w zamrażalniku.

Kiedy moje paznokcie są suche, kierujemy się do mieszkania, kładziemy torby w przedpokoju i rzucamy się do odtwarzacza Blu-Ray. Jax wyprzedza mnie o dwa kroki.

– Ha! *Pitch Perfect* to jest to!

– Tylko tym razem nie śpiewaj. Jak na kogoś z takim wyczuciem rytmu, słoń nadepnął ci na ucho, mój przyjacielu.

– Nieprawda.

– Starla zapłaciła ci ekstra, żebyś tylko nie śpiewał.

Usadawiam się na kanapie, opieram na poduszkach, nogi kładę na stolik kawowy, a ręce składam na brzuchu, podczas gdy Jax kieruje się do kuchni po naszą kolację.

– Lody podano – uśmiecha się do mnie i siada obok z dwoma pudełkami i łyżkami. – Kolacja

mistrzów. Chcesz Pucułowatego Mężusia czy Grubawego Przyjaciela?

– Te. – Chwytam za opakowanie bliżej mnie, biorę łyżkę i włączam play. – Wyłączymy, kiedy zjemy połowę.

– Jezu, przecież to masa kalorii.

– Na spotkaniu LN kalorie się nie liczą. A poza tym ćwiczymy nasze tyłki, dosłownie, przy pokazie Starli. Zamęczysz mnie tym.

– Ale jest dobry. To będzie najlepszy pokaz w VMA.

– Oczywiście – mówię – Jesteś przecież w tym najlepszy, Jax.

– Właśnie dlatego cię kocham. Karmisz moje ego.

Kopię go i borę duży kawałek Grubawego Przyjaciela. Kiedy oba pudełka są puste, leżymy w cukrowej śpiączce i oglądamy film, zwinięci na kanapie. Ciało Jaxa jest zwarte. Szerokie, szczupłe.

Jax jest seksowny. Mam nadzieję, że Logan nie zamierza go porzucić. Zabiłabym go. Kiedy tylko kończy się film, dzwoni telefon Jaxa.

– Czy to Pan Kochane Spodenki?

– Tak – wygląda na rozdartego, kiedy mówi – ale to LN.

– Odbierz. Ja zadzwonię do Marka, a potem będziemy się tulić na górze, aż zaśniemy.

Uśmiecha się, po czym odbiera telefon.

– Hej. Tak wciąż jestem z Mer. Będziemy tak siedzieć całą noc.

– Cześć, Logan! – krzyczę do telefonu. Jax się uśmiecha.

– Też mówi cześć.

– Chcę zobaczyć twoje zdjęcie – wołam.

– Tak. Pokażę jej jedno, kiedy skończymy rozmawiać.

– Masz zdjęcia, a ja ich nie widziałam?

– Czy mogę porozmawiać?

Uśmiecham się i idę do swojego pokoju, dając trochę prywatności Jaxowi, i dzwonię do Marka.

– Co masz na sobie? – pyta.

– Tylko uśmiech, przystojniaczku – odpowiadam.

– Więc nałóż coś na siebie. Spędzasz wieczór z Jaxem, i nawet jeśli on jest gejem, nie czuję się komfortowo, gdy spotykasz się z nim nago.

– Psujesz całą zabawę – uśmiecham się i kładę się na łóżku. – Co robisz?

– Maluję łazienkę na dole.

– Więc pracujesz na budowie cały dzień, wracasz do domu i dalej pracujesz.

– Gdybyś tu była, pracowałbym nad czymś dużo bardziej interesującym.

– Tak? A nad czym?

– Cóż jest dziesiąta, więc pewnie osiągałabyś swój trzeci orgazm.

– Cholerny Jax – mruczę, rozśmieszając Marka.

– Nadrobię to jutro wieczorem.

– Hurra!

– Myślałem, że to bardzo sekretne spotkanie lesbijskie? Co się stało? – Słyszę stukanie w tle i wyobrażam go sobie, jak nalewa więcej farby do tacki.

– Do Jaxa zadzwonił chłopak, z którym się spotyka, a więc postanowiłam z tego skorzystać i zadzwonić do ciebie. Trochę tęsknię.

– Trochę?

– Odrobinę.

Śmieje się, a ja słyszę, że coś przełyka.

– Mogę przyjść później.

– Nie dziś – wzdycham. – Zamierzamy z Jaxem położyć się w moim łóżku i spać.

W słuchawce robi się cicho i mam wrażenie, że go straciłam na ponad minutę...

– M?

– Śpisz w twoim łóżku z innym facetem?

– Z Jaxem – wyjaśniam. – Ubrana. Żartowałam z tą nagością. Śpimy. On chrapie. A ja go pewnie wykopię w którymś momencie.

– Teraz byłoby dobrze.

Zasepiam się.

– Śpimy z Jaxem, tylko śpimy. – Od dziesięciu lat, M. To nic nowego.

– Jest nowe dla mnie – wzdycha, a ja wyobrażam go sobie, jak pociera twarz zakłopotany.

– Jeśli to jest dla ciebie takie trudne, nie będziemy.

– Czemu moje maniery jaskiniowca wychodzą w pełni na światło dzienne przy tobie? – Jego głos jest twardy, a ja się uśmiecham. Brzmi tak seksownie.

– Kocham cię – szepczę. – Będę dzisiaj spać sama.

– To mój problem, kochanie. Rób co zawsze robiłaś. Wszystko okej. Do zobaczenia rano.

– Jesteś pewien?

– Chcę powiedzieć: nie. Chcę powiedzieć, że jedynym mężczyzną, z którym będziesz dzielić teraz łóżko, jestem ja. Ale to irracjonalne. Gdyby Jax był kobietą, nie obchodziłoby mnie to.

– Przytulmy się – mówi Jax, zaglądając do pokoju. – Ale ja nie zostaję. Logan rości sobie prawo do przywileju spania.

Patrzę na Jaxa, który uśmiecha się łagodnie, kiedy wspina się na moje łóżko i rozchyła ramiona.

– Dawaj. Zawołaj tu Marka. Będzie robił za przyzwoitkę.

– O czym on mówi? – śmieje się Mark. – Kim jest Logan?

– Jego chłopakiem – odpowiadam i zwijam się, żeby przytulić się do Jaxa. – I najwyraźniej ty i Logan autorytarnie uznaliście, że możemy się przytulić, ale spania razem nie ma.

– Lubię Logana – odpowiada Mark.

– Ja też lubię Logana – odpowiada Jax. – Powiedz dobranoc, Meredith.

– Dobranoc, Meredith – mówi Mark ze śmiechem.

– Dobranoc, Meredith – odpowiadam i chichoczę. – Kocham cię.

– Też cię kocham – mówią obaj w tym samym czasie.

– Do zobaczenia jutro. – Mark rozłącza się, a ja rzucam telefon w nogi łóżka.

– Więc jeśli Logan domaga się przywilejów odnośnie do spania, to z pewnością jest twoim chłopakiem.

– Chce zaprosić ciebie z Markiem na kolację z nami w ten weekend.

– Wow. Okej. Super. – Uśmiecham się i całuję Jaxa w policzek. – Nigdy do tej pory nie byliśmy na podwójnej randce. Pokaż mi zdjęcie.

Znajduje zdjęcie w telefonie i pokazuje mi. Uśmiechnięty mężczyzna z brązowymi włosami uśmiecha się do mnie ze zdjęcia. Ma zaniedbaną twarz, ale jemu to pasuje. Jego zęby są na dole nieco zakrzywione, a jego oczy są zielone i miłe. Ma na sobie czerwoną czapkę i czarne okulary.

– Witaj, Panie Gorące Kochane Spodenki.

– Prawda? – Zabiera telefon i przygląda się zdjęciu Logana przez dłuższy czas.

– Czym on się zajmuje?

– Jest architektem. – Jego oczy błyszczą, kiedy myśli o Loganie. – Powinnaś zobaczyć budynki, które zaprojektował.

– Mieliby z Markiem o czym porozmawiać.

Kiwa głową i ziewa.

– Czuję się, jakby zaraz miała mnie znów spotkać katastrofa.

– Czemu?

– Daj spokój, Mer. Znasz moje historie z mężczyznami. Nie do końca przypominają romanse.

– Moje też nie. – Wzruszam ramionami. – Ale to jeszcze nie znaczy, że na to nie zasługujemy. Zasługujesz na to, żeby być szczęśliwym z facetem, który zdaje się, cię kocha.

– Nikt tu nie mówi o miłości – odpowiada szybko.

– Nieważne, wiesz, o co mi chodzi.

Jęczy cicho zatopiony we własnych myślach, a ja mu na to pozwalam, ciesząc się tą ciszą razem z nim. Przyznaję, ja też za nim tęskniłam. Każdą noc tego tygodnia spędzałam z Markiem, i choć był to wspaniały czas, nie mogłam zapomnieć, że moje relacje z Jaxem też są ważne.

– Myślę, że pozwolę sprawom iść własnym tempem i zobaczymy, co się stanie. – W końcu Jax się odzywa.

– Myślę, że to dobry pomysł.

Kiwa głową. Jax ma problemy z zaufaniem, co oznacza, że skoro chce spróbować z Loganem, to ten facet jest wyjątkowy.

– Jestem śpiąca – szczerpczę.

– Pójdę do łóżka. – Wysuwa się spod mojego ramienia i całuje mnie w policzek. – Kocham cię, biskopciku.

– Ja ciebie też mój, najlepszy przyjacielu.

– Próbujesz mnie zabić. – Moja pierś faluje ciężko, kiedy próbuję chwycić powietrze, spoglądając na Jaxa z podłogi. Siedzę na niej po upadku podczas próby.

– Jesteś dzisiaj rozlazła – odpowiada ostrym głosem.

– Nieprawda. Starla nie da rady wykonać takich ruchów. Ona jest piosenkarką, nie tancerką.

– Da radę.

– Mówię ci, że nie da rady. Ani razu nie udało mi się wylądować, a ćwiczyliśmy to już kilkanaście razy.

– Przećwiczmy kolejne kilkanaście.

– Pieprz się. To nie twoja dupa nabiera siniaków. – Wstaję, opierając ręce na biodrach i patrząc na niego. To dlatego jest najlepszy. Jest tak cholernie uparty, będzie to ćwiczył i ćwiczył, aż wreszcie dam radę. I tak samo zrobi ze Starłą.

– Nic ci nie będzie. Zrobmy to jeszcze raz.

– Potrzebuję przerwy. – Podchodzę do blatu i biorę łyk wody. Sprawdzam telefon. Mam esemesa od Marka.

„Nie mogę się spotkać dzisiaj rano. Problemy w pracy. Zabiorę cię wieczorem”.

Super. Już jestem wkurzona. Czekałam na to spotkanie z Markiem. Widziałam go dwadzieścia cztery godziny temu, ale tęsknię za nim.

Jestem żałosna.

– Jakiś problem?

– Tak, boli mnie tyłek – odszczekuję Jaxowi i piszę do Marka.

„Nie ma sprawy. Do zobaczenia później”.

– Boże, strasznie jesteś dzisiaj marudna – mówi Jax i puszcza muzykę. – Spróbujmy jeszcze raz.

Zaczynamy znów. To dobry początek. Super się tańczy, ale kiedy dochodzi do podnoszenia i rzutu, znów upadam.

– Kurwa mać! – krzyczę i walę pięścią podłogę.

– Okej, za dużo o tym myślisz. Zatańczmy to raz jeszcze bez podnoszenia i uznajmy, że było dobrze.

Kiwam głową i biorę głęboki wdech, po czym tańczę z Jaxem zadowolona, że poza tym cholernym podnoszeniem jesteśmy przygotowani na LA w przyszłym tygodniu.

Kiedy kończymy, rozlega się pukanie do drzwi. Odwracam się z nadzieją, że to Mark, ale nie, to tylko Nic, dziewczyna Matta Montgomery’ego, stoi przed drzwiami, szeroko się uśmiechając. Podbiegam i otwieram drzwi.

– To było wspaniałe – mówi, wchodząc. – Kilka lat temu byłam na koncercie Starli i pamiętam was.

– Dzięki – odpowiadam i spoglądam na białe pudełko z czerwoną wstążką, które trzyma w ręku. – W czym możemy ci pomóc?

– Och. Mark zadzwonił do mnie dziś rano, mówiąc, że obiecał ci przywieźć kawę, ale niestety coś go zatrzymało, więc spytał mnie, czy nie przyniosłabym ci paru ciastek. Tuż obok mam piekarnię – Succulent Sweets.

– Jesteś wspaniała. – Jax mówi do niej i odbiera pudełko. – Oczywiście wszystko pójdzie prosto w moje biodra.

– Nieważne. – Macham na niego i przewracam oczami. – Nigdy nie przybiera na wadze. To jest Jax, mój partner.

– Nic. – Wyciąga rękę. – Jules miała rację, jesteś ciacho.

– Już cię kocham, Jules – mówi Jax i zagląda do pudełka z ciastkami. – Och, niektóre z nich są z M&M’s.

– Tak, Mark poprosił mnie o zrobienie ich dzisiaj. – Pociera ręką twarz, jakby denerwowała się co my o nich pomyślimy. – Jax będzie świetnie pasował do kobiecej nocy – mówi Nic ze śmiechem. – Muszę wracać do sklepu. Ach! Mark dołączył bilecik. – Wyciąga białą kopertę z kieszeni. – Do zobaczenia.



Macha i odchodzi, a ja otwieram kopertę.

*M,  
tęsknię za tobą. Przepraszam, że musiałem odwołać spotkanie.  
Kocham,  
M.*

– O mój Boże, te są niesamowite. – Jax podaje mi ciastko z M&M na wierzchu. Wzdycham, kiedy spoglądam na niego.

– Okej. Już mi lepiej.

– Ciasteczka sprawiają, że czujesz się lepiej?

– Nie, to sprawka Marka.

– Jesteś w tarapatach, słodziutka.

– Nawet nie wiesz w jakich.

# Rozdział 8

## Mark

Zamierzam położyć Keatona spać – mówi Natalie, całując w głowę synka, który odpoczywa w moich ramionach.

– Dobrze mu tutaj – mówię, ciesząc się dzieckiem w moich ramionach. Tak szybko rośnie.

– Dłużej będzie spał w kołysce, a wy będziecie mogli pogadać – odpowiada i bierze dziecko z moich ramion. – Chodź Livie, położymy Keatona do łóżka, a potem poczytam ci bajkę.

– Ferdynanda! – krzyczy Livie, trzymając mamę za palec i wychodząc z nią z pokoju.

– Liv ma fioła na punkcie Ferdynanda – wyjaśnia Luke. – Myślę, że Nat zamierza udekorować jej pokój tak, jak jest w książce.

– Fascynujące, jakie jeszcze gorące newsy masz mi do sprzedania?

– Jesteś dupkiem – śmieje się Luke. – To jest moje życie, braciszku. – Pory drzemek, bajkowe pieprzenie i najseksowniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek spotkałem.

– Nat jest świetna – mówię poważnie. – Nie mogłeś zrobić nic lepszego niż poślubić ją.

– Masz cholerną rację. Jeśli kiedykolwiek będzie mnie chciała zostawić, pójdę za nią. Bez niej to nie byłoby życie.

Kiedy jego słowa dobiegają końca, zakrywam usta, żeby nie roześmiać się zbyt głośno.

– Jeśli kiedykolwiek będzie chciała mnie zostawić, pójdę za nią. To niesamowite.

– I zgodne z prawdą. – Luke proponuje mi ananasa z miski, którego sok przypomina mi cipkę Mer, a ja biorę kawałek.

Boże, tak kocham jej cipkę. Tak słodką i tak uzależniającą.

– A jak tam sprawy z Meredith? – pyta, jakby czytał w moich myślach.

– Dobrze. – Wzruszam ramionami, jakby to nie było nic wielkiego.

– Co ci chodzi po głowie?

– Nic.

Luke przeżuwa ananasa.

– Nie pokazałeś się u mnie w piątkowe popołudnie bez powodu.

Gryzę powoli ananasa, próbując zwerbalizować myśli, które kołaczą mi się z tyłu głowy.

– Wyduś to wreszcie do cholery – irytuje się Luke.

– Sprawy z Mer mają się świetnie...

– Ale...

– Jeśli coś jest zbyt piękne, aby było prawdziwe, zwykle takie jest.

Luke wzdycha cicho, a ja zerkam na niego i widzę, jak mnie obserwuje czujnie zwężonymi oczami.

– Myślisz, że to jest zbyt dobre, żeby było prawdziwe?

– Myślę, że dzieje się za szybko, ale ja nie potrafię tego zwolnić.

– Jesteś w niej zakochany od szesnastego roku życia.

– Nie jest tą samą dziewczyną, którą była w wieku szesnastu lat. Ja też nie jestem taki sam.

– A więc musicie poznać się na nowo i zobaczyć, co się zmieniło, ale tak naprawdę jesteście cały czas tymi samymi ludźmi. Zaufaj sobie i przede wszystkim zaufaj swojej dziewczynie. – Luke wzrusza ramionami, jakby to była najprostsza rzecz pod słońcem. – Nie uważam twoich słów za głupie, miej oczy i uszy otwarte, ale odnaleźliście się ponownie po ponad dziesięciu latach i jeśli tego właśnie chcesz, po prostu ciesz się tym.

Kiwam powoli głową i biorę kolejny gryz ananasa.

– Wiem, że masz rację, ale nie mogę przestać się zastanawiać, jaka katastrofa wydarzy się tym razem.

– A dlaczego miałyby się wydarzyć?

– Nie musi, to tylko... – Przeciągam dłonią po włosach. – A co jeśli stanie się coś, praca albo cokolwiek innego, co ją znów zabierze?

– Wciąż uważasz, że taniec z tobą wygra.

Słyszając słowa Luke'a, czuję, jak wysychają mi usta. Jedyne co mogę zrobić, to wzruszyć ramionami.

– Częścią uczenia się siebie nawzajem jest nauczenie się ufać sobie wzajemnie. Tylko czas może w tym pomóc.

– Nie jestem cierpliwym człowiekiem.

– Nic o tym nie wiem, byłeś dużo cierpliwszy niż ja kiedykolwiek – śmieje się Luke i opiera o blat. – Ciesz się nią. Zabierz ją czasem na kolację do nas. Zawsze ją lubiłem.

– Ja też ją lubię – mówi Nat, dołączając do nas w kuchni. – Doszłam do piątej strony w Ferdynandzie i Livie też usnęła, a więc teraz mogę poprowadzić dorosłe rozmowy.

– Jak się masz, ślicznotko? – pytam i całuję ją w policzek. Oczy Luka zwężają się, a ja po prostu muszę objąć ją ramieniem i uśmiechnąć się złośliwie.

– Dobrze – odpowiada i obejmuje mnie w talii.

– Mnie lubi bardziej – informuję Luke'a.

– Toleruje cię – odpowiada Luke. – Jak my wszyscy.

– E tam. Jestem ulubieńcem wszystkich. – Całuję Nat w głowę i odsuwam się, kiedy Luke jęczy.

Nawet ja znam granice.

Natalie wspina się na palce i całuje Luke'a, obejmując go za szyję i trzymając mocno. Kiedy wreszcie udaje mu się złapać powietrze, ona się uśmiecha i mówi.

– Jesteś najseksowniejszym człowiekiem, jakiego znam.

– Ona tylko tak mówi.

Luke wystawia palec i całuje swoją żonę, a ja nagle zdaję sobie sprawę, że przy dwóch śpiących dzieciakach jest to dla nich niepowtarzalna okazja spędzenia trochę czasu ze sobą.

– Będę się zbierał. Mer powinna być już gotowa.

– Przyrowadź ją w przyszłym tygodniu na kolację. W poniedziałek? – mówi Nat.

– Będzie w LA w przyszłym tygodniu – odpowiadam, ignorując reakcję mojego żołądka. – A potem jedziemy do Vegas.

– Cóż, w takim razie pogadam z nią w Vegas.

– Brzmi nieźle. Cześć.

Zaczęli się przytulać, zanim jeszcze zamknąłem drzwi. Są ze sobą już kilka ładnych lat, ale wciąż są w

sobie tak samo zakochani jak w dniu ślubu.

Mój brat jest cholernym szczęściarzem.

Ale ja też.

Parkuję na ulicy przed studiem, a widok, jaki ukazuje się moim oczom, zapiera mi dech w piersiach.

Znana piosenka Starli dochodzi z głośników, a Jax i Mer tańczą idealnie synchronizowani, patrząc sobie w oczy.

Nie słyszeli, kiedy wszedłem. Opieram się o biurko i obserwuję, jak płyną i wirują na parkiecie, patrząc na siebie w lustrze.

– Uważaj na ramiona! – krzyczy Jax, upominając Meredith.

Dla mnie jej ramiona wyglądają dobrze.

Piosenka opowiada o miłości, która się rozpadła, a taniec miał to pokazać, sportretować zdradę i przemoc. Choreografia jest idealna, a kiedy Jax markuje uderzenie, wygląda, jakby działo się to naprawdę.

Zaciskam szczękę i pięści, kiedy oni kontynuują swój taniec i nagle Jax unosi Mer nad głowę i rzuca nią, a ona ląduje na tyłku.

– Do kurwy nędzy! – krzyczy Mer, zaskakując mnie.

– Nie jesteś skoncentrowana – mówi Jax i zatrzymuje muzykę. – Wykonywaliśmy to przez lata podczas pokazów *Love's Kiss*.

– Nie z kombinacją, która to poprzedza. Nie jestem w stanie wystarczająco się przygotować na ten twój rzut, Jax. I mówię ci, Starla też nie będzie w stanie.

– A co, jeśli zlikwidujemy półobrót zaraz przed tym?

Mer opiera łokieć na kolanie i myśli przez minutę.

– Tak, to mogłoby zadziałać.

– Jeszcze raz. – Jax wyciąga do niej rękę i podnosi ją. Muzyka znów gra, a oni znowu tańczą.

Są niesamowici. Miłość i przyjaźń, które ich łączą, rozświetlają ich taniec. Ufają sobie nawzajem.

Część mnie jest zazdrosna, że ja nigdy nie miałem takiej więzi z Meredith, a druga część jest tak niesamowicie z niej dumna i wdzięczna, że odnalazła ją z Jaxem.

Zbliżają się do kulminacyjnego momentu, zmieniając kroki, a kiedy Jax podrzuca ją, ona ląduje na nogach i kończą taniec już bez pomyłek.

– Tak! – krzyczy Mer, podbiega do Jaxa i obejmuje go mocno.

– Wreszcie się udało – odpowiada Jax i też ją przytula. – Boże, jesteś taka dobra, pączuszk.

Zaczynam klaskać intensywnie, śmiejąc się szeroko, a oni patrzą na mnie zaskoczeni.

– O mój Boże! – Mer podbiega do mnie i wskakuje na mnie, oplatając mnie rękoma i nogami i całując mocno. – Nie widziałam, jak wszedłeś.

– Byłaś zajęta – odpowiadam.

– Udało mi się wylądować po wyrzucie!

– Widziałem. To jest niesamowite.

– Nie mogę się doczekać, żeby pokazać to Starli. Będzie wściekła – mówi podniecona i całuje mnie znów, po czym wtula twarz w moją szyję i bierze głęboki wdech. – Pięknie pachniesz.

– A ty... nie – odpowiadam z uśmiechem.

– Wiem. Wezmę szybki prysznic i zaraz będę gotowa. – Stawiam ją, a ona biegnie na tyły budynku.

– Supertaniec – mówię do Jaxa.

– Dzięki. Ona jest do tego stworzona – Jax wyciera twarz i pierś ręcznikiem, po czym przewiesza go sobie przez szyję. – Znow zabierasz ją na cały weekend?

Opieram ręce na biodrach i obserwuję przez dobrą minutę człowieka przede mną.

– Tak.

Kiwa głową i zamierza odejść, ale postanawiam zamknąć sprawę tu i teraz.

– Jaki masz problem? – pytam cicho.

Zatrzymuje się w pół drogi, wraca do mnie i patrzy mi prosto w twarz.

– Nie znam cię – mówi, patrząc mi cały czas prosto w oczy.

Muszę uszanować człowieka, który utrzymuje kontakt wzrokowy, nie boi się i nie ustępuje pola.

– Nie wiem, jakie są twoje intencje. Mówisz, że ją kochasz, spędzacie ze sobą każdą wolną chwilę – przerywa na chwilę, jakby szukał właściwego słowa, a ja krzyżuję ręce na piersi i czekam. – Jest zaangażowana w to całą sobą i...

– Jesteś zazdrosny?

– Jestem zaniepokojony.

– Czym dokładnie?

– Jakie masz intencje wobec niej?

– Zamierzam z nią być, dopóki nie umrę – mówię szczerze, nawet się nad tym nie zastanawiając. Patrzy na mnie zaskoczony, a potem ciężko wzdycha.

– Jestem zazdrosny, tak – mówi, wycierając włosy ręcznikiem. – Nie o to, by mieć ją tak, jak ty ją masz, ale dlatego, że przez wiele lat byliśmy tylko ja i ona, dzieliliśmy życie i wszystko szło super. Musisz wiedzieć, że zakotwaczyłem tu na długo. Mer jest moją jedyną rodziną. A ja jej.

Kiwam głową, ale on mówi dalej.

– Nie zrozum mnie źle. Mam żyjących krewnych, ale wiesz, co się dzieje na głębokim Południu z dziećmiakim gejem, który chce tańczyć?

– Oświeć mnie.

Łapie oddech i zaczyna się kiwać w przód i w tył.

– Gnoją go każdego dnia. Jego rodzice wyrzekają się go, uznając za bluźnierczą ohydę – śmieje się sarkastycznie i kręci głową. – Meredith jest moją siostrą. Moją najlepszą przyjaciółką. Jest osobą, która zaakceptowała mnie i pokochała takim, jaki jestem. Jest moim powiernikiem i ufam jej bezgranicznie, a musisz wiedzieć, że niewiele ufam. I przez lata byłem dla niej tym samym. Ona tęskni za tobą każdego cholernego dnia. Za każdym razem, kiedy się upije, co jak pamiętam nastąpiło dokładnie cztery razy, mówi tylko o tobie. – Wskazuje na mnie, a ja nie wiem, co powiedzieć. – Faceci, którzy próbowali dotrzeć do niej przez jej majtki, byli totalnymi dupkami i znikali z jej życia, nim prześcieradło zdążyło ostygnąć. Tylko ty się dla niej liczyłeś i niech mnie piekło pochłonie, jeśli będę tylko stał i obserwował, jak pozwalasz jej zakochać się w tobie ponownie, chyba że zamierzasz również zakotwaczyć przy niej na dłużej. Bo ona nie zasługuje na nic innego.

Ciężko dyszy, a jego oczy są pełne złości. Niewiele osób darzyłem takim szacunkiem, jakim teraz darzę jego.

– Nie zasługuję na nią. Nie jestem dla niej wystarczająco dobry, bo nikt takim nigdy nie będzie – odpowiadam cicho. – Ale ja również tęsknię za nią każdego cholernego dnia. Nie wiem, czy wierzę w braterstwo dusz, ale ona jest mi przypisana. – Wyciągam ręce, jakbym się poddawał. – Nie wiem, co ci więcej powiedzieć. Może tylko tyle, że prędzej poświęciłbym własne życie, niż świadomie ją skrzywdził.

W oczach Jaxa pojawiają się łzy, kiedy na mnie patrzy. W końcu kiwa głową i pociera twarz rękawkiem.

– Okej. Nie mam powodu, żeby ci nie wierzyć.

– Nigdy ci takiego nie dam.

– Pachnę już dużo lepiej! – krzyczy Mer, podbiegając, ale nagle staje i patrzy na nas.

– Czyżbym w czymś przeszkodziła?

– Skąd, to tylko trochę męskiej gadaniny – odpowiadam, przyciągając ją do siebie.

– Co dzisiaj robisz? – pyta Mer Jaxa.

– Idziemy z Loganem na kolację – odpowiada Jax i zerka na zegar na ścianie. – Lepiej sam też pójde już pod prysznic.

– Czemu nie pójdziemy razem na kolację? – pytam, a Jax przekrzywia głowę. – Jeśli oczywiście nie zburzy to waszych planów.

– Tak! – dołącza Mer. – I tak przecież rozmawialiśmy o kolacji w ten weekend.

– Jesteście pewni? – pyta Jax.

Ja potwierdzam, całując Mer w głowę i uśmiechając się do Jaxa.

– Mógłbym spędzić trochę czasu w męskim gronie.

– Twoja dziewczyna oskarżyła mnie ostatnio o bycie dziewczyną. Niemal zmusiła mnie do oglądania *Pretty Woman*.

– Żaden facet nie powinien być do tego zmuszany – odpowiadam.

– Wiem. Zadzwońię do Logana i wezmę szybki prysznic.

– Super.

Kiedy Jax odchodzi, Mer przygląda się mojej twarzy.

– Co się właściwie stało?

– Myślę, że zakumplowałem się z twoim przyjacielem.

– Naprawdę? – uśmiecha się szeroko, rozbrajająco zadowolona.

– Tak. Powinniśmy częściej spotykać się z Jaxem. Jest w porządku.

– Okej. – Znów przygląda się mojej twarzy, po czym wzrusza ramionami i sięga po torebkę. – Nie miałam okazji poznać jeszcze Logana, ale wydaje się miły.

Podchodzę do niej i biorę ją w ramiona, zanurzając twarz w jej włosach.

– Po kolacji zamierzam zabrać cię do domu.

– Tak?

– Tak. A potem zamierzam zerwać z ciebie te ciuchy i pieprzyć cię tak długo, aż zapomnisz swojego imienia. – Przesuwam dłońmi w dół na jej pośladki i przyciągam do siebie tak, aby mogła poczuć mnie na swoim brzuchu.

– Darujmy sobie kolację – mruczy.

– To zbyt proste – mówię i zakładam jej włosy za ucho. – Ale przez całą kolację zamierzam przypominać ci, jak bardzo cię pragnę.

– Jak?

– Zobaczysz. – Zbliżam usta do jej ucha i głaszczę je delikatnie, prawie nie dotykając skóry, potem skubię jej wargę, a potem się do niej przysysam. Obejmuje mnie, idealnie się do mnie dopasowując. Za każdym razem, kiedy tak robi, zakochuję się w niej od nowa.

– Naprawdę? – pyta Jax, wchodząc do pokoju ubrany w dżinsy i czerwoną koszulkę. – Zamierzacie tak całą noc?

– Może – odpowiada Mer, pocierając nosem o mój. – A wy tak nie będziecie?

– Wiesz, co myślę o czułościach w miejscu publicznym – odpowiada Jax sucho.

– A co o tym myśli Logan? – pyta Mer.

– Jemu to nie przeszkadza. – Wszyscy nagle odwracamy się na dźwięk dochodzący od frontowych drzwi. Musiał właśnie wejść.

– Musimy zamontować tutaj dzwonek – mruczy Jax.

– Cześć. – Mer natychmiast podchodzi do gościa i wita się z nim. – Jestem Meredith.

– Domyśliłem się – odpowiada i przytula ją, uśmiechając się. – Jestem Logan.

– Mam nadzieję – mówi Mer, po czym bierze go za rękę i prowadzi do Jaxa i mnie. – To jest mój chłopak Mark Williams. A Jaxa już spotkałeś.

– Raz czy dwa – zgadza się i śmieje, potrząsając moją dłońią. Jego uścisk jest pewny. Potem podchodzi do Jaxa chwyta jego twarz w dłonie i składa pocałunek.

– Ojej – mruczy Mer.

– Loganowi to nie przeszkadza – mówi Logan raz jeszcze, patrząc cały czas w oczy Jaxa, po czym odwraca się do nas z uśmiechem. – A poza tym jestem głodny. Dokąd idziemy?

– Jesteś ponętny – mówi Mer, obserwując pożądlivy wzrok Jaxa. Najwyraźniej jest zakochany w drugim mężczyźnie.

– Ty też jesteś niezgorsza – odpowiada Logan, mrugając. – Twój facet zresztą też niczego sobie.

Czuję, jak policzki mi płoną, kiedy cała trójka przygląda mi się z poważnym wyrazem twarzy, po czym wybuchają głośnym śmiechem.

– Dzięki, tak sędzę.

– Chodźmy. Meksykańska kuchnia mnie wzywa. – Mer bierze mnie za rękę i prowadzi wszystkich do drzwi.

– A więc oboje wyjeżdżacie w poniedziałek rano? – pyta Logan, kiedy podgryzamy chipsy z salsą, czekając na główne dania.

– Tak, bardzo rano – odpowiada Mer. – Cieszę się, że to tylko dwie godziny lotu.

– Pokaz jest w następną niedzielę, tak? Jak długo tam będziecie?

Cholera jasna. Będą tam cały tydzień?

– Mamy próby do środy, potem wracamy do domu, a oni będą ćwiczyc przed każdym pokazem – odpowiada Jax.

– Nie tańczycie na pokazie? – pyta Logan.

– Nie – odpowiada Mer. – Uczymy Starłę i jej partnera, a potem oni będą ćwiczyć do pokazów.

– A więc wrócisz już w środę? – pytam.

– Tak, wczesnym popołudniem.

– Zapomniałem wspomnieć o tym wcześniej, ale moja rodzina jedzie do Vegas świętować i chcę cię ze sobą zabrać.

Mer patrzy zdziwiona.

– Będzie zabawa. Co to za okazja? – pyta Logan.

– Mój szwagier bierze ślub, więc będzie to wieczór kawalersko-panieński. – Nie spuszcza oczu z

Mer. – Nie chcesz jechać?

– Nie chcę zostawiać Jaxa z całą robotą...

– Jax też jedzie – odpowiadam.

– Też? – Jax i Mer pytają jednocześnie.

– Jasne. Zamkniecie szkołę na tydzień. Polubisz dziewczyny, człowieku. Są szalone i już podekscytowane spędzeniem babskiej nocy z tobą.

– Jestem dobry w te klocki – mówi Jax, cmokając poważnie. – To straszne.

– Brzmi super – mówi Mer z uśmiechem.

– Mogę zaufać ci w Vegas? – pyta Logan. – Alkohol, piękne kobiety i cała ta rozpusta.

– Mogę przyjechać w obręczce, ale wiesz, to się da łatwo anulować. No wiesz, to Vegas.

Logan nachyla się i szepcze coś Jaxowi na ucho, a Mer patrzy zaskoczona, jak Jaxowi płoną policzki, jak chrząka i kaszle w dłoń.

– Przyjąłem – mówi Jax, opiera brodę na dłoni, nie mogąc spojrzeć w oczy nikomu, ale wygląda na zadowolonego.

Nachylam się do Mer i mówię:

– Zdejmij majtki.

Spogląda na mnie zdziwiona, ale wyciera usta serwetką i wstaje od stołu. Kiedy wraca, posyła mi dziki uśmiech, a gdy siada, daje mi pod stołem swoje różowe majtki, które natychmiast chowam do kieszeni.

– Dobra dziewczynka – mruczę i całuję ją w rękę.

– Logan, Jax powiedział, że jesteś architektem – mówi Mer, kiedy podają nam jedzenie.

– Tak, proszę pani. Już prawie piętnaście lat.

– Nieźle – odpowiada Mer, a ja niemal widzę, jak próbuje obliczyć różnicę wieku. – Czy widziałam coś twojego w Seattle?

– Prawdopodobnie. Moja firma zaprojektowała kilka budynków w centrum.

Daję Mer gryza swojej carne asada, a kiedy ona gryzie, nachylam się do niej i szepczę.

– Zamierzam spędzić co najmniej godzinę z twarzą zanurzoną pomiędzy twoimi nogami.

Nabiera powietrza i zaczyna kasłać, więc podaję jej wodę.

– Wszystko w porządku kochanie?

Kiwa głową, przełykając, a potem patrzy na mnie.

– Tak, w porządku.



Chichoczę i wracam do posiłku, bawiąc się tym, jak policzki Mer stają się czerwone, a puls przyspiesza.

Jest taka napalona.

No jasne, przecież o to chodzi.

– Od jak dawna tańczysz? – pyta Logan Mer.

– Od kiedy nauczyłam się chodzić – odpowiada ze śmiechem. – Zawsze chodziłam na jakieś lekcje tańca. A profesjonalnie to od dziesięciu lat.

– Nieźle. Chciałbym was kiedyś zobaczyć, jak tańczycie z Jaxem.

– Przyjdź jutro do szkoły – mówi Mer. – Mamy próbę wcześniej rano.

– W sobotę? – pytam. – Zwykle wtedy bierzesz wolne.

– Nie tym razem. Musimy mieć pewność, że wszystko wychodzi idealnie, nim pojedziemy w poniedziałek do LA – mówi Jax. – Jeśli chcesz, możesz przyjść – zwraca się do Logana.

– Tak zrobię.

– Mam nadzieję, że już nie będziesz miał okazji obserwować, jak ląduję przez niego na tyłku – mówi Mer i zerka na Jaxa. – Ten tutaj lubi mną rzucać.

Unosi nogi krzyżując je i rozkładając, a ja twardnieję na myśl, że pod tymi džinsami nie ma zupełnie nic.

– Wybaczycie nam? – wstaję, pociągając za sobą Mer. – Muszę o czymś porozmawiać z Mer.

Odwracam się i ciągnę Mer za sobą, nie czekając na odpowiedź. Wchodzimy w ciemny korytarz oddzielający restaurację od baru, a kiedy już nas nie widać, przyciskam ją do ściany, napierając na jej cipkę, chwytam jej twarz i całuję mocno. Żadnego wprowadzenia. Żadnej delikatności. Tylko gorący pocałunek.

Zarzuca mi ramiona na szyję, mocno obejmując, kiedy przesuвам nosem po jej szczęce aż do ucha i warczę.

– Muszę zabrać cię do domu i zagłębić się w ciebie na godziny. Myśl o tym, jaka jesteś w tej chwili mokra, doprowadza mnie do szału.

– Chodźmy – zaczyna, ale jej przerywam.

– Nie. Spędzimy jeszcze trochę czasu z Jaxem i Loganem, a ty przez ten cały czas będziesz świadoma, jaki się robię twardy z twojego powodu. Tylko twojego. – Znów ją całuję, przyciskając mocniej do ściany, aż jęczy delikatnie. – Wariuję przez ciebie.

– Sama czuję się nieco zwariowana w tej chwili – szepcze i przeczesuje moje włosy. – Podoba mi się to.

– Pokochasz to.

# Rozdział 9

## Meredith

Wszystko w porządku? – pyta Jax, kiedy wracamy z Markiem do stolika. Drzę cała między nogami w oczekiwaniu, a moje policzki płoną. Zastanawiające, że nie mam TEGO WSZYSTKIEGO wypisanego na czole.

– Dobrze – odpowiadam i siadam na krześle, po czym kręcę się przez chwilę, żeby nieco sobie ulżyć.

Mark próbuje mnie zabić.

Śmierć z pożądania.

Mark kładzie mi rękę na udzie, a potem powoli przesuwa ją w kierunku spojenia. Chwytam go za rękę i lekko odciągam, chroniąc samą siebie. Kiedy na niego zerkam, usta ma zaciśnięte.

– Było przepyszne – odsuwam talerz gotowa w każdej chwili się stąd wynieść.

– Prawie nic nie zjadłaś – stwierdza Jax.

– Jestem pełna – upieram się.

– Zachowałaś trochę miejsca na deser? – pyta Logan, przeglądając menu. – Placki z sosem czekoladowym wyglądają ciekawie.

– Tak, zjedźmy deser. – Mark ściska mnie za udo. – Mamy czas.

Później poddam go torturom. Będę go ssać tak długo, aż zacznie mnie błagać, aby mógł dojść, ale ja mu nie pozwolę. Zamierzam trzymać go na krawędzi tak długo, jak tylko się da.

Uśmiecham się szeroko i kiwam głową. Zagram w jego grę.

Wsuwam rękę pod stół, aby wyczuć jego twardość i ściskam go lekko przez džinsy. Twarz Marka nie zmienia wyrazu, bierze tylko moją rękę i unosi do ust, żeby ją pocałować, po czym kładzie nasze dłonie na stole.

Jax zamawia deser i nagle odrzuca głowę, kiedy Logan sięga po jego rękę, żeby też ją pocałować. Twarz Logana wyraża spokój i szczęście, kiedy mruga do mnie, po czym obdarza Jaxa gorącym spojrzeniem.

– Jakiś problem?

Jax patrzy zaskoczony na ich splecione dłonie, a potem wraca wzrokiem do twarzy Logana.

– Nie.

Uśmiecham się szeroko do mojego przyjaciela, który patrzy na mnie z wyrazem: Co, do cholery, mam teraz zrobić?

Deser dostarczają szybko. Ciasto jest przednie, szczególnie kiedy Mark moczy je w sosie czekoladowym i mi podaje, a sam oblizuje palce.

Nie mogę się doczekać, żeby go oblizać.

Wreszcie przynoszą rachunek, ale Logan jest szybki i przechwytuje go, nim ktokolwiek z nas zdąży zareagować.

– Koleś, to moje – mówi Mark, sięgając po portfel.

– Nie wydaje mi się – odpowiada Logan, wrzucając swoją kartę kredytową do koszyka.

– Pozwól mi przynajmniej zapłacić za mnie i za Mer – próbuje dalej Mark, ale Logan kręci głową.

– Możesz przechwycić go następnym razem.

– Dziękuję – uśmiecham do miłego mężczyzny. Jestem zadowolona z tego pierwszego spotkania. Logan jest bystry, przystojny i z pewnością zakochany w moim przyjacielu. Tym razem Jax wybrał dobrze.

Mam nadzieję, że tego nie spieprzy.

Wszyscy wychodzimy na chłodny wiosenny wieczór i zatrzymujemy się na chodniku na chwilę, bierzemy głęboki oddech gotowi na dalsze części wieczoru.

– Dzięki raz jeszcze za kolację – mówi Mark, podając rękę Loganowi i Jaxowi. – Wkrótce to powtórzymy.

– Z pewnością. Miło was było poznać – odpowiada Logan, po czym obejmuje mnie, szepcząc mi do ucha. – Baw się dobrze.

– Dobranoc – uśmiecham się do Jaxa. Jego oczy rozszerzają się, kiedy zdaje sobie sprawę, co się dzieje, ale nie jest w stanie mnie powstrzymać, kiedy krzyczę:

– Używajcie kondomów. Bądźcie bezpieczni.

– Dobranoc, Meredith Agato – odpowiada Jax.

– Obiecałeś nigdy nie zdradzić mojego drugiego imienia!

Uśmiecha się, gdy Logan bierze go za rękę i ciągnie za sobą.

– Nie obiecywałem.

– A właśnie że tak. Byliśmy pijani. Nawet wypiliśmy brudzia, by dobić umowy.

– Umowy brudziowe się nie liczą, cytrynowy żelku. Wiesz o tym – śmieje się głośno, kiedy Logan go prowadzi, a ja patrzę na jego plecy i zastanawiam się, jak się zemścić.

– Chodźmy do domu, kochanie – mówi Mark, całując mnie w dłoń i prowadząc do jeepa.

– Wykrzyczał moje drugie imię tak, że wszyscy je słyszeli.

– Ja słyszałem. Byłem tam. Jak to się stało, że nie znałem twojego drugiego imienia?

– Nigdy nikomu nie mówiłam.

– Z wyjątkiem Jaxa – śmieje się Mark. Cieszę się, że zazdrość o Jaxa zaczyna przygasać.

– Któregoś razu się upiliśmy i próbowaliśmy wyciągnąć z drugiego coś żenującego. Powiedziałam mu to w zaufaniu. Nie powinien tego tak wypaplać. A teraz wie o tym też jego chłopak!

Mark śmieje się i kręci głową, wyjeżdżając na autostradę i kierując się na północ od centrum Seattle.

– Jestem niemal pewien, że bywają gorsze drugie imiona.

– Jestem pewna, że nie.

– Co jeszcze mu powiedziałaś? – pyta Mark, kładąc dłoń na moich udach i pobudzając znów moje ciało.

– Opowiedziałam mu, jak kiedyś niemal podpaliłam w szkole pracownię chemiczną.

Mark śmieje się i ściska moje udo.

– Myślałem, że razem to zrobiliśmy.

– Przepraszam, że miałeś mnie za partnera. Byłam beznadziejna. Nigdy nie powinnam płacić Johnowi Stevensowi, żeby się ze mną zamienił.

– Co? – pyta Mark zaskoczony.

– Zapłaciłam Stevensowi, żeby zamienił się ze mną, żebym była z tobą. Byłam tak zafascynowana tobą, ale nie mogłam przyciągnąć twojej uwagi.

– Ależ przyciągnęłaś, tylko nie wiedziałem, że jesteś zainteresowana.

– Dlaczego tak myślałaś?

– Ponieważ kilkakrotnie zapraszałem cię na lody po szkole, ale zawsze mnie zbywałaś.

– Miałam lekcje tańca po szkole.

– Wtedy tego nie wiedziałem – przypominam jej. – Od chwili kiedy cię zobaczyłem, wiedziałem, że to będziesz właśnie ty. Ile zapłaciłaś Johnowi?

– Pięćdziesiąt dolców – uśmiecham się i całuję Marka w ramię. – Było to warte każdej ceny.

Mark parkuje na podjeździe i zostawia tam samochód.

– Dlaczego nigdy nie parkujesz w garażu?

– Mam w nim na razie zbyt wiele narzędzi i elementów wyposażenia domu, żeby tam parkować – mówi, mierzwiąc mi włosy. – Jesteś taka piękna, M.

Przyciągam jego dłoń do ust i całuję, a potem przykładam do niej policzek.

– Dziękuję.

– Chodź, muszę ci coś pokazać.

– Myślałam, że zamierzasz mnie pieprzyć. Miałam wizję nas zrywających z siebie ubrania i uprawiających seks przy frontowych drzwiach.

Mark uśmiecha się, wysiada z jeepa i czeka na mnie przy furtce.

– To niezły plan, ale będziemy musieli go przeciwwić następnym razem. Zamierzam ci pokazać parę projektów, które skończyłem w ostatnich dniach.

– Ale ja mam potrzebę – mówię, wydymając usta.

– Nie rozwiązałaś tego problemu? – pyta, otwierając drzwi i wpuszczając mnie do środka, po czym bierze mnie w ramiona i opiera czoło o moje. – Oczekiwanie to najlepsza gra wstępna.

– Nie dam rady – szepczę i zamykam oczy, kiedy Mark wsuwa dłonie w moje włosy i delikatnie trąca mnie nosem, po czym przesuwa palcami po moich policzkach aż do szyi. Moje sutki twardnieją, łapię go za koszulę. – Czuję się, jakbyś nie był we mnie od tygodni.

– To tylko godziny, kochanie.

– Zbyt długo.

Nagle Mark się cofa, chrząka, oblizuje usta i kręci głową.

– Nieźle. Chodź za mną.

– Chcę cię ssać – mruczę i wpadam prosto na jego plecy, kiedy on się gwałtownie zatrzymuje, obraca i chwytą moją twarz w swoje dłonie, całuje mnie namiętnie, łącząc swój język z moim, a potem przerywa to tak szybko, jak zaczął, dysząc.

– Ciesz się tym. Zaufaj mi.

Po czym odwraca się znów i prowadzi mnie do łazienki na dole przez skąpo urządzonego salon z dwuosobową ławą oraz leżanką.

– Jej, to jest cudowne: ściany są pomalowane na szaro, uzupełnione o białą umywalkę z nogą oraz toaletę. Lustro ma czarną ramę, a czarne półki nad toaletą są pełne białych ręczników, chusteczek. Jest tam też stary zepsuty zegar.

– Dziękuję.

– Zrobiłeś to wszystko tamtej nocy?

Potwierdza, obserwując mnie pożądlwym wzrokiem.

Co jeszcze zrobiłeś?

Bierze mnie znów za rękę i prowadzi do korytarza, ale nim dochodzimy do kolejnego pokoju, unieruchamia mnie przy ścianie, unosząc obie moje ręce nad moją głowę jedną ręką, podczas gdy drugą sięga między moje nogi przez dżinsy, a twarzą gładzi moją szyję niezbyt delikatnie, ale nie na tyle mocno, by zostawić ślady.

– Zamierzam doprowadzić cię do krzyku później, Meredith. Co ty na to?

– Nie mogę się doczekać – mówię i czuję, jak się uśmiecha, co rozpala mnie jeszcze bardziej.

Wszystko, co robi, jest tak cholernie seksowne.

– Dobrze – mówi, składa jeszcze jeden pocałunek na mojej brodzie, po czym uwalnia moje ręce i prowadzi mnie dalej korytarzem.

Zamierzam go zabić.

Moje ciało drży z pożądania i z oczekiwania. Muszę go mieć w sobie natychmiast.

Wskazuje, żebym podążyła za nim do pustej sypialni, ale moje serce niemal staje, kiedy zauważam jasny pokój. Podłogi błyszczą jasnym drewnem, ściany są w kolorze mokki, a duże okna wpuszczają sporo światła. Trzy ściany pokryte są od podłogi do sufitu regałami na książki. Głośniki znajdują się w dwóch rogach pokoju, a sprzęt grający blisko drzwi.

– Biblioteka? – Mój wzrok napotyka jego, a on kiwa głową. – Zawsze chciałam mieć bibliotekę.

– Naprawdę?

Potwierdzam i rozglądam się po pustych przestrzeniach, wyobrażając sobie setki książek, wypełniających te półki, miękkie meble oraz dywany rozłożone na podłodze.

– Obok tańca czytanie to moja ulubiona rzecz.

– Jestem zdziwiony, że znajdujesz czas na czytanie – patrzy na mnie, jak rozglądam się po pokoju.

– Niezbyt często. Kiedy jeździliśmy z występami, to było coś, znaleźć sobie kąt i chwilę poczytać, inaczej doprowadzaliśmy się do szału. To będzie doskonały pokój, by uciec, zwinąć się w fotelu z dobrą książką i zmarnować popołudnie. – Zatrzymuję się przed oknem i wyglądam na tylny ogródek, kominek i taras, na którym kochaliśmy się ostatniej nocy, rosnącą trawę, która zaczyna nabierać głębokiej zieleni, i wiem, gdzieś tam głęboko, że to jest miejsce, w którym chcę być. Po dziesięciu latach podróży, pracy i nieposiadania prawdziwego domu, chcę tego domu z tym mężczyzną.

– O czym myślisz? – pyta Mark, podchodząc do mnie, obejmując mnie ramionami i całując w policzek.

– To jest piękny dom, M.

– Dziękuję. Mam nadzieję, że ktoś będzie tu szczęśliwy.

– O czym ty mówisz? – Odwracam się do niego.

– Zamierzam go wyremontować i sprzedać.

– Kupiłeś go, żeby go sprzedać? – pytam i rozglądam się po pięknym pokoju.

– Tak.

– Ale... – Czemu nagle czuję się tak, jakby wszystkie moje nadzieje i marzenia zostały mi odebrane?

– Ale co?

– Po prostu myślałam, że kupiłeś go, żeby tu mieszkać.

– Chcesz tutaj mieszkać?

– Phi. – Przewracam oczami i wysuwam się z jego ramion, próbując jak najlepiej ukryć swoje rozczarowanie. Jestem śmieszna! – Nie jesteśmy na tym etapie, żeby zamieszkać razem.

– Więc dlaczego jesteś taka smutna? – Wciska dłonie w kieszenie i obserwuje mnie w ciszy.

– Nie jestem smutna. – Idę do drzwi, a moje buty stukają głośno. – Pokaż mi resztę.

Odwracam się i czekam na niego, unosząc jedną brew, ale on ani drgnie. Wciąż obserwuje mnie w ciszy, aż moje policzki pokrywają się czerwienią.

– Rozmawiaj ze mną, M.

– Po prostu lubię twój dom, Mark. To po prostu dom.

Dom, o którym zaczęłam myśleć jak o naszym, co jest kompletnie niedorzeczne.

Powoli podchodzi do mnie i całuje mnie czule w czoło, nim bierze mnie za rękę i wyprowadza z pokoju do schodów, których wcześniej nie widziałam.

– Ten dom jest większy, niż się wydaje.

– Jest głęboki, tak, więc jest większy, niż wydaje się z ulicy – odpowiada. – Wyremontowałam go z myślą o młodej rodzinie, która zachce go kupić.

Prowadzi mnie do sypialni i wchodzi za mną. Pokój został pomalowany na jasnoróżowy kolor z białymi zasłonami i szarą wykładziną. Z pewnością jest to pokój przeznaczony dla małej dziewczynki.

– Ten pokój połączony jest z drugą sypialnią za pomocą łazienki z dwójgiem drzwi. – Odsuwa drzwi i pokazuje łazienkę, z kafelkami i blatami w świeżych kolorach, prowadzącą do drugiej sypialni o takiej samej wielkości co pierwsza. Ta jest pomalowana na niebiesko, również z białymi zasłonami i tą samą szarą wykładziną.

– Słodka – mówię.

Jasna cholera. Nie mogę sobie wyobrazić naszych dzieci w tych sypialniach. Co jest ze mną nie tak?

Wciąż przygląda mi się poważnie i widzę, że nie kupuje mojego uśmiechu.

– Czy zamierzasz mi wreszcie powiedzieć, co jest, do cholery, z tobą nie tak?

– Czemu miałoby być coś nie tak? – Wzruszam ramionami i odwracam się od niego, żeby udać się na drugi koniec domu, gdzie jest główna sypialnia. Dopóki nie zobaczyłam biblioteki, to był mój ulubiony pokój. Łóżko jest duże i wygodne, wykładzina głęboka i miękka pod gołymi stopami, a rolę tradycyjnych okien pełni ściana ze szkła z drzwiami wychodzącymi na mały balkon.

Mogę sobie wyobrazić siebie siedzącą każdej niedzieli na tym balkonie, przez resztę swojego życia, zasłuchaną w śpiew ptaków i popijającą kawę. Albo kołyszącą swoje dzieci w dźwięku świerszczy i światle gwiazd.

A w każdym z tych scenariuszy Mark siedzi na krześle obok mnie.

Ale wyskoczyłam w przyszłość. Do tej pory nie myślałam o tym wiele, ale teraz, kiedy powiedział, że zamierza sprzedać ten dom, czuję się tak, jakbym straciła coś... ważnego.

– Okej – mówi Mark, unosząc mnie gwałtownie i kładąc się ze mną na łóżku. – Coś się dzieje. Mów.

– Wszystko w porządku.

– Jesteś smutna, M. Przeszliśmy od pożądania do smutku, ot tak, i chcę wiedzieć dlaczego.

Wzruszam ramionami i przygryzam wargę, czując się śmiesznie.

– To głupie. Zapomnij o tym. Kochajmy się. – Nurkuję do jego dzinsów, ale on się przekręca przygniatając mnie sobą.

– Nie. Nie zadziała, jeśli nie porozmawiamy, więc mów.

– Ty mów. – Odbijam piłeczkę.

Wydyma usta i zauważam w jego oczach iskierkę rozbawienia, co sprawia, że czuję się lepiej.

– Okej. Kocham cię. Twoja kolej.

– Ja ciebie też. Twoja kolej.

– Chcę wiedzieć, czemu tak nagle się wycofałaś.

– Nie, ja tylko...

– Co? – Kładzie na chwilę swoje usta na moich, całuje delikatnie, po czym odsuwa się i pociera kciukami moje policzki.

– Nie chcę, żebyś sprzedawał ten dom.

– Czemu?

– Po prostu nie chcę.

Jęczy i śmieje się jednocześnie, opierając o mnie głowę.

– Czy mam wyciągać z ciebie informacje torturami? Wiesz, że znam sposoby, żebyś zaczęła mówić.

– Nie znasz. Jestem nie do złamania.

Odrzuca głowę i unosi w arogancki sposób brew, a jego przebiegły uśmiech rozświetla mu twarz i już wiem, że jestem w poważnych tarapatach.

– Och, kochanie. – Całuje mnie delikatnie. – Wyzwanie przyjęte.

Gładzi moje usta, rozrywając bluzkę, po czym zanurza twarz w moim biuście.

– To była nowa bluzka – stwierdzam sucho.

– Podoba mi się – mówi zupełnie niezrażony. Klęka, unosi mnie, by zdjąć bluzkę i stanik, po czym znów zasłania mnie swoim ciałem, całując moje ramię, a potem coraz niżej aż do piersi, gdzie zaczyna skubać sutki.

– Cholera jasna – szepczę, zanurzając palce w jego włosach, a potem drapię paznokciami jego plecy, próbując ściągnąć z niego koszulkę. – Zdejmij ją.

Przeciąga ją przez głowę, rzuca ją na podłogę obok moich rzeczy i wraca do całowania mojego ciała aż do paska dzinsów. Przytyka nos do mojej skóry tuż przy spodniach, co wywołuje u mnie gęsią skórę.

– Mark – mówię.

– Tak, kochanie?

– Jestem zbyt napalona, by działać powoli.

Odpina guzik w moich spodniach, po czym zerka na moją twarz, rozsuwając suwak, co sprawia, że jęczę sfrustrowana.

– Ja też jestem sfrustrowany.

– Mogę ci w tym pomóc. – Sięgam do jego dzinsów, ale on łapie mnie za ręce i znów odkłada na łóżko.

– Nie tak.

Patrzę na niego, nie mając już przyjemności z jego gry.

– Nie chcę ci tego mówić, Mark. Więc daj już temu spokój i pieprz mnie.

Jego oczy wypełniają się złością.

– To tylko proste pytanie.

– Nie dla mnie.

Ściąga ze mnie spodnie i rzuca je gdzieś obok.

– Podobało ci się, kiedy poprosiłem cię o zdjęcie majtek w restauracji?

– Tak, było zabawnie.

Całuje mnie w brzuch tuż pod pępkiem i głęboko oddycha.

– Pachniesz tak, jakbyś potrzebowała pieprzenia.

Jego słowa spinają całe moje ciało.

– Potrzebuję.

– Boże, jesteś tak cholernie seksowna, Meredith. – Dyszy, obserwując mnie swoimi niebieskimi oczami. – Nigdy nie będę miał cię dość.

Rozsuwa moje uda i delikatnie pociera moje wargi kciukiem.

– Twoja cipka jest cudowna. Mała i różowa. – Trze nosem o moją łechtaczkę, powodując, że wstrzymuję oddech. Jego język krąży wokół mojej dziurki, nim wsuwa tam palec.

– O Boże.

– Dlaczego nie chcesz, żebym sprzedał ten dom, Meredith?

– Nie wiem. – Przygryzam wargę, a potem krzyczę, kiedy wychodzi ze mnie całkiem. – Hej!

– Oczekiwanie – przypomina mi, po czym całuje wewnętrzną część mojego uda. Spoglądam na niego, a on się śmieje, palant.

– Cieszę cię, że rozbawiam cię, chcąc ciebie tam w środku – odpowiadam wściekle.

Nagle jego wyraz się zmienia. Nie jest już rozbawiony. Jest... nie wiem.

Po raz pierwszy w życiu nie mogę go rozgryźć.

– Mark?

Opiera głowę na moim brzuchu, chwyta mnie za biodra i schyla się na chwilę, po czym unosi głowę i spogląda na mnie z miłością, strachem i... nadzieją?

Siadam, chwytam jego twarz i całuję go namiętnie. Boże, on zawsze smakuje tak dobrze. Jego ramiona obejmują mnie w talii i unoszą. Oplątam go nogami i siadam centralnie na jego okrytym denimem członku, całując go wszędzie, gdzie mogę.

Nienawidzę tego strachu w jego oczach. Czego mógł się obawiać?

– Nie chcę, żebyś sprzedawał ten dom – szepczę, całując go – ponieważ go uwielbiam. Mogę sobie wyobrazić nas mieszkających tutaj, mających dzieci. To jest dom rodzinny, ale rodzina, którą widzę w tym domu, to nasza rodzina. Dlatego nie chcę, żebyś go sprzedawał. – Chowam twarz w jego szyi, nie mogąc spojrzeć mu w oczy. – Nie chciałam tego mówić, bo to wciąż jest dość nowe i nieco przerażające, ale nie mogłam odczytać twoich emocji przed chwilą i to było nie do zniesienia.

Obejmuje mnie mocno. Spodziewam się, że będzie chciał spojrzeć mi w twarz, ale nie, co jest do niego niepodobne. Zamiast tego obejmuje delikatnie moją głowę, głaszcze po włosach i kołysze nas oboje. W końcu kładzie mnie na plecach, pozbywa się swoich spodni i przykrywa mnie zupełnie, opierając się na mnie w pełni.

Jego twardy członek pulsuje pomiędzy moimi nogami, trącając rytmicznie moją łechtaczkę, a ja



zaczynam ruszać biodrami w geście zaproszenia. Spojrzenie Marka jest intensywne, gorące i nie mogę oderwać od niego wzroku. W końcu odchyła się i wsuwa we mnie, niezwykle wolno i z namaszczeniem, co wywołuje u mnie łyzy.

– Nie płacz, słoneczko.

– Tak dobrze cię czuć – odpowiadam gwałtownie.

Nic na to nie odpowiada, co mnie martwi. Może nie jest gotowy słyszeć o nawiedzających mnie wizjach życia z nim któregoś dnia? Może dla niego to tylko seks, a ja poszłam dalej?

Może jestem idiotką.

Zaczyna się poruszać rytmicznie, kochając się ze mną. Jedną dłoń wyłania się obok mnie i chwyta za moją pierś, drażniąc kciukiem wrażliwy sutek. Jego usta wykrzywia lekki uśmiech, gdy obserwuje reakcję mojego ciała na swój dotyk.

– Czy ty masz jakiegokolwiek pojęcie – szepcze i pociera policzkiem o mój, nie dotykając mnie. Jego zarost mnie łaskocze, ale jednocześnie spina jeszcze bardziej moje ciało. – Jakiegokolwiek pojęcie o tym, jak często zastanawiałem się, jak to będzie usłyszeć takie słowa z twoich ust?

Drży i zamyka oczy, a ja przesuвам palcami po jego plecach. Lekka mgiełka potu pokrywa jego ciało, kiedy zaczyna się ruszać, jego łono pociera moją lechtaczkę, tworząc prąd w moim ciele aż po moje palce.

– O mój Boże – wzdycham i zamykam oczy, kiedy on kocha się ze mną, ruszając się we mnie i szepcząc coś o miłości, wieczności; i już nie daję rady. Wybucham pod nim, krzycząc jego imię i widząc gwiazdy wokół nas.

– Właśnie tak, kochanie – szepcze. Sięga nade mną, opierając ręce o zagłówek, wbija się we mnie mocniej, a jego usta formują się w literę O, kiedy nagle dochodzi, spoglądając na mnie ze zdziwieniem.

Potem bierze mnie w ramiona, przekręca nas na drugą stronę łóżka i kołysze.

– Zatrzymam dom i któregoś dnia tutaj zamieszkamy. Okej?

– Tak, dziękuję.

Całuje mnie w czoło i uśmiecha się nagle szeroko.

– Zdaje się, że musisz mi pomóc w zakupach meblowych.

– Tak?

Kiwa głową i znów uśmiecha się tym swoim uśmiechem.

– Teraz, skoro wreszcie wydobyłem od ciebie zeznanie, że któregoś dnia chcesz ze mną zamieszkać, masz prawo głosu w kwestii urządzenia twojego domu.

– To nie jest mój dom – zaprzeczam, kręcąc szybko głową.

Przewraca oczami i mocniej przytula.

– Czy mogłabyś się zdecydować? Jest w końcu czy nie jest?

Tak bardzo jest.

– To jest twój dom, a ja nie chcę, żebyś go sprzedał.

– Popracujemy nad tym.

# Rozdział 10

Po raz pierwszy od kiedy pamiętam, nie mam ochoty iść do pracy. Chcę zostać tutaj, w moim łóżku, z moim mężczyzną wciąż śpiącym obok, zarzucić nam okrycia na głowę i udawać, że reszta świata nie ma znaczenia.

Ale muszę złapać samolot, a nie sądzę, żeby Jax wrócił na noc do domu.

Dobrze dla niego.

Torbę mam spakowaną i jestem gotowa do drogi, więc leżę i obserwuję przez chwilę, jak Mark śpi, ciesząc się jego spokojem podczas snu, zarostem na jego policzkach i nieładem jego włosów.

Oczywiście jego włosy zawsze są w nieładzie.

Przekręca się na plecy i podkłada rękę pod głowę. Nie jestem głupia. Nie pozwolę sobie przepuścić takiej okazji.

Przesuwam się w dół jego ciała i nim mój ruch może go obudzić, biorę jego na wpół twardy członek w rękę i zaczynam lizać od samego dołu po czubek jednym płynnym ruchem, a potem biorę go w usta i pewnie ciągnę.

– O jasna cholera – mruczy i wsuwa rękę w moje włosy. – Dzień dobry.

– Dzień dobry – odpowiadam, zataczając językiem kółka wokół jego członka – Możesz iść dalej spać, ja tu na dole zabawię jeszcze chwilę.

Uśmiecha się i jęczy, kiedy biorę jego jądra w rękę i masuję, ssąc wciąż jego twardy teraz członek. Jest tak cholernie duży, niemal za duży na moje usta, więc całuję go i liżę, a nawet czasem podgryzam.

– Jezu, dobra jesteś w te klocki, kochanie. – Jego głos jest nadal zaspany, jego ciało ciepłe i zupełnie zdane na moją łaskę.

Seksowne jak cholera.

– Czuję tutaj twoje bicie serca – mówię i przesuwam palcami po żyłę po wewnętrznej stronie jego członka – Porusza się nieco szybciej.

– Z pewnością.

– Czemu? – Podnoszę głowę i pracuję rękoma, czekając na odpowiedź.

– Ponieważ ssie mnie najseksowniejsza kobieta na świecie – odpowiada z jękiem i unosi biodra. – Kurwa mać, M, twoje usta działają cuda.

Śmieję się i liżę dalej jego twardość aż do jąder, a potem każde z osobna, wsuwając jednocześnie palce do tego niezwykle czułego punktu pod nimi.

– Za chwilę przez ciebie dojdę.

– Myślę, że taki jest cel – odpowiadam z uśmiechem, podczas gdy jego nogi zaczynają się ruszać, a ręce zaciskają na prześcieradle. – Lubisz to, co?

– Troszeczkę – mówi przez zaciśnięte zęby. Znów go liżę i ssę sam czubek, wiedząc, że jest tuż-tuż, zaciskam na nim pięść i czuję, jak jego ciało sztywnieje. Jego jądra twardnieją, unoszą się i po chwili czuję go w swoich ustach. Przełykam szybko i obserwuję jego twarz, kiedy on głaszcze mnie po włosach.

– Najlepsza pobudka na świecie – mówi i śmieje się opadając na łóżko.

– To było fajne – mówię, całując jego ciało i kładąc się, na nim. – Dzień dobry, przystojniaku.

Całuje mnie w czoło i obejmuje mnie mocno tymi swoimi niesamowitymi ramionami.

– Kiedy musisz wyjść? – szepcze.

– Za jakieś trzydzieści minut – mówię. – Jesteś pewien, że nie chcesz jechać z nami?

– To już chyba czwarty raz od piątkowego wieczoru, jak mnie o to pytasz – stwierdza, przesuwając palcami po moich plecach. Bicie jego serca wraca do normalnego rytmu.

– Wiem. Chyba chciałabym mieć cię przy sobie.

– Ja też muszę popracować. To tylko kilka dni. – Przekręca nas na bok, tak by widzieć moją twarz. –

Odbiorę cię z lotniska w środę.

Kiwam głową i obejmuję jego twarz.

– Będę dzwonić do ciebie, kiedy tylko będę mogła.

– Pracuj, ciesz się Starlą i Jaxem przez kilka dni, a potem wróć do mnie.

Uśmiecham się i nachylam, żeby go pocałować. Wiem, że mój wyjazd go denerwuje. Czuję to przez cały weekend, za każdym razem, kiedy się kochaliśmy, gdy przyłapywałam go, jak przygląda mi się w ciszy. Nie wiem, jak go zapewnić, że nie ma się czym martwić.

– Chcesz żebym ci coś przywiozła? – uśmiecham się i siadam. – Koszulkę, kubek, kartkę pocztową?

– Wystarczy mi moja kobieta, dziękuję – mówi, wstając z łóżka i udając się nago do łazienki. Dobry Boże, strasznie trudno jest go tak obserwować, jak idzie. Ten tyłek jest...wspaniały.

Mogłabym oddać wszystko za ten tyłek.

Mrugam, kiedy słyszę wodę w toalecie i wtedy czuję, jak płoną moje policzki, gdy wchodzi znów do pokoju.

– O czym myślałaś?

– Że oddałabym wszystko za twój tyłek.

– Myślałem, że lubisz moje ramiona.

– Twój tyłek jest równie atrakcyjny – odpowiadam i wstaję z łóżka w poszukiwaniu moich rzeczy, unikając kontaktu wzrokowego. Na miłość boską, ledwie dziesięć minut temu miałam jego kutasa w ustach, a zawstydzona mówienie mu, że ma ładny tyłek?

Co jest, do cholery?

– Chodź tutaj. – To nie jest prośba. Rzucam legginsy i koszulkę, które planowałam założyć na podróż, i podchodzę do niego. Otacza mnie ramionami i przytula mocno, delikatnie nas kołysząc i całując moją głowę. Głęboko wciąga powietrze, kiedy kładę dłonie na jego plecach i też go mocno przytulam.

– Lubię na ciebie patrzeć – szepczę.

– Dobrze, ja też lubię – uśmiecha się i głaszcze mnie po plecach. – Czy Jax jest w domu?

– Nie wiem, nie słyszałam, żeby wrócił.

Przechyliłam się na łóżku i sprawdzam telefon.

– Nie mam żadnych wiadomości od niego.

Zdążyliśmy się właśnie z Markiem ubrać, kiedy słyszę, jak otwierają się drzwi frontowe.

– Jestem spakowany – woła Jax, przechodząc do swojej sypialni obok mojej.

– Właśnie wrócił – mówię, śmiejąc się i wybiegając do przedpokoju. – Wszystko w porządku?

– Tak, razem z Loganem... hm... zaspaliśmy.

– Jasne.

– Zamknij się.

– Lubię go. – Opieram się o framugę jego sypialni, krzyżuję ręce na piersi, podczas gdy on zgarnia kosmetyki do torby. – Jest miły. I jest ciachem.

– Słyszałem to! – krzyczy Mark z mojej sypialni.

– Nie jest takim ciachem jak ty! – odkrzykuję.

– Spóźnimy się – mruczy Jax i staje na środku pokoju, wygląda na zdenerwowanego i poruszonego, ze stojącymi włosami, z zarostem na twarzy i w ciuchach, które, jestem przekonana, miał wczoraj na sobie.

– Nie, nie spóźnimy. Masz przynajmniej czas, żeby się przebrać. Jesteś w związku z mężczyzną, Jax, nie musisz się zachowywać, jakby to było coś wstydliwego.

– Wezmę prysznic i przebiorę się w hotelu.

Przewracam oczami i wracam do swojej sypialni.

– Dzięki Bogu, to tylko dwie godziny lotu.

– Śmierdę. – Słyszę jak wacha się pod pachą i mruczy coś o znalezieniu czystej koszulki.

Mark siedzi na krawędzi łóżka i sprawdza telefon. On również ma na sobie wczorajsze ciuchy.

– Wygląda na to, że nie tylko Jax robił wczoraj coś wstydliwego – mówię, śmiejąc się. – Powinieneś przynieść tutaj kilka swoich rzeczy na okazję, gdy zostajesz u mnie.

– Powinnaś po prostu zamieszkać ze mną i nie byłoby tego problemu – odpowiada znad telefonu.

– Zrobię ci miejsce w swojej szafie – odpowiadam, nie zwracając uwagi na jego sugestię, bo po prostu nie wiem, jak mam odpowiedzieć.

– Zrobię miejsce dla ciebie w mojej szafie – mówi, wciąż wściekle stukając w telefon.

– Jestem gotowy! – krzyczy Jax, mijając mój pokój, po czym wraca i wciska głowę przez drzwi – Hello. Lot? LA? Praca? Idziesz?

– Tak, gotowa, kochanie?

– Gotowy.

Podróż na lotnisko przebiega w ciszy, bo każde z nas zatopione jest we własnych myślach. Jest na tyle wcześnie, że jeszcze nie utworzyły się zbyt duże korki, więc na lotnisko dojeżdżamy z zapasem czasowym.

– Nie musisz płacić za parking, M. Po prostu podrzuć nas gdzieś w pobliżu.

– Idę z tobą – odpowiada.

– To strata pieniędzy – upieram się, ale on bierze moją dłoń i całuje, powodując, że cała się rozpływam w środku.

– Nie, nie jest. Nie będę cię mógł dotykać przez czterdzieści osiem godzin, Meredith, więc zamierzam wykorzystać każdą możliwą minutę teraz.

– Cholera, źle to znosisz kolego – mówi Jax z tylnego siedzenia z uśmiechem i tym samym zostaje obdarzony przez Marka.

– A ty nie? – zaczepia go Mark.

Jax wzrusza ramionami.

– Wszystkie słodkości wyznałem dziś prywatnie rano.

– Hm, byłeś słodki – mówię i podskakuję na siedzeniu. – Nigdy wcześniej nie widziałam, żebyś był

słodki.

– I nie zobaczysz teraz – odpowiada sucho. Mark parkuje jeepa, a bagażowy wyciąga nasze walizki z bagażnika, pchając je przed sobą, kiedy idziemy na lotnisko.

Drukujemy nasze karty pokładowe, odprawiamy bagaż i Jax podaje rękę Markowi.

– Dzięki za podwózkę. Spotkamy się przy bramce, rogaliku. Nie chcę doświadczać już więcej słodkości. – Puszcza oczko i odchodzi, zostawiając nas samych.

– Napiszę do ciebie, kiedy dolecimy.

– Dobrze, będę się martwił. – Bierze mnie za rękę, zakłada mi je za plecy i nachyla się, żeby mnie pocałować, nie przejmując się zupełnie tym, że ktoś może patrzeć. W końcu uwalnia moją jedną rękę, chwyta mnie za szyję, kciukiem pocierając mój policzek, i całuje, sprawiając, że zapominam, gdzie jestem.

Jednym pocałunkiem może mnie kompletnie rozbroić.

– Bądź bezpieczna – mówi z ustami przy moich.

– Ty też – odpowiadam, gładząc go po włosach. – Do zobaczenia wkrótce.

Kiwa głową i marszczy na chwilę brwi, ale potem uśmiecha się i mruga do mnie.

– Kocham cię, Meredith Agato.

– Ja ciebie też. Ale Jax zginie.

– Matko jedyna, Jax, próbujesz mnie zabić – jęczy Starla, nim wypija pół butelki wody. Zerkam na Jaxa i kładę palce na ustach.

– Mówiłam ci.

On patrzy na mnie i kręci głową.

– Zaufaj mi. Dasz radę.

– Och, oczywiście, że dam – zgadza się z nim. – Ale nie zmienia to faktu, że jesteś sadystycznym dupkiem.

– Tęskniłam za tobą – mówię i obejmuję Starłę. – Uwielbiam to, że jesteś w stanie powiedzieć Jaxowi, że jest dupkiem.

– Ty mi to mówisz niemal non stop – przypomina mi.

– Ja za wami też tęskniłam. Ten pokaz jest gwiazdorski. Naprawdę idealny do piosenki. Dzięki za jego zrobienie.

– To wszystko jego zasługa – mówię. – Ja jestem tylko jego maskotką.

– Jesteś cudowną maskotką – mówi. – Chciałabym, żebyście przyszli do mnie dzisiaj wieczorem na kolację i pogaduchy. Minęło dużo czasu.

– Jestem za – mówię. – Dziękuję.

Jax kiwa głową i nagle odwraca się na dźwięk swojego imienia. Brian Kellog, który tańczy partię Jaxa w przedstawieniu, wchodzi właśnie po skończeniu rozmowy telefonicznej.

– No dobra, wracajmy do roboty – mówi Starla.

– Boże, jestem wykończona – stwierdza Starla, oddychając ciężko. Znajdujemy się w jej pokoju

gościnnym, rozciągnięci na kanapach, najedzeni świeżą rybą i sałatką.

– Ciężko dzisiaj pracowałaś, kochanie – odpowiada jej narzeczony, Rick, i całuje ją w głowę. Rick jest świetny. Nie ma zupełnie nic wspólnego z biznesem muzycznym. Jest kierowcą rajdowym, a spotkali się dwa lata temu na imprezie charytatywnej. Jest wysoki i szczupły i kompletnie wytatuowany, nawet na szyi.

Wygląda jak rockandrollowiec.

– Skąd możesz wiedzieć? Nie było cię tu.

– Ty zawsze ciężko pracujesz.

– Jesteście tacy słodcy – mówię. – Jak tam plany ślubne?

– Wynajęłam dziewczynę. – Starla przewraca swoimi błękitnymi oczami. Jest olśniewająca z tymi swoimi włosami w kolorze platynowego blondu, gładką białą skórą, i znakiem rozpoznawczym, jasnoczerwonymi ustami. Jest w doskonałej formie. Zawsze tańczyła równie ciężko jak cała reszta ekipy. Starla nie jest tylko piosenkarką, ale jedną z największych gwiazd rozrywki na świecie, i ciężko na to pracowała. – Podobają mi się jej pomysły, a poza tym zawsze sprawdza je ze mną, a więc jakoś idzie.

– Dobrze.

– A wy jesteście oczywiście zaproszeni – mówi, wskazując na nas.

– Jak byśmy mogli coś takiego pominąć – zapewnia ją Jax.

– Jak tam Brian radzi sobie z pokazem? – pytam.

– Nieźle. Jest cholernie dobrym tancerzem, ale to nie Jax.

– Dramatyzuje – Rick wywraca oczami.

– Tak, to prawda – potwierdza Starla. – Ale jest ciachem i publiczność go uwielbia, więc dopóki nie wkurzy mnie za bardzo, zatrzymam go. Przynajmniej dopóki nie będę miała okazji porozmawiać z Jaxem na temat powrotu.

Jax śmieje się i kręci głową, ale Starla się nie uśmiecha. Siedzi prosto, opierając łokcie na kolanach.

– Właściwie, chciałam z wami o czymś porozmawiać.

Wymieniamy z Jaxem szybkie spojrzenia i obserwujemy ją w ciszy.

– Mer, tak mi przykro z powodu twojej mamy i tego, że nie mogłam dotrzeć na pogrzeb. Utknęłam w zamieci w Nowym Jorku i nie mogłam złapać samolotu.

– Och Star, w porządku. Dziękuję za telefon tamtego dnia. Wiedziałam, że o mnie myślisz.

Kiwa głową i wzdycha.

– Boże, czemu jestem zdenerwowana?

– O co chodzi, dziewczynko? – pyta Jax. Zawsze nazywa ją dziewczynką, bo jest taka mała.

– Tęsknię za wami. Jeździliśmy razem na pokazy przez tyle lat, jesteście częścią tej rodziny. Chcę, żebyście wrócili do show w następnym roku i żebyście ułożyli całą choreografię.

– To by oznaczało, że musiałbym zacząć pracę zaraz po powrocie do Seattle – mówi zaskoczony Jax. Starla potwierdza, obserwując nas oboje.

– Mamy w tej chwili szkołę, Star, z klientami i dzieciakami, które na nas liczą. – Kręcę głową powoli, gdy możliwości do mnie docierają.

– Możecie na ten czas zatrudnić ludzi, aby się opiekowali szkołą – odpowiada, a Rick dalej obserwuje nas w ciszy. – Pomyślcie o tym. Oczywiście dam wam podwyżkę. A teraz oferuję również pakiet

benefitów.

– Jesteś taka wspanią – odpowiada sucho Jax.

– To franczyza.

Czy ja chcę wrócić do występów? Nigdy nie wiedzieć, w jakiej strefie czasowej się znajduję, nie mówiąc już o mieście? Długie godziny w samolotach i autokarach. Wyczerpujące, nieprzerwane próby. Późne noce. Dziwne pomysły na spanie.

Bez Marka.

Nie ma mowy.

Kręcę głową i spoglądam prosto w oczy Starli, kiedy szczerze odpowiadam:

– Dziękuję za propozycję, Star, ale ja spasuję. Został mi ledwie rok lub dwa, nim zaczną dopadać mnie kontuzje od ciągłych prób, a poza tym, szczerze, jestem szczęśliwa w Seattle.

– Poznałaś kogoś – zgaduje Rick.

– Poznałam kogoś na nowo – odpowiadam. – I kocham go. Skończyłam z pokazami. Ale kocham was za to, że zaproponowaliście mi powrót.

– Bądźmy w kontakcie – mówi Starla. – Muszę być na bieżąco informowana jak tam z twoim mężczyzną.

– Okej.

– Ja również spasuję – odpowiada Jax. – Podoba mi się szkoła, a poza tym mam pewne możliwości, jeśli chodzi o choreografię w uniwersyteckiej drużynie.

– Ty też kogoś poznałeś, skurczybyku. – Starla krzyczy i rzuca w niego poduszką.

– Owszem i jest gorący.

– Czemu wszyscy musicie mnie opuszczać, znajdować seksownych facetów i uprawiać z nimi gorący seks? A potem nie chcecie do mnie wracać. – Nadąsana wysuwa dolną wargę, po czym chowa twarz w poduszkę. – Nie nadziejecie mnie.

– A co to było? – pytam ze śmiechem.

– Nienawidzicie mnie.

– Kochamy cię. – Przesyłam jej buziaka i uśmiecham się szeroko. – Ale Marka kocham bardziej.

– No cóż, w takim razie przejdźmy do plotek, póki mam waszą niepodzielną uwagę.

Odchrząkuje i zaczyna nam opowiadać historie o zespole i jego seksapadach oraz o tym, kto upadł na zapleczu nagród Grammy.

Rozsiadam się na kanapie, słucham i śmieję się, i odliczam godziny, kiedy wrócę do Marka.

– Hej – szepczę, kiedy sięgam po kołdrę i przykładam telefon do ucha

– Cześć, serduszko. Czemu szepczesz?

– Ponieważ jest późno, jestem zmęczona i to wydaje mi się odpowiednie.

– Jak ci minął dzień? – Brzmi na zmęczonego. Chciałabym, żeby tu był, zwinął się koło mnie, żebym mogła poczuć jego i jego zapach.

– Pracowicie.

– Opowiedz.

– Cóż – zaczynam, odwracając się na plecy. – Zameldowaliśmy się w hotelu, o czym wiesz, bo ci pisałam, i po tym, jak Jax wziął prysznic i oboje się przebraliśmy, poszliśmy do studia, gdzie ćwiczyliśmy ze Starlą i Brianem aż do szóstej wieczorem.

– Kim jest Brian? – pyta, a ja słyszę, że coś chrupie.

– Tancerzem. Co jesz?

– Popcorn.

– Tak późno?

– Pracowałem do kolacji.

Nie mogę nic na to poradzić, że czuję smutek na myśl o Marku pracującym samotnie w domu aż do wieczora, omijającym kolację i jedzącym tylko popcorn.

– Czy wszystkie kobiety mają nieodpartą potrzebę martwienia się o swoich mężczyzn? – mówię głośno i gryzę się w policzek.

– O co ci chodzi?

– Nagle zapragnęłam być u ciebie, żeby upewnić się, że nie ominiesz kolacji.

– Ja pragnę, żebyś była tutaj dla dużo ciekawszych rzeczy niż kolacja – mówi, co powoduje, że zaczynam chichotać. – Co jeszcze się dzisiaj wydarzyło?

– Potem Starla zaprosiła mnie i Jaxa na kolację do siebie i swojego narzeczonego, Ricka.

– Było wesoło? – Znów chrupanie, a ja nagle pragnę popcornu.

– Tak. To są naprawdę w porządku ludzie, a ona sprzedała nam wszystkie plotki, za którymi tęskniliśmy. Chce, żebyśmy przyjechali na jej ślub do Paryża, tej jesieni.

– Będziecie się dobrze bawić.

Co? Spojrzałam na telefon, a potem przyłożyłam go z powrotem do ucha.

– Będziemy się wszyscy dobrze bawić. Zaprosiła całą czwórkę, głuptasie.

– Och. Cóż, dobrze, że się dobrze bawisz.

– Owszem, ale jestem już gotowa wrócić do domu.

– A co masz na sobie?

– Zawsze mnie o to pytasz. A co ty masz na sobie?

– No cóż, jakiś czas temu zdjąłem koszulkę, bo było mi za gorąco, a więc żadnej koszulki ani żadnych dżinsów.

– Widzisz gumkę swoich gaci?

– Trochę tak.

– O kurczę – mówię. – To takie sexy.

– Naprawdę? – Bierze kolejną porcję popcornu. – Czemu dla kobiet to jest takiej seksowne?

– Nie przekreślaj. To nie jest seksowne na każdym. Jest to seksowne na gościach takich jak ty, którzy mają takie seksowne V i wyraźne mięśnie brzucha.

– Wygląda na to, że zrobiłaś spore rozeznanie.

– O, tak. Jestem ekspertem – odpowiadam i znów żałuję, że nie ma go tu ze mną, żebym mogła przesunąć palcami po tym jego seksownym V.

– No dobra, to teraz ty mi powiedz, co masz na sobie.

– Nic.



- Przepraszam?
  - Zwykle sypiam nago.
  - Powiedz mi, że ty i Jax nie dzielicie pokoju?
  - Nie.
  - Prześlij mi kilka niegrzecznych zdjęć.
  - Nie!
  - No daj spokój.
  - Na pewno nie – śmieję się niekontrolowanie. Kocham tę zabawną stronę Marka.
  - Po prostu prześlij mi swoje cycki. Nie musisz dołączać twarzy.
  - Nie w tym życiu.
  - Okej, to chociaż zdjęcie cipki.
  - Masz takie nieczyste myśli. – Staram się brzmieć pewnie, ale słabo mi to idzie.
  - Tylko jeśli chodzi o ciebie.
  - Mam nadzieję – odpowiadam i czuję, że ciężą mi powieki. – Już za tobą tęsknię.
  - Ja tęskniłem za tobą, zanim jeszcze zapakowałam się do tego cholernego samolotu.
- Uśmiecham się.
- Słodkie słówka.
  - Prześpij się trochę, kochanie. Pogadamy jutro.
  - Powinniśmy ruszać gdzieś o piątej, więc zadzwonię do ciebie nie później niż szesnasta trzydzieści.
  - Dobrze. Dobranoc, M.
  - Dobranoc, M.

Kończy rozmowę, a ja przełączam telefon na tryb aparatu i pstrykam sobie fotkę, a potem piszę esemesa do niego. Pościel pode mną jest zmięta, a moje włosy rozrzucone wokół głowy. Jestem nieumalowana i wyglądam na wyczerpaną.

Kilka sekund później on odpowiada, przesyłając swoje zdjęcie, na którym się uśmiecha i patrzy prosto w obiektyw. Dopisuje tylko jedną linijkę. „Kocham cię, piękna”.

# Rozdział 11

## Mark

**N**ie spodziewałem się ciebie dzisiaj usłyszeć – mówię, gryząc cheeseburgera.

– Wyrwałam się z laboratorium. Zostawiłam Colina, żeby sobie radził sam. – Lena odpowiada i mruga do mnie. – Nie widzieliśmy cię już jakiś czas.

Wzruszam ramionami i wrzucam frytkę do ust.

– Byłem zajęty.

– Kim ona jest? – Lena uśmiecha się porozumiewawczo i gryzie swoją kanapkę z grillowanym kurczakiem. – Czemu ja to wzięłam? Powinnam była wziąć burgera.

Słyszę, jak mój telefon oznajmia nadchodzącą wiadomość.

– Przepraszam, muszę sprawdzić.

„Tutaj Jax. Pożyczyłem telefon Mer. Oto jej zdjęcie, jak pracuje”.

Zdjęcie jest zaskakujące. Mer stoi za Starlą i obie patrzą w lustro przed nimi. Mer mówi coś i pokazuje na brzuch Starli, ewidentnie ucząc celebrytkę.

Boże, tak cholernie za nią tęsknię.

Szybko odpisuję podziękowanie i chowam telefon.

– Meredith – odpowiadam w końcu i uśmiecham się szeroko.

– Ta Meredith, która złamała ci serce po szkole? – pyta zaskoczona. – Ta sama, która złamała ci serce tak bardzo, że nawet nie chciałeś na mnie spojrzeć?

Uśmiecham się i kręcę głową, patrząc na piękną brunetkę. Lena jest kształtną kobietą, z ciemnymi włosami, dużymi niebieskimi oczami i zabójczym dekoltem.

Nie, żebym jej to kiedyś powiedział. Albo jej mężowi.

– Byłaś skupiona tylko na Colinie – przypominam jej. – Może to ty złamałaś mi serce.

– Nieważne – odpowiada, popijając dietetyczny napój. – Powiedz mi wszystko.

– Tak, ta sama ze szkoły średniej. Zeszliśmy się. – Siadam i mówię jej wszystko, od chwili kiedy zobaczyłem Mer na pogrzebie Addie, do naszej rozmowy ostatniej nocy. – Denerwuję się jej podróżą.

– Nie sądzisz, że znów cię opuści dla tańca?

– Nie, nie sądzę – stwierdzam i czuję skurcz, kiedy myślę o tym, jak oblałem się zimnym potem, gdy Mer wspomniała mi o tej podróży z Jaxem do LA.

– Budowanie zaufania w nowym związku to proces – mówi Lena i sprawdza swój telefon, kiedy wibruje. – Moja kolej na bycie niegrzeczną. Colin dzwoni. Cześć, kochanie.

Odnajduję zdjęcie Mer i Starli i uśmiecham się do mojej dziewczyny. Boże, ona jest tak wspaniała. Włosy ma upięte wysoko, jak zwykle. Jest w przylegającej koszulce i spodniach do jogi.

Jej ciało sprawia, że mógłbym siedzieć i błagać.

W chwili gdy Lena kończy swoją rozmowę, dzwoni mój telefon.

– Cześć, kochanie, co masz na sobie? – Uśmiecham się na myśl o głosie Mer.

– Przykro mi, Panie Seksowny, to tylko Jax. Ale mam na sobie szorty i obcisły podkoszulek Nike. A ty?

– Czy z nią wszystko okej? – pytam, czując jak mrozi mi żołądek.

– Och tak, wciąż pracuje.

– Kradnę ci połowę burgera – oznajmia Lena, zabierając mi kanapkę z talerza.

– Och, przepraszam – mówi Jax. – Nie chciałem przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz. Jestem na spotkaniu ze starym przyjacielem.

– Nieważne. Mer wciąż pracuje, a obiecała zadzwonić do ciebie nie później niż o czwartej trzydzięci,

więc informuję cię, że trochę się spóźni.

– Dzięki za to. Wszystko w porządku?

– Ty masz w tym pikle? – krzyczy Lena. – Blee.

– Tak, wszystko w porządku. Jutro będziemy w domu.

– Okej. Super. A zatem do zobaczenia jutro. – Jax się rozłącza. – Pracuje.

– Słyszałam. – Lena przeżuwa powoli mojego, pozbawionego już pikli, cheeseburgera, więc ja sięgam

po jej kanapkę.

– Często kradniesz jedzenie Colinowi?

– Jego smak jest lepszy niż mój. – Wzrusza ramionami. – Kiedy wracasz do pracy w laboratorium?

– Nie wracam.

– Nie łapię. Jesteś świetnym naukowcem. Nigdy nie znałam nikogo, kto zrobił coś takiego jak ty tak

szybko. Twój umysł nigdy nie stoi.

– I?

– I zamierzasz zmarnować ten wspaniały umysł na budowanie domów? Mógłbyś zrobić dużo więcej.

– Nie ma nic złego w mojej pracy zawodowej – mówię i krzywię się na kurczaka. – To jest ohydne.

– Wiem.

– Lubię swoją pracę, Lena. Cieszę się, że razem z Colinem jesteście szczęśliwi w laboratorium. A tak

przy okazji, kiedy zamierzacie mieć dzieci?

– No nie, ty też! – jęczy i zwiesza głowę. – Ty i moja matka chyba myślicie, że moja vagina niebawem

wyschnie.

– Naprawdę, w ogóle nie chcę myśleć o twojej waginie.

Śmieje się i wyciera usta chusteczką.

– Colin na szczęście rozumie. Na razie żadnych dzieci.

Kiwam głową i kończę swoje frytki.

– A ty myślisz o dzieciach?

Zakrztuszam się.

– Nie jestem nawet żonaty.

Unosi brew i przygląda mi się w ciszy.

– Poślubię ją nawet jutro i będę miał gromadkę dzieci, jeśli tylko ona tego chce.

– A co jeśli nie tego chce?

– Wszystko po kolei – mówię. – Ale myślę, że chce. Wspomniała o tym, że może sobie nas wyobrazić

tworzących rodzinę, któregoś dnia. A w międzyczasie, jesteśmy dobrzy w braniu tego, co przyniesie

dzień. To jeszcze wcześniej.

– Cieszę się. – Opiera brodę na rękach i przygląda mi się w ten dziwny, zamysłony sposób. – To jest w pewien sposób romantyczne.

– Boże, jesteś dziewczyną.

– Dlatego wcześniej rozmawialiśmy o mojej waginie.

– To nie była rozmowa, a poza tym przestań mówić „wagina”.

Śmieje się głośno, a potem unosi brew, kiedy mój telefon dzwoni.

„Pomyślałem, że spodoba ci się film z Mer, która robi to, co robi. Jax”.

Odchylam telefon tak, by Lena mogła zobaczyć, i nagle pojawia się Mer odliczająca rytm dla Starli i wykrzykująca kroki. W końcu zatrzymuje Starlę i sama zaczyna tańczyć, pokazując jej, gdzie popełnia błędy. Film zatrzymuje się w chwili, kiedy Starla krzyczy.

– Pieprzone A!

– Jest ładna – mówi Lena z uśmiechem. – A widziałeś, co ona może zrobić z nogami? Jasna cholera.

– Nieźle – zgadzam się z nią.

– To było zabawne. Mam nadzieję, że poznam ją niebawem.

– W ten weekend jedziemy do Vegas, ale może w następny? – Wstajemy, wyrzucamy pojemniki i wychodzimy na ulicę.

– Brzmi nieźle. Postaram się wyciągnąć głowę mojego mózgowca męża z laboratorium na tyle, by mógł się spotkać z prawdziwymi ludźmi.

– Pozdrów go ode mnie i podziękuj, że podzielił się dziś ze mną swoją mózgową, ale cudowną żoną. – Obejmuję ją szybko i całuję w policzek, po czym obserwuję, czy bezpiecznie dotarła do swojego samochodu i odjechała.

Siedząc w swoim jeepie, słyszę telefon.

– Hej.

– Z kim, do jasnej cholery, jadłeś obiad? – pyta Mer. Ciężko oddycha, a ja słyszę Jaxa w tle. – Niezbyt dobrze, kochaniutki.

– Przepraszam, czy to moja ukochana dziewczyna? – Uruchamiam silnik, ale nie ruszam, czekając na jej reakcję. Nie sądzę, abym mógł jechać i prowadzić z nią taką rozmowę.

– Och, pamiętasz, że masz dziewczynę? Świetnie. Odpowiadaj.

– Jadłem obiad z Leną.

– Czemu nigdy wcześniej nie słyszałam tego imienia? Nie wierzę, Mark, wyjechałam na kilka dni, a ty już nie możesz tego utrzymać w spodniach?

– Tego już za wiele – warczę i zaciskam rękę na kierownicy. Nie odzywa się, ale słyszę jej ciężki oddech i wiem, że nie wynika on z tańca. Jest wkurzona.

Ja też.

– Nie przypominam sobie, że bym był na smyczy, ale miałem spotkanie ze starą przyjaciółką, Meredith.

– Pieprzyłeś ją kiedyś? – Jej głos jest słaby i drży. Opieram głowę o zagłówek i zamykam oczy.

– Nie. A fakt, że takie słowa mogły kiedykolwiek wyjść z twoich ust boli, Mer. Jest starą koleżanką z college’u. Pracowałem z nią i jej mężem w tym samym laboratorium. Cóż w college’u byli parą, a teraz są małżeństwem.

Nie odpowiada, ale mogę sobie wyobrazić jej policzki płonące z zakłopotania i skłamałbym, gdybym

powiedział, że jej mały wybuch zazdrości nie podziałał na moje ego. Zrobiłem wszystko, żeby przez czas jej wyjazdu być zajęтым i przypominać sobie, że jej ufam i że niebawem wróci do domu.

Ale najwyraźniej ona nie ufa mnie.

– Przez te lata zdobyłem wielu przyjaciół, o których w większości nie wiesz. Tak jak ja nie znam wszystkich twoich przyjaciół. Czy mam zakładać, że pieprzyłaś się z każdym facetem, którego poznałaś przez te dziesięć lat?

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiada. – Czy to ten moment, kiedy mówię przepraszam?

– Tak.

– Przepraszam. Jax mówił mi, że bym nie wyciągała zbyt pochopnych wniosków, ale kiedy powiedział, że słyszał kobiecy głos w tle, wkurzyłam się.

– To mogła być moja siostra. Albo jedna z dziewczyn Montgomerych. Zamierzasz zawsze być taka zazdrosna, M?

– Nie, to była po prostu wyjątkowa reakcja, bo tęsknię za tobą i chciałabym być tam z tobą jako jedyna. A poza tym, myśl o jej rękach na tobie sprawiała, że mogłabym popełnić morderstwo. Krwawą, pełną przemocy zbrodnię, a nie jakieś tam zatrucie twojego jedzenia.

– Mówiła o waginie – mówię i śmieję się na jęk Mer. – Czy naprawdę myślisz, że mógłbym spieprzyć drugą szansę zaraz po tym, jak wyjeżdżasz na krótki wypad?

– Nie.

– Kocham cię tak bardzo, że aż ciężko mi oddychać, Meredith. Wiesz o tym doskonale.

– Wiem. Jak powiedziałam, to wyjątkowa reakcja.

– Myślę, że powinniśmy porozmawiać, kiedy wrócisz do domu, słoneczko.

– Naprawdę przepraszam. Czemu nigdy wcześniej o niej nie wspomniałaś?

– Ponieważ nie spotykam jej zbyt często. Ona i jej mąż są pracoholikami.

– Och.

– Jak tam praca? – Uruchamiam jeepa i włączam się do ruchu, kiedy burza zazdrości już mija.

– Długi dzień – wzdycha. – Tęsknię za tobą.

– Ja za tobą też. Odbiorę was jutro. Lądujecie o drugiej, tak?

– Tak, ale nie musisz przyjeżdżać. Weźmiemy taksówkę.

– Będę. – Wzdycham i żałuję, że nie ma mnie tam i nie mogę jej przytulić, żeby zapewnić, że wszystko jest dobrze. – Żadnego wyciągania pochopnych wniosków, okej?

– Popracuję nad tym. Kto by pomyślał, że będę taka zazdrosna?

– Nie ja. Nigdy nie zachowywałaś się w ten sposób w szkole.

– Dziwne.

– Film, który przesłał mi Jax, był super.

– Dzięki.

– Mer?

– Tak?

– W porządku?

– Nie. Czuję się jak idiotka.

– Bo jesteś głuptaskiem. – Zaczyna się śmiać, a ja jej wtóruję. – Zadzwoń później, kiedy będziesz szła

do łóżka.

– A co, jeśli znów zadzwonię do ciebie naga?

– Wyślesz mi zdjęcia?

– Nie.

– Pogadam o tym z tobą.

– Z pewnością. Jestem twoją dłużniczką.

– Nie, nie jesteś żadną dłużniczką, ale porozmawiamy. – Wjeżdżam na swój podjazd zaskoczony siostrą siedzącą przed moimi drzwiami. – Sam jest tutaj. Muszę zobaczyć, co się dzieje. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Zamykam samochód i wyciągam okulary przeciwsłoneczne, podczas gdy moja siostra wściekle klepie w telefon.

– Dobrze, że wreszcie się objawiłeś – mówi, chowając telefon i przytulając mnie.

– Byliśmy umówieni?

– Nie, postanowiłam zrobić ci niespodziankę.

– Jesteś dziwna. Nie możesz wściekać się na mnie za to, że mnie nie ma, skoro wcześniej nie zadzwoniłaś. – Układam jej włosy i prowadzę do kuchni. – W czym mogę ci pomóc?

– Przyszłam tutaj po prostu, żeby zobaczyć twoją cudowną buźkę – śmieje się, kiedy widzi, że nie bardzo dają się nabrać.

– O co chodzi?

– Mam sprawę.

– To nie nowość, siostra.

– Masz mnie.

– Aha.

Mija lodówkę i otwiera ją szeroko.

– Jestem głodna.

– Jest trochę pozostałości po pizzy – odpowiadam i opieram się o blat, czekając, aż dojdzie do sedna.

– Gdzie jest Leo?

– W studiu – mówi i wacha kawałki pizzy. – Dlaczego jesz pieczarki?

– Dlaczego wszyscy kwestionują dzisiaj moje wybory?

– Ponieważ ty jadasz większe rzeczy.

– Co jest, Sam?

Bierze gryza, żuje przez chwilę, po czym wyrzuca do kosza.

– Jak długo ją tu trzymasz?

– Około tygodnia – mówię z lekkim uśmiechem.

– Próbujesz mnie zabić. – Zerka na mnie, pijąc wodę, po czym otwiera torebkę fritosów i wrzuca pełną garść kukurydzianych chipsów do buzi, siadając przy tym na stołku.

– Czuj się jak u siebie. – Sam zawsze potrafiła być trudna. Mogła być takim wrzodem na dupie, ale potrafiła także być jak matka, w szczególności dla Luke'a i dla mnie.

– Powiedz mi o Meredith.

– Co chcesz wiedzieć?

– Co was łączy?

– Jest moją dziewczyną, Sam. Myślałem, że to całkiem oczywiste, kiedy byliśmy w domu Willa. Kiwa głową i zjada kolejnego chipsa.

– Wygląda dobrze.

Kiwam głową i uśmiecham się.

– Stawiła ci czoła.

– Tak jak powiedziałam, ma jaja. – Wypija kolejny łyk wody. – Ale nie do końca jej ufam.

– Ty nikomu nie ufasz do końca.

– To nieprawda. Ufam tobie, Leo. Rodzinie, nawet szalonym Montgomerym.

– Słuchaj, wiem, że masz swój dystans, ale jestem dorosłym człowiekiem, Sam. Łapię to.

– Zraniła cię – szepcze i patrzy na torebkę z chipsami. – Przez lata nie mogłeś się pozbierać.

– Ale teraz jestem pozbierany.

– Nie chcę, żeby to się znów stało.

– Ja też nie chcę, aby zranił cię twój rockowy celebryta, wiesz o tym. Więc co mamy zrobić? Być całe życie singlami, aby nikt nas nie zranił? Może to jednak się uda.

Sam kiwa głową.

– Nie byłam dla niej suką.

– Doceniam to. Docenię również, jeśli dalej nie będziesz dla niej suką, szczególnie podczas tego weekendu w Vegas.

– Zabierasz ją?

– Tak.

Ponownie kiwa głową.

– Okej. Może być fajnie.

– Prawdopodobnie ją polubisz.

– Nie przesadzaj.

Śmieję się i wyrywam jej torbę z chipsami, nim zdąży wszystko zjeść.

– Mówisz ostre rzeczy, ale tak naprawdę jesteś miękka.

– Nieprawda. – Patrzy na mnie. – Jak możesz tak o mnie mówić?

– Bo taka jest prawda. Ty tylko chcesz, aby wszyscy myśleli, że jesteś wredna.

– Nie muszę tutaj siedzieć i znosić tych insynuacji – odpowiada.

– Bła, bła, bła. – Przewracam oczami i podnoszę ją z krzesła. – Chodź, obejrzymy jakiś film.

– Tylko jeśli zamówisz pizzę. – Dzwoni jej telefon. – Tak, mam. Właśnie z nim jestem. Okej.

Podaje mi telefon i macha rękoma jak jakaś wiedźma, kierując mnie do korytarza i mojej pralni.

– Cześć, mam. – Rozmawiam dzisiaj przez telefon więcej niż przez ostatnie dziesięć lat.

– Cześć, kochanie. Wyprawiam jutro obiad i chciałabym, żebyś przyprował Meredith.

– W środę?

– Wszyscy w weekend jedziecie na tę waszą małą przygodę do Vegas – przypomina mi. – Chcę zobaczyć Meredith. Przyprował ją. Będą też Luke i Nat z dziećmi i Sam z Leo.

– Wraca jutro po południu z LA, więc spytam ją, kiedy odbiorę ją z lotniska. – Sam wybrała z filmów na żądanie coś z lat osiemdziesiątych.

– Nie pytaj. Po prostu ją przyprowadź. Zawsze ją lubiłam.

– Okej. Chcesz pogadać z Sam?

– Tak, kocham cię, synku.

– Ja ciebie też, mammo.

Podaję telefon Sam i zabieram pilota.

– Mammo, Mark właśnie ukradł mi pilota!

– Poważnie? Skarżysz?

Pokazuje mi język i rozmawia dalej z mamą o jutrzejszym obiedzie, kiedy ja przyglądam się grupce dzieci w areszcie. Przynajmniej muzyka jest dobra.

– Molly Ringwild była całkiem niezła – mówię, kiedy Sam kończy rozmowę.

– Judd Nelson był niezły – oznajmia i wyciąga nogi.

– Jak późno wróci Leo?

Wzrusza ramionami i nie patrzy mi w oczy.

– Sam?

– Dużo pracuje – mówi. – Nie wiem, kiedy skończy.

– Czy wszystko z wami w porządku?

– Jasne. – Obdarza mnie fałszywym uśmiechem, który szybko znika, kiedy widzi, jak siadam i się jej przyglądam. – Tak myślę. W tym tygodniu był strasznie cichy i zajęty, więc nie miałam okazji spytać go, co się dzieje.

– Kocha cię.

– Wiem, ale martwię się o niego.

– Informuj mnie na bieżąco.

– Dobrze. A teraz cicho. To jest część, kiedy Judd Nelson przysuwa swoją twarz do krocza Molly. Jest wspaniała.

– Nie wiedziałem, że to porno.

– Jesteś dorosły.



# Rozdział 12

Hej – Logan klepie mnie w ramię, witając się ze mną. Stoimy na lotnisku w pobliżu karuzeli bagażowej, która została przypisano lotowi Mer. Wylądowali pięć minut temu, a ja nie mogę się doczekać, żeby złapać ją za ten seksowny tyłek.

– Jak tam?

– Dobrze, dzięki – odpowiada Logan, zakładając okulary na głowę. – Myślałem, że się spóźnię. Takie korki.

– Prosto z pracy? – pytam, wskazując na jego krawat i garnitur.

– Tak. Wziąłem dzisiaj wcześniej wolne i do końca tygodnia mam urlop.

– Super. Masz jakieś plany?

– Jax wyjechał na kilka dni, a w piątek jedzie do Vegas, więc pomyślałem, że wezmę trochę wolnego, żeby z nim pobyć. – Uśmiecha się zawstydzony i rozpina guzik od swojej koszuli.

– Właściwie to miałem zamiar porozmawiać z tobą o weekendzie. Co ty na to, żeby spotkać się tam z nami? Jax i dziewczęta będą zachwycone.

Logan uśmiecha się delikatnie.

– Zamierzałem właśnie cię spytać, czy byłoby to bardzo nie tak, gdybym zrobił mu tam niespodziankę? Myślałem, aby przyjechać tam w sobotę po południu, jeśli oczywiście ty i twoja rodzina nie mielibyście nic przeciwko.

– Gdyby to chodziło o Mer, nie mógłbyś mnie odpędzić. Możesz spokojnie przyjechać. Dam ci swój numer telefonu i będę cię informować, gdzie się znajdujemy w sobotę, żebyś mógł go znaleźć.

– Dzięki. Czyż to nie szalone, że Starla poprosiła Jaxa i Mer, aby wrócili do zespołu? – Kręci głową i uśmiecha się, ale moje serce staje. Meredith o tym nie wspomniała. Wraca do występów?

Kiedy? Zamierza znów wszystko zerwać czy myśli, że będziemy prowadzić związek na odległość, kiedy zniknie na kilka miesięcy?

– Tam są! – Odwracam się na głos Mer, akurat w dobrej chwili, by uchwycić ją w powietrzu. – O mój Boże, tak za tobą tęskniłam.

Obejmuje mnie mocno i całuje gorąco, nim chowa głowę w moją szyję, tam gdzie być powinna. Moje ręce są pełne kształtów kobiety, której zapach zaczyna mnie otaczać, i nieco się rozluźniam.

– Cześć, kochanie. Jak lot?

– Zbyt długi.

Zerkam dalej i widzę Jaxa i Logana dotykających się czołami i wymieniających uśmiechy.

– Cieszę się, że cię widzę – szepczę i całuję ją w policzek, w chwili kiedy karuzela zaczyna się kręcić.

– Ja też. – Całuje mnie znów, zatrzymując na dłużej swoje usta.

– Oto twoja torba, lizaczku – mówi Jax. – A poza tym nie było nas tylko trzy dni. Nie trzy miesiące.

Ale niebawem znikniecie na trzy miesiące?

– Masz mnie – śmieje się Mer.

– To były długie trzy dni – mówi Logan, chwytając Jaxa za rękę i unosząc ją do ust. – Chodźmy.

– Nie czekaj – mówi Jax z uśmiechem. – Choć nie zakładam, żebyś była w domu.

– Nie – zgadzam się z nim, biorę torbę Mer i prowadzę ją na parking. – Nie będzie jej.

Jax puszcza do nas oczko i odchodzi z Loganem w przeciwnym kierunku.

– To takie miłe, że Logan przyjechał po Jaxa – mówi Mer.

– Noo – mówię, nie wspominając o niespodziance w postaci Logana w Vegas. To będzie niespodzianka dla nich obojga.

– To miłe, że ty mnie odebrałaś – mówi i całuje mnie w ramię. – Dziękuję.

– Do usług. – Płacę za parking i wrzucam jej torbę do bagażnika, po czym kierujemy się do mieszkania Mer. – Moja mama organizuje dzisiaj obiad około godziny szóstej. Jestem przekonany, że jeśli nie przyprowadzę cię dzisiaj, to mnie wydziedziczy.

– Jestem nieprzygotowana – mówi Mer, patrząc na swoje spodnie do jogi i T-shirt. – Jestem ubrana do lotu, a nie na obiad z rodziną mojego chłopaka.

– Ty zawsze wyglądasz cudownie, ale mamy chwilę czasu, aby podjechać do twojego mieszkania.

– Dobrze. – Bierze moją dłoń w swoją i ściska mocno, a ten jeden ruch stawia mnie w pełnej gotowości. – Jak tam twój tydzień?

– Nieźle – odpowiadam. – Dużo pracy, jak zwykle. Zrobiłem też trochę w twoim domu.

– Twoim domu – odpowiada szybko i uśmiecha się. Może udawać, jak tylko chce, że ten dom nie jest jej, ale od tamtej nocy nie mam co do tego wątpliwości.

To jest dom Meredith. A ja zamierzam mieszkać z nią tam przez kolejne sześćdziesiąt lat.

Tak będzie, jeśli nie odrzuci mnie znowu, by wrócić do występów.

Kurwa.

– Naszym domu? – Posyłam jej uśmiech, który zawsze ją rozmiękczał, a ona przygryza wargę. Zamierzam przegryźć jej tę wargę, kiedy tylko zabiorę ją do jej mieszkania.

– Twoim domu – szepcze.

Nikogo nie oszuka.

– Idę wziąć prysznic – mówi, kiedy przyjeżdżamy do jej mieszkania. – Czuję wszędzie brud z samolotu.

– Pomogę ci. – Ciągnę ją za sobą do łazienki i odkręcam wodę, aby się rozgrzała, ale zamiast zerwać z niej natychmiast ubranie, daję sobie czas. Zdejmuję jej koszulkę i stanik i przez kilka minut delektuję się, całując i głaszcząc jej ramiona, okolice biustu i niżej pępka. Ściąga mi koszulkę i delikatnie gładzi po plecach, wywołując u mnie gęsią skórę i sprawiając, że mój stan gotowości jest jeszcze większy.

Jezu, jestem od niej uzależniony.

Moje usta przesuwają się po jej brzuchu w dół, aż do jej gładkiego łona, zsuwam jej legginsy z bioder i ud, a potem podtrzymuję jej rękę, kiedy ona się z nich wysuwa.

– Dwie noce bez ciebie to zbyt długo – mruczę, całując wewnątrz jej ud, obejmuję jej nagie pośladki i ściskam, a ona wsuwa palce w moje włosy.

– Zdecydowanie za długo. Wciąż masz na sobie majtki.

– One nie mają żadnego znaczenia – mówię i zakładam jej nogę na ramię, otwierając ją. Przesuwam palcami po jej nabrzmiałej łechtaczce i jej wargach, sprawiając, że wstrzymuje oddech.

– Dla mnie tak. – Ciężko oddycha i zaciska pięści na moich włosach. – Chcę, żebyś je zdjął.

– Zrobię to – mruczę i schylam się, aby pocałować ją w środku. – Kurwa, pachniesz seksem.

– Jeszcze nie – mówi, śmiejąc się. – Ale mam nadzieję, że już niebawem.

Patrzę w jej lodowobłękitne oczy i liżę ją od jej otwarcia do łechtaczki i z powrotem, po czym nurkuję w niej, aż zaczyna krzyczeć, a jej nogi drżą.

– Zaraz upadnę!

Kręcę głową i podtrzymuję jej pośladki tak długo, aż dochodzi pod wpływem moich ust. Jej soki spływają po mojej brodzie. Jest najśłodsza rzeczą, jaką kiedykolwiek smakowałem, a odgłosy, jakie wydaje, powodują, że mój członek zaczyna pulsować.

Wstaję powoli, całując ją dalej, po czym szybko wyskakuję z dzinsów i bokserek i popycham ją pod prysznic. Mer natychmiast sięga po myjkę i żel do mycia i zaczyna mnie masować, przesuwając namydloną myjką po moim ciele, wokół mojego pulsującego, twardego członka, zwalniając tak, by doprowadzić mnie do szału, jestem tego pewien.

Kiedy kończy, zamieniam się z nią rolami i ja zaczynam namydlać jej perfekcyjną skórę.

– Jeśli przeproszę cię za tortury, zaczniesz myć szybciej? – pyta.

– Nie.

Uśmiecha się i jęczy, kiedy zaczynam myć ją gąbką pomiędzy nogami.

– Jesteś tam niesamowicie brudna.

– To twoja wina. – Łapie powietrze i chwytą mnie za bicepsy, żeby nie stracić równowagi, kiedy przyciskam mocniej. – Boże, to takie wspaniałe uczucie.

Całuję jej policzek, potem szyję, podgryzając ją delikatnie, ale nie za mocno, aby nie zostawić śladów. Jej palce wbijają się w moje ramiona, kiedy pcham gąbkę jeszcze mocniej, a potem odrzucam ją na podłogę, by splukać jej ciało.

– Jak to możliwe, że jesteś szczuplejsza teraz niż tydzień temu?

– Pewnie tak jest – odpowiada, a potem całuje mnie w pierś. – Próby ze Starłą były bardziej wymagające niż cokolwiek, co zrobiłam od chwili powrotu do domu. Stonowało mnie. Czy to ci przeszkadza?

– Nic mi w tobie nie przeszkadza. Kocham cię, kiedy jesteś bardziej kobieca i kiedy jesteś szczuplejsza. Cholera, M, jestem od ciebie uzależniony w każdy możliwy sposób. – Zakręcam wodę i wycieram nas oboje, a potem prowadzę ją do łóżka.

– Myślałam, że będziemy rozmawiać – mruczy, kiedy kładę ją na łóżku i przykrywam jej ciało swoim.

– Później. – Wyciągam dłoń do jej piersi, a drugą kładę na biodrze. – To, co musisz pamiętać, kochanie, to to, że jesteś moja, tylko ty. – Całuję jej szyję i obojczyki. – To jest jedyne ciało, o którym fantazjuję. – Całuję ją po piersi, pieścę jej twarde sutki i zostawiam malinkę na wysokości jej serca. W miejscu, które tylko ja mogę zobaczyć.

Nagle pcha moje ramiona i zamienia nas stronami, siadając mi na piersi. – Dobrze to słyszeć – mówi, unosząc się na kolanach i siadając dokładnie na moim stwardniałym członku. – Ponieważ ja czuję dokładnie to samo, tylko ty, M. – Prowadzi moje ręce po swoich piersiach w dół aż do bioder, gdzie chwytam ją pewnie i ustanawiam równy rytm, obserwując ją, jak mnie ujeżdża. Przesuwa jedną dłońią po brzuchu aż do swojej łechtaczki, a drugą drażni swoje sutki, ujeżdżając mnie dalej beztróska. Kiedy już myślę, że nie może być piękniej, ona mnie totalnie oczarowuje, zupełnie nokautując.

Przygryza wargę, odrzuca głowę do tyłu i przyspiesza swoje ruchy.

Moje palce wciskają się w jej biodra, ciągnąc ją mocniej na moją twardość przy każdym ruchu.

– Jezus Maria, M – jęczę. Otwiera oczy i obejmuje mnie tak mocno, jak jeszcze nigdy dotąd i dochodzi, trzęsąc się cała.

– O mój Boże.

– Kurwa mać! – krzyczę i siadam prosto, obejmując Mer w tali i przyciskając do siebie, kiedy dochodzę z nią. Mój członek eksploduje w niej, podczas gdy ona zaciska się wokół mnie, wyciskając ze mnie każdą kroplę.

– Myślę, że tęskniłeś za mną – szepcze i opiera głowę na mojej klatce.

– Myślę, że masz rację. – Kładę się i zwijam obok niej. Miała rację, musimy pogadać, ale to poczeka. Na razie chcę przytulać ją i oddychać nią, bez martwienia się jej zazdrością czy tym, że może mnie zostawić.

– Seks z tobą jest bardziej wyczerpujący niż osiem godzin tańca z Jaxem – mruczy. Uśmiecham się i całuję ją delikatnie. – Czy ja dobrze widzę, że zostawiłeś mi malinkę na mojej piersi?

– Dobrze widzisz.

– Czy nie jesteśmy na to za starzy?

– Nikt tego nie może zobaczyć poza mną. – Odchylam jej głowę do tyłu i zaglądam w te błękitne oczy. – Lubię cię oznaczać.

– Jesteś jaskiniowcem, wiesz o tym?

– Jeśli chodzi o ciebie, tak jestem. I nie będę za to przeproszał.

– Nie prosiłam cię o to. – Przysuwa się do mnie i wzdycha zadowolona. – Czy mamy czas na drzemkę?

– Jasne, kochanie.

– Pogadamy po pobudce.

– Umówione. – Całuję ją w czoło i uśmiecham się, kiedy wzdycha i wtula się we mnie, zapadając w sen. Mija trochę czasu, nim sam czuję, jak moje ciało się rozluźnia, oczy mi się zamykają, a równy oddech Mer tuli mnie do snu.

– Cholera, spóźnimy się.

Podrywam się i widzę Mer wyskakującą z łóżka.

– Obudź się, Mark. Zaspaliśmy. Musimy dotrzeć do twoich rodziców w ciągu dwudziestu minut.

– Cholera – stwierdzam, drapiąc się po twarzy. – Przynajmniej jesteśmy już po prysznicu.

– Ale pobrudziliśmy się znowu.

– Uda mi się ciebie przekonać do jeszcze jednego prysznicu z tobą?

– Nie. Ubieraj się, jurny człowieku.

– Przepraszam, ale nie słyszę cię poprzez nasze odgłosy uprawiania seksu w mojej głowie.

Śmieje się i rzuca we mnie koszulą.

– Jesteś nienasycony.

– Jeśli chodzi o ciebie, tak. – Przyciągam ją do siebie i sadzam sobie na kolanach, żeby ucałować jej szyję. – Nigdy nie będę miał ciebie dość.

– Cóż, musisz poczekać – mówi i całuje mnie w policzek. – Bo jesteśmy spóźnieni.

Wstaje z moich kolan i kończy się ubierać. Ja się nie ruszam, siedzę tylko i obserwuję ją, jak wciąga długą czarną spódnicę i czarno-biały top, a potem wsuwa czarne sandały. Rozczesuje włosy i zostawia je rozrzucone, a na twarz nakłada minimalną ilość makijażu, ale i tak sprawia to, że jej oczy są jeszcze bardziej niebieskie, a usta lśnią.

– Jesteś nieubrany. – Kładzie ręce na biodrach i patrzy na mnie rozbawiona. – Mark?

– Tak.

– Jesteś nieubrany.

– Jesteś taka piękna, że aż zapiera dech w piersiach.

Biorę jej dłonie i całuję delikatnie, po czym wstaję i przysuwam do siebie.

– Tak cholernie piękna – szepczę i odchylam jej głowę, składając pocałunek na jej ustach, nim idę się ubrać.

Wygląda na lekko zszokowaną. Ubieram się i zakładam buty, a potem biorę ją za rękę i prowadzę do samochodu.

– A co to było? – pyta.

– Nic. Tak po prostu czuję. – Wzruszam ramionami i trzymam ją cały czas za rękę, kiedy jedziemy do rodziców.

Kiedy parkujemy przed domem, w którym dorastałem, za nami parkują Leo i Sam ich czarnym camaro.

– Spóźniliście się – mówi Sam i spogląda na mnie.

– Co ci do tego? – pytam i klepię Leo w ramię, kiedy się śmieje.

– Modnie spóźnieni.

Uśmiecha się szczerze do Mer, a ta odwdzięcza się jej szczęśliwa.

– Nie pozwól Markowi na spóźnianie się wszędzie. To jest jego zły nawyk. – Sam obejmuje Mer ramieniem i prowadzi ją do domu razem z Leo, mnie pozostawiając w tyle. – Jak poszło ze Starłą?

Meredith zerka na Sam zaskoczona.

– Mark mi powiedział – odpowiada Sam.

– Było fajnie, ale cieszę się, że jestem w domu.

Ale jak długo w tym domu zostaniesz?

– Cześć wszystkim! – Mama trzyma śpiącego Keatona na rękach, kołysząc go, podczas gdy Luke i Livie siedzą na podłodze i bawią się zabawkową kuchnią.

– Cześć, mamó – mówię i całuję ją w policzek, po czym wskazuję na Meredith. – Pamiętasz Mer?

– Oczywiście. Witaj, kochanie. Cieszę się, że przysłaś.

– Dziękuję za zaproszenie – uśmiecha się Mer i całuje w głowę Keatona, a potem mamę w policzek.

– Moja kolej – mówi tata, dołączając do nas z kuchni. Odbiera od nas buziaki, a potem unosi Mer nad ziemię w silnym uścisku. – Dobrze cię widzieć, Meredith.

Mer uśmiecha się i odpędza łzy, kiedy tata stawia ją na podłodze, by przywitać się z Leo.

– Wszystko okej? – szepczę do niej. Kiwa głową i uśmiecha się odważnie.

– Cześć – woła Nat i macha do nas od stołu w jadalni. Pije wino i uśmiecha się wesoło.

– Musiałaś skończyć karmienie piersią – zgaduje Sam i dołącza do niej.

– Tak, proszę pani. Uznałam, że tak będzie najlepiej, szczególnie biorąc pod uwagę Vegas w najbliższy weekend.

Liv wstaje i wędruje do półki z książkami obok telewizora w pokoju dziennym wychodzącym na kuchnię.

– Nie, kochanie, nie możesz tego mieć – mówi Luke i łapie ją w ostatniej chwili przed ściągnięciem z półki szklanych dzwonek mamy. – Mamo, musisz przystosować ten pokój do dzieci. W końcu to zniszczy.

– Nigdy do tej pory się tym nie interesowała. Myślę, że to czas, aby spakować je gdzieś na jakiś czas – mówi mama i całuje głowę Keatona. Przytrzymuję Mer krzesło, a potem siadam obok niej i nalewam jej kieliszek wina. Mój telefon wibruje w kieszeni – wiadomość od Isaaca.

„Weź wolne do końca tygodnia. Do zobaczenia w piątek”.

– Wszystko w porządku? – pyta Mer, kiedy kładę telefon na stole.

– Tak. Isaac dał mi wolne na resztę tygodnia.

– Już go lubię – mówi Mer z uśmiechem. Nie mogę się powstrzymać i całuję ją w usta.

– Ja też.

– Dobra panowie, potrzebuję was w kuchni – nawołuje tata, wyciągając rzeczy z lodówki.

– To nasz znak – szepczę do Mer i całuję ją w policzek, po czym dołączam do taty i Luke’a w kuchni.

Ku mojemu zaskoczeniu przychodzi do nas także Leo, parszcząc na moje zdziwienie.

– Co? Umiem gotować.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę.

– Chcesz jeden z mamy fartuchów? – pyta Luke i śmieje się, kiedy Leo pokazuje mu środkowy palec.

– Livie. – Nat podskakuje i dopada w ostatniej chwili córki, która wyruszyła ponownie po dzwonek mamy.

– No dobra, rozrabiako – mówię i biorę Livie na rękę. – Już dość dzisiaj narozrabiłaś. Możesz ze mną pogotować.

– Ujek Mak – mówi i uśmiecha się – Gotować s tobą.

– Dokładnie. – Sadzam ją na biodrze i biorę się za dogładanie ryżu i obserwuję jednocześnie, jak Mer śmieje się, rozmawiając z Nat, Sam i mamą.

Idealnie tutaj pasuje.

A potem przypominam sobie, co napomknął Logan i całe powietrze schodzi mi z płuc.

Leo przechodzi obok Liv i rozmazuje na jej policzku malinę, co wywołuje u niej chichot, a mnie wyrwa z cholernie ponurych myśli.

– Tatuś gotuje. – Wskazuje na Luka.

– Tak mu się wydaje – odpowiadam i szepczę jej do ucha. – Ale nie jest tak dobry jak wujek Mark.

Liv śmieje się, a Luke pokazuje mi środkowy palec za jej plecami.

– Więc, Nat – zaczynam, obserwując jednocześnie Luke’a z przebiegłym uśmiechem. – Kiedy wreszcie uciekniesz ze mną? – Mijam miejsce, gdzie siedzi, i kładę jej rękę na ramieniu. Mer wykrzywia usta, ale jej oczy śmieją się do mnie.

– Muszę sprawdzić w kalendarzu – odpowiada i opiera głowę na moim rękę.

– Koleś, zabierz łapy od mojej żony. Masz swoją własną dziewczynę.

– Bo ja wiem. – Mer przyłącza się do gry. – Mogliby stworzyć ładną parę.

– Nie podpuszczaj go – mówi Luke, zerkając na Mer.

– Wiesz, że woli mnie – kontynuuję. Livie obserwuje nas z zapalem, spoglądając to na mamę, to na tatę, który zagląda z kuchni.

– Mmm... – Nat udaje, że rozważa to i w końcu kręci głową. – Nie, nadal zamierzam być z nim. –

Wskazuje na Luke'a, a mnie klepie pojednawczo w rękę, – Ty masz lepszą partię tutaj.

– Wygląda na to, że nie była nam nigdy przeznaczona miłość – dramatyzuję.

– Chyba nie.

– Wszyscy jesteście chorzy – mówi Sam, przewracając oczami. – Mówię ci, Mer, uciekaj, póki możesz. To banda szaleńców.

– Myślę, że zostanę – śmieje się Mer. – Myślę, że mi się to podoba.

Tak, na miłość boską, zostań.

– Moja dziewczyna. – Całuję Mer w policzek i sadzam jej Liv na kolanach. Jestem zajęty krojeniem warzyw na sałatkę i słuchaniem gadania i śmiechu dziewczyn. Luke i Leo rozmawiają o wspólnych znajomych z LA. Tata przyprawia mięso na grilla.

Zerkam na Mer, przyglądającą mi się poważnymi oczami i zaciśniętymi ustami. Co ją wkurzyło?

Nim jestem w stanie ją zapytać, wstaje mama, kładzie Keatona do przenośnego łóżeczka i pokazuje na dziewczyny.

– Chcę wam pokazać mój ogród.

– Spójrzcie na Keatona? Liv weźmiemy ze sobą – pyta Nat.

– Jasne, kochanie. Bawcie się dobrze – odpowiada Luke i uśmiecha się do swojej pięknej żony, która wychodzi przez patio na tyły domu.

Meredith nie patrzy mi w oczy.

Co się, do cholery, stało?

# Rozdział 13

## Meredith

**M**oja dziewczyna. – Mark całuje mnie w policzek i sadza mi Liv na kolanach, w drodze do kuchni. Liv patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Twoje imię? – pyta tym swoim słodkim głosem.

– Meredith – odpowiadam.

– Meme – powtarza i śmieje się szeroko, a potem uderza dłońmi o stół i patrzy na mamę – Cześć, mammo.

– Cześć, słoneczko – mówi Nat.

– Co zabieracie na weekend w Vegas? – pyta nas Sam.

– Czy będą jakieś oficjalne uroczystości? – pytam i gładzę Liv po jej brązowych włoskach.

– Może, nie znam tak naprawdę planu – mówi Nat. – Prawdopodobnie wezmę sukienkę koktajlową i wysokie obcasy, tak na wszelki wypadek. Z pewnością zabieram kostium kąpielowy, więc będziemy mogli wylegiwać się na basenie.

– Nienawidzę cię za takie szybkie dojście do formy po dziecku. – Sam zerka na Nat.

– Mówię ci, to zasługa jogi – uśmiecha się Nat.

– Ćwiczysz jogę? – pytam z ciekawością. – Od kiedy wróciłam, próbuję znaleźć jakieś zajęcia.

– Ja prowadzę zajęcia – odparł Nat. – Powinnaś przyjść.

– Cudownie.

– Cóż, ja nie ćwiczę jogi – odpowiada Sam.

– Nie potrzebujesz tego – krzyczy Leo z kuchni. Sam posyła mu buziaka.

– Dobra, a więc coś ładnego i kostium kąpielowy – mówię i w myślach przeszukuję szafę. – Myślę, że wezmę też dzinsy i jakąś koszulkę.

– Tak, weź wszystkiego po trochu – mówi Sam.

– Jak się masz, Meredith? – Lucy przykrywa moją dłoń i obdarza mnie uśmiechem. Zawsze była dla mnie taka miła, a jej dłoń na mojej przypomina mi moją własną mamę i nagle dopada mnie uczucie smutku, tak szybko, że nawet tego nie zauważam. Moje serce boli mnie z tęsknoty, jaką zwykle czuję, ale powstrzymuję łzy i odwzajemniam uśmiech Lucy.

– Dobrze. Szkoła też.

– To taka radość spędzić z tobą znowu trochę czasu – mówi Lucy, klepiąc moją rękę, zanim zwraca uwagę na Liv, która próbuje zejść z moich kolan, by dostać się do niej.

Nim udaje mi się odpowiedzieć, widzę, jak rozświecila się telefon Marka. Zerkam i zauważam wiadomość od kogoś o imieniu Tami.

„Minęło trochę czasu, kochaniutki. Pracuję dziś dla ciebie?”

Naprawdę? Wciąż ma kobietę, która dzwoni do niego, by umówić się na seks?

Mam ochotę porozmawiać z Markiem od razu, ale to nie jest dobry moment. Jesteśmy z jego rodziną.



To musi poczekać. I tak musimy porozmawiać.

Sam przechwytuje moje spojrzenie i uśmiecha się do mnie pocieszająco. Najwyraźniej ona też widziała wiadomość. Wzruszam ramionami i uśmiecham się dzielnie, próbując powstrzymać się od wbicia Markowi w plecy noża, którym kroi właśnie warzywa.

W chwili gdy podnoszę do ust kieliszek z winem, ekran telefonu znów świeci, ale tym razem wiadomość jest od Marcy i jest także zdjęcie.

Z jej pieprzonymi cyckami.

Jaja sobie, kurwa, robicie?

– Męska dziwka – mruczy Sam i kręci głową. Nie sądzę, abym mogła z nim teraz porozmawiać bez zabijania go.

Czuję się nagle lepiąca i czerwona.

– Chcecie zobaczyć, co zrobiłam w ogrodzie?

– Chętnie zażyję świeżego powietrza – odpowiadam natychmiast. Może będę w stanie trochę ochłonąć, co pozwoli mi porozmawiać z Markiem spokojnie. Ale w tym momencie ekran znów ożywa, w sposób, który przypomina o otrzymanej wiadomości i znów mierzę się z podwójnym D Marcy.

Lucy oznajmia, że idziemy do ogrodu, akurat w chwili, kiedy Mark przechwytuje moje spojrzenie. Jest zdumiony, kiedy widzi moją twarz, ale ja się odwracam, nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy. Luke zgadza się zerknąć na dziecko, kiedy będziemy na zewnątrz.

– Posadziłam kilka nowych krzewów różanych – zaczyna Lucy, prowadząc nas w róg dużego ogrodu. Uśmiecham się, kiwam głową, idę za nią, ale nie bardzo słyszę, co mówi, kiedy oprowadza nas po pięknie wyznaczonych ścieżkach.

– To nic nie znaczy, wiesz? – mówi cicho obok mnie Sam. Zwalniamy, zostając za Lucy i Nat, które wesoło rozmawiają o kwiatach Lucy. Nat niesie Liv, która pokazuje na motyle i ptaki przelatujące obok.

– Nie znaczy?

– Nie. – Kręci głową i wyciąga do mnie rękę. – Musisz wiedzieć, że nie żył w celibacie przez te dziesięć lat.

Odrzucam głowę i śmieję się.

– Oczywiście, że nie. Widziałaś go?

– Widziałam. Nie jest tłusty.

– Nie jest. – Wzdycham i zakładam włosy za uszy. – Musimy pogadać.

– Sądzę, że kopnęłabym Leo w jaja, gdyby to mnie dotyczyło. Ale z drugiej strony, ja nie jestem specjalnie zazdrosną osobą. Chciałabym się trochę z nim podroczyć.

– Również nie jestem typowym zazdrościuchem, ale serio? Ta laska wysłała mu zdjęcie swoich cycków.

Sam wzrusza ramionami i śmieje się.

– Dziewczyny zrywają koszulki i wpychają Leo cycki w twarz. To jest rozkoszne.

– Uch – wzdycham i przygryzam wargę. – Dziewczyny suki.

– Tak, dokładnie. Ona prawdopodobnie nie wie, że on jest z tobą.

– Wielu dziewczynom to nie przeszkadza – przypominam jej.

– Prawda. Powie im. Będzie zażenowany, kiedy zobaczy, co ty widziałaś.

– Nie chcę, żeby był zażenowany.

– To czego chcesz?

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami i uśmiecham się do niej. – Nie widzieć tego. Dzięki za rozmowę.

– Nie ma za co. Teraz, kiedy będziesz z nim rozmawiać, możesz zrobić to w sensowny sposób.

– Wyobrażałam sobie, jak dźgam go tym nożem, którego używał – wyznaję, co wzbudza śmiech Sam.

– Cóż, myślę, że to znaczy, że go kochasz, ponieważ gdyby tak nie było, nie obchodziłoby cię, kto do niego pisze.

– Kocham go – mówię. – Ale nadal jestem wkurzona.

Kiwa głową w chwili, kiedy dołączają do nas Nat i Lucy.

– Twój ogród jest piękny – mówię.

– Dziękuję, kochanie. Myślę, że obiad jest już gotowy.

Kiedy wchodzimy do środka, rozchodzi się niesamowity zapach. Panowie rozkładają dymiące talerze, a Luke karmi Keatona butelką.

– Obudził się? – pyta Nat.

– Tak, jest głodny – odpowiada Luke z uśmiechem. Widok przystojnego starszego brata Marka z dzieckiem jest miły. Są powody, dla których Luke gościł na okładkach magazynów i ścianach nastolatków tak długo. Ten facet jest seksowny.

– Wszystko w porządku? – pyta Mark, stając koło mnie i obejmując mnie w talii.

Mogłam skłamać.

Ale tego nie zrobię.

– Nie. Przyszły do ciebie jakieś wiadomości. – Pokazuję na telefon i odchodzę od niego, siadam przy stole i planuję dobrze się bawić w towarzystwie tych miłych ludzi. Mark sięga po telefon, siadając koło mnie i sprawdza wiadomości, po czym sztywnieje i kręci głową zniesmaczony.

Kolacja jest pełna dobrego jedzenia i jeszcze lepszych rozmów. Zapominam na chwilę o tych głupich kobietach w telefonie Marka i cieszę się ludźmi wokół mnie. Kiedy kończymy, dziewczyny zabierają się do sprzątanía, a panowie biorą dzieci do pokoju dziennego.

Kiedy ostatnie naczynie zostaje umieszczone w zmywarce, dołączamy do panów.

– Mogę go potrzymać? – pytam Luke'a, który nosi sennego Keatona.

– Oczywiście – odpowiada i delikatnie podaje mi dziecko w ramiona.

– Już sobie lepiej radzę z takimi małymi – mówię z uśmiechem. – Jak możecie go trzymać cały czas i nie martwić się, że go skrzywdzicie?

– Są silniejsze, niż na to wyglądają – odpowiada Neil i otacza ramieniem Lucy, przyciągając ją do siebie. Nie ma wątpliwości, że mężczyźni Williamsowie są uczuciowi. Uczyli się od ojca. – Nie skrzywdzisz ich, dziewczyno.

Przesuwam palcem po nosie Keatona, a potem całuję go w jego okrągły policzek, a on porusza ustami w odruchu ssania.

Nagle z jego zawiniątka rozchodzi się okropny zapach.

– Hm, myślę, że musicie go przewinąć – mówię i rozglądam się w panice po pokoju.

– Chodź. – Nat wstaje i pokazuje, żebym za nią poszła. – Pomogę ci.

– O Boże. Nie chcę go uszkodzić – szepczę i idę za Nat do korytarza i małego pokoiku dla dzieci. –

Lucy i Neil zrobili pokój dla dzieci?

– Tak. Uwielbiają mieć dzieci u siebie. – Nat pomaga mi położyć Keatona na przewijaku i zmienić mu strasznie brudną pieluchę.

– Dobry Boże, Keaton! – krzyczę, kiedy odwijam pieluchę. – Czym oni cię karmią?

Nat śmieje się i podaje mi chusteczki.

– Powinnam mieć maskę gazową – mruczę i czyszcę pupę Keatona, pudruję i pod nadzorem Nat zakładam nową pieluchę.

– Jesteś w tym taka naturalna – mówi z uśmiechem.

– Będę potrzebować teraz terapii.

Kiedy wracamy do pokoju dziennego, wszyscy się z nas śmieją.

– Co was tak bawi? – pytam i siadam na kanapie z dzieckiem na rękach.

– Ty. – Mark odpowiada i całuje mnie w skroń. – Słyszeliśmy cię przez elektroniczną nianię.

– Cóż, rodzice Keatona powinni zastanowić się nad jego dietą. – Keaton, teraz w pełni rozbudzony, ssie swoją piastkę i przygląda mi się, jak mówię. Nagle uśmiecha się szeroko swoim bezzębnym uśmiechem, a ja zakochuję się w nim jeszcze bardziej. – Jesteś zbyt przystojny, by tak pachnieć. Właśnie tak.

– Sam opowiedz Mer historię, kiedy razem z Leo opiekowaliście się Liv, gdy była mała i jak musieliście zadzwonić do Meg, żeby przyszła i zmieniła jej pieluchę. – Luke śmieje się, trzymając za brzuch. – To było takie klasyczne.

– To było po raz pierwszy, kiedy opiekowaliśmy się nią sami – zaczyna Sam.

– Pierwszy i ostatni raz – dodaje Mark, a sam obrzuca go spojrzeniem.

– A ona narobiła w pieluchę. Ani ja, ani Leo nigdy wcześniej nie przewijaliśmy dziecka.

– Ja nadal twierdzę, że to nieetyczne, aby mężczyźni zmieniali pieluchy małym dziewczynkom – mówi Leo, podnosząc obronnie ręce. – To niewłaściwe.

Chichoczę, obserwując Sam i Leo opowiadających na zmianę historię wiecznego oczekiwania na Meg, która zmieni płaczącemu dziecku brudną pieluchę. Tak do siebie pasują, uzupełniają swoje zdania, a ich spojrzenia pełne miłości oślepiają.

– W końcu udało się wszystko zrobić – mówi Leo na koniec.

– To niesamowite – odpowiadam i zerkam na dziecko puszczające bańki na moich ramionach.

– Powinniśmy położyć dzieci do łóżka – mówi Luke i całuje Nat w policzek. – Jestem gotów na spędzenie trochę czasu tylko z żoną.

– Ej – mówi Sam i marszczy nos. – Nie potrzebujemy ogłoszenia.

Luke uśmiecha się przebiegle i całuje ponownie Nat, co wywołuje jęk Sam.

– Jesteście zabawni – stwierdzam, nie zdając sobie sprawy, że mówię to głośno, póki Sam nie wybucha śmiechem.

Kładę Keatona do fotelika samochodowego i odsuwam się, kiedy Luke zapina go i podnosi z podłogi. Nat niesie Liv. Wszyscy wychodzimy, aby ich pożegnać.

– My też powinniśmy iść – mówi Mark.

– Ja mam parę rzeczy do zrobienia – stwierdza Sam i uśmiecha się do Leo. – Gotowy?

– Gotowy.

Jest wiele przytulania i obietnic o kontakcie telefonicznym, wsiadamy do samochodów, machając Neilowi i Lucy, i rozjeżdżamy się do domów.

– Chcę jechać do domu, proszę – mówię, wyglądając przez okno.

– Chciałem zawieźć cię do mojego domu.

– Raczej wrócę do siebie.

Mark wzdycha i pociera ręką twarz. Teraz kiedy jesteśmy sami, wraca złość. Jestem zmęczona i szczerze czuję się zraniona.

I nie obchodzi mnie to, czy jest to irracjonalne.

– Mer...

– Pogadamy, kiedy dojedziemy, Mark.

Zamykam oczy, usadawiam się wygodnie i pozwalam się zawieźć do domu w ciszy.

– Idę się przebrać – oznajmiam, jak tylko wchodzimy do mieszkania, ale Mark mnie zatrzymuje.

– Nie. Usiądziesz i porozmawiamy.

Odwracam się do niego i krzyżuję ręce na piersi.

– Akurat teraz wybrałaś, że będziesz szefem?

– Siadaj, Meredith.

– Pieprz się, Mark.

– Znów będziemy przez to przechodzić? Czy ty naprawdę myślisz, że pieprzę te kobiety?

Odsuwam się i rozkładam ręce.

– Nie, Mark, nie wierzę! To śmieszne.

– To dlaczego jesteś zła?

Staję i patrzę na niego, jakby wyrosła mu druga głowa.

– Ponieważ – zaczynam i biorę głęboki wdech. – Dwie kobiety najwyraźniej myślą, że mogą do ciebie pisać, pomachać na ciebie palcem, a ty od razu przyjdiesz i będziesz się z nimi pieprzył.

– Z nimi nie. Wiesz o tym.

– Ze mną tak. Z nimi nie.

Marszczy brew i drapie się po twarzy.

– Więc?

– Jesteśmy ze sobą na tyle długo, Mark, że mogłeś dać im znać, że nie jesteś już dostępny.

– Nie myślałem nawet o nich od chwili, kiedy jesteśmy razem, Meredith. Czemu miałbym do nich pisać i mówić im, że jestem w związku, jeśli to ty jesteś jedyną, o której myślę?

Kręcę głową i odsuwam się, ponieważ kiedy on stawia tak sprawę, nie wiem, co powiedzieć.

– Słuchaj. Najwyraźniej miałeś całkiem niezły seks, nim wkroczyłam znów w twój świat. Ale nie ma powodu, żeby mnie tym atakować, kiedy siedzimy w jadalni twojej mamy. Widziała to twoja siostra. To poniżające.

– Meredith, tylko siebie posłuchaj. Ty byłaś u mojej mamy. Żadna z tych kobiet nigdy nawet nie spotkała mojej rodziny. One mnie w ogóle nie obchodzą, wiesz o tym. Ile razy jeszcze mam ci mówić, że cię kocham?

– Cholera, nie podważam twojej miłości do mnie!

– Dam jasno do zrozumienia, zarówno im, jak i innym, którzy się ze mną kontaktują, że jestem szczęśliwie niedostępny, Meredith. Nie mam z tym problemu. Mam natomiast problem z przebłyskami zazdrości, które pojawiły się u ciebie przez ostatnie dziesięć lat.

Otwieram usta, żeby mu odpowiedzieć, ale on unosi ręce, by mnie uciszyć.

– Lena – zaczyna – i ja jesteśmy przyjaciółmi od pierwszego roku w college’u. Ona i Colin, jej aktualny mąż, byli przez długi czas najbliższymi przyjaciółmi, jakich miałem. Wiedzieli o tobie.

Sztywnieję, kiedy unosi brew.

– Przez lata pomagaliśmy sobie na lekcjach i ćwiczeniach. Byłem świadkiem na ich ślubie, Mer. Lena jest bardzo dobrą przyjaciółką i chciałaby cię poznać.

– Okej.

– Jeśli masz pytania, pytaj. Chcesz przejrzeć mój telefon? – Wyciąga go do mnie, ale go odsuwam. – Nie przeszkadza mi to, jeśli sprawdzisz. Nie zrobiłem nic złego.

Wzdycham i opadam na kanapę.

– Nie uważam, żebyś zrobił coś złego. Nie oskarżam cię.

– Ale mi nie ufasz.

– Nie ufam kobietom. – Odrzucam głowę, wstając znów, zdeterminowana, by wreszcie zrozumieć. – Nie ufam kobietom.

– Dlaczego?

– Ponieważ kobiety potrafią być zawzięte i wielu nie obchodzi, że facet jest zajęty. Ale najgorsze dla mnie jest to, że te kobiety nie powinny ci wysyłać takich wiadomości. Wiem, że nie zrobiłeś nic złego, ale to wcale nie poprawia mi samopoczucia.

– Cóż, przejdźmy zatem do kolejnej sprawy. Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, że wracasz do występów ze Starlą? – Opiera ręce na biodrach, patrząc na mnie oskarżycielsko.

– Nie wracam.

– Nie okłamuj mnie, kurwa. – Jego głos jest niski, chrapliwy, zdecydowanie wkurzony.

– Nie okłamuję cię. Starla zaproponowała nam naszą starą pracę. – Wstrzymuję oddech, kiedy Mark zamyka na dłużej oczy. – Ale odmówiliśmy jej.

Brak odpowiedzi.

– Mark?

Nic.

– Mark, odmówiliśmy jej.

– Mów dalej.

– Powiedziała, że tęskni za nami, a teraz kiedy moja mama odeszła i życie się trochę poukładało, miała nadzieję, że przygotujemy jej choreografię do następnej trasy i wrócimy z nią w przyszłym roku. Ale wiesz co?

– Co? – szepcze. Nienawidzę tego lekkiego drżenia w jego głosie. Podchodzę do niego, ale on unosi dłonie, powstrzymując mnie.

– Przez jakieś dziesięć sekund, kiedy przedstawiała sprawę, przemyślałam to. Pomyślałam o długich dniach podróży, nie wiedząc, gdzie jestem, nie mając prawdziwego domu. Nie wspominając o tym, że nie

jestem już najmłodsza i mogłabym doznać kontuzji podczas prób.

Cofam się i przeciągam rękoma po włosach.

– I powiedziałam jej, że to już nie dla mnie. Kocham swoją szkołę i swoich uczniów, i kocham ciebie. Jestem szczęśliwa w Seattle. Świat mnie już nie pociąga.

– Jesteś pewna? – pyta delikatnie.

– Nigdy nie było opcji na tak, M. Nawet gdyby ciebie nie było, choć bardzo się cieszę, że jesteś. Nawet wtedy bym jej odmówiła. Tamto życie już minęło, a mnie się podoba etap życia, który jest w tej chwili.

– Co powiedział Jax?

– On też odmówił. Z całkiem podobnych powodów.

– On też jest we mnie zakochany?

I oto jest mój zabawny mężczyzna. Oddycham głęboko i uśmiecham się do niego.

– Na szczęście nie. – Śmieję się i zakładam kosmyk za ucho. – Myślę, że zakochał się w Loganie.

– Dopiero teraz zdałaś sobie z tego sprawę?

– Z Jaxem sprawa jest skomplikowana.

– Mogę sobie wyobrazić.

– Opowiadał ci o swojej przeszłości? – Mark potwierdza i chowa rękę do kieszeni.

– A więc to, co mamy tutaj, to brak zaufania po obu stronach – mruczy. Wciąż nie bierze mnie w ramiona. – Ty myślisz, że pieprzę wszystko, co się do mnie uśmiechnie...

– Nic takiego nie mówiłam...

– A ja nadal cholernie boję się, że taniec ze mną wygra, i zostawisz mnie wyciśniętego do cna.

On naprawdę tak myśli? Że znów to zrobię? Wzdycham i nagle czuję się wypompowana. Długie dni pracy i taka huśtawka emocjonalna z Markiem przerosły mnie.

Idę do sypialni.

– Wiesz co, zamierzam przebrać się z tych rzeczy i myślę, że chciałabym zostać dziś sama.

– Nie.

– Co powiedziałaś? – Odwracam się, by spojrzeć na niego. Dłonie zaciska w pięść, a mięśnie szczęki drżą od zaciskania.

– Powiedziałem: nie. Spędziłem dwie noce bez ciebie, Meredith. Nie chcę kolejnej.

– Cóż, ale ja nie chcę z tobą dzisiaj spać.

Boże drogi, ale ze mnie suka! Przestań!

Ale nie mogę.

– Będę zatem spał na kanapie.

– Rób, co chcesz. – Idę do pokoju, trzaskam drzwiami, zastanawiając się, co jest, do cholery, ze mną nie tak.

Wyciągam telefon z kieszeni i piszę do Jaxa.

„Jestem idiotką. Powiedz, że powinnam ze sobą skończyć”.

Ściągam ubranie i wślizguję się do łóżka, nie zwracając uwagi na łzy spływające po policzkach.

Mój telefon sygnalizuje wiadomość od Jaxa.

„Skończ ze sobą. Czemu ja to powiedziałem?”

Wycieram twarz ręką i odpowiadam.

„Ponieważ jestem wściekła na Marka za coś, czego naprawdę nie zrobił. Dziewczyny napisały do niego esemesy z prośbą o seks. On im nie odpowiedział. Ale ja widziałam cycki jednej z nich”.

Wciskam przycisk: wyślij i niecałe dziesięć sekund później mój telefon dzwoni.

– Nie musiałeś do mnie dzwonić.

– Mam wrócić do domu? – Głos Jaxa jest pełen zmartwienia, a ja kocham go za to jeszcze bardziej.

– Nie, jestem wypruta. Ale wciąż wściekła na niego.

– Nie wszyscy są takimi kłamcami jak Scott – przypomina mi Jax.

– Scott i ja nie byliśmy nawet oficjalnie parą.

– Nie, ale wciąż pieprzył wszystko wokół, co na niego spojrzało, pieprząc ciebie, i to ciebie podłamało, cukiereczku. Mark nie jest Scottem i nawet to, że jakieś flądry wysłały mu dzisiaj wiadomości, nie znaczy, że zrobił coś złego. Więc tak, skończ ze sobą.

– Cholera. Prawdziwa miłość cholernie boli.

Jax śmieje się.

– Wyszedł?

– Nie, on... – W tym momencie słychać trzaśnięcie zewnętrznych drzwi, co wywołuje ponownie łyzy. –

Tak. Właśnie wyszedł.

– Prześpij swój dupowaty nastrój i przeproś. Robiąc mu laskę.

– Dziękuję doktor Ruth.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Do zobaczenia w piątek.

Moja głowa pulsuje, kiedy się budzę. Nie jest to jeszcze ból. Cienie rozchodzą się po pokoju, kiedy pierwsze promienie słońca przebijają się przez okno.

Wstaję i idę do kuchni po proszki przeciwbólowe, popijam je wodą z kranu i wracam do łóżka, ale ciemna postać na kanapie przykuwa mój wzrok.

Mark.

Nie wyszedł.

Leży rozciągnięty na boku, przykryty kocem, który mieliśmy tamtego wieczoru na pomoście. Kiedy podchodzę, widzę, że śpi.

I nagle nie mogę już być z dala od niego.

Wspinam się na niego, zwijam w kulkę na jego klatce, i nagle jego ramiona mnie otaczają, mocno.

– Byłam taką suką – szepczę, a łyzy płyną mi po twarzy. – Ale nie mogę przeprosić za moją reakcję, Mark, bo jesteś mój i te wiadomości mnie po prostu wkurwiły.

– Rozumiem to – mówi i całuje mnie. – Kiedy pomyślałem o tym z twojego punktu widzenia, zrozumiałem to. Gdyby było na odwrót, już bym siedział w więzieniu.

– Zwykle nie jestem bardzo zazdrosna, ale szczerze, Mark, jej cycki?

– Wiem. Przepraszam też za to. Ostatniej nocy napisałem do wszystkich kobiet, tych, które pamiętam, i tych, których nie, że wypadłem z rynku na dobre i żeby do mnie więcej nie pisały.

– Naprawdę?

– Tak. Moja siostra i mama nie były zachwycone.

Uśmiecham się i uderzam go w ramię, bez żadnej złości.

– Miałam przelotną znajomość z pewnym gościem kilka lat temu, i kiedy mówię przelotną, nie kłamię.

Bardzo przelotną. Głównie dlatego, że on nie uznał za konieczne zaprzestania spania ze wszystkimi, które znał, sypiając ze mną.

– Ja nie jestem taki, wiesz o tym.

– Wiem. I czuję się całkiem głupio. Jeśli to pomoże, tej nocy zasnęłam z wyczerpania od płaczu.

– Wcale nie pomaga – mówi, głaszcząc mnie po plecach i całując w głowę. – Nienawidzę, kiedy płaczesz.

– Ja nienawidzę siebie, kiedy jestem głupia.

– Nie jesteś głupia. Uczymy się siebie nawzajem od nowa, pamiętasz?

– Tak.

– Ja uczę się, że masz cholernie zazdrosną stronę.

– Mam.

Jego dłonie wędrują w dół moich pleców, aż chwytają mnie pewnie za pośladki.

– Ja też. Taka noc się już nie powtórzy, M. Obiecuję. A to był ostatni raz, kiedy śpię na kanapie. Nie możesz mnie obwiniać za rzeczy, które nie są moją winą.

Uśmiecham się i całuję go w pierś.

– Postaram się popracować nad zazdrosną suką.

– Zrób to. Nie masz być o kogo zazdrosna, kochanie. Jesteś jedyną, którą widzę. Wiesz o tym.

Unoszę się, żeby spojrzeć w jego twarz, w półmroku pokoju dziennego. Mark ociera moje oczy z łez.

– Jesteś jedyną, którą widzę – szepcze.

– A z innej beczki, Mark. Nie chcę, żebyś myślał, że wybrałambym taniec zamiast ciebie. Nie wybrałambym. Odmówiłam ze względu na ciebie, ponieważ nie mogłabym długo bez ciebie wytrzymać. Stało się to dla mnie jasne, kiedy na chwilę wróciłam do starego życia.

Całuje mnie w policzki i przytula.

– Wierzę ci – mówi. – I przepraszam za wyciągnięcie pochopnych wniosków.



# Rozdział 14

**D**okąd jedziemy? – pytam, odgarniając włosy z twarzy. Mark otworzył dach jeepa, a teraz pędzimy autostradą w ten cudowny wiosenny dzień. Niebo jest bezchmurne i błękitne, a chłód wczesnej wiosny zaczyna wreszcie przegrywać z ciepłem słońca.

– Mamy dziś pracę do wykonania.

– Hm, nie, mam wolny tydzień. – Zerkam na Marka i czuję, jak powietrze ucieka mi z płuc. Czy zawsze będę tracić oddech, patrząc na niego? Ma na sobie ciemne okulary przeciwsłoneczne Oakley. Jego blond włosy są w nieładzie z powodu wiatru i moich palców. Jego biała koszulka opina się na piersi i mięśniach ramion, a przedramiona drgają, kiedy trzyma kierownicę.

Nie potrafię nawet myśleć o tym, jak niebieskie dzinsy opinają jego tyłek i biodra, bez robienia się mokrą.

Mogłabym tak siedzieć cały dzień i patrzeć na niego.

– Mer?

– Tak?

– Nie słuchasz mnie.

– Przepraszam, trudno się skupić, kiedy siedzisz tutaj, tak wyglądając.

Śmieje się i całuje mnie w dłoń.

– Jesteś zabawna.

– Jesteś sexy.

Rzuca mi gorące spojrzenie, nim parkuje przed sklepem meblowym i wyłącza silnik.

– Co my tutaj robimy?

– Chcę, żebyś mi pomogła zdecydować, jak przebudować twoją kuchnię.

– Nie mam pozwolenia od mojego pana, żeby przebudowywać kuchnię.

Potrząsa głową i zerka na mnie.

– Nie utrudniaj.

– Dlaczego potrzebujesz mojej pomocy?

– Ponieważ będziesz tam mieszkać przez długi czas, więc to ty powinnaś mi powiedzieć, co lubisz.

Wysiada z samochodu, a ja siedzę i patrzę za nim, nie wiedząc, co powiedzieć. Otwiera drzwi z mojej strony i pomaga mi wysiąść, bierze mnie za rękę i prowadzi do sklepu. Pachnie trocinami i trawą.

– Nie wydaje mi się, że dziewczęta powinny tutaj przebywać – mówię. Mark śmieje się i zakłada okulary na głowę.

– To jest sklep z równouprawnieniem, Mer.

– Spodoba mi się wszystko, co zrobisz z twoją kuchnią, Mark. Nie muszę ci mówić, co masz robić.

Prowadzi mnie do działu kuchennego i gospodarstwa domowego, gdzie wszystkie elementy są poskładane, więc możesz zobaczyć, jak co będzie wyglądać.

– Po prostu bądź ze mną. – Całuje moją skroń, po czym odwraca moją głowę, pokazując na kuchnię obok. – Zamierzam zostawić istniejące szafki, ale pomaluję je.

Kręcę głową i rozglądam się w przestrzeni, myśląc o tym, jak kuchnia wygląda teraz.

– Biały ją bardzo rozjaśni.

– Dokładnie. – Kiwa głową i mówi dalej. – Myślałem też o zastąpieniu drzwi takimi ze szkłem.

– Nie ma mowy. – Kręcę gwałtownie głową. – Jeśli będą miały szklane fronty, będzie można zobaczyć w nich bałagan. Może jedna, gdzie będą talerze i miski. Lubię kolorowe zastawy, więc będzie ładnie, ale reszta nie powinna mieć szkła.

Kiwa głową, kiedy mówię.

– Mogę tak zrobić. Okej, białe szafki z kilkoma szklanymi drzwiami. A teraz porozmawiajmy o blatach. Chcę granitowe, ale popatrz na kolory. – Prowadzi mnie do ściany pokrytej granitowymi próbkami. – Chcę zrobić większą wyspę, żeby zwiększyć powierzchnię do pracy.

– A co powiesz na mały zlew na wyspie? – pytam. – Byłoby wygodnie mieć taki zlew, żeby umyć warzywa i inne rzeczy i nie chodzić w tę i z powrotem do dużego zlewu.

– Możemy to zrobić – mówi Mark z uśmiechem. – Widzisz? To nie takie trudne.

Rozglądam się wokół. Cholera, wciągnęłam się w to od razu. Muszę nieco nad tym popracować.

– Skoro szafki będą białe, co powiesz na ciemne blaty? – Wskazuję na gładki, połyskujący czarny blat ze srebrnymi refleksami.

– Ładny.

Staje za mną, obejmuje mnie w talii i szepcze mi do ucha.

– Wyobrażam sobie siebie rozciągniętą na tym ciemnym blacie, twoją jasną skórę świecąca od potu, kiedy ciebie całuję i doprowadzam do krzyku.

Wzdycham i chichoczę, rzucając mu uśmiech.

– Jesteś dzisiaj niegrzeczny.

– Jestem niegrzeczny każdego dnia. Będiesz wyglądać seksownie na tym ciemnym granicie. Jeśli wolisz, mogę cię na nim rozciągnąć. Jestem w tej kwestii elastyczny.

– Cóż, jeśli przedstawiasz sprawę w ten sposób, podoba mi się czarny.

Uśmiecha się, całuje mnie w policzek i prowadzi dalej, żebyśmy wybrali panel kuchenny i drewno do drzwi.

– Okej pogadajmy o wyposażeniu.

– Wyposażenie też chcesz wymienić?

– Tak. Wszystko nowe. Oczywiście, jak myślę o tym teraz, lepiej będzie, jeśli nie wprowadzisz się do mnie zanim, kuchnia nie będzie zrobiona. Możemy mieszkać w twoim domu, póki wszystkiego nie zrobię.

– Nie przypominam sobie, żebym się zgodziła wprowadzić do twojego domu.

– Naszego domu.

– Twojego domu. – Teraz jest to zabawne być upartą i nie zgadzać się z nim. Z pewnością się do niego przeniosę. Nie wiem, kiedy to będzie, ale na pewno się zdarzy.

– Stajesz się uparta na starość – mówi. – Zamierzam przekonać cię do tego, wiesz o tym.

– Skoro tak mówisz. Jaką kuchenkę chciałbyś w swojej kuchni?

– Nasza kuchnia potrzebuje kuchenki gazowej.

Rozglądamy się, patrząc na różne kuchenki, lodówki i inne sprzęty, których człowiek może potrzebować w kuchni. I wiele, których nie potrzebuje, ale i tak są fajne.

Piękny schładzacz do wina przyciąga mój wzrok. Podchodzę do niego i sprawdzam. Białe wino to moje ulubione i lubię je bardzo schłodzone. Byłoby fajnie wbudować go w większą i ładniejszą wyspę.

– Podoba ci się? – pyta Mark.

– Jest ładny i zwolniłby miejsce w lodówce. Nie to żebym piła dużo wina.

Kiwa głową i po prostu odchodzi, ale coś mi mówi, że to coś skończy w naszej kuchni.

– Co myślisz o podwójnym piekarniku? – pyta, wskazując na dwa piekarniki wbudowane w ścianę.

– Rzadko piekę w jednym – mówię gorzko. – Nie przesadzajmy. Lubię za to lodówkę z francuskimi drzwiami.

– Taką chcesz?

– To nie jest moja kuchnia. Ale jeśli byłaby moja, prawdopodobnie kupiłabym taką.

– Teraz ze mnie drwisz – mówi. – Wolałbym taką lodówkę jak tamta. – Nim odchodzimy, zerkam przez jego ramię i ciągnę go do jeszcze innej.

– Jeśli byłaby moja, wziąłabym tę.

– Mam dla ciebie wiadomość, M. – Pochyliła się nade mną i przyciska usta do mojego ucha. – Zawsze będzie twoja. – Puszcza oko i odchodzi, a ja stoję zmieszana. Boże, on mówi najśłodsze rzeczy we właściwym czasie. Nie mogę sobie nawet przypomnieć, dlaczego się tak na niego wkurzyłam ostatniego wieczora. On jest mój.

Zatrzymuje się na rogu i odwraca do mnie z tym przebiegłym uśmiechem na twarzy.

– Wybierzmy zmywarę, a skoro tu jesteśmy, możemy wybrać też pralkę i suszarkę.

– Wyposażasz ten dom we wszystko – mówię, idąc w jego kierunku, a on mierzy mnie wzrokiem z dołu w górę i z powrotem, a w końcu uśmiecha się, kiedy dochodzi do mojej twarzy.

Ty dajesz mi wszystko.

– To dla ciebie – odpowiada po prostu, tak jakby mężczyźni mówili takie rzeczy każdego dnia, splata moje palce ze swoimi i prowadzi dalej, żebyśmy wybrali resztę wyposażenia do naszego domu.

– Nie wiedziałam, że będziemy malować szafki dzisiaj – mówię, mocząc swój pędzel w białej farbie i malując wyszlifowane drzewo. – Musiałeś zrobić to wszystko, kiedy mnie nie było.

– Tak było. Skończyłem je szlifować w noc przed twoim przyjazdem.

Stoję na starym blacie formiki, malując góry szafek jasną farbą. Pracowaliśmy nad nimi przez całe popołudnie i prawie skończyliśmy.

Telefon Marka wibruje pod moimi stopami, więc zerkam w dół i widzę wyświetlone imię Leny.

– Lena dzwoni – mówię i podaję Markowi telefon.

– Halo? – Mruga do mnie i uśmiecha się, kiedy kobieta po drugiej stronie mówi. – Wow, sam z siebie wychodzi? Brzmi dobrze, ale pozwól, że pogadam z Mer. – Zasłania telefon. – Lena i Colin chcą nas zaprosić dzisiaj na kolację... Ostrzegam cię, Colin jest niemal przezroczysty jak Luke w *Nightwalkerze*. Ten człowiek nigdy nie wychodzi na zewnątrz.

Śmieję się i kończę szafki po swojej stronie.

– Dla mnie brzmi dobrze.

– Zgoda – mówi do telefonu. – Super. Do zobaczenia. – Rozłącza się i pomaga mi zejść z blatu,

unosząc mnie w ramionach. Opieram dłonie na jego ramionach i całuję go szybko, po czym maluję kropkę farbą na jego nosie.

– Ile mamy czasu?

– Około godziny.

– Dobrze. – Pomagam mu zebrać pędzle i uprzątnąć trochę bałagan, po czym biorę go za rękę i prowadzę do schodów. – Musisz dokończyć to, co zacząłeś w sklepie.

– Co zacząłem?

– Seks.

– O tak. Z całą pewnością mogę to dokończyć.

– I wtedy powiedział profesorowi, żeby pocałował go w dupę i pokazał mu środkowy palec, wychodząc z laboratorium – wyjaśnia Lena, śmiejąc się głośno.

– Naprawdę? – patrzę na Marka, który oblewa się czerwienią.

– Tak. Wkurzył mnie. Miałem rację.

– Tak miałeś rację, ale jednocześnie zawałiłeś przez to zajęcia i musiałeś powtarzać je w następnym roku. – Colin potrząsa głową i bierze łyk swojego piwa. Colin nie jest prawie przezroczystry. W rzeczywistości jego skóra jest ciemna, w kolorze mokki, a on ma najmiłsze brązowe oczy, jakie w życiu widziałam. Jest bardzo wysoki, na prawie dwa metry, i szczupły. I goli głowę.

Colin i Lena tworzą niezwykłą parę, ale nie mogliby być bardziej w sobie zakochani.

Są również niesamowicie mądrzy. Kiedy zaczynają mówić o pracy, nie nadążam.

– Po angielsku proszę – błagam i opieram czoło na dłoni. – Mówcie po angielsku, a nie językiem geniuszy. Nie jestem w stanie was zrozumieć.

– To i tak jest bardzo nudne – mówi Mark i przyciąga mnie do siebie.

– Brzmi całkiem seksownie, kiedy używasz tej naukowej mowy – mówię i całuję go w policzek. – Coś jak rozmowa w obcym języku.

– Podoba ci się to? – Uśmiecha się tym swoim przebiegłym uśmiechem. – Powiem ci wszystko później.

– Cudownie.

– Czy na ciebie moja ogromna wiedza naukowa działa? – Colin pyta Lenę, poruszając brwiami.

– Ależ oczywiście – parska śmiechem i pije trochę swojej wody.

Nachyla się do niej i szepcze jej coś do ucha, i ku mojemu zdziwieniu Lena robi się czerwona. – Teraz na mnie to działa.

– Dlaczego mam poczucie, że jesteśmy świadkami czegoś, czego nie powinniśmy? – pyta Mark. – Powinniśmy was zostawić samych?

– Nie, dałem jej trochę do myślenia – odpowiada Colin i mruga do swojej żony.

Lena chrząka i bierze kolejny łyk wody.

– Chcę więcej brudnych kawałków z czasów jego college’u – mówię. – Opowiedzcie mi wszystko.

– Nie ma żadnych brudnych kawałków – zaprzecza Mark.

– Och dajcie spokój. Jakież imprezy, stowarzyszenia studentów? Dziewczyny dobijające się do jego

drzwi? Jakiś wypad do Daytony?

– Nie bardzo – odpowiada Colin. – Był zbyt skupiony, żeby skończyć wcześniej. Co zresztą zrobił.

Cały rok wcześniej.

– Nie spotkałam jeszcze nikogo, kto skończył w ciągu pięciu lat licencjat i magistra – mówi Lena i kręci głową. – Był jak opętany.

– Mówiłem ci – stwierdza Mark i wzrusza ramionami. – Im więcej pracowałem, tym mniej myślałem o tobie.

Na to wyznanie przy stole zapada cisza, aż w końcu odzywa się Lena.

– Dobrze się bawiliśmy. Pracowaliśmy ciężko, ale wakacje były naprawdę zabawne. Mark zwykle zapraszał nas do swoich rodziców, którzy byli naprawdę fajni.

– Jego rodzice są najlepsi – odpowiadam i chwytam go za rękę, kiedy on całuje mnie w głowę.

– Oboje jesteście niesamowici – mówi Lena i opiera głowę na ramieniu Colina, obserwując nas z uśmiechem.

– Tak jak i wy – odpowiadam. – Było super.

– Cóż, powtarzajmy to częściej. Colin musi się nauczyć mniej pracować. Szczególnie teraz. – Lena uśmiecha się na to ogłoszenie. – Będziemy mieli dziecko.

– No nie! – wykrzykuje Mark. – Mówiłaś, że przez jakiś czas nie planujecie.

– Nie wiedziałam, że jestem w ciąży, kiedy się widzieliśmy. – Wzrusza ramionami i przerzuca swoje włosy przez ramię. – Odkryłam to dopiero dziś. Nasikałam na pasek.

– To wspaniale – mówię, ściskając, rękę. – Jeśli czegoś będziesz potrzebować, daj znać.

– Nasi rodzice oszaleją i kupią temu dzieciakowi znacznie więcej, niż kiedykolwiek będzie potrzebować, ale będę o was pamiętać.

– Cieszę się z wami – mówi Mark. – Odpowiedni czas.

– Być może będziemy potrzebować waszej pomocy w przebudowaniu sypialni, której używaliśmy jako schowka, na pokój dla dziecka – mówi Colin.

– Z przyjemnością. Przyjdę spojrzeć w przyszłym tygodniu.

– Jest świetny w remontach – mówię pełna dumy. – Zapraszamy was, żebyście zobaczyli dom. Naprawdę dobrze go zrobił.

Lena zerka na Marka, a potem na mnie.

– Z przyjemnością przyjdziemy.

– Kupiliśmy dzisiaj cały sprzęt do kuchni, więc jak tylko wszystko skończymy, zapraszamy was na kolację.

– Brzmi jak randka.

Zerkam na Marka, który przygląda mi się tymi swoimi błękitnymi oczami i uśmiecha się szczęśliwy.

– Co?

– Kocham cię.

– Ja ciebie też.

– A teraz panie i panowie, mam zamiar odprowadzić moją zaciążoną żonę do domu, gdzie będę mógł zrealizować to wszystko, co wyszeptałem jej wcześniej do ucha. – Colin zaciera ręce i prowadzi nas na wieczorne powietrze. – Bardzo miło było cię poznać, Meredith – mówi i całuje mnie w policzek.

– Ciebie też – mówię i jestem zaskoczona, że pocę się pod wpływem dotyku Leny.

– Cieszę się, że znów cię odnalazł – szepcze mi w ucho. – Nigdy nie wiedziałam go tak szczęśliwego.

Odsuwa się, przytula Marka, po czym odchodzi ze swoim mężem.

– Co powiedziała?

– Tylko tyle, że cieszy się za nas.

– Za wyjątkiem mojej rodziny, tych dwoje to najlepsi ludzie, jakich znam. – Bierze mnie za rękę, ale zamiast prowadzić do samochodu, kieruje się w przeciwną stronę, do parku. – Cieszę się, że wreszcie ich poznałaś.

– Ja też. Cieszę się także, że miałeś ich przy sobie przez cały ten czas. Są kimś w rodzaju twojego Jaxa.

Kiwa głową i wydyma usta.

– Tak, chyba tak.

Park jest pełen wiosennych kwiatów. Mieni się feerią czerwieni, rózu i fioletu. Dzieci biegają i się bawią, psy na smyczy chodzą ścieżkami ze swoimi właścicielami. Jest nawet stawik z rybami i ławki przy nim. Mark prowadzi mnie do jednej i siada, sadzając mnie na swoich kolanach.

– Pięknie jest tutaj – stwierdzam i głaszczę go po włosach. Obejmuje mnie mocno rękoma, twarz ma na wysokości mojego biustu.

– Dobrze cię czuć.

– Wszystko w porządku?

– Tak... po prostu cieszę się sposobem, w jaki twój biust układa się przy mojej twarzy. Potrzebuję chwili ciszy.

Uśmiecham się i całuję go w głowę, po czym odsuwam się, by spojrzeć na niego.

– Wokoło są dzieci.

– Mogą znaleźć swoje biusty.

Śmiejemy się razem długo, aż biorę głęboki wdech i opieram głowę o jego.

– Cieszysz się na wyjazd do Vegas?

– Tak. Będzie zabawnie. Jest zaplanowanych kilka niespodzianek.

– Powiedz.

– Nie mogę. Nie będą wtedy niespodziankami.

– Sztywniak. – Całuję go w czoło, po czym wstaję i wyciągam rękę do niego. – Chodź, spakujmy się na wyjazd.

– Wiesz, że w Vegas będziemy bardzo niegrzeczni?

– Liczę na to.

# Rozdział 15

**J**a chcę podwójną dawkę, suki! – krzyczy Meg, popijając swojego drinka.

– Nie, nie chcesz – informuje ją Nate, kręcąc głową i patrząc na Willa z irytacją. – Pilnuj swojej kobiety.

– Właśnie to robię – stwierdza. – Uwielbiam brzmienie twojego głosu, kiedy mówisz: ja chcę podwójną dawkę, suki! – Krupier uśmiecha się i działa zgodnie z instrukcjami Meg, a ja opieram się o klatkę Marka i śmieję się do rozpuku.

– To brzmi jak zachęta do seksu – mówi Sam i pokazuje krupierowi, żeby dał jej kolejną kartę.

– Ooooch – mruczy Jules i zerka na swojego męża. – Może my powinniśmy później spróbować podwójnej dawki.

– Jestem przekonany, że spróbowaliśmy tego dzisiaj rano – odpowiada i całuje ją w głowę.

– Naprawdę? Nie potrzebuję słyszeć, jak strzelasz w moją siostrę – mówi Will, rzucając spojrzenie. Siedzimy z Natem, Jules, Sam, Meg i Willem w sali do blackjacka. Inni rozpięchli się po kasynie, grają w różne gry albo siedzą przy barze.

– Mamy dziecko – mówi Jules – Już jesteśmy ustrzeleni.

– Zamknij się.

– Bardzo.

– Przestań mówić, Jules.

– Jest w tym dobry – Jules popija swojego drinka, kiedy Will patrzy na nią i nie zamierza mówić jej więcej, żeby się zamknęła.

– Dziękuję kochanie – mówi Nate i całuje Jules w policzek.

Meg dąsa się, kiedy traci swoje dwadzieścia dolarów, po czym podchodzi do siedzenia i obejmuje ramionami Willa, opierając swój policzek o jego brodę.

– Straciłam swoje pieniądze.

– Tak się dzieje, jeśli podwajasz stawkę, kiedy masz pełną szóstkę – informuje ją Nate. – Grałaś już w to kiedyś?

– Nie

– O mój Boże. – Wszyscy obracamy się na okrzyk Natalie i odnajdujemy ją siedzącą przy maszynie, uśmiechającą się i podskakującą. Luke podbiega do niej prosto z baru.

– Co się dzieje? – pyta ze zmartwieniem w oczach.

– Nic. Wygrałam tylko jakieś pięćdziesiąt tysięcy punktów. – Klaszcze w ręce, po czym łapie Luke'a za kołnierzyk i całuje go gorąco.

– Ile to jest warte? – pytam. Patrzy na maszynę i przelicza.

– Pięćdziesiąt dolarów – szepcze Mark w moje ucho.

– Pięćdziesiąt dolarów – krzyczy Natalie, jakby to było pięćdziesiąt tysięcy. Wygląda na bardzo zadowoloną z siebie, kiedy Luke całuje ją w policzek i pomaga jej wybrać pieniądze.

– Wypijmy za Natalie – mówi Jules.

– I tak pijemy za darmo – przypomina jej Mark.

– Więc wypijemy za Natalie później – mówi Jules i pokazuje kelnerowi, żeby przyniósł drinki.

Jax siedzi przy barze z Brynną, Nic i Stacy, opowiadając im niestworzone historie. Jestem o tym przekonana. Chłoną jego każde słowo. To że jest sexy i jednocześnie zabawny, w ogóle nie boli.

I zdecydowanie flirtuje.

– Jax jest w swoim żywiole – mówię, wskazując na niego Markowi.

– Wiedziałem, że go pokochają – mówi Mark. – Może z nimi flirtować, bez strat dla nich.

– Isaac ich obserwuje. – Wskazuję na najstarszego z Montgomerych, który stoi z Leo, Mattem i Calebem przy stole do ruletki. Oczy Isaaca są skoncentrowane na jego żonie, która śmieje się histerycznie z tego, co właśnie powiedział Jax.

– Wszyscy mają oczy szeroko otwarte. Oto jacy jesteśmy – mówi Mark i wskazuje na stół do blackjacka. – Chcesz zagrać?

– Nie, jestem okropnym hazardzistą.

– Jakoś nie masz pokerowej twarzy. – Mark całuje mnie w głowę. – I wyglądasz smakowicie w tej sukience. – Pokazuje na prostą czarną sukienkę, która uwydatnia moje kształty i nogi. Kiedy wkładałam ją przed wyjściem z pokoju, moim celem było zadawanie Markowi cierpienia przez całą noc.

– Ty też nie wyglądasz źle – mówię i popijam swój *Sex on the Beach*. Ma na sobie ciemne dżinsy i obcisły T-shirt American Fighter, który wręcz błaga mnie, żeby go zerwać z tego twardego ciała.

– Masz na sobie majtki? – szepcze mi do ucha.

Kręcę głową i uśmiecham się w duchu, kiedy jęczy.

– Dobijasz mnie.

– Nic nie robię.

– Powinniście pójść do pokoju – mówi Jules i marszczy nos. – Co jest takiego w facetach z rodziny Williamsów? Wszyscy jesteście tacy ckliwi. Wskazuje na Luke'a i Natalie, którzy przytulają się, przyglądając się grze w ruletkę.

– Jesteśmy romantyczni – poprawia ją Mark.

– To niesmaczne.

Leo podchodzi do Sam od tyłu i kładzie jej rękę na biodrze, obserwując, jak gra w karty.

– Jesteś niezła słoneczko.

– Dzięki. To tylko matematyka.

– Nieprawda – mówi Mark. – Jeśli byłaby to tylko matma, to każdy mógłby wygrać. To strategia.

Sam wzrusza ramionami, ale uśmiecha się łagodnie, kiedy Leo całuje ją w policzek.

– Moja laska jest gorąca i mądra.

– Jest nas tak niewiele – mówi butnie Jules.

– Podwoiłam stawkę – oznajmia Meg i uśmiecha się do Willa. – Co będziemy teraz robić?

– Mamy randkę – odpowiada Will i odwraca się do nas. – Oddaliśmy się na resztę nocy, kochani. Mam pewne plany związane z Meg, więc do zobaczenia jutro.

– Przez większość popołudnia będę przy basenie – oświadcza Sam.

– Bawcie się dobrze – mówię, kiedy podchodzą do baru, żeby pożegnać się z innymi.

– Co robi reszta? – pyta Mark.



– My idziemy z Lukiem i Nat na pokaz Cirque de Soleil.

– Leo i ja spotykamy się z kilkoma chłopakami z jego zespołu, którzy przyjechali z LA trochę się zabawić – mówi Sam. – Dobrze będzie ich znów zobaczyć.

– Widzieliśmy ich miesiąc temu – wspomina Leo z uśmiechem.

– Też za nimi tęsknisz. Nie oszukasz mnie.

Podchodzimy do baru do innych osób przy stole do ruletki.

– Część naszej grupy idzie do tutejszego klubu na kolację i tańce – mówi Brynna i kładzie rękę na ramieniu Jaxa. – Musisz iść z nami.

– Tylko jeśli będę mógł zatańczyć z tobą – odpowiada Jax i mruga do niej.

– Czy muszę go zabić? – pyta Caleb Marka.

– Nie, on jest spoko – śmieje się Mark, kiedy Jax zerka na Caleba, mierząc go wzrokiem z góry na dół.

– Nie możesz czuć się bezpieczny – mówi Jax.

– Oczywiście, możesz zatańczyć z moją żoną – odpowiada Caleb i kręci głową. – Idziecie?

– Jasne – mówię i śmieję się do Marka. – Nie tańczyłam z tobą od wieków.

– Nie jestem w tym dobry.

– Pomogę. W końcu to moja praca.

– Brzmi nieźle. Chodźmy.

Dzielimy się na grupy. Leo i Sam idą spotkać się ze znajomymi. Nat i Jules śmieją się, kiedy ich mężczyźni ciągną je, aby zdążyli na swój pokaz Cirque de Soleil, a reszta idzie do wind, by wjechać na czwarte piętro Cosmopolitana, tutaj w Vegas, aby dokonać zniszczeń w klubie tanecznym.

Jesteśmy w Vegas zaledwie od sześciu godzin, a jeszcze nigdy nie bawiłam się tak dobrze. A czuję, że najlepsze jeszcze przede mną.

Znajdujemy dwa stoliki, które zsuwamy razem, po czym siadamy i przyglądamy się kilku parom na parkiecie, czekając na swoje drinki.

– Zamawiamy jedzenie? – pyta Matt, przeglądając menu. – Przynajmniej jakieś przegryzki, żeby zneutralizować trochę alkohol, który konsumujemy.

– Dobry pomysł – odpowiada Caleb. – Weź po dwa z każdego.

– Trzy zamówienia na pieczone ziemniaki – mówi Stacy. – Muzyka jest super, ale tancerze słabi. Żadna przyjemność ich oglądać.

– Tak – przytakuje Brynna i mruga do niej. – Strasznie nudne.

– Myślę, że coś insynuują – mówi Dominic. – Są tacy subtelni.

– Potrzebują kogoś, żeby im pokazał, jak to działa – dodaje Nic i uśmiecha się do mnie przebiegle. – Powinniście iść tam z Jaxem.

– Subtelni jak atak serca – zgadza się Matt i głaszcząc Nic po głowie. – Ale piękni.

Zaczyna się *Just Dance* Lady Gagi, a Jax śmieje się, zerkając na mnie i unosząc brew

– Jakiś dziwny przypadek.

– Idź, zabaw się – nalega Mark. – Ale uważaj na siebie. Ta sukienka jest krótka. – Jego oczy kończą zdanie: A ty nie masz majtek.

– Zatańczcie – mówi Brynna i klaszcze.

Jax bierze mnie za rękę i prowadzi na parkiet.

– Jestem na obcasach bez majtek, więc żadnych poziomych podnoszeń, okej?

– Zrozumiałem, cukiereczku.

I zaczynamy. Jax prowadzi mnie po parkiecie. Kręci mną w tę i z powrotem co pięć kroków, tylko ja i Jax, czujący muzykę i taniec, tak jak zawsze. Uwielbiam, kiedy coś ulepsza. Jest geniuszem i wyzwaniem dla mnie. Nie zwraca uwagi na moje obcasy i unosi mnie, ale trzyma ręce na moich udach, więc sukienka jest w dole.

Kiedy stoję na ziemi, odkręca biodro i wycofuje się, śpiewając i wywołując we mnie śmiech. Dziewczyny przy stole krzyczą i podpuszczają go.

Wszyscy w sali klaszczą, kiedy piosenka się kończy, a my wracamy na swoje siedzenia i popijamy wodę, którą dostarczono podczas naszego tańca.

– Jesteście fantastyczni – mówi Stacy. – Nigdy nie będę umiała tak się ruszać. Moje biodra tak nie potrafią.

– Twoje biodra są dobre, kochanie – mówi Isaac i mruga do niej, sprawiając, że Stacy oblewa się czerwienią.

– Moja kolej! – krzyczy Brynna i wyciąga Jaxa z krzesła. – Chcę tańczyć.

– Nie miałem pojęcia, że tak lubi tańczyć – stwierdza Isaac, obserwując, jak Brynna i Jax idą na parkiet.

– W college’u zawsze uwielbiała tańczyć – mówi Stacy, wybuchając śmiechem, kiedy Brynna zaczyna ruszać biodrami, naśladując Jaxa. – Powinieneś tam pójść i ją zaskoczyć – dodaje do Caleba.

– Zatańczę z nią. Ale z nim się dobrze bawi.

– Zwykle nie lubisz się tak dzielić – odzywa się łagodnie Matt i popija wodę. Jego ręka wciąż spoczywa na szyi Nic, od początku jak tu siedzą.

– On nie jest zagrożeniem – odpowiada Caleb z uśmiechem. – Oboje o tym wiemy.

– Jest czarujący i dziewczyny go lubią – dodaje Dominic.

– A dodatkowo jest zabawny – mówię, obserwując mojego przyjaciela z ładną brunetką. Oboje śmieją się, kiedy pokazuje jej kilka złożonych kroków.

Ja krzyżuję i rozkładam nogi. Mark kładzie mi rękę wysoko na udzie.

– Nie rób tak – szepcze mi do ucha.

– Nikt nic nie widzi – odpowiadam i odwracam się, żeby obserwować parkiet. Mark obejmuje mnie i delikatnie gładzi po ramieniu, szyi, nagich plecach. Odbiera mi oddech i dostaję gęsiej skórki, kiedy przesuwa palcami po moim kręgosłupie.

– Spójrz na mnie – szepcze.

Jego oczy płoną, kiedy patrzy na mnie przez dłuższą chwilę, a potem bez słowa wstaje, podnosi mnie i pcha przez parkiet aż do frontowych drzwi. Ale zamiast skierować się do wind, skręca w przeciwną stronę do bufetu. Jest już zamknięty i w korytarzu jest ciemno. Prowadzi mnie do odosobnionego korytarza, z dala od innych oczu.

– Co z tobą? – pytam ze śmiechem. Przyciska mnie do ściany i opiera czoło o moje.

– Nic, zupełnie nic – mówi, całując mnie w nos, a potem przesuwa te cudowne wargi po policzku aż do mojego ucha. – Kręciłaś mnie całą noc.

– Nic nie zrobiłam. – Zarzucam mu rękę, kiedy on całuje mnie po szyi, powodując że w środku się

spinam i natychmiast wilgotnieję.

– Nie musisz robić nic specjalnego. Oddychasz, a ja twardnieję – mówi, przesuając dłońmi po moim ciele aż do bioder, a potem wsuwa jedną rękę pod moją sukienkę i między moje nogi. – Zamierzam cię skosztować tu i teraz.

– Tutaj prawdopodobnie są kamery – mówię i łapię oddech, kiedy nagle ściska mój twardy sutek.

– Nie obchodzi mnie to. – Kuca przede mną i unosi mi sukienkę tak, że tylko on może zobaczyć, co jest pod nią – Jesteś taka sexy.

Przyciskam jedną rękę do ściany, a drugą łapię go za włosy, kiedy on wodzi powoli końcem języka po mojej nabrzmiałej już łechtaczce.

– O Boże, M.

– Jesteś już taka mokra. – Jego głos jest przytłumiony. Jego dłonie wodzą po moich ustach i nagle wsuwa jeden z palców we mnie, kciukiem drażni łechtaczkę, a ja muszę zacisnąć wargi, żeby powstrzymać się od krzyku. Unosi moją prawą nogę, kryjąc mnie i siebie przed kamerą, która mogłaby się gdzieś tu znajdować, i obejmuje ustami moją łechtaczkę, ssąc mocno.

– Mark, cholera jasna.

– Mmm – mruczy, wyciąga palec, oblizuje go, po czym wsuwa we mnie język, całując mnie w najbardziej intymny sposób i sprawiając, że sięgam gwiazd. Jest po prostu niesamowity. Trzyma mnie mocno rękoma, upewniając się, że nie upadam, kiedy zatapia się we mnie ssąc, liżąc i całując, aż nie pamiętam nawet swojego imienia. Nawet moje palce drżą z doznań, jakie przetaczają się przeze mnie, aż nagle mój żołądek się zaciska, a ja szczytuję mocno, prosto w jego usta. Jego oczy patrzą na mnie, obserwuje mnie, kiedy dochodzę, a gdy to się dzieje, on nie przestaje. Dalej gładzi i całuje moje zagłębienie, potem wewnątrz moich ud, opuszcza moje nogi i wstaje, całując mnie mocno. Czuję w tym siebie i to podnieca mnie jeszcze bardziej.

Owijam jedną nogę wokół niego i jak w półśnie niemal wskakuję na niego, kiedy on mnie unosi i przyciska znów do ściany, sięgając pomiędzy nas, żeby rozpiąć zamek i uwolnić siebie, po czym jednym płynnym pchnięciem wchodzi we mnie.

– Jezu Chryste, Meredith – szepcze mi w szyję. – Nie powinienem robić tego tutaj, ale ty poruszyłybyś nawet papieża. – Zaczyna pieprzyć mnie szybko i mocno i po pięciu pchnięciach sztywnieje i szczytuje, jego biodra trą o moje, kiedy opróżnia się we mnie, pocierając o moją łechtaczkę i wysyłając mnie w zupełnie inny świat z orgazmem.

– Próbujesz mnie zabić? – mruczy, wysuwając się i zapinając spodnie, po czym pomaga mi poprawić sukienkę. Jego nasienie wypływa ze mnie i płynie mi po nogach.

– Cóż, to jeszcze nie jest pewne – mówię z sarkazmem.

– Masz. – Zdejmuje swój T-shirt i podkoszulek, zgniata go i wykorzystuje do wytarcia mnie, na ile się da.

– Mam nadzieję, że nie skończymy w necie – drażnię się z nim. Mark blednie, kiedy patrzy na mnie.

– Och przepraszam, nawet nie pomyślałem...

– Żartuję. W porządku. Jestem przekonana, że to ciągle zdarza się w Vegas.

Przeciąga dłońmi po włosach i kręci głową.

– Nigdy przy nikim nie straciłem tak kontroli. To twoja wina. Rzuciłaś na mnie jakiś czar.

– Tak, nazywam to czarem seksu – odpowiadam i całuję go w brodę. – Zamierzam go rzucać całą noc, więc się przygotuj.

– Daj spokój, butna wiedźmo. – Klepie mnie żartobliwie w tyłek, kiedy idziemy w kierunku drzwi do klubu. Po drodze wyrzuca swój podkoszulek do kosza. – Nie obiecuję, że nie zrobię tego znów, jeśli dalej będziesz tak trząść tyłkiem na parkiecie.

– Cóż, będziemy zatem często znikać, ponieważ zamierzam tańczyć, ile się da.

– Próbujesz mnie jednak zabić.

Kiedy przechodzimy przez parkiet, Jax macha do mnie, uśmiechając się ponad głowami Nic, Stacy i Brynny, które tańczą razem z nim.

– Ukradł wam wasze kobiety – śmieje się Mark, kiedy siadamy przy stole. Wciąż drzę w środku od dwóch orgazmów i obecności Marka we mnie. Kręcę się na siedzeniu, kiedy Dominic próbuje przechwycić moje spojrzenie. Mruga i kręci głową, bierze łyk swojego drinka i sprawdza telefon, który zaczyna wibrować. To jest niesamowite, jak zupełnie Dominic różni się od swoich braci. Ma te same niebieskie oczy, ale jest ciemny. Atramentowe włosy i oliwkowa cera. Ale jest tak samo duży jak oni. Wysoki i barczysty, i wspaniały. Jest cichy. Nie miałam zbyt wiele okazji, by pogadać z nim od tamtego dnia w domu Willa.

– Okej. Kto następny? Chcę tańczyć. Myślę, że wszyscy powinniście ruszyć tyłki i zacząć tańczyć. – Wskazuję na wszystkich facetów, wywołując u nich uśmiech.

– Ja z tobą zatańczę – mówi Mark.

– Nie robiliście tego dopiero co? – pyta Isaac ze śmiechem.

– Nie nazwałbym tego tańcem – odpowiada Mark z lekkim uśmiechem i prowadzi mnie na parkiet. Muzyka jest szybka, ale on bierze mnie w swoje ramiona i kołysze w prawo i lewo, jakby to była ballada.

– Nie do końca to miałam na myśli – mówię, chowając twarz w jego szyję i trzymając się mocno.

– Ale ja miałem – mówi i całuje moje włosy. – Chcę po prostu stać tutaj przez całe pięć minut i czuć ciebie w swoich ramionach.

– Jules miała rację, jesteś cikliwy.

– Nie obchodzi mnie to.

– Mnie też.

Kiedy kończy się piosenka, Caleb, Matt i Isaac wchodzą na parkiet, proszą swoje kobiety i zaczynają z nimi tańczyć. Jax uśmiecha się i korzysta z przerwy. Wraca do stołu, ale jak tylko siada, podchodzi do niego kobieta i prosi go do tańca. Kręci głową i odsyła ją, po czym zaczyna rozmawiać z Dominikiem.

– Tak się cieszę, że zaprosiłeś mnie tutaj – mówię do Marka.

– Ja też.

– Co robimy jutro?

– Ty będziesz mnie utrzymywać w permanentnej gotowości, leżąc i opalając się nad basenem – odpowiada z uśmiechem.

– Brzmi całkiem nieźle. Nasmarujesz mnie filtrem przeciwsłonecznym?

– Oczywiście.

– Przyniesiesz mi owocowe drinki z parasolkami?

– Jeśli ładnie poprosisz.

– Czy będziesz cały dzień bez koszulki, aby i mnie utrzymywać w ciągłej gotowości?

– Jeśli tak to przedstawiasz, to tak – śmieje się i zakłada mi kosmyk za ucho. – Rozśmieszasz mnie.

– Cieszę się.

Jego twarz poważnieje, kiedy przesuwa dłonią po moim policzku. Wciąż kołyszemy się, tańcząc we własnym rytmie.

– Pragnę cię, wiedz o tym.

– Nie ma w tym nic złego – odpowiadam, przesuwając palcem po jego ustach. Wydyma usta i całuje mnie delikatnie. – Są takie chwile, kiedy pragnę cię tak bardzo, że czuję się, jakbym płonęła.

– To nie tylko to. To wszystko. Pragnę wszystkiego, co z tobą związane. Twojego ciała, twojego śmiechu, tego, jak się czuję, kiedy jesteś ze mną. Jesteś moim narkotykiem, Mer.

– Jestem uzależniona w ten sam sposób i nie zamierzam kiedykolwiek leczyć się z ciebie, Mark.

Sztywnieje na chwilę, przesywając mnie tym swoim błękitnym spojrzeniem, a ja czuję dreszcz płynący po moim kręgosłupie, jakby dotknął mojej duszy.

– Nie ma na to lekarstwa.

# Rozdział 16

Tyle chodziliśmy tej nocy, że spuchły mi nogi – jęczy Stacy, kiedy jedziemy windą na czwarte piętro do klubu hotelowego Cosmopolitan.

– Myślę, że to od alkoholu – mówi Nat.

– Te żyrandole są niesamowite – zauważa Jules i mruży oczy, kiedy patrzy na lśniące szkło wokół nas.

– Kiedy zbyt dużo wypijesz, naprawdę źle robi ci to na głowę.

– Zastanawiam się, czy ci dranie zrobili to celowo? – pyta Stacy.

– Z pewnością jesteśmy w najładniejszym hotelu w tym ciągu – mówi Brynna z uśmiechem. – Aż niepojęte jak ci się udało do tego namówić Willa, Meg.

– Nie sądzę, aby go naprawdę obchodziło, gdzie się zatrzymujemy, jeśli tylko jest bufet i bar. – Meg śmieje się i popija swojego różowego drinka. – Bufet tutaj to zabójca. Myślę, że Will byłby szczęśliwy, gdyby mógł spać z tymi krabowymi nóżkami.

– Mężczyzna potrafi zjeść – wzdycha Jules. – Ta piętnastominutowa przerwa od szaleństwa w Vegas nie była dobra. Czuję się padnięta.

Dojeżdżamy na górę, gdzie Sam wchodzi pomiędzy Nat i Jules, kładzie im ręce na ramionach i mówi: – Obudźcie się dziewczyny, szaleństwo dopiero się zaczyna.

– Te kobiety są niesamowite – mruży Jax i prowadzi mnie do klubu. – Nie flirtowałem tyle od czasu tamtego klubu w Nowym Jorku, po naszym występie na sylwestra trzy lata temu.

– To był gejowski klub – przypominam mu, przewracając oczami. – Nie trzeba dodawać, że nie widziałam wtedy żadnych akcji.

– Zaufaj mi, batoniku, ja widziałem wystarczająco dużo akcji za nas obojga. – Unosi brwi sugestywnie, kiedy reszta dziewczyn wybucha śmiechem.

– Jesteś odrażający.

– Jesteś wspaniały – mówi Nic, kiedy zamawiamy dwa stoliki, znów zestawiając je razem. Barman jest ten sam co zeszłej nocy i przewraca oczami, kiedy siadamy.

– Jeszcze nie odpocząłem po waszej ostatniej nocy – krzyczy do nas.

– Jeszcze nic nie wiedziałeś, słodziutki – odkrzykuje Stacy i mruga. – Pozbyliśmy się naszych mężczyzn i zostawiłyśmy wszelkie hamulce w Seattle.

– Super – śmieje się i kręci głową, kiedy podchodzi do baru, żeby obsłużyć klienta.

– Zastanawiam się, czy chłopaki dobrze się bawią – mówi Brynna i pisze coś w telefonie.

– Lepiej nie wywołuj wilka z lasu – mówi Jules. – To wieczór panieński Meg.

– Och, piszę po prostu do mamy, żeby odwiedzić się, jak się mają dzieciaki.

– Niezły pomysł – stwierdza Nat i również zaczyna pisać.

– Okej, niech wszystkie mamy sprawdzą teraz u swoich nianieek, co się dzieje, bo z pewnością nie pozostaniecie dzisiaj trzeźwe zbyt długo – mówi Jax i przywołuje kelnera.

– Co zatem robią faceci. – Pytam kiedy Jax zaczyna pisać w swoim telefonie. – Nie wiedziałam, że jesteś tatusiem.

– Nie jestem, spryčiuło. Logan nie odbiera dziś cały dzień telefonu.

– Problemy w rajku? – Uśmiech schodzi mi z twarzy, kiedy widzę jego zmartwienie, a jego ciemne oczy patrzą na mnie. – Jestem przekonana, że wszystko jest dobrze. Pewnie nadgania robotę, która zebrała się, kiedy mieliście wolny tydzień.

Kiwa głową, ale jego zmarszczona twarz mówi mi, że tego nie kupił.

– Pamiętasz? Nie wszyscy faceci są zdradliwymi draniami.

– Nie powiedziałem, że myślę, że mnie zdradza – oznajmia i wypija za jednym zamachem tequilę, którą właśnie przyniósł kelner. – Ale teraz już tak.

– Zaufaj mi – mówi Stacy, wychylając się zza Brynny i Meg. – Nikt nie zdradzi takiego gorącego kęsa jak ty.

– O Boże – mówi Nat, śmiejąc się. – Zaczyna się.

– Uważasz, że jestem gorącym kęsem? – pyta Jax rozanielony.

– O tak. – Brynna mówi zdecydowanie, kiwając głową, a reszta uśmiecha się w akcie zgody.

– Ja nie – stwierdzam i zerkam na Jaxa, a potem śmieję się i przyznaję. – Tak, jesteś gorącym kęsem. Ale przestańcie karmić jego ego. Nigdy nie przepchniemy jego głowy przez drzwi, jeśli będziemy dalej tak robić.

– I oto się odezwała – mówi Jax, wywołując w nas salwę śmiechu.

– Tak się cieszę, że mamy przyjaciela geja – oznajmia Jules i unosi drinka w toaście. – Za Jaxa, brakujące ogniwo w naszym kole.

– Za Jaxa. – Wszystkie unosimy nasze drinki i klaszczemy, niektóre tańcząc na swoich siedzeniach w rytm pulsującej muzyki.

– Okej, ja już dziękuję za alkohol – mówi Nic i zamawia dietetyczną sodę.

– Czemu? – pyta Meg. – To moje przyjęcie. Musimy się głupio upić.

– Cukrzyca i alkohol nie grają za dobrze – mówi Nic z grymasem. – Ale nie martw, się potrafię być głupia i bez tego.

– No dobrze. – Meg całuje Nic w policzek. – Tak się cieszę, że tutaj jesteś. Tak się cieszę, że wreszcie poślubię tę wielką, grubą gwiazdę footballu.

– My też. Czekałaś wystarczająco długo – mówi Nat.

– Zawsze coś stawało na drodze. A to gra, a to sprawy rodzinne, a to mój awans w szpitalu.

– Wiedziałyśmy, że w końcu się uda – mówi Jules. – Boże, te cukierki cytrynowe są szałowe.

– Wiesz, co jest szałowe? – pyta Sam.

– Co? – pytamy wszystkie razem, po czym przybijamy piątkę, ponieważ to jasne, co jest wspaniałe.

– Kiedy Leo klepie mnie w tyłek.

– Założę się, że Leo jest szałowy w łóżku – wzdycha Jules.

– Jules! – krzyczy Nat, kiedy wszystkie chichoczymy.

– Co? Jest jedynym tutaj niespokrewnionym ze mną. Pozwólcie mi go pragnąć.

– To jest fair – mówi Brynna. – My pragniemy pięciu Montgomerych, dwóch gorących Williamsów i jednego McKenne. Niech Jules ma Leo.

W naszych zmaconych alkoholem umysłach brzmi to całkiem logicznie.

– Chcę wiedzieć więcej o tych apagasmach, o których tyle słyszałam – mówi Nic, pochylając się

podeksycytowana. – Gadaj McKenna.

– Czekaście, co to jest apagasm? – pyta Jax.

– Nate ma apa – informuje go Meg, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz na świecie.

– Co, a? – pytam, a Jules wybucha śmiechem.

– To samo powiedziałam, kiedy zobaczyłam to po raz pierwszy.

– Co to jest? – Popijam swojego słodkiego drinka i nachylam się, gotowa usłyszeć, czym jest to magiczne coś.

– Ma piercing na członku – mówi Nat, ale osłania dłonią usta tak, jak byłby to wielki sekret, jednak człowiek siedzący przy stoliku obok kręci głową wokół, kiedy to słyszy, a potem się śmieje.

– O matko – mówi Jax i osłania swoje przyrodzenie.

– To jest po prostu... fantastyczne – mówi Jules, wzdychając marzycielsko.

– Nienawidzę cię – stwierdza Brynna.

– Chcesz powiedzieć, że Caleb jest słaby w departamencie seksu? – pytam.

– Oczywiście, że nie. Doprowadza mnie do orgazmu samym patrzeniem na mnie. I robi to 69, które, jestem przekonana, jest zakazane we wszystkich pięćdziesięciu stanach. – Zasłania serce i przygryza wargę, kiedy kelnerka zjawia się niespodziewanie z uzupełnieniem drinków.

Niech Bóg ją błogosławi.

– Czy posiadanie dzieci coś zmieniło? – pytam. – Na przykład, jak teraz to czujesz?

– Odrobinę, no trochę, ale nadal jest dobrze, a potem twoje ciało odkrywa to wszystko na nowo i znów jest normalnie.

– Nie chcę słyszeć tej części – mówi Jax. – Sorry, dziewczęta, ale to mnie nie interesuje.

– Och. – Bardzo pijana Meg podskakuje na krześle. – Mam do ciebie pytanie.

Wskazuje na Jaxa, a potem posyła mu przebiegły uśmiech.

– Tak! Możemy zadawać facetowi pytania o seks – mówi Sam.

Jax odchrząkuje, po czym siada na krześle i posyła wszystkim dziewczynom nieprawdziwe, poważne spojrzenie.

– Tak, jestem do usług, moje panie. Doktor przybył.

– Ja pierwsza – mówi Meg. – Jak czuje się orgazm?

Jax mruga gwałtownie, a my wszystkie wpatrujemy się w niego.

– Jak czuje go dziewczyna? – pyta Jax.

– Mrowienie, roztopianie się, wybuch, niesamowicie dobrze – mówi Nat z westchnieniem. – Kurwa, mój mąż jest niezły, jeśli o to chodzi.

Wszystkie kiwamy w zgodzie. To musi być genetyczne, ponieważ pieprzenie Marka jest równie wspaniałe.

Czuję, że miałam ze trzydzieści siedem orgazmów od czasu, jak jesteśmy w Vegas. To jakby jego życiową misją było utrzymywać mnie permanentnie pobudzoną.

To jest cudowne.

– Czekaście. – Sam wyciąga rękę dokładnie w chwili, kiedy Jax zaczyna odpowiadać na pytanie.

– Bądźmy bardziej precyzyjni. Gdzie zaczyna się orgazm.

– Zaczyna? – Teraz Jax wygląda na dezorientowanego. – Słodziutka, kto, do kurwy nędzy, przejmuje



się tym, gdzie się zaczyna? Najważniejszym elementem jest rezultat.

– Boże, uwielbiam, kiedy mówi „słodziutka” – uśmiecha się marzycielsko Stacy. – Tak się cieszę, że jesteś gejem, mogę z tobą flirtować bez obawy, że mój mąż cię zabije.

– To jest wygodne. – Jax warczy, ukrywa twarz w dłoniach, a potem wybucha śmiechem. – Kocham was, moje panie.

– Przecież po to jesteśmy – stwierdza Nic, mrugając. – Więc powiedz więcej o męskim orgazmie.

– Mężczyźni nie mają orgazmu, słodziutka. – Jax mruga do niej i wszyscy wybuchamy po raz kolejny śmiechem, uderzając dłońmi w stół i przybijając piątkę z Jaxem.

– Cóż, z pewnością wasze jaja twardnieją – mówi Sam, gładząc usta w zamyśleniu. – To wtedy się zaczyna?

– Nigdy tak naprawdę o tym nie myślałem – drapie się po głowie i zerka w sufit, namyślając się – Nie, to się dzieje, tuż zanim dochodzisz, a tak naprawdę zaczyna się w kręgosłupie. Przynajmniej dla mnie. Jestem przekonany, że to zależy od osoby.

– W kręgosłupie! – wykrzykuje Meg, szeroko otwierając oczy. – Co się dzieje, do cholery, z twoim kręgosłupem?

– Zaczyna mnie mrowić.

– A więc u was to też jest mrowienie – stwierdza Nat, zadowolona, że miała rację.

– Tak, tak sędzę.

– A twoje jaja twardnieją? – pyta Brynna, popijając drinka. Wszystkie się nachylamy, obserwując Jaxa szeroko otwartymi oczami, jakby zdradzał nam sekrety NASA i strefy 51 za jednym zamachem.

– Tak, tak myślę.

– Czy to dziwne uczucie? – pyta Jules. – Mam na myśli, że cała skóra się napręża. Pomyślałabym raczej, że to boli.

– To nie boli. – Tym razem Jax oblewa się czerwienią i śmieje się, kiedy krzyżuje ręce na piersi. – Nie wiem, czy powinienem mówić wam takie rzeczy. To męskie sprawy.

– Ale ty jesteś naszym facetem gejem. – Brynna uderza w stół dla podkreślenia. – Jesteś jedynym, którego możemy spytać.

– Zapytajcie swoich facetów – odpowiada racjonalnie i wypija kolejnego shota.

– Jeśli spytam Luke’a o orgazm, od razu przystąpi do wywołania go u mnie i na samym początku zapomnę, o co pytałam – mówi Nat. – Sprawia, że gubię słowa.

– Ja gubię ciągle – krzyczy Meg. – To się nazywa ...nezja.

– Orgazmnezja. – Przybijam piątkę z Jaxem i śmieję się. – Mark jest dobry w sprawianiu, że gubię słowa. Sprawia, że gubię wszystko.

– Co masz na myśli? – pyta Nic i jak gdyby nigdy nic cała uwaga skupia się na mnie. Mrugam i patrząc na nowych przyjaciół, próbuję znaleźć sposób, aby oczyścić umysł i im to wyjaśnić.

– Sprawia, że gubię ubranie, słowa i serce.

– Awww – krzyczy Sam. – To znaczy, aw o seksie z moim bratem, ale awww.

– To on pozbawił mnie dziewictwa. – Nagle słowa wylewają się ze mnie, a ja każdy element przeliczam na palcach. Jestem pewna, że o czymś zapomniałam.

– On był twoim pierwszym? – pyta Nic.

– Tak – potakuję. – I już wtedy był dobry. Oczywiście chwilę zajęło, nim zaczęłam mieć orgazm, ale tylko dlatego, że byłam spięta i zdenerwowana, ale, cholera, ten człowiek ma niezłego kutasa.

– O mój Boże, okej już możesz przestać? – mówi Sam i marszczy nos. – Blee.

– Nie, mów dalej – prosi Brynna i klaszcze w rękę. – Czy mówimy taki sobie, czy o żeż kurwa jego mać?

– O żeż kurwa jego mać – odpowiadam intensywnie potakując. – Ponieważ był moim pierwszym, nie wiedziałam, że to nie jest normalny rozmiar, ale potem pieprzyłam się z kilkoma dupkami po nim i oni byli taaaaacy malutcy. – Wysuwam mały palec, aby im zademonstrować, a one wybuchają śmiechem.

– No dobra, teraz moja kolej, by powiedzieć, blee – mówi Jax.

– A jaki jest twój ptaszek? – pyta Stacy śmiało.

– Och kochaniutka, nie ma mnie nawet na skali.

– Udowodnij to – Meg wstaje i obchodzi stół, siada okrakiem na kolanach Jaxa i sięga do jego rozporoka.

– Hm, Meg jesteś piękną kobietą, ale ja jestem gejem, a ty wychodzisz za męża. – Na twarzy Jaxa widać panikę, a my zaczynamy się śmiać.

– Boisz się? – pyta Meg, mrużąc oczy.

– Tak – przyznaje i zdejmuje ją z kolan.

– Ja tylko chciałam go zobaczyć – stwierdza i siada z powrotem na swoim krześle.

– Potrzebujemy nowych drinków. – Daję znak kelnerce.

– Chcę napisać do swojego faceta – mówi Nic i zaczyna pisać esemesa.

– Nie! Obiecałyśmy, że nie będziemy. – Stacy kręci intensywnie głową, a potem wygląda, jakby zmieniła zdanie. – Ciekawe, czy za nami tęsknią.

– A gdzie w ogóle są? – pyta Jax.

– Prawdopodobnie w klubie ze striptizem – mówi Meg.

– Nie, wątpię w to. Raczej grają w kasynie. – Nat klepie Meg po ramieniu i uśmiecha się szeroko.

– Czy wy w ogóle macie pojęcie, jak wiele kobiet pewnie flirtuje z naszymi mężczyznami? – pyta nagle Sam. – Są ciachami. A przy tym prawie połowa z nich to znane osoby. O Boże, co myśmy zrobiły?

– Więc, przypomnijmy im, co już mają. – Uśmiech rozjaśnia twarz Brynny, która szybko wstaje. – Wszyscy do łazienki. Jax ty też.

– Nie pójdę do damskiej toalety – mówi Jax. – Nie ma mowy.

– Jax! Jak mogę zrobić zdjęcie twojego ptaszka dla Logana tutaj?

Jax łyka swoją tequilę i zgrzyta zębami.

– Nie wiedziałem, że takie były plany na dzisiejszy wieczór.

– Od kiedy stałeś się tak pruderyjny? – Wstaję i biorę Jaxa ze sobą. – To jest facet, który miał cały folder zdjęć kutasów.

– Skąd o tym, kurwa, wiesz?

– Znamy hasła do swoich telefonów, Einsteinie.

– To nie znaczy, że możemy w nich węszyć. W ten sposób możemy zniszczyć dowody, jeśli drugie jest niesprawne.

– Oj, to dobry pomysł. Masz Nat, oto mój kod – mówi Jules, kiedy idzie na swoich obłądnie wysokich

obcasach do toalety.

– Przypilnuj stolika! Zaraz wrócimy. – Sam woła do barmana, który macha do nas, kiedy kierujemy się do toalety.

Na całe szczęście jest pusta.

– Zamknij drzwi, Nic – uśmiecha się Meg i patrzy na nas. – Okej, co robimy?

– Zdjęcia cycków – mówi Brynna. – Wyślemy naszym facetom zdjęcia naszych cycków.

– Czy możemy wszystkim wysłać twoje cycki? – pyta Jules. – Masz najlepsze.

– Nie. – Brynna śmieje się kiedy zdejmuje koszulkę. – Będą wiedzieli, że nie są twoje.

– Czemu muszę w tym uczestniczyć? – pyta Jax.

– Ponieważ ty będziesz robił zdjęcia – mówi Sam z uśmiechem. – Jesteś najszcześniejszym facetem w tym hotelu.

– I zupełnie mnie to pogrąży. Okej. – Wzrusza ramionami i robi zdjęcia naszych nagich piersi telefonem każdej z nas. – To już wszystkie.

– Teraz ty – mówi Nat i przerzuca swoje ciemne włosy przez ramię.

– Nie ma mowy. Żadnych zdjęć kutasa dla Logana. – Jax kręci głową gwałtownie i zerka na mnie. – Nie, Meredith.

– Znasz jej imię – prycha Nic. – O Boże, nie jestem nawet pijana, a już pryham.

– Dobra dziewczynka – mówi Meg, zadowolona.

– No dobra, żadnych zdjęć członków – mówię i klepię Jaxa po ramieniu. – Ale musimy mu coś wysłać.

– Czemu? Nie odpowiada na moje telefony.

– Jest zły? – pyta Jules i mruga, wybierając, którym okiem spojrzeć na Jaxa, lewym czy prawym. – Kurwa, jesteś większym ciachem dla mojego lewego oka.

– Co nie tak z twoim prawym? – pyta Nat.

– Jest bardziej pijane niż to drugie.

– Czy jest zły? – pyta Brynna, skupiona. – Czy to z naszej winy jest zły? Czy to dlatego, że Meg usiadła ci na kolanach? Ona przeprosi. – Odwraca się do Meg i opiera ręce na biodrach. – Przepróś Logana.

– Przepraszam, Logan. Tak wyszło. Jax jest ciachem i powiedział, że jego kutas jest naprawdę duży, ale ty już pewnie to wiesz.

– Logana tutaj nie ma. – Jax śmieje się głośno. – Więc nie widział Meg na moich kolanach. Nie wiem, czy jest zły. Nie mogę go złapać.

– Czy on ssie twojego kutasa? – pyta Jules, zerkając na Jaxa swoim lewym okiem.

– O Boże, to zbyt osobiste – mówi Nat i kręci głową.

– Czy ty ssiesz kutasa Nata? – odpowiada pytaniem Jax.

– Za każdym razem, gdy się dostanę.

Jax unosi brew i patrzy na Jules, która dochodzi do siebie.

– Ha! Wiedziałem.

– Okej, skupmy się. – Odwracam się i patrzę na całą trójkę Jaxów stojących przede mną. Ten alkohol daje całkiem niezłego kopa.

Meg uśmiecha się znacząco i zerka w lustro.

– Wyślijmy mu po prostu twoje słodkie zdjęcie – sugeruję i biorę do ręki jego telefon, żeby zrobić

fotkę.

– Czekajcie, otoczmy go – mówi Nic i wszystkie dziewczęta zbierają się wokół niego. Nat wskakuje mu na ręce i zanim się orientuje, jest cały obleczony w kobiety.

– Ha. To jest super. – Robię kilka zdjęć każdym z telefonów, a potem wracamy do naszego stolika i zamawiamy kolejną rundę drinków.

– Okej, wyślijmy nasze zdjęcia do naszych facetów – mówi Sam i skupia się na telefonie.

– Jak się pisze „cycki”? – pyta Jules.

– Nesia – przypomina jej Meg.

Wyświetlam okienko tekstowe do Marka i załączam zdjęcie swojego biustu z krótkim tekstem: „Oto zdjęcie twoich cycków, zbrojeńcu”.

– Jak piszecie „członek”? – pyta Sam. – W zdaniu: „Chcę twojego członka między moimi cyckami”?

Jax wypija swoją tequilę, którą właśnie dostał.

– Jezu Chryste, jesteście bandą zbroczonych kobiet.

– Och, pysiaczku, nawet nie wiesz jak – mówi Sam. – Na szczęście nasi mężczyźni to lubią.

Po wysłanych esemesach uśmiechamy się do siebie nawzajem, a potem wybuchamy śmiechem.

– To wywoła niezły szok u mojego męża – mówi Stacy, wycierając oczy.

– No dobra, dosyć tego siedzenia. Meg, myślę, że powinnaś zaśpiewać – mówi Jules.

– Tutaj nie ma zespołu. Muzyka jest puszczana z płyty.

– Tam jest sprzęt do karaoke. – Pokazuje Brynna w róg Sali. – Założę się, że Ciacho Ciachowate stojące tam włączy nam maszynę.

– Kto? – pyta Nic.

– Barman.

– Rozumiem. – Wstaję i poprawiam swój biust, jakbym się przygotowywała do jakiejś babskiej bójki, i przechylam się przez bar, gotowa poflirtować z Ciachowatym, żeby pozwolił zaśpiewać Meg.

# Rozdział 17

## Mark

- P**asuję – Caleb rzuca karty na stół z rezygnacją i zerka na Matta. – Od kiedy to masz takie szczęście?
- Od chwili kiedy spotkałem Nic – odpowiada spokojnie i zgarnia żetony, które wygrał. Jesteśmy w strefie hazardu w Aria, zaraz obok miejsca gdzie bawią się dziewczyny. Żaden z nas nie chciał być zbyt daleko od nich.
- Boże, jesteś uzależniony – mruczy Dom i przygryza cygaro, licząc swoje żetony. Will wyposażył każdego z nas w żetony warte dwadzieścia pięć tysięcy dolarów i życzył nam powodzenia, kiedy siadaliśmy do dwóch stołów i zaczęliśmy grę trzy godziny temu.
- Jakiegokolwiek pieniądze, które uda nam się wygrać, będą przeznaczone na działalność charytatywną.
- Tobie też się w końcu przytrafi, braciszku. – Matt klepie Doma po ramieniu i śmieje się, kiedy twarz Dominica tężeje. – Zaufaj mi. Jakaś laska zawróci ci w głowie.
- On nie potrzebuje do tego laski – krzyczy do nas Will z drugiego stołu i przybija piątkę z Lukiem.
- Logan zerka na mnie i kręci głową z ponurym uśmiechem. Dołączył do nas jakąś godzinę temu po zameldowaniu się w hotelu.
- Kiedy dołączymy do naszych dziewczyn? – pyta Luke.
- Masz już nas dosyć? – pyta Leo, rzucając kilka żetonów.
- Natalie wygląda o niebo lepiej od ciebie.
- Z tym nie mogę się nie zgodzić – mówi Leo z uśmiechem. – A ty nie masz nic ze swojej siostry.
- Jest wrzodem na dupie – mruczę pogodnie. – A ty jesteś wręcz święty.
- Nie jestem święty. – Leo kręci głową z uśmiechem. – I prawdą jest, że potrafi być wrzodem na dupie, ale jest moim wrzodem.
- To takie słodkie – dogryza mu Dom. – Uważajcie, bo niebawem obaj straciecie swoje męskie prawa.
- Myślę, że oddajesz swoje męskie prawa w chwili, kiedy się żenisz. Nadal jesteś mężczyzną, ale jesteś jej mężczyzną.
- To zbyt głębokie przemyślenia, kiedy jestem pijany, braciszku – odpowiada Will i unosi swoje piwo.
- Nie zamierzam oddawać swoich męskich praw nikomu. Meg wie, kto jest szefem.
- Wszyscy faceci wybuchają śmiechem i kręcą głową, jakby Will był po prostu głupim facetem.
- Oczywiście, że wie – mówi Luke. – Ona jest szefem.
- Taa, jasne. – Will wzdycha i uśmiecha się przepraszająco. – Ona rządzi.
- Widzicie, nie ma tego problemu, kiedy w związku jest dwóch facetów – mówi Logan z satysfakcją.
- Nic z tego, kolego – mówi Caleb, kręcąc głową i wywołując śmiech Logana.
- U mnie też nie ma takiej opcji – mruczy Leo, zawodząc, i rzuca z niesmakiem karty na stół.
- Nie wyjdzie za ciebie? – pyta Caleb.
- Nie.
- Pytałeś ją? – mówi Logan poważnie. Im lepiej poznaję Logana, tym bardziej go lubię. Nie owija w

bawełnę.

– Kilka razy o tym wspomniałem, ale ona upiera się, że nigdy nie będzie chciała wyjść za mąż, więc nie, formalnie nigdy jej tego nie proponowałem. – Wygląda żałośnie. Ma zaciśniętą szczękę, zgrzyta zębami, a jego wytatuowane ręce spoczywają na stole.

– Poproś ją – mówi Nate poważnie.

– Odmówi.

– Może nie – odpowiadam i kiwam głową, a Leo patrzy na mnie zaskoczony. – Myśli, że jesteś na nią wściekły albo coś w tym rodzaju.

– Rozmawiała z tobą?

– Przyszła do mnie pewnego wieczora, kiedy pracowałem do późna.

– Nie jestem na nią wściekły – mówi i kręci głową, jakby był zdezorientowany. – Nie jestem w stanie myśleć o niczym innym poza nią.

– Poproś ją – powtarza Luke, a potem zwraca się do krupiera. – Wchodzę.

Nagle wszystkie nasze telefony zaczynają wibrować na stole. Zerkamy po sobie, a potem sprawdzamy.

To wiadomość od Meredith i przedstawia jej wspaniały biust. Jezu Chryste, samo zdjęcie powoduje, że twardnieję. „Oto twoje zdjęcie cycków, zboku”.

Uśmiecham się i rozglądam po innych. Wszystkim opadły szczęki, kiedy patrzą zafascynowani w swoje telefony.

– Czy każdy dostał zdjęcie cycków? – pytam.

Chłopaki potwierdzają, ale Logan wybucha śmiechem i kręci głową.

– Nie, ja otrzymałem zdjęcie mojego mężczyzny udrapowanego we wszystkie wasze kobiety. – Pokazuje nam, wywołując u nas śmiech.

– Myślałem, że powiedziałaś, że będą bezpieczne razem – mówię do Matta, który uśmiecha się głupio, patrząc w swój telefon.

– Powiedziałem, że powinny być bezpieczne. Nie powiedziałem, że będą dokonywać rozsądnych wyborów. – Chowa swój telefon do kieszeni tak jak reszta z nas. – Aczkolwiek, sądzę, że uzyskały dość wysoki stan upojenia.

– Poślubię te cycki – mówi Will zachwycony, wpatrując się cały czas w swój telefon.

– Nie pozwól, żeby Meg to usłyszała – mówi Luke ze śmiechem. – Wykopie cię.

– Poślubiam ją – szepcze Will, uśmiechając się jak głupek.

Montgomery'owie są bandą głupków.

Rozliczamy się z krupierem i wychodzimy. Jestem gotów być ze swoją dziewczyną. Nie mógłbym być bardziej szczęśliwy, że bawi się z innymi dziewczynami, i nie zaskakuje mnie to. Jest zabawna jak cholera i łatwo ją pokochać.

Tak cholernie łatwo ją pokochać.

– Mam wrażenie, że Jax może być na mnie wkurzony – wyznaje Logan, kiedy wychodzimy z kasyna, kierując się w stronę podniebnego mostu do Cosmo.

– Dlaczego? – pytam.

– Co takiego zrobiłeś? – rzuca Will przez ramię.

– Nie wie, że przyjeżdżam – mówi Logan. – Więc nie odbierałem dziś telefonów od niego.

– Czy złorzeczył na ciebie? Nie cierpię, kiedy tak się dzieje – mówi Dom.

– Nie, zadzwonił raz i wysłał kilka wiadomości, ale czuję się winny, że nie odpowiadałem.

– Mogłeś przecież udawać, że jesteś w domu – mówię i zerkam na niego.

– Jestem okropnym kłamcą.

– To tylko esemes. Nie mógłbyś stwierdzić, że kłamiesz.

Wzrusza ramionami i wydyma usta.

– Mam nadzieję, że nie zmarnowałem podróży do Vegas.

– Będzie dobrze. – Klepię go po ramieniu i idę za chłopakami do klubu. Wszyscy nagle się zatrzymujemy w jednym rzędzie i patrzymy z otwartymi ustami na scenę przed nami.

Meg głośno śpiewa piosenkę Britney Spears na karaoke. Brynna leży na barze, z kawałkiem limonki pomiędzy jej ożywionym, obfitym biustem, a Sam wypija swoją tequilę i bierze zębami limonkę spomiędzy piersi Brynn.

– Jezu, moja kobieta pije szoty z ciała twojej żony – mówi Leo do Caleba, ściszonego i nabożnego głosem. Caleb po prostu kiwa głową.

Jax i Natalie są na parkiecie, tańczą do głośnego śpiewu Meg. Luke obserwuje ją i śmieje się do rozpuku.

Jules i Mer leżą głowami na barze tak, że barman może im lać alkohol prosto do ust.

Stacy siedzi na kolanach jakiegoś obcego faceta, a Nic stoi za barem i obsługuje klientów, podrzucając butelki w stylu filmu *Cocktail*.

– Czy to się dzieje naprawdę? – pyta Dom, kiedy wreszcie udaje mu się złapać oddech.

– Dlaczego moja żona siedzi na kolanach jakiegoś skurwiela? – pyta Isaac. Wszyscy krzyżujemy ręce na piersiach i patrzymy, jakby to było wykolejenie pociągu, od którego nie możemy oderwać wzroku.

Powietrze pachnie słodkimi płynami i złymi wyborami, kiedy dziewczyny wybuchają śmiechem i przybijają sobie piątki. Pan Zachłanny Skurwiela kładzie ręce na biodrach Stacy, która automatycznie je odsuwa.

– Dobra dziewczynka – mruż Isaac. – Zabiję go.

– To jest cholernie niesamowite – śmieje się Dom. – Cholernie niesamowite.

– Moja dziewczyna umie śpiewać – mówi Will z uśmiechem.

– Gościu, jesteś pijany – mówi Leo złośliwie. – Jest okropna.

– Pieprz się, jest cudowna – upiera się Will.

– Hej! Jest tutaj Pan Kochane Spodenki – krzyczy Meredith i wskazuje na Logana. – Jax! On jest tutaj.

– Czy ty mnie nazwałaś właśnie Pan Kochane Spodenki – pyta Logan z zaskoczeniem.

– Tak, myślę, że tak cię właśnie wszyscy nazywają, kiedy nie ma cię w pobliżu – informuję go z powagą.

– Cóż, mam dużo miłości w swoich spodniach – mówi Logan przebiegle.

– Koleś, naprawdę? – parska Caleb.

– Wygląda, że pasuje tu idealnie – śmieje się Dom, jeszcze bardziej kiedy Stacy macha do Isaaca.

– Kochanie! Cześć! To jest Stan. – Wszyscy podchodzimy do naszych dziewczyn. – Wszystkie krzesła są zajęte.

– Nie jestem Stan – mówi gościu i mruga do Stacy.

– Kim ty jesteś? – ryczy Isaac.

– Ted.

– Wygląda jak Stan. – Stacy wzrusza ramionami. – Wszystkie krzesła na całym świecie zniknęły.

– Jeśli nie zabierzesz zaraz rąk z mojej żony – mówi Isaac chłodno – zabiję cię. Mój brat jest glina, więc wywinę się z tego. Nie będę powtarzał drugi raz.

Ted blednie i przelyka z trudem, po czym uśmiecha się do Stacy i zdejmuje ją ze swoich kolan.

– Miło cię było poznać, kochanie – mówi do Stacy i ucieka.

– Tak za tobą tęskniłam – krzyczy Mer i rzuca się w moje ramiona. – Minęły dni, od kiedy cię widziałam.

– Widziałem cię jakieś cztery godziny temu, kochanie – śmieję się i całuję ją w czubek głowy, po czym unoszę jej brodę, by pocałować ją w jej miękkie usta.

– Wiedziałaś, że Pan Kochane Spodenki przyjeżdża?

– Wiedziałem, to była niespodzianka.

– Aww – mówi i opiera głowę na moim ramieniu, obserwując swojego przyjaciela. – Spójrz na nich.

Jax i Logan tańczą razem, z opartymi o siebie głowami, podczas gdy Meg i Will śpiewają straszną przeróbkę *I Got You Babe* Sonny'ego i Cher.

Luke bierze Nat w ramiona i całuje ją długo i mocno, wywołując jęk u Jules.

– Przestańcie.

– Nie – odpowiada Luke i wraca do całowania.

– Chryste drogi, Williams, twój pokój jest zaraz na górze. – Nate obejmuje ją w pasie, przyciągając do siebie, ale ona nadal robi złośliwe uwagi Luke'owi, póki Nate nie zamyka jej wreszcie ust pocałunkiem.

– Dużo całowania się tutaj pojawia – mruczy Brynna.

– Chodźmy na górę – mówi Caleb i bierze ją za rękę, prowadząc do drzwi.

– Będę miała orgazm! – krzyczy Brynna i macha nam na pożegnanie. – Czy możemy zrobić to 69, które tak dobrze ci wychodzi?

– Ja też! – oznajmia Jules. – Cóż, apagasm.

– Julianne – mruczy Nate z irytacją.

– Co? Tak będzie.

Sam i Leo są przy barze, Sam siedzi na kolanach Leo, ale nie rozmawiają ze sobą, podczas gdy Matt dołącza do Nic za barem i zerka na jej fartuch owinięty wokół talii.

– Bierzemy go ze sobą – informuje barmana i wyciąga Nic z klubu, nie poświęcając nikomu więcej uwagi.

– Możesz postawić już Nat, Luke – mówię do brata, ale on tylko kręci głową i dalej ją całuje.

– Nie, zabieram ją do pokoju. Dobranoc wszystkim.

– Padają jak muchy – mówi Meredith. – Czy wiedziałaś, że kiedy facet ma orgazm, zaczyna się on w kręgosłupie? – mówi z rozszerzonymi oczami.

– Hm, jestem facetem – mówię ze śmiechem.

– Wiem. Ale ja tego nie wiedziałam. Ty wiedziałaś.

– Sądzę, że można tak powiedzieć, ale nigdy nie myślałem o tym.

– Dziękuję – mówi Jax, kiedy dołączają do nas z Loganem. – Te niesamowicie pijane kobiety



zadawały mi całą masę pytań o seks. Mężczyźni nie myślą o seksie. My go po prostu uprawiamy.

– Byłeś bardzo przydatny, Panie Doktorze Niebezpieczny – bełkocze Meredith, wywołując śmiech.

– Byłeś tutaj? – pyta go Logan, zakładając okulary. – Chcę później usłyszeć o wszystkim.

Mer przesuwa w górę i dół ręką po moich plecach, zbliża się do mnie opiera głowę na mojej klatce. Odwraca twarz, żeby potrzeć nosem o mój mostek i przesuwa te seksowne jak cholera ręce na mój tyłek.

– Uwielbiam twój tyłek – mówi tak, że tylko ja to mogę usłyszeć.

Jest niesamowicie seksowna w kolejnej krótkiej sukience, ale ta jest luźniejsza niż tamta, w której torturowała mnie poprzedniej nocy. Jest czerwona z wycięciem w kształcie litery V ukazującym wspaniale jej wgłębienie, i zwisa luźno z jej biustu aż do kolan.

– Wysłałaś mi zdjęcie swoich cycków – mruczę.

– To był pomysł Brynny. Musiałyśmy wam przypomnieć, co już macie, żebyście nie pieprzyli tych dziwek, które przyszłyby do was, kiedy byliście z dala od nas.

Śmieję się i zakładam kosmyk jej włosów za ucho.

– Dziwki – mruczy, jakby tworzyła sobie obraz tych kobiet w głowie.

– Dziwki! – zgadza się Stacy i odwraca do swojego męża. – Możemy iść się teraz pieprzyć?

– Nie musisz tego dwa razy powtarzać. Do zobaczenia. – Isaac natychmiast bierze Stacy za rękę i wyprowadza ją z klubu.

– Ja wracam do gry w pokera – mówi Dom i macha nam. – Jestem na dobrym kursie.

– My też idziemy – mówi Jax z uśmiechem. – Dzięki za dochowanie tajemnicy. To była wspaniała niespodzianka.

– Nie ma za co.

– Do zobaczenia jutro! – krzyczy Mer.

Sam i Leo są pogrążeni w rozmowie.

– Chcesz jeszcze jednego drinka? – pytam już pijaną Meredith. Nie ma pojęcia, co może się stać, kiedy wypije jeszcze trochę alkoholu.

– Nie – uśmiecha się szeroko i gryzie mnie w brodę.

– To co chcesz robić, pijana kobieto?

– Rozebrać cię tu i teraz i zająć się twoim ciałem.

Patrzę na nią i wybucham śmiechem.

– Jasne, nic z tego.

– Cholera. W ogóle nie jesteś zabawny. – Wysuwa dolną wargę w udawanym żalu. To koniec.

Już dłużej nie mogę.

Macham Sam i ciągnę Mer za sobą do windy i wciskam przycisk do góry.

– Zamierzasz zerwać ze mnie ubranie w pokoju? – pyta i wtula twarz w moją szyję. – Boże, tak pięknie pachniesz. Zawsze pachniałeś pięknie. Mogłabym tak trzymać twarz w tym miejscu, nie wiem, jakieś dwadzieścia lat i byłoby mi dobrze. Tak długo jak jesteś nagi.

– Dobijasz mnie – mruczę i przygryzam wargę, czując, jak drży mój członek i jak przeszywa mnie dreszcz, kiedy Mer skubie moją szyję.

Nie ma mowy, żebym doszedł z nią do pokoju, nie doprowadziwszy jej wcześniej do orgazmu.

Winda wreszcie się zatrzymuje, na szczęście pusta.

– Dzięki, Chryste. – Przyciskam ją do ściany w małej kabinie, wciskam klawisz naszego piętra i atakuję ją. – Nie masz pojęcia, jak cholernie jesteś seksowna.

– To ty jesteś cholernie seksowny – odpowiada i wyciąga moją koszulkę ze spodni, po czym kładzie ręce na moich mięśniach. – Jezu, Mark, twoje ciało jest niesamowite.

– Sprawiasz, że robię rzeczy, jakich nie zrobiłbym z nikim innym. Sprawiasz, że się zapominam. – Zarzucam jej nogi wokół mojej talii i odsuwam jej majtki, aby dać dojście palcom do jej mokrej cipki.

– Twoja cipka doprowadza mnie do szału.

– Chcę twojego kutasa, Mark.

– Za chwileczkę – odpowiadam. – Chcę, abyś osiągnęła orgazm, nim dojedziemy na nasze piętro.

– O Boże – jęczy i oblizuje usta, kiedy jej biodra zataczają kręgi i pchają się na moje palce, aż wreszcie krzyczy, gryząc moje ramię, kiedy jej soki wypływają na mnie. – O cholera.

Drzwi się otwierają, a ja biorę ją na ręce i niosę do naszego pokoju.

– Nawet nie jestem blisko skończenia z tobą.

– Dzięki Bogu.

# Rozdział 18

## Meredith

**C**zy będę wymiotować? Leżę nieruchomo i robię przegląd mojego żołądka, głowy, ciała. Wszystkie zdają się pracować. Mój żołądek nie wariuje, co jest dobrym znakiem, ponieważ po ilości przyjętego alkoholu ostatniej nocy powinnam być bardzo chora. Nigdy tak nie piję.

W ustach mam tak sucho, jak być powinno. Jestem przekonana, że mam okropny oddech, a jeśli zaraz nie zrobię siusiu, jestem pewna, że mój pęcherz eksploduje.

Staczam się z łóżka i kieruję do łazienki, robię, co mam robić, ochlapuję wodą swoją twarz i myję zęby, zeskrobując okropne resztki z ostatniej nocy. Kiedy kończę, przecieram oczy i przyglądam się sobie w lustrze.

Cholera. Jasna.

Maskara jest rozsmarowana po moich policzkach, moje blond włosy są w totalnym nieładzie, a na biuście mam malinki.

Zamykam oczy i robię się mokra, kiedy przypominam sobie, jak Mark zajmował się moim biustem ostatniej nocy, jak zachwycał się nad zdjęciem moich cycków, które mu przesłałam, jak go podnieciły.

Kto by pomyślał, że zdjęcie cycków może wywoływać taką reakcję?

Chcę go obudzić swoimi ustami na jego ciele, ale nie może mnie takiej zobaczyć, więc odkręcam prysznic i wchodzę pod niego, nim się dobrze rozgrzeje, budząc swój organizm. Myję twarz i ciało, a potem włosy.

Kiedy wreszcie czuję się człowiekiem, drzwi do kabiny otwierają się, wchodzi Mark i chwytą mnie mocno w swoje ramiona.

– Dzień dobry – mruczę.

– Dobry – odpowiada, głuchym jeszcze od snu głosem. Jest ciepły, gładki i idealny, aby się na nim położyć. – Jak się czujesz, kochanie?

– Jak wyczyściłam każdy kawałek ciała, lepiej – uśmiecham się do niego i czuję, jak bije mi serce, kiedy odwzajemnia uśmiech swoimi zaspanymi oczami – A ty jak?

– Obudziłem się, tęskniąc za tobą. – Całuje mnie w czoło i odwraca się tak, że on teraz też jest pod wodą. – I sędzę, że nie najlepiej pachnę.

– Byliśmy ostatniej nocy bardzo niegrzeczni. – Zaczynam go myć i przyglądam się swoim dłoniom przesuwającym się po jego zwartym ciele, mięśniach na brzuchu, jego cudownych ramionach, biodrach. – Wygląda na to, że zostawiłam ci kilka śladów ostatniej nocy – mruczę, kiedy odwraca się i widzę ślady paznokci na jego plecach.

– Byłaś bardzo entuzjastyczna – mówi, śmiejąc się.

– Ty też.

– Ja zawsze jestem bardzo entuzjastyczny, jeśli chodzi o ciebie.

– Ja też.

Obraca się i myje włosy, potem wyprowadza nas spod prysznic i delikatnie mnie wyciera, jego dłonie łagodnie przywracają mnie ponownie do życia. Zamiast zaprowadzić mnie do łóżka, kiedy już wyschliśmy, przyciąga mnie do toaletki, włącza suszarkę i suszy mi włosy, pasmo po pasmie, rozczesując je palcami, w ciszy obserwuje swoje ręce w moich blond włosach. Jest dzisiaj cichy, czuły i dba o mnie.

Kiedy moje włosy są suche, zamieniamy się rolami i teraz ja suszę jego. Obserwuje mnie z rozbawieniem w oczach, trzyma ręce na biodrach i czeka aż jego wszystkie włosy wyschną.

– Meredith. – Wyjmuje suszarkę z moich rąk i odkłada na blat, po czym obejmuje mnie w talii i opiera głowę o moją.

– Tak?

– Kocham cię.

Uśmiecham się i przesuвам dłońmi po jego twarzy, kiedy on dotyka mnie ustami, delikatnie bawiąc się moimi, drażniąc kącik ust, nos. Moje sutki twardnieją, kiedy przesuwa dłońmi po moim ciele, ale nie sięga tak wysoko, by je chwycić. Nadal mnie po prostu całuje, nasze złączone nagie ciała. Kiedy znów całuje moje czoło i nos, sięgam rękoma do jego bioder i zamierzam zakręcić jego twardym członkiem, kiedy chwytam mnie za nadgarstki, nie pozwalając mi.

– Chcę cię dotknąć – szepczę.

– Jeszcze nie. – Znów trąca mój nos z delikatnym uśmiechem, by złagodzić odmowę. – Chcę cię po prostu całować.

– Naprawdę? – Zerkam na niego i na jego członek. – Nie tak to wygląda.

Bez słowa odwraca mnie i prowadzi z powrotem do sypialni, kładzie mnie na łóżko i dołącza do mnie. Ale zamiast wspinać się na mnie i kochać się, kładzie się obok, twarzą do mnie, kładzie rękę na karku i przyciąga do siebie, łącząc moje usta ze swoimi, i całuje delikatnie. Nasze nogi się plączą. Zanurzam dłonie w jego włosach i trzymam, kiedy on przesuwa tymi swoimi cudownymi ustami po moich, po czym wsuwa swój język, jakbym była smakołykiem, którym chce się rozkoszować.

Uwielbiam różne odsłony tego faceta. Może szaleć z pożądania, jak ostatniej nocy, i sprawiać wrażenie, że jeśli zaraz mnie nie przeleci, to umrze. Albo może być taki jak teraz. Wykorzystuje swój czas, powstrzymuje nas oboje, rozkoszuje się miłością, którą siebie darzymy.

Jego palce rysują kółka na moich plecach, na ramionach i niżej i powtarzają tę ścieżkę, wywołując u mnie dreszcz.

– Zimno? – szepcze i przykrywa nas kołdrą, całkowicie, nawet głowy. Unoszę stopy i kładę je na jego nogach, ciesząc się dotykiem jego delikatnych włosków na moich spodach stóp. Jego członek naciska na mój brzuch, pulsując w potrzebie. Powoli unoszę nogę, kładę ją na jego biodrze i unoszę biodra wypełniając go sobą. Oboje wzdychamy. Chwytam moją twarz w swoje ręce, z ustami uformowanymi w O, podczas gdy ja się nie ruszam, a tylko zaciskam mięśnie wokół niego.

– Też cię kocham – szepczę. Nasze oczy się spotykają, i jesteśmy złączeni w każdy możliwy sposób, od głowy po palce u stóp, kiedy uprawiamy powolną, cichą miłość. – Tak bardzo, że nie jestem w stanie tego wyrazić.

Jego dłonie suną po mojej szyi, piersiach, aż do bioder, kierując moimi ruchami. Kąś sprawia, że jego członek ociera się o moją lechtaczkę, i przygryzam wargi, kiedy czuję, że zaraz dojdę.

– Jesteś taka ciasna, Mer, O Boże, taka mokra. – On także przygryza wargi, ale nie spuszcza mnie z

oczu. – Jest blisko?

– Tak, blisko – szepczę. – Och Boże, Mark, zaraz...

– Tak jest. – Jego ręce zaciskają się mocno na moich biodrach a to sprawia, że ląduję w innym świecie. To jest najcichsze, najśłodsze uprawianie miłości, jakiego kiedykolwiek doświadczyliśmy, takie proste i leniwe, ale mam wrażenie, że było najbardziej znaczące ze wszystkiego. Dla nas obojga.

Mruga powoli i doprowadza mnie na krawędź, trzęsie się od orgazmu, ale nie wydaje żadnego dźwięku, kiedy jego ciało drży. Tężeje i oblewa się potem. Jego dłonie zaciskają się na moich pośladkach, a jego usta znów leniwie trącają moje.

– Moja – szepcze.

– Miło, że dołączyliście – mówi gorzko Luke, kiedy zbliżamy się do patio przy basenie. Stoły są zacienione szerokimi, kolorowymi parasolami i podawany jest brunch.

– Są zakochani. Daj im spokój – mówi Brynna z uśmiechem.

– Jak się wszyscy czują? – pytam, kiedy Mark wysuwa dla mnie krzesło, a ja sięgam po menu. Jax wychyla się i całuje mnie w policzek, po czym podaje mi swój sok pomarańczowy, który wypijam z wdzięcznością w dwóch łykach.

Cały klan ma na sobie okulary słoneczne, co mnie rozśmiesza. Z wyjątkiem Logana, który ma markowe, grubo oprawione okulary zatknięte na swoim przystojnym nosie. Mruga do mnie.

– Nie masz kaca? – pyta Jules.

– Miałam lekkiego, ale już jest dobrze. Nic takiego, czego nie mogły zmyć prysznic i pasta do zębów.

– I może trochę seksu – mówi Nic, puszczając oczko. Matt całuje ją w skroń i przesuwa dłonią po jej szyi.

– Więc co się będzie dziś działo? – pyta Dom, nim wsuwa sobie do ust wielki kawałek wafła polanego syropem.

– Dzień leniwca – mówi Will z półuśmiechem. – Myślę, że wszyscy musimy dojść do siebie po ostatniej nocy.

– Ja mam spotkanie – mówi Leo cicho.

– Co znowu za spotkanie? – jęczy Sam.

– Chłopaki chcieliby przećwiczyć kilka potencjalnych piosenek na nowy album. – Wzrusza ramionami, jakby to nie było nic wielkiego, ale Sam zdecydowanie nie jest szczęśliwa.

– Nie – mówi i kręci gwałtownie głową.

– Nie? – Leo powtarza jak echo.

– Nie. Jesteśmy tutaj, żeby świętować z rodziną, a nie pracować. Pracujesz wystarczająco, kiedy jesteś w domu.

– To tylko kilka godzin, Samantho.

Wszyscy zerkamy na siebie w ciszy, kiedy Leo i Sam patrzą na siebie. Mark sztywnieje obok mnie, więc biorę go za rękę i ściskam wspierająco.

– Jaki masz problem? – pyta w końcu Sam.

– O czym ty mówisz? – Leo drapie się w nos i wzdycha z irytacją.

– O twoich humorach. O twojej pracy non stop. Myślisz, że nie czuję, jak się ode mnie odsuwasz? – Jej głos jest bliski paniki, a Luke wygląda tak, jakby chciał coś powiedzieć, kiedy Leo opuszcza ręce i zerka na nią.

– Żartujesz sobie? Myślę, że powinniśmy porozmawiać o tym później, kiedy będziemy sami.

– Nie, rozmawiamy teraz. Tutaj. – Sam zdejmuje swoje okulary i rzuca je na stół. – Jeśli próbujesz zerwać, to po prostu to zrób, Leo. Ten twój dystans mnie zabija.

– Nie chcę z tobą zrywać. Cholera.

– A więc co z tobą nie tak?

– Chcę cię poślubić.

Wszyscy siedzimy w absolutnej ciszy, obserwując, jak usta Sam otwierają się w zdziwieniu.

– Ty nie chcesz wychodzić za mąż, rozumiem. – Teraz on rzuca okularami na stół, a cierpienie w jego oczach wywołuje łzy w moich. – Przez dwa lata mówiłaś, że jesteś szczęśliwa, tak jak jest, i nie potrzebujemy papierka, żeby inni widzieli, że się kochamy. Dobrze.

Wyrzuca ręce do góry i kręci głową.

– Biorę cię taką, jaka jesteś, Samantha, taka jest prawda. Kocham cię, każdego cholernego dnia kocham cię. Nigdy nigdzie nie pójdę. Jesteś dla mnie. Ale ja naprawdę chcę wziąć ślub.

– Nie chcę dzieci. – Sam szepcze, ledwo poruszając ustami. Leo śmieje się i kręci głową.

– Wciąż kręcimy się w kółko, te maszynki do robienia dzieci wypełniły tę rodzinę dziećmi wystarczająco, więc myślę, że my możemy nie dodawać swoich, a ludzie bez dzieci wciąż się pobierają. Ale rozumiem, słonko. Nie chcesz tego.

– Ale to jest to, czego ty chcesz.

Kiwa głową i zaciska powieki. Zerkam na Marka i widzę, jak przenosi wzrok z Leo na swoją siostrę i z powrotem. Dziewczyny wokół pociągają nosami, starając się robić to bardzo cicho, ale nie bardzo im to wychodzi, a wszyscy siedzimy cicho, kiedy Sam i Leo mają swoją chwilę.

– A więc zrobmy to.

– Co? – Leo podrzuca głowę.

– Weźmy ślub. W końcu jesteśmy w Vegas na miłość boską.

– To nie jest zabawne. – Jego głos znów jest zły.

– Nie próbuję być zabawna. – Sam obserwuje jego twarz i powoli się uśmiecha. – Pobierzmy się, kochanie.

– Czemu? I jeśli twierdzisz, że jestem humorzasty i chcesz mi tym zamknąć gębę, to nie ma takiej opcji. Już ci powiedziałem: to nie jest ultimatum.

– Ponieważ cię kocham, każdego cholernego dnia. – Siada mu na kolanach i chowa twarz w jego szyi.

– Ponieważ chcę, żebyś był szczęśliwy i ponieważ jestem z tobą dla twoich pieniędzy.

To wywołuje u nas śmiech, a u Leo lekki uśmiech, kiedy przytula ją mocno, niemal desperacko.

– Naprawdę?

Potwierdza.

– Kiedy?

– Dzisiaj.

Opada mu szczęka i musi ją odsunąć, żeby spojrzeć na jej twarz.

– Dzisiaj?

– Czemu nie? Jesteśmy tutaj. Ludzie, których kochamy, są tutaj. Nawet zespół jest w mieście. Możemy to zrobić dzisiaj wieczorem. Czy to dlatego byłeś taki humorzasty, z dystansem? – Pociera nosem o jego nos i obejmuje jego twarz rękoma.

– Zawsze dużo pracuję.

– Tak, ale nigdy nie jesteś taki gderliwy z tego powodu.

Wzdycha i opiera głowę o jej.

– Sądzę, że ostatnio mocno mi to zaprzętało myśli. To właściwe podjąć ten krok z tobą.

– Bałam się, że chcesz odejść, ale nie wiesz, jak mi to powiedzieć.

– Nigdy – mówi przekonująco. – Nie chcę nawet myśleć o byciu bez ciebie. Nic nie ma znaczenia oprócz ciebie, słońce.

– Szczerze, byłam taka szczęśliwa, że tak się sprawy mają, że małżeństwo nigdy nie było na moim celowniku. – Uśmiecha się szeroko i przesuwa dłonią po jego tatuażu na klatce. – Ale teraz kiedy o tym wspomniłeś, jestem cała za tym. Zróbmy to.

– Nie ma tu mamy i taty – mówi natychmiast Mark.

– Jeśli to jest to, czego chcecie – zaczyna Luke, a kiedy zerkam na niego, jestem zaskoczona, bo widzę łzy w jego oczach. – Mogę sprowadzić rodziców w ciągu czterech godzin. Wykonam tylko telefon.

– Co ty na to? – pyta Sam i uśmiecha się do swojego mężczyzny. – Poślubisz mnie dzisiaj?

– To cali my – szepcze, kręcąc głową. – Nie chcesz najpierw przejść tych wszystkich dziewczęcych spraw?

– Nie – uśmiecha się i całuje go mocno. – Mam na sobie swoje ulubione buty, jest tutaj moja rodzina i jestem gotowa.

– A więc zróbmy to. – Leo zwraca się do Luke'a. – Wykonaj swoje telefony. Ja też muszę wykonać swoje.

– Już to robię. – Luke wstaje, ale zamiast wyciągnąć telefon z kieszeni, obchodzi stół i całuje Sam w głowę. – Kocham cię.

– Ja ciebie też. Sprowadź tutaj mamę i tatę, żebyśmy mogła wziąć ślub.

– Tak jest, proszę pani.

– Czeka, a co z dziećmi? Zostały przecież z rodzicami. – Natalie przypomina mężowi.

– Zabiorą je ze sobą – mówi Caleb. – To nie będzie problemem.

– O mój Boże! – wykrzykuje Jules. – Planujemy wesele.

– Na dzisiaj – mówi Meg i przytula Willa. – Już nie czuję kaca.

– Co robimy? – pyta Stacy.

– Pierwszym zamówieniem powinno być jedzenie – mówi Will, zerkając na Meg.

– Już to sprawdzam – mówi Matt, przebierając palcami po telefonie. Dom także szpera w telefonie.

– Znalazłem informację o licencjonowanych ślubach – mówi do Matta.

– Super. Ja przeglądam kaplice. Mam dwa telefony.

– Kto by pomyślał, że Matt i Dom staną się kierownikami wesela? – mówi Natalie, szeroko się uśmiechając.

– Nie potrzebujemy tego wszystkiego – mówi Leo. – Będę szczęśliwy, jeśli ślubu udzieli nam Elvis.

– O nie. – Sam kręci głową i śmieje się. – Mogę nie mieć wszystkich tych ozdobników, ale goście muszą mieć przynajmniej gdzie siedzieć, a nie zerkać przez okienka.

– Szkoda, że Alecia nie mogła przyjechać. – Jules kręci głową. – Miałaby już wszystko zaplanowane.

– Wiem. Zapraszałam ją, ale miała imprezę w ten weekend. – Meg stwierdza smutno. Dom odchrząkuje, przyciągając moją uwagę.

– Nie sądzę, żebym spotkała Alecię – mówię i przyglądam się twarzy Doma. Zerka na mnie, wykrzywia usta i wraca do telefonu.

– Planuje wszystkie nasze imprezy. Jest cudowna – mówi Jules. Szczeka Doma sztywnieje.

– Nie lubisz jej? – pytam.

– Nie znam jej zbyt dobrze – odpowiada, nie patrząc na mnie.

– Dom zaprosił ją na randkę, a ona mu odmówiła – informuje mnie Will. – Zraniła jego ego.

– *Vaffanculo* – mruczy Dom.

– Czy ty mi właśnie powiedziałaś, żebym się pieprzył? – pyta Will ze śmiechem.

– Prawie – odpowiada Dom.

– Mówisz po włosku i jesteś ciachem? – pytam sarkastycznie. – Jak mogła odrzucić taką ofertę?

– Myślisz, że jestem ciachem, *bella*? – pyta Dom z uśmiechem.

– No masz. – Przewracam oczami, kiedy Mark jęczy obok mnie. – Widziałeś siebie kiedykolwiek?

– Cóż, to interesujące – mówi Dom.

– Uważaj. – Głos Marka jest twardy i niski. Dom wzrusza ramionami, po czym mruga do mnie i wraca do swojego telefonu.

– Jesteś strasznie zaborczy – się zwraca Stacy do Marka, podgryzając truskawkę.

– Owszem jestem – zgadza się Mark.

– Okej. Sam i Leo. Idziecie ze mną. Musimy zdobyć dla was papier. – Dom wstaje i idzie, nie oglądając się na nikogo z nas.

– Mama i tata są w drodze – oznajmia Luke, kiedy do nas wraca.

– Dziękuję. – Sam przytula brata, a potem razem z Leo idą za Domem, zostawiając resztę nas patrzących na siebie nawzajem.

– Czy to się naprawdę stało? – pyta Brynna.

– Moja siostra bierze ślub. Dzisiaj – mruczy Mark.

– Nie można się tu nudzić – mówi Logan rozbawiony. – Co powiecie na bis?

– Czeka, kiedy się upiją – mówi Jax, kręcąc głową. – Nic jeszcze nie widziałeś.

– Musimy kupić jej kwiaty – zauważa Nat.

– Kaplice mają pełen serwis – odpowiada Matt z nosem wciąż w telefonie. – A ja właśnie zarezerwowałam jedną on line na dziś wieczór.

– Co będziemy robić w międzyczasie? – pyta Isaac.

– Pozwolimy naszym dziewczynom dojść do siebie, żeby mogły zrobić to znów kolejnej nocy – odpowiada Nate.

– Jestem mamą – mówi dumnie Jules. – Mogę to zrobić znowu.

– Naprawdę? – pyta Meg.

– O Boże, lepiej pójdę się zdrzemnąć – stwierdza Jules. – idziesz się zdrzemnąć, supermenie?



- Jeśli jest to sygnał na wsiąknięcie w ciebie i zagubienie się na parę godzin, to oczywiście, że tak.
- Dzięki Bogu, umiesz czytać w moich myślach.

# Rozdział 19

**N**ie możesz założyć skórzanych spodni na swój ślub – nalega Jules z dłońmi zaciśniętymi w pięści i opartymi na biodrach, z wyrazem przerażenia na twarzy.

– Poślubiam gwiazdę rocka, Jules – mówi Sam ze śmiechem. – Myślę, że mogłabym włożyć szorty i top i też by było okej. A poza tym jesteśmy w Vegas. Urzędnik będzie wdzięczny, że przynajmniej jestem trzeźwa.

– Planujesz być trzeźwa? – Stacy mruga do Sam, patrząc na cudowne czerwone szpilki od Laboutina w jej rękach.

– Jak najbardziej. Jezu, dziewczyny. Nie miałam zielonego pojęcia, że on się chce ożenić.

– Naprawdę? – pytam i uśmiecham się mimowolnie, kiedy widzę wiadomość od Marka. Wszystkie jesteśmy w pokoju Meg i Willa, na najwyższym piętrze hotelu. To miejsce jest większe niż stary dom mojej mamy. Faceci ulotnili się na następne dwie godziny przed ślubem, ponieważ, jak powiedziała Natalie, może i będzie niekonwencjonalnie, ale to dalej nieszczęście, gdyby Leo zobaczył swoją narzeczoną przed ślubem. Jax i Logan zdecydowali się pójść z chłopakami, ponieważ zgodnie stwierdzili, że na jakiś czas mają dość estrogeny.

Cioty.

Czy Sam się denerwuje?

Zerkam na nią i uśmiecham się, widząc jej rozmarzony wyraz twarzy.

Nie, jest podekscytowana. Leo?

– Nie rozmawialiśmy o tym od samego początku, kiedy to się zaczęło – upiera się Sam. – Zgodziliśmy się, że małżeństwo nie jest dla nas i więcej tego nie poruszaliśmy.

– Cóż, sądzę, że zmienił zdanie – mówi Brynna. – Uwielbiam Leo, Sam. Jest wspaniały.

– Kobiety na całym w świecie popadną w rozpacz, kiedy wieści się rozejdą. – Nic kręci głową. – Nie boję się przyznać, że jeszcze kilka lat temu byłabym jedną z nich.

Sam odwraca się do niej, chichocząc.

– A teraz?

– Teraz jesteście moimi przyjaciółmi i nie mogłabym być szczęśliwsza. Zaslugujesz na swoje dozgonne szczęście z gwiazdą rocka. – Nic przytula Sam, po czym odsuwa się z westchnieniem. – Musimy znaleźć tort. Cholera, Sam. Nie możesz wziąć ślubu bez tortu.

– Jestem przekonana, że coś znajdziemy – zapewnia Stacy, po czym unosi się na palcach. – Sam wychodzi za mąż!

– Gdzie jest moje dziecko? – pyta Lucy, wchodząc do apartamentu z Neilem obok niej.

– Mamo! – Sam biegnie do mamy i przytula ją mocno, a ja czuję, jak ta scena chwyta mnie za serce, nagle strasznie tęsknię za swoją mamą.

Leo wciąż się śmieje. – Wygląda jak idiota – odpowiada Mark, wywołując śmiech.

– Nie mogę uwierzyć, że zdecydowałaś się na ślub dzisiaj – mówi Lucy, odsuwając Sam i przyglądając jej się uważnie – Jesteś pewna?

– Nigdy nie byłam bardziej.

– Schodzę na dół, by pobyć z facetami i przestraszyć mojego przyszłego zięcia – mówi Neil, przytulając córkę. – Ale chcę przyjść tu na górę i uściskać najpierw pannę młodą.

– Tak się cieszę, że oboje tu jesteście – odpowiada Sam z uśmiechem. – Sądzę, że Luke w takich sytuacjach bardzo się przydaje.

– Chłopak umie rozwiązywać problemy – zgadza się Lucy. – Okej, Neil, zmykaj. To jest strefa tylko dla kobiet.

– Do zobaczenia wkrótce. – Macha nam i wychodzi z pokoju.

„Twój tata jest w drodze do was. Lucy jest z nami”. Wysłałam esemesa do Marka i obserwuję w ciszy, jak te wszystkie piękne kobiety biegają koło Sam, śmiejąc się, przytulając i popijając dietetyczną sodę. Lucy wpasowuje się od razu, z twarzą rozświetloną szczęściem. Te kobiety, ta rodzina, są magiczne. Stłoczyły się wokół Sam, jakby były siostrami.

Czego ja nie będę mogła dać swojej siostrze w dniu jej ślubu.

Odsuwam od siebie na razie smutne myśli, zdeterminowana, żeby cieszyć się radością Sam i skoncentrować się na jej szczęściu dzisiaj.

Któregoś dnia może stać się moją szwagierką.

Ta myśl mnie zaskoczyła i oszołomiła jednocześnie.

„Już tu jestem. Tęsknię za tobą”. Wiadomość od Marka wywołuje u mnie uśmiech i rozjaśnia serce.

„Niedługo się zobaczymy. Kocham cię”.

Chowam swój telefon i śmieję się, kiedy Jules wciąż przygląda się czarnym skórzanym spodniom Sam.

– Nie zmienia zdania – mówię do Jules.

– Czarne skórzane spodnie – mówi Jules, pokazując na obrazoburcze ubranie. – Jak może w tym brać ślub?

– Wyglądają na niej nieźle. – Wzruszam ramionami. – Góra też jest ładna.

– Zakładasz czarne skórzane spodnie? – pyta Lucy, śmiejąc się zaskoczona.

– Tak, ale spójrz na górę. – Sam rozpościera krótki top ze stójką. Ma biały koronkowy kwiat i kończy się tuż przed jej zakolczykowanym pępkiem. – Jest biały.

– I najseksowniejsze czerwone buty, jakie widziałam – dodaje Stacy.

– Cóż – stwierdza Lucy po chwili zastanowienia. – To jest Vegas, ostatnia chwila, a poza tym zawsze próbowałaś pobić swojego perkusistę. Myślę, że jest fantastycznie.

Sam posyła Jules przebiegły uśmiech.

– Widzisz? Jest fantastycznie.

– Jest żałośnie. – Jules kręci głową i wzdycha z irytacją, podczas gdy reszta z nas się śmieje – Powinnaś mieć na sobie piękną suknię.

– To nie ma znaczenia – śmieje się Sam i mocno przytula Jules. – Nie ma znaczenia, co mam na sobie, Jules. Mogłabym mieć starą rozciągniętą piżamę i też nie miałyby to znaczenia. Znaczenie ma tylko to, że poślubiam Leo. On jest najlepszą częścią. Nie ubranie.

– Z wyjątkiem butów – mówi stanowczo Stacy.

– Buty zawsze są wyjątkiem. – Mruga do niej Sam.

– Jestem taka szczęśliwa – mówi Jules łamiącym się głosem. – Wszyscy wiemy, co przesłiście z Leo,

i nikt nie zasłużył bardziej na bycie razem niż wy. Natalie urodzi wystarczającą ilość dzieci za was.

– Jasne, że tak – mówi Nat z uśmiechem.

– Co powiecie na przysiędze? – pyta Meg. – Znając Leo, będzie chciał coś oryginalnego.

– Już je napisaliśmy.

– Tak? – pytam. – Prawie się dzisiaj nie widzieliście.

– Zrobiliśmy to w taksówce w drodze po papiery. On zarabia na pisaniu piosenek. To było łatwiutkie.

– Nie mogę się doczekać, żeby to usłyszeć – wzdycha Nic. – To wszystko jest takie romantyczne.

– Jak myślisz, kiedy u was z Mattem do tego dojdzie? – pyta Brynna.

Nic wygląda na zaskoczoną pytaniem, ale potem wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia. Jakby co, ja jestem pewna. – Przygryza wargę, jak gdyby myślała o tym po raz pierwszy. – Nie ma pośpiechu.

– No dobrze, moje panie – ogłasza Sam i zaczyna ściągać swoje zwykłe ciuchy. – Ubieram się i biorę ślub.

– Chcesz, żebym zrobiła coś z twoimi włosami? – pyta Stacy.

– Możesz, zrobić taki nieład jak tej nocy, kiedy Will poprosił Meg o rękę?

– Oczywiście.

Sam, Nic, Brynna i Stacy poszły do łazienki, aby ją wystroić. Reszta z nas poszła do naszych pokoi już wcześniej, aby przebrać się w coś ładniejszego niż dzinsy i topy, chociaż myślę, że to nie było konieczne.

Nie, jeśli panna młoda ma na sobie skórzane spodnie.

Lucy siada obok mnie i bierze moją dłoń w swoją.

– A jak ty się masz, kochanie?

– Świetnie. Ten weekend to objawienie.

– Z pewnością tak brzmi – śmieje się. – Cieszę się. Wszyscy tego potrzebowaliście. Trochę zabawy jest dobre dla duszy.

– To fakt. – Uśmiecham się do miłej kobiety obok mnie. – Byliście w szoku, kiedy Luke zadzwonił?

– Tak między nami? Nie. – Odwraca głowę, by zajrzeć do łazienki. Głos niesie się echem w pustej przestrzeni, kiedy dziewczyny chichoczą.

– Jestem zaskoczona, że zajęło im to tyle czasu – dodaje Meg, opadając na miękką sofę i pijąc swoją wodę.

– Sam jest uparta – mówi Nat. – Wiedziałam, że kiedyś to nastąpi, ale myślałam, że będą musieli nad tym popracować nieco mocniej.

– Ja jestem tylko wdzięczna, że to nie Elvis będzie prowadził ceremonię – mówi Jules, nakładając błyszczki. – Czy jesteście już tam gotowe? – krzyczy w kierunku łazienki.

– Już idziemy! – odkrzykuje Stacy.

– Okej, kto się chce założyć, kto pierwszy się rozpłacze podczas ceremonii? – pyta Meg.

– Nikt nie będzie płakał – odpowiadam z przekąsem. – Są na to zbyt dużymi dupkami.

– Słyszałaś kiedykolwiek piosenkę *Sunshine*? – pyta Meg. – Leo napisał ją dla niej. Przysięgę napisali razem. Będą łązy.

– Nie będę się zakładać – odpowiada Nat.

– Ja też nie – dodaje Jules.

– Napisał *Sunshine* dla niej? – pytam z głupawym uśmiechem, kiedy Meg potwierdza. – Przecież to

najbardziej romantyczna rzecz, jaką słyszałam.

– Nadal chcesz się założyć?

– Na pewno nie.

– Musimy już iść – krzyczy Nat do łazienki.

– Jestem gotowa. – Sam wchodzi do przedpokoju w swoich wysokich butach, w spodniach, które otulają jej każde zaokrąglenie, i w tym białym koronkowym topie, szalowym, ukazującym jej piercing.

Jej włosy są w nieładzie, ale z klasą, w rockowy sposób, a jej niebieskie oczy błyszczą nad pomalowanymi na czerwono ustami.

– Wyglądasz wystrzałowo – szepczę i czuję, jak oczy wypełniają się łzami. – Och, Sam.

– Och, moja słodka dziewczynka. – Lucy wstaje i przytula Sam. – Jesteś najpiękniejszą panną młodą, jaką widziałam.

– Dziękuję, mamó.

– Chodźmy – mówi Meg, pociągając nosem. – Wyciągnijmy mojego brata z cierpienia i połączmy tych dwoje.

Sam uśmiecha się z triumfem.

– Zróbmy to.

To może być najpiękniejszy ślub, jaki widziałam w życiu. I jest w Vegas.

Cudownie.

Ta konkretna kaplica oferuje również opcję w ogrodzie. Jest wieczór, tuż po zachodzie słońca. Siedzimy na żelaznych ozdobionych białą krzesłach, patrząc na altankę pokrytą białymi migoczącymi światłami.

– Jesteś cudowna – szepcze mi Mark do ucha.

– Czekaj, aż zobaczysz swoją siostrę – odpowiadam z uśmiechem.

– Są różne rodzaje cudowności – mówi i przesuwając ręką po moim policzku. – Zapierasz mi dech, M.

Biorę jego dłoń i całuję delikatnie.

Wszyscy tutaj jesteśmy. Rodzeństwo Montgomerych i ich towarzysze. Nat i Luke, Mark i ja, Jax i Logan. Nawet zespół Leo i ich rodziny są tutaj i śmieją się podekscytowani.

Leo, ubrany w podarte czarne dżinsy i czarną zapinaną koszulkę z podwiniętymi rękawami, odprowadza Lucy na jej miejsce, całuje ją w policzek i dołącza do urzędnika na małej scenie. Rozbrzmiewają pierwsze dźwięki *Sunshine*, sygnalizując, że wszyscy powinniśmy wstać i odwrócić się, by obserwować Sam, ubraną w niekonwencjonalny strój ślubny, idącą nawą z tatą. Neil uśmiecha się, patrząc dumnie na córkę, trzyma mocno jej dłoń, a ja nie mogę powstrzymać myśli, że mój tata nigdy nie poprowadzi mnie do ślubu. Mark nie odprowadzi mojej mamy na jej miejsce. Tiff nie stanie obok mnie, kiedy złożę przysięgę mężczyźnie, którego kocham całym sercem.

Czy mimo to będą wiedzieć? Czy będą ze mną? Czy zobaczą, jak bardzo on mnie uszczęśliwia?

Oddycham głęboko, kiedy Mark obejmuje mnie ramieniem i całuje w głowę, szepcząc.

– Już w porządku, M. Po prostu oddychaj.

Skąd on zawsze wie?

Czuję, jak jego pierś porusza się za mną w długim, głębokim oddechu i robię, co mówi, biorąc oczyszczający wdech i skupiając się znów na tym co tu i teraz.

Sam ma mały bukiet tygrysich lilii, a oczy zwrócone w stronę Leo. Zerkam w bok i widzę, jak patrzy na pannę młodą, z opuszczoną szczęką, w zachwycie i z miłością, i wszystko we mnie mięknie w tej romantycznej chwili.

Sam podaje kwiaty mamie, całuje i przytula ją, po czym dołącza do Leo na małej scenie. Leo bierze ją za rękę i mówi jej coś cicho, co powoduje, że Sam oblewa się czerwienią i uśmiecha szeroko.

– Przyjaciele i rodzino – zaczyna wysoki mężczyzna, kiedy zajmujemy swoje miejsca. Mark obejmuje mnie ramieniem i przyciąga bliżej do siebie. – Mam zaszczyt poprowadzić dziś tę ceremonię. Samantha i Leo poprosili, aby zrobić to szybko, i muszę to przyznać, niekonwencjonalnie.

– Mogę sobie wyobrazić – mówi Will, a wszyscy uśmiechają się na zgodę.

– Ta bardzo specjalna para, postanowiła wymienić się obrączkami po wypowiedzeniu słów przysięgi. Samantha – twoja przysięga.

Sam odchrząkuje i wyciąga obrączkę zza stanika, trzymając ją tak, aby każdy z nas mógł ją zobaczyć.

– Najlepszy system sklepowy – mówi Leo, a Sam zaczyna się śmiać. W końcu bierze głęboki wdech, sięga po rękę Leo i patrzy głęboko w jego oczy.

– Obiecuję ci, Leo, aż po ostatni oddech walczyć o życie, zabawę i nas. Nigdy nie brać twoich czynów, słów i grzeczności za pewność i dostarczać ci sekretne listy, kiedy jesteśmy rozdzieleni. – Leo uśmiecha się, kiedy Sam wsuwa mu pierścionek na palec i mówi dalej.

– Przysięgam zestarzyć się z tobą, nierozdzielona, traktować moje talenty jako nasze, a twoje wyzwania jako moje. Zawsze będę cię kochać głęboko i szczerze jako równa tobie partnerka. Bardzo chcę się zestarzyć z tobą, żebyśmy mogli usiąść na naszym ganku w ciepły letni wieczór, trzymać się za nasze pomarszczone ręce i śmiać się, żeby być po prostu z tobą i wiedzieć, że jestem w domu. Urodziłam się, by powiedzieć ci, że cię kocham, by być twoją żoną, być z tobą, wyprzeć się innych na resztę mojego życia.

Obserwuję przez łzy wypełniające mi oczy, jak Leo przełyka, wyjmując obrączkę z kieszeni i patrzy Sam głęboko w oczy.

– Obiecuję ci, Samantha, moje słoneczko, aż do ostatniego tchu walczyć o życie, zabawę i nas. Nigdy nie brać twoich słów, działań i grzeczności za pewne i pisać dla ciebie piosenki o miłości tak często, jak się da. – Sam przygryza wargę, próbując odpędzić łzy i przegrywa. – Przysięgam zestarzyć się z tobą, nierozdzielony, traktować moje talenty jako nasze, a twoje wyzwania jako moje. Zawsze będę cię kochać głęboko i szczerze jako równy tobie partner. Bardzo chcę się zestarzyć z tobą, żebyśmy mogli usiąść na naszym ganku, w ciepły letni wieczór, trzymać się za nasze pomarszczone ręce i śmiać się, żeby być po prostu z tobą i wiedzieć, że jestem w domu. Urodziłem się, by powiedzieć ci, że cię kocham, by być twoim mężem, być z tobą, wyprzeć się innych na resztę mojego życia.

Po nałożeniu obrączki Sam na palec unosi jej dłoń do swoich ust i całuje jej palec. Mark podaje mi chusteczkę i całuje mnie w policzek, kiedy urzędnik zaczyna mówić.

– Na mocy prawa udzielonego mi przez stan Nevada ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą.

– Uhuuu – krzyczy Mark, kiedy wszyscy klaszczą i gwizdzą, gdy Leo przechyla Sam i całuje ją gorąco.

– Panie i panowie, pan i pani Nash.

– Zrobiliśmy to! – krzyczy Sam i wyrzuca dłoń do Leo, by przybić piątkę, którą szczęśliwy przybija, a potem znów całuje Sam.

– To było niesamowite – szepczę, kiedy łzy płyną mi dalej po policzkach. – On ma taką łatwość w mówieniu.

– Mówiłam ci – stwierdza Meg, wycierając swoją twarz.

– Chodźmy jeść – mówi Will, ale trzyma ręce w górze, jakby się poddawał. – Świętować. Wszyscy musimy świętować.

– Idźcie – mówi Neil i przytula mocno swoją żonę, i w tym momencie, kiedy widzę, jak to robi, całuje ją czule w skroń, kiedy ona płacze, zdaję sobie sprawę, że muszę podziękować temu człowiekowi za to, jakim mężczyzną stał się Mark. Co za cudowny przykład, co to znaczy być dobrym mężem.

Dobrym mężczyzną.

– My musimy wrócić do dzieci – kończy Neil.

– Och, zostańcie chociaż na chwilkę – mówi Natalie. – Z dziećmiakami wszystko w porządku.

Lucy kręci głową i mocno przytula swojego już zięcia, po czym bierze twarz Sam w ręce i całuje ją w policzki.

– Chcemy, żebyście wszyscy świętowali. Wyprawimy przyjęcie dla całej rodziny, kiedy wrócicie. Dobrej nocy. Bawcie się dobrze.

– Jestem z ciebie dumny, córeczko – mówi Neil i składa pocałunek na jej czole. – Baw się dobrze.

– Świętujmy – oznajmia Brynna, klaszcząc w dłonie.

– Napoje od Luke'a – mówi Sam drażniąco, klepiąc brata w ramię. – On jest bogaty.

– Ty też – przypomina jej Luke.

– Ja jestem panną młodą. Nie płacę za nic.

– Czemu siedzisz tutaj taka samotna? – pyta Logan, przysiadając się do mnie do stołu w barze, który znaleźliśmy po drodze. Muzyka nie jest zbyt głośna, drinki są znośne i jest tu tyle długich stołów, że spokojnie pomieszczą naszą cudowną bandę.

Nie wspominając już o tym, że jest tu niewielu ludzi, więc główni bohaterowie dzisiejszego dnia nie muszą się obawiać, że będą nachodzeni.

– Po prostu obserwuję – odpowiadam z uśmiechem, popijając swojego drinka. Mark aktualnie opiera się o stół, stojąc plecami do mnie i sprawiając, że czuję podniecenie. Boże drogi, jakie ten facet ma spodnie!

– Nigdy nie spotkałem takiej grupy jak ta – śmieje się Logan.

– Ja też jestem całkiem nowa tutaj. Są tacy zabawni i otwarci...

– I przytłaczający – kończy. Pochyliłam się i przyglądałam się mężczyźnie naprzeciwko. Jego brązowe włosy są w nieładzie, a jego oczy lśnią szczęściem i humorem.

– Lubię cię. – Wyciągam w jego kierunku szklanekę. – Cieszę się, że Jax cię znalazł.

– Ja ciebie też, cudowna – odpowiada i też wysuwa szklanekę. – I to ja znalazłem Jaxa.

– Naprawdę? – Opieram się na łokciu i skupiam całą uwagę na nim. – Nigdy mi nie powiedział, jak się poznaliście.

– W spożywczym.

– Naprawdę? Zahaczanie faceta w dziale mrożonej pizzy działa?

– To raczej było przy bananach – mówi i popija piwo. – Nie wiem. Zerknął po prostu, a we mnie coś zaskoczyło.

Obserwuję Jaxa, jak po drugiej stronie rozmawia z Natalie i Jules. Słyszę, jak się śmieją. Nie odpowiadam, po prostu czekam na kontynuację.

– Miałem zupełnie inne doświadczenia niż Jax – ciągnie Logan, popijając swoje piwo. – Moja rodzina jest cudowna. Nigdy nie musiałem się przyznawać rodzicom, oni zawsze wiedzieli i akceptowali mnie takim, jakim byłem.

– Cieszy mnie to – mówię.

– Mnie też – odchrząkuje i poprawia się na krześle. – Wiem, że Jax miał zupełnie odwrotne doświadczenia, i będąc szczerym, Mer, chciałbym dorwać jego rodzinę i kopnąć ją porządnie w dupę.

– To witaj w klubie.

– Nie rozumiem, jak byłaś w stanie oprzeć się komuś tak cudownemu jak on.

Podążam za wzrokiem Logana i widzę, jak Jax zakłada kosmyk włosów Nat za ucho.

– Jest łatwy w obyciu – mówię. – Okazuje fizycznie czułość. Zawsze taki był. Tak jak teraz, kiedy zakłada Nat kosmyk włosów.

Logan potwierdza.

– Zawsze tak się zachowuje w stosunku do ludzi, których zna i z którymi czuje się dobrze.

– Zajęło mi dwie randki, nim pozwolił mi się wziąć za rękę – mówi Logan, kręcąc głową.

– To dlatego, że próbował sprawdzić, czy może ci zaufać, czy nie. – Przygryzam wargę, zastanawiając się, jak wiele mogę powiedzieć człowiekowi, który kocha mojego najlepszego przyjaciela.

– Czy on wie, że go kochasz?

– Tak – wzdycha i popija piwo.

– A Jax?

– On czuje to samo.

– Och – gwizdzę cicho. – Wreszcie go to dopadło.

– I mnie. Mimo że nie miałem takich doświadczeń z rodziną jak on, byłem dość wybredny w kwestii zaangażowania. Nigdy wcześniej nie powiedziałem facetowi, że go kocham.

– Tak się cieszę. – Gładzę go po ramieniu, a potem całuję w policzek. – Tak się cieszę.

– Mer, musisz wiedzieć, że zamierzam poprosić go, żeby za mnie wyszedł.

Łzy wypełniają moje oczy. Znowu zerkam na Jaxa. Śmieje się i gestykuje, opowiadając jakąś historię. Jest moim przyjacielem, ale jeszcze bardziej bratem.

– Dziś jest dzień rozmów o ślubach – mówię delikatnie.

– Nie sądzisz, że to zbyt szybko?

– Uważam, że to cudowne.

– Naprawdę? Muszę wiedzieć, że tobie to nie przeszkadza. – Logan przesuwając palcami po ustach. Lekko się trzęsą. – Jest twoją rodziną, Mer, twoje zdanie się liczy.



– Kocham Jaxa z całego serca – mówię szczerze. – Jest jednym z najlepszych facetów, jakich znam. Ale wiesz co, Logan? Ty też jesteś jednym z najlepszych facetów, jakich znam. Jesteście szczęściarzami, mając siebie nawzajem.

Na jego twarz wypływa szeroki uśmiech tak, jakby był tam przez cały czas naszej rozmowy.

– Dziękuję.

– Chcę być na waszym ślubie.

– Nie wyobrażam sobie innej możliwości.

# Rozdział 20

Chcesz pogadać o tym, co ci leży na sercu, przed czy po zajęciach? – pyta Jax, opierając się o biurko i krzyżując ręce na piersi. Małe dziewczynki wypełniają salę, rozmawiają i śmieją się, podekscytowane szkołą.

– Wszystko okej – odpowiadam z westchnieniem.

Poza tym, że nie jest w porządku.

– Jesteśmy w domu od dwóch dni, a ty masz zły nastrój. – Przeciąga rękoma po włosach. – Kłóćcie się z Markiem?

– Nie, z nami wszystko w najlepszym porządku. – To nie jest kłamstwo. Tak jest naprawdę.

– Coś jest nie tak, pączusiu. – Unosi moją głowę i patrzy mi w oczy. – Jeśli wszystko z Panem Seksownym jest w porządku, dlaczego wyglądasz na taką smutną?

– Od czasu pogrzebu jestem przerażona – przyznaję.

Jax patrzy na mnie.

– Dlaczego?

– To głupie.

– Nie sędzę.

Wzdycham i macham mamie, która siedzi na ławce w drugiej części pokoju.

– To mama mi to przypomniała. Taty i Tiff nie ma i jeśli kiedykolwiek poślubię Marka, nie będzie ich przy tym.

– To nie jest głupie.

– Nie jest głupie, ale głupie jest ciągle się tym zadreć. To strasznie wkurzyłoby moją mamę.

– Przechodzisz żałobę, kochanie. Bycie smutnym czasem jest okej.

– Tak – ciężko wzdycham. – Zaczynam również wkurzać siebie, więc czas pozbyć się tego nastroju.

– NL dzisiaj?

– Byłoby super. Nie masz planów z Panem Kochane Spodenki?

– Mogę to przearanżować.

– Meredith. – Odwracamy głowy na dźwięk głosu Luke'a.

– Co się dzieje? – Uśmiecham się do przystojnego starszego brata Marka, ale uśmiech spęła mi z twarzy, kiedy widzę jego wyraz. – Co się stało?

– Jax – zaczyna, nie przestając mi patrzeć w oczy. – Będziesz musiał zająć się tutaj wszystkim. Był wypadek samochodowy.

Łapię powietrze i czuję, jak przyspiesza mi serce, a ciało oblewa zimny pot.

– Co? – cicho szepczę.

– Był wypadek samochodowy, Mer. Marka wiozą do szpitala.

Mrugam przeraźliwie, podczas gdy Luke i Jax dalej rozmawiają, ale nie słyszę, co mówią. Buczy mi w uszach. A może w głowie? Ktoś bierze mnie delikatnie za rękę i podnosi z krzesła.

– Meredith – mówi Jax, zmuszając mnie do skupienia wzroku na nim. – Oddychaj, kochanie.

Pojedziesz z Lukiem. Poprowadzę tę ostatnią lekcję i spotkamy się potem w szpitalu.

Kiwam głową automatycznie, kiedy Jax podaje moją rękę Luke'owi, a on prowadzi mnie do swojego SUV-a, ale ja nawet nie czuję własnych stóp. Ruszam się jak robot. Moja twarz staje się nagle mokra.

– Pada? – To mój głos? Słaby, zachrypnięty?

– Tak, moja droga. Wsiadaj do samochodu.

Luke mówi, ale ja go nie słyszę. Opieram głowę o zimne szkło okna pasażera i nagle mam trzynaście lat i siedzę w klasie pani Yakamury.

– Meredith?

*O Boże, czy aż tak pochrzaniłam tę klasówkę z matmy? Pani Yakamura patrzy na mnie bardzo poważnym wzrokiem, jakbym miała kłopoty albo coś w tym rodzaju. Nic jednak nie przychodzi mi do głowy. To znaczy nie powinna wiedzieć, że ukradłam dzisiaj Tiff jej spinkę i wpięłam ją sobie we włosy, idąc do szkoły.*

– Tak, proszę pani?

– Musisz pójść do pokoju dyrektora.

*Dzieciaki wokół szepczą, a mnie zaciska się żołądek z nerwów.*

– Co takiego zrobiłam?

– Nie masz kłopotów, ale potrzebują cię tam na dole.

– Nie mam kłopotów? – Z jakiego innego powodu miałabym być odsyłana na dół? To jest najdziwniejszy dzień, jaki przeżyłam.

– Nie, ale zabierz swoje rzeczy. Dzisiaj już nie wrócisz do klasy.

– Czy jest zawieszona? – pyta Amanda, moja najlepsza przyjaciółka.

– Nie. Wyjaśnię ci wszystko, kiedy zejdiesz. – Biorę swój plecak i kurtkę, wruszam ramionami do Amandy, kiedy rzuca mi spojrzenie: co się dzieje, do cholery? Kiedy przechodzę koło pani Yakamury, ona mnie mocno przytula, czym mnie bardzo zaskakuje.

– Bardzo mi przykro, Meredith.

*Muszę mieć kłopoty. Z jakiego innego powodu byłoby jej przykro? O Boże, jeśli mój tata dowie się, że jestem zawieszona, to się wścieknie. Może mi nawet zakazać lekcji tańca, a to będzie najgorsze. Zawsze uczy mnie i Tiff, że musimy być odpowiedzialne i traktować szkołę poważnie, i to dobrze mieć hobby, ale musimy być skupione.*

*Bla, bla, bla.*

*Mam tylko trzynaście lat, na miłość boską. Nie idę za rok do college'u. Może w ogóle nie pójde do college'u. Może będę po prostu tancerką. Będę tancerką i zakocham się w przystojnym muzyku, a on będzie pisał dla mnie piosenki miłosne i mówił mi, jaka jestem piękna.*

*Tata mówi mi, że jestem piękna, ale to tata. Powinien tak mówić.*

*Uszczęśliwiona swoją decyzją poślubienia muzyka, wykręcam perfekcyjny piruet na pustym korytarzu w drodze do biura. Kiedy wchodzę, jestem zaskoczona, widząc mamę i mojego wychowawcę, pana Prichetta.*

– Mamo? – Jej oczy są opuchnięte i czerwone. Moje też takie się stają, kiedy długo płaczę. – Mamusiu?

– Och, córeczko. – Wyciąga do mnie ramiona i przytula mnie do piersi, trzymając mnie tak mocno, że ledwo mogę oddychać, i płacze. Trzęsie się i ciągnie nosem.

Dlaczego ona płacze? Płacze tylko wtedy, kiedy ogląda smutne firmy albo kiedy zmarła babcia. Ja też zaczynam płakać, ponieważ mnie przeraża.

– Chodź, Addie – mówi pan Prichett. – Usiądźmy na chwilę.

– Policjant stoi tam na zewnątrz i czeka, żeby nas zabrać – mówi mama.

Policjant?

– Pójdę do więzienia? – płaczę.

– Nie, dziecko, nie. Oczywiście, że nie. – Mama pociąga nosem i wyciera policzki, a potem odgarnia moje włosy. Jej wargi drżą.

– Kochanie, wydarzył się dzisiaj wypadek samochodowy. Tata jest teraz w szpitalu, ale musimy tam wrócić jak najszybciej, bo oni nie sądzą... – Nie może skończyć zdania.

– Nie sądzą, że co?

– Musimy pojechać zobaczyć twojego tatę, Meredith – mówi cicho pan Prichett.

– Gdzie jest Tiff? Czy ona też jest w szpitalu?

Kolejny jęk wymyka się z ust mamy, ale trzyma się i ciężko przełyka.

– Nie kochanie. Tiff nie jest w szpitalu.

– Gdzie ona jest? – szepczę.

Mama kręci głową, bierze moją rękę i całuje ją.

– Nie udało jej się, kochanie.

Marszczę czoło zdezorientowana.

– Co jej się nie udało?

– Tiffany zginęła w wypadku, Meredith – mówi pan Prichett. Jego oczy też są pełne łez.

– Co? – Odsuwam się od mamy i siadam na krześle. – Co?

– Chodź – mówi mama. – Musimy jechać.

– Ja nie rozumiem. – Nie mogę teraz przestać płakać. Moje ciało robi się gorące, tak jak wtedy, kiedy stoisz pod gorącym prysznicem w letni dzień. Nie mogę oddychać. – Ja chcę tatę. Ja chcę Tiff.

– Jedziemy właśnie zobaczyć tatę – mówi mama i wyciąga mnie z biura do radiowozu.

Chcę spytać, dlaczego jest tu policja, ale nie mogę mówić. To nie może się dziać. Co się, do cholery, dzieje?

Mama przytula mnie mocno w drodze do szpitala. Łzy już wyschły, ale czuję się ogłupiała. To nie może być prawda. Tata musiał zabrać dzisiaj rano Tiff do dentysty. Wszystko z nimi okej. Może zabrał ją po wizycie na lunch gdzieś na zewnątrz i zaszła po prostu pomyłka.

Radio policyjne jest głośne, słychać monotony męski głos wyliczający numery. Kiedy parkujemy przed szpitalem, policjant pomaga mamie wysiąść z samochodu. Ma miłe oczy. Smutne. Klepie mnie po ramieniu i idzie obok nas do szpitala, do windy, a potem korytarzem. Pachnie tutaj lekarstwami, środkiem czyszczącym i stopami. Nienawidzę zapachu stóp.

Czemu szpital tak pachnie?

Mama prowadzi nas do pokoju, w którym zaciągnięta zasłona zasłania widok. Trzyma mnie za rękę, kiedy wchodzimy do pokoju i za kurtynę, widzę tatę leżącego z rurką wystającą z ust. Ma na sobie

szpitalną koszulę. Jego twarz jest cała w siniakach. Jego ręka jest mocno pokaleczona, a jego ramię jest zawinięte w gips.

– Tato – szepczę.

– Idź, mów do niego. – Prowadzi mnie mama. – Możesz go dotknąć.

– Jest ranny.

Kiwa głową szybko, a łzy znów toczą się jej z oczu.

– Tak, jest. Utrzymują go, dopóki nie będziemy miały szansy...

Patrzę na nią.

– Czy on umrze?

– Tak.

Dołącza do nas doktor. Ma wściekle rude włosy i piegi, ale ma również miłe oczy, jak ten policjant.

– Twój tata miał bardzo poważny wypadek, Meredith.

– Oddycha. – Pokazuję z rozpaczą.

– Z pomocą maszyny tak. Ale, kochanie, kiedy wyłączymy maszyny, on odejdzie.

– Skąd wiesz? – pytam ze złością. – Nie wiesz. Mój tata jest silny. On się po prostu pokaleczył.

– Twój tata jest silny, Meredith – odpowiada pani doktor, kiedy mama nie może. – Robił, co mógł, żeby uratować twoją siostrę. Jest bardzo dzielny. Ale teraz musisz się z nim pożegnać, kochanie. Macie tyle czasu, ile potrzebujecie. – Ściska za ręce mnie i mamę i wychodzi. Zaraz za nim wychodzi policjant i zostajemy same z mamą.

– Mamo? – Nie chcę go dotknąć. Jeśli go dotknę, to może okazać się prawdziwe, a to nie może być prawdą. – Mamo, on wygląda, jakby miał tylko zadrapania.

– Wiem.

– Nie chcę się żegnać. – Kręcę powoli głową. Nie mogę oderwać od niego wzroku.

– Okej – chrząka i uśmiecha się do mnie dzielnie, potem przyciąga dwa krzesła obok niego i wskazuje mi, żebym usiadła. – Usiądźmy po prostu i porozmawiajmy. Opowiadajmy historie. Założę się, że on nas słyszy.

– Jakie historie?

– Jakiegolwiek. Szczęśliwe. – Mama bierze tatę za rękę i przygryza wargę. Przykłada rękę taty do twarzy, pociera nią o swój policzek w taki sam sposób, jak robiła zawsze, kiedy oglądali razem film.

– Pamiętasz naszą zeszłoroczną wycieczkę na plażę w Oregonie, jak tata cały czas ostrzegał Tiff przed pogryzieniem przez rekiny? – Uśmiecham się do wspomnień.

– Lubił wam stawiać wyzwania – mówi mama. – Pamiętasz, jak nazbierałyście sto piaskowych dolarów?

– Sześćdziesiąt sześć – mówię. – Byłyśmy tak blisko stu, ale musieliśmy wracać do domu.

Razem z mamą siedzimy i rozmawiamy przez długi czas. Tata się nie rusza, ale myślę, że nas słyszy. W końcu nabieram tyle odwagi, by się wychylić i położyć dłoń na jego ramieniu.

– Jest ciepły.

– Myślę, że nadszedł czas, żeby się pożegnać.

Łzy wypełniają mi oczy, kiedy patrzę na tego mężczyznę, którego tak bardzo kocham.

– Nie chcę.

– Ja też nie.

– Mamo, czemu to się stało?

– Nie wiem.

– Gdzie jest Tiff?

Milczy przez dłuższą chwilę.

– W kostnicy, kochanie.

– Tutaj, w szpitalu?

Kiedy rodzice nie wiedzieli, oglądałam Prawo i Porządek, więc wiem, jak działa kostnica.

– Tak.

– Czy z nią też możemy się pożegnać, zanim wyjdziemy?

– Nie jestem pewna, spytamy, dobrze?

Kiwam głową i patrzę na tatę. Chcę, żeby się obudził. Choć na minutę. Tylko żeby mi powiedział, że mnie kocha i że jestem piękna. Żeby mi mogła powiedzieć, że go kocham i że będę bardziej odpowiedzialna i będę wszystko traktować poważniej.

Wstaję i pochylam się, by wyszeptać mu do ucha. Jego włosy są we krwi, a jego ucho całe spuchnięte i podrapane, ale ignoruję to i mówię:

– Tak bardzo cię kocham, tato. Jesteś moim bohaterem. Będę opiekować się mamą. Nie martw się, dobrze? – Pociągam nosem i całuję go w policzek, zostawiając przez chwilę swoje usta na jego podrapanej skórze z zarostem. Zawsze drażnił się ze mną, pocierając nim o moją szyję i wywołując śmiech. Przesuwam po nim nosem. – Kocham cię.

Odsuwam się, wycieram nos w rękaw i obserwuję mamę, która ni to siedząc, ni to nachylając się, szepcze do niego tak jak ja, wspina się na niego, kładzie głowę na jego piersi, obejmuje go w talii i po prostu płacze. To najsmutniejszy płacz, jaki kiedykolwiek słyszałam. Tak głośny i długi. Chowa twarz w zagłębieniu jego szyi i zostaje tak, płacząc długo.

Kiedy wydaje się, że zasnęła, całuje go w policzek, szyję, a potem w usta. Razem z Tiff zawsze robiłyśmy wielkie oczy, kiedy się całowali albo coś, ale tym razem wywołuje to u mnie tylko silniejszy płacz. Kiedy znów kładzie głowę na jego ramieniu, szepcze do niego. Nie jestem w stanie słyszeć wszystkiego, ale słyszę słowa: miłość, na zawsze, najlepszy czas w moim życiu.

W końcu kiedy jest sama, staje i pochyla się nad nim. Całuje go w czoło i obok jego ust i przyciska czerwony guzik.

Kilka sekund później przychodzi lekarz z grupą ludzi. Podaje mamie jakieś papiery do podpisania, a potem ta grupa ludzi odłącza wszystkie maszyny i zdejmuje rurki. Nie wiem, o co im chodzi ani co robią.

Zostawiają tylko jedną maszynę, która pika zgodnie z biciem jego serca. Mama siedzi z nim, szepcze do niego i głaszcze jego twarz.

– Tak bardzo cię kocham, kochanie. Nie jesteś sam. Nie musisz się bać. Idź, zobacz się z naszą dziewczynką. Idź, bądź z nią teraz, a ja dołączę nieco później.

Płaczę po cichu. Pikanie staje się coraz rzadsze i rzadsze, aż wreszcie jest piknięcie, a potem... nic.

Żadnych więcej piknięć.

Tylko ja i mama, płaczące.

*W domu panuje cisza. Nie jest jeszcze tak zupełnie ciemno. Kiedy odszedł tata, zostałyśmy odprowadzone do kostnicy, która w ogóle nie wygląda jak ta w Prawie i Porządku, by zobaczyć Tiff. Pozwolili mi zobaczyć tylko jej twarz. Nie powiedzieli mi, ale podejrzewam że jej ręce były naprawdę poranione, bo chciałam potrzymać ją za rękę, ale mi nie pozwolili.*

*Moja siostra była naprawdę blada. Miała zamknięte oczy, jakby spała. Ale jej włosy były we krwi, jak taty.*

*Chciałam ją umyć. Powinni ją oczyścić. Powinni położyć jej poduszkę pod głowę. Próbowałam ich przekonać, żeby założyli jej spinę, którą ukradłam dziś rano, ale powiedzieli, że nie mogą.*

*Mama powiedziała, że włożymy jej spinę we włosy, żeby była ładna, kiedy będziemy ją chować.*

*Stoimy z mamą w pokoju dziennym, rozglądając się dookoła. Czemu wygląda tak samo?*

*Tenisówki taty są obok jego fotela bujanego. Plecak Tiff jest na blacie na stole. Pachnie nimi.*

*– Idę do łóżka – szepczę i wspinam się po schodach do naszej sypialni, i zatrzymuję się przed drzwiami. To jest nasz pokój. Mój i Tiff. Dzielimy pokój, mimo że mogłybyśmy mieć osobne. Łóżko Tiff jest pościelone. Jej strona pokoju jest zawsze czystsza niż moja.*

*– Meredith – mówi mama łagodnie. – Odwracam się i patrzę na nią. Wygląda na... zmęczoną. Ma zapuchnięte oczy. Opuszczone ramiona.*

*– Nie mogę tutaj spać – mówię. – Ona nie będzie ze mną spać.*

*– Chcesz spać w wolnym pokoju razem ze mną? – pyta i oferuje mi mglisty uśmiech.*

*– Ty nie będziesz spać w swoim pokoju?*

*– Nie dziś. Może jutro. – Kiwam głową i idę korytarzem, mijam jej pokój i idę dalej do pokoju gościnnego.*

*– Nie jest nawet jeszcze ciemno – mruczę. – I nie jadłyśmy kolacji.*

*– Jesteś głodna?*

*– Nie.*

*– Co chcesz, kochanie?*

*Wzruszam ramionami i przygryzam wargi. Nie mogę spojrzeć w jej oczy. Znow się rozplaczę.*

*– Sądzę, że możemy po prostu pójść spać.*

*Nie wiem, skąd mama je wytrzasnęła, ale wciąga koszulki taty przez nasze głowy i wsuwamy się razem pod kołdrę.*

*– Tatusz nas dzisiaj przytuli, kochanie – szepcze łamiącym się głosem. Jego koszulki pachną nim i jest tak, jakby znow był przy nas.*

*– Czekaj. – Wyskakuję z łóżka i wstrzymuję oddech kiedy biegnę, żeby złapać coś z łóżka Tiff i wracam do mamy. Mama przytula mnie mocno, zniszczony miś Tiff leży pomiędzy nami i znow razem płaczemy, tęskniąc za tatą i Tiff. Płaczemy naprawdę długo, aż zasypiamy.*

*– Meredith? – Drzwi od strony pasażera otwierają się i staje w nich Luke, trzymając w dłoniach moją twarz. – Jezu Chryste, jesteś blada, Mer. Chodź, musimy iść do środka.*

*– Luke? – Nagle przy nim wyłania się Sam. – Co z nią?*

*– Nie wiem, wygląda... pusto.*

*– Powinnam wezwać pomoc? – pyta.*

– Nie – odpowiadam ochryłym głosem.



# Rozdział 21

Wszystko w porządku – mruczę i robię ruch, żeby wysiąść z auta, ale Luke przytrzymuje mnie mocno i sprawdza.

– Nie jest w porządku

– Muszę się dostać do Marka.

– Gdzie byłaś, Mer? Odpadłaś na całe trzydzieści minut jazdy.

– Byłam w przeszłości. – Wysuwam brodę i robię co w mojej mocy, żeby nie pokazać, że się rozpadam. Zresztą nie obchodzi mnie to. Muszę dostać się do Marka.

Z ust Luke’a wychodzi para, kiedy pomaga mi wysiąść.

– Jej ojciec i siostra – mruczy Sam.

– Wiem.

– Jestem tutaj. Słyszę cię. – Próbuję się ich pozbyć, ale mnie otaczają. Luke obejmuje mnie za plecy, a Sam łapie za rękę i wchodzimy razem na oddział ratunkowy.

– Cieszę się, że teraz mnie słyszysz, bo pięć minut temu tak nie było. – Luke mówi niemal zły. Dlaczego jest wściekły? Może jest po prostu przerażony. Bóg jeden wie, jak ja jestem.

– Co się stało? – pytam. Jezu, nie byłam w stanie nawet myśleć na tyle jasno, żeby spytać, co się stało.

– Czy on nie żyje?

– Mam pieprzoną nadzieję, że nie – odpowiada Luke. Teraz jest wściekły, a Luke nigdy nie jest wściekły. Rzuca okiem na moją twarz, po czym bierze głęboki wdech i mówi spokojnie.

– Przepraszam. Nie, nie jest martwy. Nie wiem, jak ciężkie odniósł obrażenia. Isaac też tu jedzie. Był w pracy.

– To się stało w pracy? – pytam, podnosząc głos. – Jak, do cholery, wypadek samochodowy mógł wydarzyć się w pracy?

– Sprawdźmy, czy możemy go zobaczyć, a potem powiem ci, co wiem.

Luke prowadzi nas do recepcji, a potem obdarza swoim milionowym uśmiechem kobietę za ladą.

– Witam. Mój brat, Mark Williams, został tutaj właśnie przywieziony. Może nas pani pokierować?

Kobieta sprawdza coś w komputerze i marszczy czoło.

– Nie mam go w naszej bazie. Mówił pan, że kiedy przyjechał?

– Już powinien tu być.

– Mogą być nadal w drodze. Widzę, że trzymamy przestrzeń dla ambulansu.

– Złapiemy go tam? – pyta Sam bez wiary.

– Zostańcie tutaj ze mną przez chwilę – odpowiada kobieta. Luke prowadzi nas do poczekalni, gdzie padam na krzesło, próbując nie myśleć o zarazkach, na których siedzę.

– Jezu. Nienawidzę oddziałów ratunkowych – mruczy Sam. – Czy wiecie, jakie okropne rzeczy są na tych krzesłach?

– Widzę, że myślimy podobnie – mówię, pocierając oczy. – No dobra, mów.

– Wszystko, co wiem, to, że uderzył go samochód na placu budowy. Zadzwoił Isaac i powiedział, że

wezwali karetkę i żebyśmy spotkali się tutaj.

– Czy ma złamaną nogę? Obrażenia wewnętrzne? Czy jest przytomny? – Zaczynam mówić piskliwym głosem. Przestaję, przełykam i próbuję z całych sił odsunąć panikę, która mnie ogarnia.

– Nie wiem nic więcej – upiera się Luke. – Musimy poczekać i go zobaczyć.

– Jestem pewna, że nic mu nie jest – mówi Sam i ryzykuje spotkanie z przerażeniem, siadając obok mnie. – Szczerze. Jeśli stałoby się coś strasznego, Isaac powiedziałby coś, żeby nas przygotować. Zadzwoiłby do całej rodziny.

Kiwam głową. Prawda. Ona ma rację. Ale jeśli byłoby w porządku, Mark sam by do mnie zadzwonił. Nie wysłałby Luke'a.

– To znaczy – kontynuuje Sam – ma bardzo niebezpieczną pracę. Zawsze o tym wiedzieliśmy. Zawsze wspinał się gdzieś i pracował z ostrymi, niebezpiecznymi narzędziami i sprzętem. Mógł spaść, zostać porażony prądem, odciąć sobie dłoń tą naprawdę wielką piłą. Przynajmniej nie pracuje już na kutrze rybackim.

– Sam – ostrzega ją Luke.

– Łowienie ryb na tym kutrze to jedna z najbardziej niebezpiecznych prac na świecie! Wciąż mam wrzody na żołądku od czekania całymi dniami, by dał znać, że jest okej.

– Samantha! – krzyczy Luke, przerywając jej. – Nie sądzę, żebyś pomagała.

Sam patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Krew odpłynęła mi z twarzy, a usta drżą.

– To prawda. Nigdy nie sądziłam, że budowa to takie niebezpieczne miejsce.

– On jest ostrożny – mówi Sam, zmieniając front. – Mer, on jest naprawdę ostrożny. Nigdy wcześniej nic mu się nie przydarzyło.

– Ale jest to możliwe.

– Cholera, możesz zostać potrącona przez autobus, przechodząc przez ulicę. Mer, wszystko jest możliwe.

Kręcę głową, wstaję i chodzę po pokoju, co nie jest proste z tymi wszystkimi ludźmi tam siedzącymi. Niektórzy śpią. Jeden mężczyzna trzyma się za twarz. Z pewnością boli go ząb. Dziecko płacze na rękach matki.

Luke podchodzi do mnie i kładzie swoją wielką dłoń na ramieniu. Jego ręce są tak podobne do Marka.

– Nie mogę go stracić – szepczę.

– Meredith, myślę że przesadzasz, kochanie. Prawdopodobnie ma tylko kilka zadrapań.

Odwracam się i patrzę prosto w te niebieskie oczy.

– Nie rozumiesz, Luke. Ludzie, których kocham, umierają. To nie jest pierwszy raz, kiedy spieszyłam do szpitala z powodu wypadku.

– Nie wszyscy ludzie, których kochasz, umierają – odpowiada łagodnie.

– Ci, którzy znaczą dla mnie najwięcej.

– Mark nie jest martwy, Meredith. – Trzyma mocno moje ramię. – Nie umarł.

Kiwam głową na znak zgody. Czuję się tak, jakby jedynym, co robię, było kiwanie głową jak idiotka. Ale wtedy pojawia się w mojej głowie obraz mojego taty na szpitalnym łóżku. Moja mama leżąca na nim, pełnym bólu i agonii, i kręcę głową, żeby go odpędzić.

Nie wiem, czy mam na to wystarczająco siły.

– Jest tutaj. – Podbiega do nas Sam. – Laska przy komputerze...

– Tak ma na imię? – pyta Luke sarkastycznie.

– ...powiedziała, że karetka właśnie przyjechała. Najpierw go przebadają, nim będziemy mogli go zobaczyć. – Niezbyt delikatnie łapie moją twarz w swoje ręce. – Nie umarł.

Nie umarł.

– Ile czasu zajmie, nim będę mogła go zobaczyć?

– Nie potrafiła powiedzieć.

To najdłuższe, pieprzone dwie godziny w moim całym życiu.

– Przepraszam. – Komputerowa laska mówi z miłym uśmiechem. – Zabrali go na różne testy. Jak tylko będzie gotowy, pierwsza się o tym dowiesz.

– Jeśli tylko powie mu pani, że tutaj jestem, będzie chciał mieć mnie ze sobą – błagam.

– Nie możesz przebywać w strefie, gdzie robione są badania. Obiecuję, wrócę do ciebie, jak tylko dostanę sygnał od jego pielęgniarki.

– Będę musiała zamienić kilka słów z jego pielęgniarką – mówi Sam. Obie obracamy się w chwili, kiedy Isaac wbiega przez drzwi.

– Nie mogłem przyjechać wcześniej. Musiałem pogadać z glinami i ściągnąć na dół załogę... – Zauważa mnie i natychmiast mnie przytula – Jak się trzymasz, słoneczko?

– Nie najlepiej – odpowiadam szczerze. – Nie pozwolili nam go zobaczyć. Więc musisz mi powiedzieć, czy z nim wszystko w porządku.

– Tak sędzę – odpowiada. – Nie sędzę, żeby było tak źle, ale nie chciałem ryzykować.

– Jak, do cholery jasnej, ktoś mógł zostać potrącony na budowie przez samochód? – pytam ze złością.

– Przez pieprzoną toj-tojkę. Bardziej zajęci byli przyglądaniem się domowi niż obserwowaniem, co się dzieje wokół ich samochodu i jechali za szybko. Mark sprawdzał swój telefon i szedł koło swojego jeeпа, nawet nie przechodził przez ulicę, a oni go walnęli, z całej siły, aż odleciał. Najbardziej przerażająca rzecz, jaką widziałem.

– Panno Summers? Może go pani teraz zobaczyć.

– Idź – mówi Luke. – My poczekamy z Sam na rodziców.

Kiwam głową i podążam za Komputerową Laską przez poczekalnię. Ktoś płacze. Prowadzi mnie do pokoju, w którym jest osłonięte zasłoną łóżko. Przełykam ciężko i przez jedną milisekundę rozważam ucieczkę, ale zamiast tego biorę głęboki wdech i wchodzę do pokoju i za kurtynę.

A tam jest mój mężczyzna, ubrany w szpitalną koszulę, jego włosy są pokryte odrobiną krwi, ręce i twarz podrapane, a na jego aroganckiej twarzy jest wielki uśmiech.

– Hej, M – mówi.

Natychmiast wybucham płaczem. Siadam obok niego i kładę głowę i ręce na jego udach, mocno płacząc.

– Cśśś... – Głaszcz mnie po głowie, ramionach i plecach – Hej, w porządku. Wszystko ze mną w porządku.

– Mogłeś umrzeć – płaczę.

– Wszystko ze mną w porządku. – Łapie mnie za ramiona i zmusza, żebym na niego spojrzała. – Spójrz na mnie, Mer.

Nie mogę otworzyć oczu. Czuję się tak głupio. Wiem, że myśli, że przesadzam. Każdy tak myśli, ale nie przeszli tego co ja. Nie rozumieją.

– Meredith. Oddychaj. Oddychaj ze mną, kochanie. – Odchyła się na łóżku i opiera czoło o moje. – No już. Masz atak paniki. Oddychaj głęboko i powoli, Meredith.

Uspokaja mnie. Moje serce wraca powoli do normalnego rytmu, a łzy przestają płynąć, aż do chwili kiedy spoglądam w jego cudowne oczy i znów tracę panowanie.

– Kochanie, już wszystko w porządku.

– Wiem, ale nie wiedziałam tego wcześniej i przypomniało mi to tatę i Tiff, i och, Boże, Mark, nie mogę więcej przez to przechodzić.

– Przestań. – Jego głos jest teraz żywszy. – Przestań, bo wezwę pielęgniarkę do ciebie.

– Wszystko będzie dobrze? – szepczę.

– Tak, jestem podrapany i mam guza na głowie, ale tak. – Chcą mi zrobić CT, aby upewnić się, że nie mam obrażeń wewnętrznych.

– A masz? – Moje serce staje.

– Nie, będę jutro cholernie obolały, ale wyjdę stąd najszybciej, jak się da, kiedy tylko pani Rachter przyniesie mi moje pieprzone papiery i więcej leków.

– Czemu nie zadzwoniłeś do mnie?

Sięga po stoliczek przy łóżku i podaje mi telefon. Ekran jest zniszczony.

Zamykam oczy z ulgi i nagle czuję, jak jestem sadzana na jego kolanach.

– Co robisz?

– Uspokajam cię, do cholery. – Obejmuje mnie i kołysze. Obejmuję go za szyję i wciskam swoją twarz, trzymając go mocno. Boże, kocham go. Jest dla mnie wszystkim. Nie mogę go stracić w sposób, w jaki mama straciła tatę. Nie sędzę, żebym to przetrwała.

A kiedyś go stracę. Ponieważ tracę wszystkich, których kocham.

Kiedy tak siedzimy w ciszy, zaciskam na nim ręce, i zdaję sobie sprawę, co muszę zrobić.

Muszę go zostawić.

Obejmuję jego twarz i całuję delikatnie. Trzymam chwilę dłużej swoje usta na jego, kiedy nim oddycham, a rękoma przesuwam po jego silnych ramionach.

W końcu odsuwam się i wstaję z jego kolan.

– Kocham cię bardziej, niż mogę wyrazić, Mark. Ale nie jestem w stanie znieść myśli, że mogłabym cię stracić, jak straciłam swoją rodzinę. – Przełykam ciężko. – Nie dam rady.

– Czego nie dasz rady dokładnie?

– Być z tobą.

– Jesteś ze mną, Meredith.

Kręcę głową i pocieram czoło. Jezu, jak mam znaleźć na to słowa?

– Nie sędzę, żebym mogła być z tobą w związku, Mark. – Ostatnie słowa wypowiadam z płaczem. Opada mu szczęka w chwili, kiedy wchodzi pielęgniarka.

– Dobrze, panie Williams...

Wychodzę, kiedy ona daje mu instrukcje, i wybiegam z oddziału przez poczekalnię na zewnątrz.

Kurwa, nie mam samochodu.

– Meredith!

Natalie biegnie za mną, dogania mnie, kiedy dobiegam do parkingu i zdaje sobie sprawę, że nie mam czym wrócić do domu. On może pojawić się tutaj w każdej sekundzie.

– Muszę odejść, Natalie.

– Czy z nim wszystko w porządku?

– Tak, jest tylko podrapany. Tym razem.

Ale co będzie następnym razem?

– Och to dobrze – wzdycha z ulgą, a potem poważnie, kiedy widzi wyraz mojej twarzy. – Dokąd idziesz, Mer?

– Odchodzę. Właśnie zerwałam z Markiem.

– Wow, rozmawianie o rzucaniu faceta, kiedy jest w dołku.

– Pieprz się, Natalie. Nie znasz mnie i nie wiesz, przez co przeszłam. – To nie jej wina, ale nie mogę powstrzymać się przed atakowaniem jej i nienawidzę siebie za to jeszcze bardziej. – Nie musiałaś chować swoich rodziców i siostry i patrzeć, jak ludzie, których kochasz najbardziej, umierają.

– Owszem musiałam.

– I nie musiałaś... – przerywam zaskoczona. – Co?

– Oboje moi rodzice zmarli, kiedy byłam w college'u – odpowiada spokojnie. – Jestem jedynym dzieckiem.

Mrugam i czuję się jakies trzy centymetry wyższa.

– Jesteś przerażona, prawda?

– Jak cholera.

Nat kiwa głową i odsuwa włosy z twarzy, które nawiał jej wiatr.

– On nie pozwoli ci tak po prostu zerwać, wiesz o tym?

– Nie ma wyjścia.

Mruży oczy i obserwuje mnie przez chwilę. Moje oczy wypełniają się łzami, co wkurza mnie jeszcze bardziej.

– Czemu to robisz? Nawet ślepiec zauważy, że jesteście w sobie kompletnie zakochani.

– Wolę raczej zostawić go dobrowolnie... – zaczynam i muszę przełknąć, bo w gardle rośnie mi gęła.

– Niż stracić go w sposób, w jaki straciłam tatę i siostrę. Obserwowałam mamę, jak leżała na jego piersi, żegnając się z nim. Natalie, nie dam rady.

– Nie wiem, jak ktokolwiek mógłby – mówi delikatnie ze łzami w oczach. – To straszna rzecz, Meredith. Ale nie wiesz, czy kiedykolwiek będziesz w takiej sytuacji.

– Ale nie wiem też, że nie będę.

– Nie wyglądasz na uciekiniera.

Patrzę jej w oczy.

– Nie. Dam. Rady.

Kiwa głową ze zrozumieniem i przytula mnie, kiedy Jax podjeżdża swoim samochodem.

– Przemyśl to. Taka miłość jak wasza nie zdarza się na co dzień, wiesz o tym. Kochaj go. Pozwól mu kochać ciebie. Sprawiaj, by każdy dzień był najpiękniejszy, tak by na koniec móc powiedzieć, że nie żałujesz niczego. Mer, życie jest na to za krótkie i nikt nie wie tego lepiej niż ty i ja.

Klepie mnie w ramię i biegnie do szpitala. Obserwuję ją, a potem wsiadam do sportowego samochodu Jaxa.

– Zabierz mnie do domu.

– Czy z nim wszystko w porządku?

– Tak. – Zerka na mnie, widząc moje łzy i trzęsące się ręce.

– A ty?

Kręcę głową i znów pociągam nosem.

– Zabierz mnie do domu.

# Rozdział 22

## Mark

**D**obrze się czujesz? – Podbiega do mnie mama, kiedy ja wybiegam do poczekalni.

– Tak. Dokąd poszła Meredith? – Kurwa mać, te pigułki mnie dobijają. Mam ciężkie dłonie i nogi, a w głowie mi się kręci.

– Jax ją odebrał – mówi Natalie. – Mark, ona jest przerażona.

– Rozumiem to, ale nie pozbędzie się mnie tak łatwo. Potrzebny mi twój samochód – mówię do Luke’a, który uśmiecha się do mnie pobłaźliwie. Warczę na niego i gdyby nie to, że moje stopy nie chcą się ruszyć, rzuciłbym się na niego.

– Musisz wykupić te recepty i odpocząć. – Wkracza mama, wskazując na papiery w moim ręku. – Kocham Meredith, ale nie jesteś w stanie w tej chwili biegać po całym świecie.

– Mamo. – Biorę głęboki wdech, żeby się trochę uspokoić. – Muszę to z nią załatwić. Nie jest w dobrym stanie. – Przypominam sobie, jak się czułem, mając ją w ramionach, jak się trzęsła i jak desperacja przepływała przez nią falami. – Ona nie dramatyzuje. Nie jest taka. Ona cierpi.

Luke bierze papiery z mojej ręki i potrząsa kluczykami od samochodu.

– Nigdzie nie jedziesz Mark. My zajmujemy się papierami, a Sam zawiezie cię do domu. – Wskazuje na zewnątrz i obejmuje mamę. – Może pojedziesz z nami?

Mama dalej mi się przygląda, a potem wspina się na palce i całuje mnie w policzek.

– Spotkamy się u ciebie w domu – mówi.

– Czemu mnie nie słuchacie? Muszę zobaczyć się z Meredith.

– Naprawdę sądzisz, że w tym stanie będziesz potrafił ją oczarować? – pyta Sam, przewracając oczami. – Jutro też będzie w okolicy, kiedy odpuszczą ci leki.

Zerkam na nią, ale ona ma rację. Moje powieki są ciężkie, a ja czuję się pomiędzy ogłupieniem a bólem. Każdy krok do samochodu Sam to wysiłek i agonía sprawiające, że jestem strasznie zmęczony.

Kiedy jedziemy do domu, jedyne, czego pragnę, to pójść spać.

– Proszę, zadzwoń do niej – mówię do Sam, kiedy prowadzi mnie do mojej sypialni. – Po prostu zadzwoń i upewnij się, że wszystko z nią w porządku.

– Zrobię to – obiecuje Sam i pomaga położyć mi się do łóżka, nie przejmując się przebraniem mnie ze szpitalnej koszuli. Kiedy już leżę, zwijam się i od razu zapadam w polekowy sen.

Kurwa. Boli mnie. Krzywię się, kiedy próbuję napiąć mięśnie. Boli mnie, co zbytnio mnie nie zaskakuje, skoro odmówiłem wzięcia leków przeciwbólowych przez ostatnie sześć godzin, żebym mógł pojechać do Meredith tego popołudnia. Wstaję z łóżka i idę do toalety, krzywiąc się, kiedy zauważam, że nadal mam ślady krwi na sobie. Padłem, nie zdążywszy nawet wziąć prysznic.

Najważniejsza rzecz. Potrzebuję kawy.

Kiedy schodzę po schodach, słyszę głosy w kuchni.

– Dzwoniłam wczoraj do niej trzy razy i raz dzisiaj rano, ale ona nie odpowiada – mówi cicho Sam, popijając kawę, kiedy wchodzę do kuchni. Rozmawia z Jaxem, który również wygląda na wyczerpanego i zmartwionego.

– Jak się czujesz? – pyta Jax.

– Jakbym został uderzony przez samochód – odpowiadam i nalewam sobie trochę kawy. – Ale to nie ma znaczenia. Powiedz mi o Meredith, czy z nią w porządku?

Jax krzywi się i kręci głową.

– Nie. Nie chce się uspokoić. Z tobą wszystko w porządku, ale to wygląda, jakby powstał jakiś mur, a ja nie mogę jej uspokoić. To mnie dobija. – Przeciera ręką po twarzy. – Płakała bardzo długo, a potem przespała kilka godzin. Kiedy się obudziła, zaczęła znów płakać. Za każdym razem kiedy wchodzę do pokoju, wyrzuca mnie.

– Jezu – mówię, patrząc na kawę w moim kubku. – Wiem, że ona cały czas nosi żałobę po mamie, a to przywołało jej złe wspomnienia.

– To dla niej typowe – dodaje Jax, wywołując konsternację u mnie i Sam.

– Co masz na myśli? – pyta Sam.

– Meredith zawsze odpychała ludzi. Zawsze, od kiedy ją znam. Nie mogła pozbyć się mnie, bo wbiłem w nią mocno pazury i nie puszczam, ale nawet to ją czasem przeraża. Boi się utraty ludzi, których kocha. Więc ci, którzy walczą i zostają, stają się dla niej osobami, które utrzymają się dłużej.

– Cóż ja zdecydowanie będę walczył – odpowiadam. – Nie pozbędzie się mnie tak łatwo.

– Czujesz się na siłach jechać sam czy potrzebujesz podwózki? – pyta Jax.

– Naprawdę powinieneś najpierw wziąć prysznic – mówi Sam. – Wyglądasz okropnie.

– Wszystko okej, a prysznic wezmę u Meredith. – Biorę duży łyk kawy i sięgam po kluczyki. – Przyjedziesz później? – pytam Jaxa.

– Tak, zamierzam kupić jakiś sok i zupę. Wiem, że to nie grypa, ale nie wiem, co więcej zrobić. Nie pozwoli mi się dotknąć. Trzymaj. Potrzebujesz klucza.

Kiwam głową.

– Dzięki, zadbam o to.

Poruszam się wolniej niż zwykle, co strasznie mnie wkurza, bo jedyne, o czym mogę myśleć, to być jak najszybciej przy Mer. Podróż mija szybko i zanim się obejrzę, jestem już u niej.

Wślizguję się do jej mieszkania i zatrzymuję przy drzwiach do jej pokoju, słuchając jej delikatnego szlochu.

Po cichu otwieram drzwi i kiedy widzę ją zwiniętą na łóżku, z rękoma na głowie, płaczącą desperacko, zaciska mi się żołądek.

Skradam się do jej łóżka i biorę ją w ramiona.

– Meredith, wszystko jest w porządku.

Łapie oddech, zaskoczona, że mnie widzi, przestaje płakać na tyle długo, żeby mnie objąć, ale potem znowu zaczyna.

– Przestań. Nie mogę być z tobą. – Nie walczy ze mną, nie próbuje się wyrwać z moich ramion.

– Owszem, możesz.

– Mark, ciebie też stracę, a nie mogę znieść nawet myśli o tym. – Drży. Zamiast próbować przemówić



jej do rozsądku, po prostu ją trzymam. Całuję jej włosy, głaszczę ramiona i plecy, kręcąc uspokajające kręgi. Leżymy tak przez długi czas, aż w końcu spogląda na mnie. Jej oczy nadal są zapuchnięte, ale już się przynajmniej nie trzęsie.

– Kocham cię – szepczę.

– Ja ciebie też. – Przełyka i ociera policzki wierzchem dłoni. – Wiesz, co się wydarzyło, kiedy zmarli mój tata i Tiff.

– Tak, wiem, kochanie. Opowiadałaś mi tę historię.

– Kiedy Luke przyjechał i powiedział, że był wypadek, w samochodzie znów znalazłam się w tamtym czasie, jakbym znów miała trzynaście lat, a ból był silny i nowy.

Gładzę ją po policzkach, a serce mi pęka.

– Rozumiem, że jesteś cały. Mój umysł to przyjął, Mark. Nie zostałeś zbyt mocno zraniony, więc wydobrzejesz szybko i wszystko wróci do normy.

Kiwam głową, kiedy ona siłuje się ze sobą.

– Ale nie mogę znieść tego, co czuję.

– A co czujesz?

– Panikę. Przeważenie. Boże, jestem tak przestraszona. Nie wiedziałam, że twoja praca jest niebezpieczna. Nigdy jakoś o tym nie pomyślałam.

– Czy to by coś zmieniło? Czy gdybyś wiedziała, że moja praca jest ryzykowna, powstrzymałabyś się od zakochania się we mnie ponownie?

Przygryza wargę, marszczy brwi, a jak tak bardzo pragnę pochylić się i pocałować ją tam, by ją uspokoić, ale czekam, pozwalając jej poukładać myśli.

– Ja nigdy nie zakochałam się w tobie. Zawsze cię kochałam – przyznaje. – Ale może mogłabym siebie przygotować.

– Szczerze, M. Obrażenia, jakie zdarzają się na budowie, są zwykle niewielkie. Uderzenie młotkiem w palec, wejście na deskę. Jesteśmy bardzo ostrożni i mamy zasady, które chronią nas wszystkich przez zranieniem.

Odsuwa się, obraca na plecy i patrzy w sufit.

– Myślę, że powinieneś pójść do domu i odpocząć.

Moje serce staje.

– Nie słyszałaś tego, co przed chwilą powiedziałem?

– Słyszałam.

– Ale nadal mnie wyrzucasz.

Znów przygryza wargę i odrzuca głowę.

Wstaję i idę w kierunku drzwi, ale odwracam się i patrzę, jak łzy spływają jej po twarzy i toną we włosach. Nie chce, żebym odszedł. Jest po prostu przerażona.

– Pieprzyć to, Meredith. Dokładnie pamiętam, jak to było dziesięć lat temu stać na twoim ganku i słuchać, jak mnie odprawiasz. Nie pozwolę na to drugi raz. Nie poddam się znów. Nie jestem w stanie znieść dnia, godziny bez myślenia o tobie. Bez potrzeby usłyszenia twojego głosu, zobaczenia twojego uśmiechu.

Pocieram usta, a potem krążę po pokoju.

– Próbuję chronić siebie. – Mer wstaje i staje twarzą w twarz ze mną, zaciskając dłonie w pięści. – Chcesz, żebym została z tobą, kochała cię każdego dnia, ale co będę miała zrobić, kiedy umrzesz i mnie zostawisz?

– Nie zostawię cię.

– Dzisiaj. Nie zostawiasz mnie dziś.

– Meredith, nie mogę obiecać ci, że nic mi się nie stanie, bo tego nie wiemy. Nie mogę obiecać ci czegoś, nad czym nie mam kontroli.

– Dokładnie. – Wskazuje na mnie palcem, jakbym właśnie załapał. – Nie możesz.

– Nikt nie może, M. Czy zamierzasz być całe życie sama?

– Nie jestem sama. Mam Jaxa.

– Dopóki on też nie umrze – stwierdzam chłodno i nienawidzę siebie, kiedy jej twarz się zapada.

– Mam swoją szkołę.

– A co jeśli spłonie?

– Przestań! – krzyczy znów bliska hysterii.

– Kochanie, musisz wiedzieć, że każda z tych rzeczy może zdarzyć się w każdej chwili. – Siłuję się z nią, aż wreszcie przytulam ją mocno, opierając brodę na jej głowie i trzymając z całej siły. – Razem z Jaxem nigdzie się nie wybieramy, twoja szkoła jest bezpieczna.

– Boję się.

– Ja też, Mer. Nie przeżyłbym, gdybym cię znów stracił. Twoja mama była najsilniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Zaraz po tobie, a poza tym jestem otoczony kupą silnych kobiet, kochanie. – Unoszę jej głowę, żeby móc spojrzeć na jej śliczną twarz. – Jesteś taka silna, kochanie. Kocham cię bardziej, niż mógłbym wyrazić. Jestem pewien, że jest sporo słów, które mogłyby to opisać, ale ja ich nie znam. Wiem tylko, że to, co czuję do ciebie, jest takie wielkie, że nie ma szans, żebym pozwolił ci odejść. Błagam, nie proś mnie o to. Nie mogę powiedzieć: żegnaj, Mer.

Opieram czoło o jej, kiedy ona wreszcie, wreszcie, obejmuje mnie ramionami i trzyma desperacko.

– Kocham cię tak bardzo – szepcze, kiedy chowa twarz w mojej szyi, jak zawsze to robiła.

– Tak długo jak mamy siebie nawzajem, możemy zrobić wszystko. – Uśmiecham się do siebie. Gdzie jest moja męska strona? – Wiem, że brzmi to banalnie, ale taka jest prawda, Mer. Coś, co Luke powiedział nie tak dawno temu, utkwilo we mnie. Powiedział, że jeśli Natalie kiedykolwiek próbowałaby go zostawić, poszedłby za nią, ponieważ jego życie nie istnieje bez niej.

Meredith uśmiecha się w moją szyję, a ja biorę pierwszy poważny wdech, od kiedy wyszedłem wczoraj ze szpitala.

– To do niego podobne – uśmiecha się.

– Rozumiem. – Siedzam ją sobie na kolanach na brzegu łóżka. – Ja czuję to samo.

– Natalie jest szczęściarą – mówi Meredith. To jest moja karta przetargowa.

– Moje życie nie istnieje bez ciebie, M. – Całuję ją w skroń i głaszczę dalej, uspokajając nas oboje.

– Przepraszam. – Jej głos jest słaby i drży. – Spanikowałam. Panikowałam całą noc, ponieważ się martwiłam i żałowałam, że nie jestem z tobą, żeby się tobą opiekować.

– To prawda. – Teraz jest ze mną. Naprawdę jest ze mną. Czuję, jak sam zaczynam drżeć. – Ty też mnie przestraszyłaś.

Jej dłonie wędrują po moich ramionach, a potem chwyta za moje ubranie.

– Jesteś w strzępkach.

– Moje ubranie uległo zniszczeniu.

– Ale to było wczoraj. – Przygryza wargę. – Masz krew we włosach.

– Usnąłem, jak tylko wczoraj przyszedłem do domu, i nie zdążyłem wziąć prysznic. Uderzyłem głową w ziemię. Krwawiło, jakby zarzynano świnie, ale szycie nie było potrzebne.

– Możesz wziąć teraz prysznic?

– Tak.

Wstaje, bierze mnie za rękę i prowadzi do łazienki.

– Powinieneś odpoczywać.

– Teraz brzmisz jak moja mama.

Wydmuchuje nos i odkręca wodę, a potem odwraca się do mnie.

– Jest mądrą kobietą.

– Jest. Kocha cię, wiesz o tym.

Świeże łzy wypełniają jej oczy, ale ona uśmiecha się po prostu i kiwa głową.

– Ja też ją kocham. Kocham ich wszystkich.

Będą twoi na długo, myślę i przesuwam palcem po jej policzku. Łapie za zieloną koszulę szpitalnego ubrania i delikatnie przeciąga ją przez moją głowę, a potem odwiązuje sznurki od spodni i pozwala im opaść na podłogę.

Nie mam na sobie majtek.

– Podniecam cię, kiedy płacze? – pyta zaskoczona, patrząc na mój niepełny wzwód.

– Podnieca mnie, kiedy mnie rozbierasz, Mer. Zawsze – śmieję się i zdejmuję jej bluzkę. – To się nie zmieniło od czasu, kiedy mieliśmy siedemnaście lat.

– Tutaj jesteś niezłe podrapany – mówi, odwracając mnie. Przyciska usta do rany na ramieniu, a potem prowadzi pod prysznic. Wodę ustawiła nie za ciepłą i nie za zimną, taką w sam raz, więc kiedy opływa moje wszystkie zadrapania i skaleczenia, pieczenie nie jest tak dotkliwe.

– Umyję cię – oznajmia mi delikatnie.

– Lubię, kiedy o mnie dbasz – mruczę.

Jej dłonie delikatnie przesuwają się po moim ciele, zmywają zaschniętą krew i brud z moich ramion i dłoni, zmywają krew z moich włosów, a kiedy już wszystko jest powiedziane i zrobione, a my jesteśmy wytarci, ogląda mnie raz jeszcze.

– Widzisz, teraz kiedy jestem już czysty, nie wygląda to tak źle.

– Musi cię naprawdę boleć.

Tak, cholernie boli.

– Wydobrzeję.

– Chodź. – Prowadzi mnie z powrotem do sypialni, odrzuca kołdrę z łóżka i wskazuje, żebym się położył.

– Jest dopiero wczesne popołudnie – mówię.

Ona tylko unosi brew. Wspinam się na łóżko i uśmiecham się szczęśliwy, kiedy dołącza do mnie. Bierze moją prawą rękę, całuje zadrapania na dłoni, a potem dotyka nią swojego małego policzka i

pociera. Posuwa się dalej do moich ramion, całując każdą czerwoną kropkę.

– Zamierzasz całować wszystkie moje rany?

– Tak.

W końcu rozsuwa moje nogi, wsuwa dłoń we włosy, sprawdzając moją głowę dokładniej niż jakikolwiek lekarz czy pielęgniarka w szpitalu.

– Musi boleć cię głowa.

– Dali mi coś na to – odpowiadam i zamykam oczy z westchnieniem kiedy ona kontynuuje delikatne głaskanie mnie po włosach. – Nie przestawaj nigdy.

Całuje mnie w nos, a potem w czoło. Jej ciepłe, gładkie i szczupłe ciało przyciska się do mnie, jej niesamowity biust jest przy mojej twarzy i dłużej już nie mogę wytrzymać. Przesuwam rękoma po jej udach, po pośladkach i w górę pleców, wywołując w niej mruczenie.

Boże, to taki seksowny dźwięk.

Mój członek kołysze się pomiędzy jej udami, ślizgając się po jej łechtaczce. Przygryza wargę i spogląda w dół na mnie oczami pełnymi pożądania.

– Jesteś ranny – szepcze.

– Nigdy nie jestem zbyt ranny na to.

Próbuję zmienić naszą pozycję, ale ona przytrzymuje mnie za ramiona.

– Nie. Pozwól mi. – Uśmiecha się powoli, kiedy unosi się i prowadzi mnie w głąb siebie. Boże, każdy raz jest jak ten pierwszy. Jest tak cholernie ciasna i słodka. – Nie ruszaj się – mówi.

– To niemożliwe.

– Owszem możliwe. – Pochyliła się, żeby mnie pocałować, głaszcząc moje policzki palcami i zaczyna bez wysiłku kręcić biodrami. – Przepraszam, przestraszyłam się.

– Nie zostawiaj mnie. Już nigdy więcej.

Kręci głową i całuje mnie, liże dolną wargę i znów całuje, tym razem głębiej. Mój członek pulsuje w niej. Chcę zerwać się i ujeżdżać ją raz po raz, ale czekam, wiedząc, że próbuje oboje nas uspokoić.

Jej dłonie przesuwają się na moje ramiona, gdzie zostają, kiedy to ona zaczyna ujeżdżać mnie. Jezu, nawet się nie ruszam, a ledwo wytrzymuję.

– Boże, M – mruczę. – Twoje ciało jest niesamowite. – To prawda. Jej jędrny, okrągły biust, napięty brzuch, pełne biodra – wszystko sprawia, że wymiękam. Ale najbardziej jej serce, które trzymało mnie w jej objęciach, przez ponad dekadę.

– Kocham cię – szepcze i chowa twarz w moją szyję, przyspieszając.

– Czy mogę się teraz ruszyć?

– Tak.

Przekręcam ją na plecy, nie zrywając naszego intymnego kontaktu i obejmuję jej ramiona i głowę, przyciskam swoje czoło do jej, kiedy poruszam się powoli.

– Kocham cię. – Przyciskam do niej usta. – Na zawsze.

# Epilog

## Meredith

Trzy miesiące później...

Czemu zachowujesz się tak dziwnie? – pytam Jaxa, pomagając najmniejszej dziewczynce zawiązać buty do tańca.

– Wcale nie. – Nie patrzy mi w oczy, co oznacza kłamstwo przez duże K.

– Co się dzieje?

– Nic.

– Jax, coś jest na rzeczy. Czy wszystko w porządku z Panem Kochane Spodenki?

Silne ramiona oplatają mnie od tyłu i Logan wyciska pocałunek na mojej skroni.

– Pan Kochane Spodenki ma się dobrze.

– Cześć, przystojniaku – uśmiecham się do mężczyzny, który bardzo szybko stał się moim dobrym przyjacielem. Jest idealny dla Jaxa.

– Cześć, piękna – odpowiada, flirtując.

– Zabierz ręce od mojego faceta, ziemniaczany chipsie. – Jax warczy, co wywołuje u mnie śmiech.

– On patrzy tylko na ciebie – zapewniam Jaxa i przesuwam palcami po obrączce na palcu lewej ręki

Logana. – Uwielbiam obrączki, które wybraliście. Wygląda na to, że małżeństwo obu wam służy.

Uśmiechają się do siebie, miłość, radość i zrozumienie przepływają pomiędzy nimi, co chwytam za serce. Ich ślub był przepiękny.

– Przepraszam, że zaplanowaliśmy ten recital w tym samym czasie, kiedy przenosisz resztę swoich rzeczy. – Posyłam Loganowi uśmiech.

– W porządku. Mój tata ma oko na firmę przeprowadzkową.

– Nie musiałeś przychodzić – mówi Jax. – I nie musiałeś zatrudniać firmy. Nie mam tak wiele rzeczy.

– Cóż, dzięki firmie nie musisz godzić tworzenia choreografii i recitalu tanecznego z pakowaniem swoich rzeczy, a ja za nic w świecie nie opuściłbym tego występu. – Logan uśmiecha się do mnie. – Jak ci się podoba twoja nowa kuchnia?

Uśmiecham się szeroko, kiedy myślę o mojej pięknej kuchni, kompletnej, z nieprzystwoicie piękną i nieprzystwoicie drogą chłodziarką do wina, którą chciałam.

– Uwielbiam ją. Musicie z Jaxem przyjść na kolację niebawem. Z przyjemnością was ugościmy.

– Brzmi nieźle. Powiedziałaś mu? – pyta Logan ściszym głosem, a jego niebieskie oczy lśnią za okularami.

– Dzisiaj.

Logan całuje w policzek Jaxa, potem mnie i się uśmiecha.

– Powodzenia z tym. Będę na widowni z innymi.

– Nie mogę uwierzyć, że przychodzi cała rodzina Montgomerych i Williamsów – mruczę i liczę głowy.

Małe dziewczynki podrygują z podekscytowania, podziwiając ubrania pozostałych, zachwycone, że mogły użyć czerwonej szminki.

– Wiesz, że kochają znajdować wymówki, żeby być razem, a poza tym nie opuściliby recitalu Sophie i jednego z bliźniaków.

– Z wyjątkiem Marka – jęczę, patrząc na milczący telefon. – Nigdy nie pracuje w soboty, ale powiedział, że nagle coś wyskoczyło w robocie i nie będzie mógł się pojawić.

– No dobra, już czas – mówi Jax i odchodzi, wskazując dziewczynkom, żeby zebrały się wokół niego. Ja wychodzę na scenę.

– Witam wszystkich i dziękuję bardzo, że przyszliście tutaj dzisiaj. Jestem Meredith Summers, współwłaścicielka Tańczących Paluszków, i w imieniu własnym i Jaxa chciałabym bardzo gorąco wam podziękować za wszelkie wsparcie, jakie nam okazujecie. Uwielbiamy uczyć wasze maluchy i czujemy się zaszczytzeni, że zaufaliście tej szkole, przyprowadzając dzieci na lekcje tańca. Wasze dziewczęta pracowały bardzo ciężko, przygotowując ten występ. Więc, bez dalszych wstępów, zaczynamy.

Uśmiecham się, kiedy rodzice gorąco klaszczą i podchodzą do mojego miejsca na widowni, gdzie dziewczęta też mnie widzą, a ja mogę je prowadzić przez taniec. Jak zwykle zaczynamy od najmłodszych.

Kiedy wychodzą na scenę i zaczynają poruszać się w rytm muzyki, jedna z dziewczynek decyduje się na swobodę, śpiewając i tańcząc wokół sceny, wywołując śmiech u rodziców i u mnie.

Tej małej dziewczynki jest wszędzie pełno.

Szczęśliwi rodzice robią zdjęcia i zachwycają się tańcem dziewczynek, gdy każda z grup wiekowych wychodzi na scenę, by przedstawić swoje dwa popisy. W końcu kiedy już wszystko się kończy, znów wychodzę na scenę.

– To kończy nasz dzisiejszy recital. Dziękuję wam...

Ktoś ciągnie mnie za spódnice. Spoglądam w dół i widzę małą rudą dziewczynkę podającą mi czerwoną różę, którą biorę, uśmiechając się do niej. Dziewczynka odchodzi, ale nagle pojawia się następna z różą.

Podnoszę wzrok, żeby przeszukać widownię pod kątem Marka, myśląc, że to może jego robota, ale jego tam nie ma. Wzruszam ramionami, w ogóle o tym nie myśląc. Czasem instruktorzy tańca dostają kwiaty po występie.

Kiedy próbuję podziękować widzom za przyjście, co chwilę mi się przerywa, aż moje ręce są pełne pachnących czerwonych róż.

Nagle wszyscy, Montgomery'owie, Williamsowie, Logan z Jaxem stojącym u boku, wstają i klaszczą, a ja czuję się zagubiona.

– Co się takiego dzieje?

– Niech się pani odwróci, panno Mer – krzyczy Josie zza moich pleców. Odwracam się i zatrzymuję, zaskoczona tym, co widzę przede mną.

Wszystkie osiem dziewczynek z najstarszej grupy stoi w linii, trzymając w górze znaki, które składają się na zdanie: „Wyjdiesz za mnie Mer?”, a Mark klęczy, wyciągając do mnie dłoń. Podchodzę do niego na sztywnych nogach i czuję, jak oczy wypełniają mi się łzami.

– Żartujesz sobie? – szepczę. Mark śmieje się, a jego oczy promieniają szczęściem, a potem rzuca mi ten przebiegły uśmiech, sprawiając, że miękną mi kolana, a serce śpiewa.

– Meredith – mówi, a cała sala milknie. – Czekaliśmy długo na siebie. Nie wiem, czy nawet wiedzieliśmy, co robimy. Nigdy nie przestanę cię kochać, Meredith...

– Uważaj. – Całuję go, nie pozwalając mu wypowiedzieć głośno mojego drugiego imienia. Śmieje się i całuje moją dłoń.

– W morzu ludzi moje oczy zawsze będą szukać ciebie, kochana. Jesteś najlepszą częścią mojego życia i nawet nie potrafię sobie wyobrazić życia bez ciebie. A więc w obliczu wszystkich, których kocham najbardziej, proszę cię żebyś uwierzyła w nas i została moją żoną. Obiecuję, że będę pracował każdego dnia, żebyś tego nie żałowała.

Łzy płyną mi po policzkach, kiedy podchodzę do niego i obejmuję jego twarz.

– Oczywiście, że wyjdę za ciebie, M.

Całuje moją dłoń i wsuwa na mój palec piękny pierścionek zaręczynowy z pojedynczym diamentem. Potem wstaje i obejmuje mnie. Przyciska usta do moich, a potem całuje mnie w policzki.

– Powiedziałaś „tak”.

– Jak nic, powiedziałam – śmieję się. Wszyscy na widowni klaszczą, kiedy Mark pociera mój nos. – Czy to dobry moment, żeby powiedzieć ci, że zostaniesz tatą?

– Co? – Odsuwa się i patrzy mi głęboko w oczy. – Co właśnie powiedziałaś?

– Jestem w ciąży, kochanie.

– Cholera jasna. – Całuje mnie tym razem mocniej i krzyczy. – Juuhuu!

– Co tam się dzieje? – krzyczy Will z widowni.

– Pobieramy się! – odkrzykuje Mark i unosi brew, milcząco pytając o zgodę na ogłoszenie tak dobrej wiadomości. Zgadza się szczęśliwa, a on uśmiecha się szeroko, nie spuszczając ze mnie wzroku i krzyczy. – I będziemy mieli dziecko!

Znów wybuchają oklaski i nagle jestem otoczona przez ludzi, którzy podają mnie sobie nawzajem, którzy mnie całują i przytulają. Dziewczynki płaczą, uśmiechają się i przytulają siebie nawzajem, aż mogą się do mnie dostać.

– Gratulacje, *Bella* – mówi szczęśliwy Dom, ściskając mnie mocno, a potem podaje mnie Luke’owi.

– Tak się cieszę – szepcze Luke do mojego ucha. – Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować, po prostu zadzwoń.

Kiwam głową ze łzami w oczach i nagle znajduję się w silnych ramionach Neila.

– Witaj wreszcie w naszej rodzinie, słodziutka – mówi z szerokim uśmiechem. – Już najwyższy czas. Wiesz, że na ciebie czekaliśmy.

– Dziękuję – szepczę.

– Twoja mama dała mi swoją sukienkę ślubną, żebyśmy przetrzymała ją dla ciebie – mówi Lucy, kiedy klepie delikatnie mój policzek.

– Naprawdę? Ale jak...

– Matka wie. – Mruga do mnie Lucy. – Musimy zorganizować ślub, zanim przestaniesz się w nią mieścić.

Zerkam w miejsce, gdzie stoją Jax i Logan, ramię w ramię, śmieją się z Jules i Natem, który trzyma śpiącą Stellę na rękach. Will i Meg gratulują Markowi, podczas gdy Leo i Sam ściskają mnie w grupowym uścisku.

– Czas najwyższy, kochana – uśmiecha się przebiegle Sam. – Zawsze cię lubiałam.

– Tak, jasne – parskam i wybucham śmiechem, a ona śmieje się ze mną. – Myślę, że właściwym słowem byłoby: tolerowałam.

– Lubiałam cię. Teraz cię kocham. Pasujesz do nas.

Jezu, czy wszyscy będą u mnie wywoływać płacz?

– Jestem z ciebie dumna – szepcze mi do ucha Natalie, a potem mruga i ściska mnie za ramiona. –

Pogadamy potem.

Jestem podawana kolejnym osobom, aż w końcu trafiam znów w ramiona Marka, a on mnie całuje.

– Czy jesteś gotowa, aby stać się częścią tej zwariowanej rodziny? – pyta z przebiegłym uśmiechem.

– Nie mogę się doczekać – odpowiadam i przyciskam twarz do jego szyi. – Nie mogę się doczekać.



# Przypisy

<sup>[1]</sup> Rodzaj kanapki popularnej w krajach anglosaskich zawierającej kilka kawałków bekonu, sałatę, pomidory.